

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

PRACA NAD SOBĄ	3
----------------------	---

DOKUMENTY

LIST APOSTOLSKI PAPIEŻA FRANCISZKA <i>DESIDERIO DESIDERAVI</i> W PYTANIACH I ODPOWIEDZIACH. Część druga (numery 24-48)	6
Błogosławiony Honorat Koźmiński KATECHIZM ZAKONNY, cd.	14

STUDIUM

Agnieszka Szymańska CSNI OBDAROWANI – OJCA HONORATA (O)POWIEŚĆ O ŁASCE	32
Julia Elżbieta Wąsala WNO ANNA BALBINA KORNELIA STUMMER SIOSTRA ELŻBIETA	59
Lucyna Czermińska CSFA „CIĄGLE WZWYŻ, CIĄGLE DO BOGA...” DROGA DUCHOWEGO WZROSTU CZCIGODNEJ SŁUGI BOŻEJ KAZIMIERY GRUSZCZYŃSKIEJ	68
Daria Małgorzata Koman WNO NABOŻEŃSTWO DO NIEPOKALANEGO SERCA MARYI W ŻYCIU M. ELIZY CEJZIK I JEGO AKTUALNOŚĆ W KONTEKŚCIE OBJAWIEŃ FATIMSKICH ORAZ WSPÓLCZESNYCH WYZWAŃ.....	80
Agnieszka Szymańska CSNI PODEJMOWANIE POSTANOWIEŃ SPOSOBEM WALKI Z WADAMI NA DRODZE DO ŚWIĘTOŚCI BŁ. O. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO.....	105
Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO O PISMACH SŁUGI BOŻEJ HILARII GŁÓWCZYŃSKIEJ (1887-1939)	117
Halina Irena Szumił SNMPN EULALIA MARKOWICZ (1848-1897) MĘCZENNICZA ZA WIARĘ, WOLNOŚĆ I OJCZYZNĘ W X PAWILONIE CYTADELI WARSZAWSKIEJ.....	127

REPORTAŻ

Bonawentura Krystyna Labut WNO JAK TRUDNE STAJE SIĘ BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM I NOWĄ MIŁOŚCIĄ	150
--	-----

WYWIAD

Magdalena Groniek TAJEMNICA CHRZTU NIEPOKORNIE POKORNY – BŁ. HONORAT KOŹMIŃSKI	159
---	-----

LITERATURA I SZTUKA

Anna Dołębska SNMPN MÓJ PRZYJACIEL HONORAT, CZYLI HISTORIA PRAWDZIWA OPOWIEDZIANA W PROSTYCH SŁOWACH. Część druga	163
---	-----

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO PAN WOŁA – WIĘC IDE	175
--	-----

Juliusz Pyrek OFMCap PSALMY ŚW. MAŁGORZATY Z KORTONY	183
---	-----

ŚRODKI PRZEKAZU

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO RECENZJA KSIĄŻKI: S. HILARIA GŁÓWCZYŃSKA SCM, <i>WOŁANIE MIŁOŚCI</i> . <i>NOTATNIK DUCHOWY</i>	189
--	-----

BIOGRAMY

Alina Wendt SMDP GENOWEFA GĘBSKA (1919-2023)	192
---	-----

Jadwiga Wysocka CSV GRAŻYNA TERESA ŁASOŃ CSV (1948-2013).....	196
--	-----

OD REDAKCJI

*...jeżeli pracujesz nad sobą
i obowiązki swoje wiernie spełniać się starasz,
to bądź spokojną,
niewątpliwie prędzej lub później się uświęcisz.*

bł. Honorat, PTA 211

PRACA NAD SOBĄ

Dzięki majowemu słońcu i jego promieniom, które coraz jaśniej i częściej, i coraz wcześniej przebijają się przez chmury, świat roślin, zwierząt i świat ludzki się zmienia. Drzewa kwitną różnymi barwami, kwiaty i trawy sięgają swoją obecność, dając różne zapachy. Świat, a za nim ludzki duch staje się pogodny, pełen życia, radości i pogodnego nastawienia. Człowiek wykorzystuje ten czas na odpoczynek, na podniesienie swojej kondycji psychicznej i fizycznej. Coraz częściej widać ludzi biegających, jeżdżących na rowerze, hulajnodze i motorze. Wszystkie roboty drogowe nabierają tempa i prawie codziennie mamy zmiany w ruchu drogowym, nowe korki, nowe skróty, a czasem nowe objazdy. Trudności związane z budową drogi są okraszone nadzieją, że za dwa lata będzie się lepiej jeździć i poruszać. Człowiek wychodzi do swej pracy już nie w mrokach nocy, ale w świetle słońca, dlatego łatwiej jest się podnieść i zmobilizować. Gdy odsłoni się okna i słońce oświeci pokój, już nie ma miejsca na depresję, ani zniechęcenie, słońce podnosi ducha i daje chęć do życia.

Oczywiście, że trzeba się również zastanowić, czy to wystarczy? Czy wystarczy tylko działanie słońca, aby sprawy szły zgodnie z potrzebami życia? Nie da się wszystkiego złożyć na czynniki zewnętrzne i na działanie słońca. Każda roślina, każde drzewo, a również każdy człowiek musi wykonać także swoją cześć pochwały życia. *Jeśli pracujesz nad sobą* – mówi bł. Honorat, bo przecież jest możliwość, że człowiek nie pracuje nad sobą, ale ciągle robi terapię, niekończące się terapie. Sprzyja temu przekonanie, że ten kto robi terapię, coś w końcu ze sobą robi, a ten kto nie robi terapii jest tym, który nic nie robi. *Jeśli pracujesz nad sobą* jest przypomnieniem, że obok terapii jest jeszcze praca nad sobą. Terapia ma na celu leczenie człowieka, a praca ma na celu jego doskonalenie. Terapia i praca mają swój szerszy kontekst. Mogą dotyczyć innych dziedzin, niż tylko odniesienie do samego siebie.

Praca zawodowa, praca szkolna czy praca wewnętrzna to są dziedziny ukazujące, że nie da się sprowadzić ludzkiego wychowania do samej terapii. A przecież jest wielu, którzy chcą powiedzieć, że praca nad sobą to autoterapia. Wtedy słowa Jana Pawła II o tym, że *najbardziej twórczą ze wszystkich prac jest praca nad sobą, która pozwala odnajdywać urok młodości* staje się niezrozumiałe. Bo młodość jest czasem zdrowa, więc nie ma czego leczyć, a praca nad sobą jako twórczość wiąże się z dynamizmem młodości. Dawniej wyrażano pracę nad sobą poprzez słowo asceza, czyli ćwiczenie mające swoje odniesienie do sportu i zajęć wojskowych. Praca nad sobą bliższa jest treningowi niż terapii. Trening pracy nad sobą pomaga nam opanować nasze namiętności, aby otrzymały właściwy rozumny kierunek. Praca nad sobą rozwija miłość, która poprzez codzienne i powolne, a niekiedy systematyczne działanie daje trwałą rozwój cnót, które zbliżają nas do Boga.

Już starożytni wiedzieli, że cnotę można utracić, dlatego „nie wystarczy oto raz stać się dzielnym mężem, żeby nim już pozostać bez ustawicznego zabiegania o dzielność” (Cyrus II Wielki). Ksenofont pisząc *Cyropedie*, opisując wychowanie Cyrusa, przytacza jego słowa jako mowę do swoich poddanych: „Z tego też powodu twierdzą, że jeśli oddamy się lenistwu i rozwiązłości niczym ludzie nikczemni, którzy uważają wysiłek za rzecz godną pożałowania, a życie bezczynne za szczęście, w krótkim czasie stracimy szacunek dla siebie samych i szybko zostaniemy pozbawieni wszystkich dóbr. [5,75] Nie wystarczy oto raz stać się dzielnym mężem, żeby nim już pozostać bez ustawicznego zabiegania o dzielność. Lecz tak, jak inne umiejętności, kiedy się je zaniedbuje, stają się mniej godne podziwu, i ciało choć dobrze wyćwiczone, jeśli pozostawi się je w gnuśności, osłabnie, i roztrpność, opanowanie oraz siła, jeśli ktoś zaniedba ich praktykowania, ponownie obróć się w niegodziwość. [5,76] Nie należy więc zaniedbywać się i zwracać ku chwilowej przyjemności. Sądzę, że wielkim dokonaniem jest zdobycie władzy, ale jeszcze większym – zachowanie zdobytej [władzy]” (Ksenofont, *Wychowanie Cyrusa (Cyropaedia)*, Księga siódma, tłum. K. Głombiowski, B. Burliga, A. Marchewka, A. Ryś, ISKŚiO UWr, Wrocław 2014).

Ksenofont jest Grekiem, który opisuje Persa jako idealnego władcę, a pochodzi z Aten, miasta, które rządzi się demokracją, a opisuje monarchę po to, aby pokazać wzór i punkt odniesienia dla dzielnej pracy nad sobą dla kolejnych pokoleń.

Bł. Honorat mówi, że niezbędnym obowiązkiem uświęcenia jest także wierność obowiązkom, przynajmniej staranie się o to. Praca nad sobą jest oparta na obowiązkach. Wykonywanie obowiązków z miłości do Boga, do Kościoła, do Zgromadzenia zostało przekreślone w niektórych środowiskach na rzecz spontanicznego i bezwysiłkowego działania. Grecy za cnotę uważali czynienie dobra szybko, lekko i z przyjemnością w przeciwieństwie do germańskiej myśli, która za cnotę uważała tę sprawność, która dużo kosztowała trudu. Modlitwa z obowiązku jakby nie była ważna, czasem nawet jakby była grzechem, bo trzeba modlić się z miłości, a nie z obowiązku. Tymczasem wierność zakłada stałość, stałość porządkuje uczucia i jest wyrazem miłości. Obowiązek, szczególnie kiedy jest wykonany gorliwie, zgodnie ze sprawiedliwością, jest częścią miłości. Czasami odrzucanie obowiązku jest już poddaniem się gnuśności i lenistwu. Od czasów starożytnych wiemy, że w pracy nad sobą nie można pozwolić na rozwój tych dwóch wad.

„Życie wymaga ciągłej pracy i nakładu energii. Nie jest to praca skierowana na zewnątrz, lecz przede wszystkim praca nad sobą, nad obrazem samego siebie, nad charakterem, uczuciami i emocjami” (Wiktor Osiatyński). W tym kontekście można zapytać, czy pisanie i studiowanie należy do pracy nad sobą? Czy można pisać cokolwiek, czy można pisać rzeczy, które są przeciwne godności człowieka? Czy one nas nie zepsują? Pismo mówi: „Nie łudźcie się! Wskutek złych rozmów psują się dobre obyczaje. Ocknijcie się naprawdę i przestańcie grzeszyć! Są bowiem wśród was tacy, którzy nie uznają Boga. Ku waszemu zawstydzeniu to mówię” (1 Kor 15, 33-34) Niewątpliwie pisanie należy do pracy nad sobą, a złudzenie pisania czegokolwiek, szczególnie w Internecie i portalach społecznościowych pod fałszywym nickiem, jest jakąś współczesną pokusą tej rozmowy, która nie buduje, ale niszczy dobre obyczaje. W pracy nad sobą Grekom chodziło o piękno człowieka, a nam chodzi o świętość. Piękno i świętość pochodzą od Boga i na Jego obraz i podobieństwo zapisujemy nasze przemyślenia, czyniąc myśl dłużym naszej świętości i naszego piękna.

Zaangażowanie sił do tworzenia jest też wyrazem owego wiernego trwania w powołaniu przynoszącego pokój i zapewnienie uświęcenia. Kiedy to nastąpi, nie wiemy, może być wcześniej, czyli za młodych lat, a może być później, kiedy siwy włos ozdobi głowę. Jedno jest pewne: nie możemy ustać i odpuścić ani pracy nad sobą, ani wiernego pełnienia obowiązków. Jednym z tych obowiązków jest także pomnażanie dziedzictwa Rodziny Honorackiej, czego wyrazem jest „Wspólnota Honoracka”.

Juliusz Pyrek OFMCap

LIST APOSTOLSKI PAPIEŻA FRANCISZKA *DESIDERIO DESIDERAVI* W PYTANIACH I ODPOWIEDZIACH

Część druga numery 24-48

1. Co jest istotną częścią czynności liturgicznej?

Zachwyty wobec tajemnicy paschalnej. „Gdyby zabrakło nam zachwyty wobec tajemnicy paschalnej, która uobecnia się w konkretności znaków sakramentalnych, moglibyśmy naprawdę narazić się na bycie nieprzemakalnymi wobec oceanu łaski, który zalewa każdą celebrację. Nie wystarczą, choć są godne pochwały, wysiłki zmierzające do poprawy jakości celebracji, ani wezwanie do przeżywania wewnętrznego; nawet to ostatnie naraża się na ryzyko zredukowania do pustej subiektywności, jeśli się nie przyjmie objawienia tajemnicy chrześcijańskiej. Spotkanie z Bogiem nie jest owocem indywidualnego, wewnętrznego poszukiwania Go, ale jest wydarzeniem podarowanym: poprzez nowy fakt Wcielenia możemy spotkać Boga, który na Ostatniej Wieczerzy posuwa się do tego, że chce być przez nas spożywany. Jakże mogłoby się nam przytrafić do nieszczęście, że umknęłaby nam fascynacja pięknem tego daru?”

2. Czy „poczucie tajemnicy” jest tym samym co zdumienie nad tajemnicą paschalną?

Mówiąc o zdumieniu nad tajemnicą paschalną, w żadnym razie nie mam na myśli tego, co czasem wydaje mi się wyrażać górnolotne określenie „poczucie tajemnicy”. Niekiedy wśród rzekomych zarzutów wobec reformy liturgicznej pojawia się ten, że – jak się mówi – wyeliminowała je z celebracji.

3. Czym jest zdumienie nad tajemnicą paschalną?

Zdumienie, o którym mówię, nie jest rodzajem oszołomienia w obliczu jakiejś niejasnej rzeczywistości czy enigmatycznego obrzędu, ale przeciwnie, jest

zdumieniem nad faktem, że zbawczy plan Boga został nam objawiony w Passze Jezusa (por. Ef 1, 3-14), której skuteczność nadal dociera do nas w celebracji „tajemnic”, czyli sakramentów. Pozostaje jednak prawdą, że pełnia objawienia ma w porównaniu z naszą ludzką skończonością nadmiar, który nas przekracza i będzie miał swoje wypełnienie na końcu czasów, gdy Pan powróci. Jeśli zachwyty jest prawdziwy, nie ma ryzyka, że nie dostrzeżemy, nawet w bliskości, którą zamierzało Wcielenie, odmienności Bożej obecności. Gdyby reforma zlikwidowała to „poczucie tajemnicy”, byłoby to raczej coś dobrego niż powód do oskarżenia. Piękno, podobnie jak prawda, zawsze budzi zachwyty, a odnoszone do tajemnicy Boga prowadzi do adoracji.

4. Jaki jest związek zdumienia z mocą gestów symbolicznych?

Zdumienie jest istotną częścią aktu liturgicznego, ponieważ jest to postawa tych, którzy wiedzą, że mają do czynienia z osobliwością gestów symbolicznych; jest to zdumienie tych, którzy doświadczają mocy symbolu, który nie polega na odwołaniu się do abstrakcyjnego pojęcia, ale na tym, że zawiera i wyraża w swojej konkretności to, co oznacza.

5. Jak odzyskać zdolność do pełnego przeżywania akcji liturgicznej?

Soberowa reforma ma właśnie taki cel. Wyzwanie jest bardzo wymagające, ponieważ współczesny człowiek – nie wszystkie kultury w ten sam sposób – utracił zdolność angażowania się w akcję symboliczną, która jest istotną cechą akcji liturgicznej.

6. Jakie są współczesne niebezpieczeństwa dla pełnej akcji liturgicznej?

Ponowoczesność – w której człowiek czuje się jeszcze bardziej zagubiony, pozbawiony jakichkolwiek odniesień, pozbawiony wartości, bo stały się one obojętne, osierocony ze wszystkiego, w rozsypce, w której horyzont sensu wydaje się niemożliwy – jest wciąż mocno obciążona trudnym dziedzictwem, jakie pozostawiła nam poprzednia epoka. Składa się ono z indywidualizmu i subiektywizmu (które ponownie przywołują pelagianizm i gnostycyzm), jak również z abstrakcyjnego spirytualizmu, który zaprzecza samej naturze człowieka, będącego duchem ucieleśnionym, a więc samym w sobie zdolnym do działania i symbolicznego rozumienia.

7. Jakie są elementy jednej, wielkiej refleksji Soboru Powszechnego?

To właśnie z rzeczywistością współczesności chciał się skonfrontować Kościół zgromadzony na Soborze, potwierdzając swoją świadomość bycia sakramentem Chrystusa, światłem pogan (*Lumen gentium*), trwając w modlitewnym zasluchaniu w słowo Boże (*Dei Verbum*) i uznając za swoje radości i nadzieje (*Gaudium et spes*) współczesnych ludzi. Wielkie Konstytucje soborowe są nierozłączne i nie jest przypadkiem, że ta jedna wielka refleksja Soboru Powszechnego – najwyższy wyraz synodalności Kościoła, którego bogactwa jestem powołany strzec wraz z wami wszystkimi – wzięła swój początek z liturgii (*Sacrosanctum Concilium*).

8. Jaką rolę pełni święta liturgia w Kościele?

„Co więcej, ta żarliwa i złożona dyskusja nie pozostała bynajmniej bez obfitego owocu. Ten bowiem temat, który został podjęty jako pierwszy, a który w pewnym sensie jest w Kościele pierwszorzędny, zarówno ze względu na swoją naturę, jak i godność – mamy na myśli świętą liturgię – doszedł do szczęśliwego zakończenia i jest dziś przez nas uroczysto promulgowany. Z tego powodu dusza nasza cieszy się szczerą radością. W tym bowiem fakcie uznajemy, że właściwy porządek wartości i obowiązków został zachowany. Przez to bowiem uznaliśmy, że miejsce honorowe należy się Bogu; że jako pierwszy obowiązek jesteśmy zobowiązani wznosić modlitwy do Boga; że święta liturgia jest pierwotnym źródłem tej boskiej wymiany, w której życie Boże jest nam przekazywane; że jest pierwszą szkołą naszych dusz; że jest pierwszym darem, jaki winniśmy złożyć ludowi chrześcijańskiemu, zjednoczonemu z nami w wierze i w wytrwałej modlitwie; wreszcie pierwszym zaproszeniem dla ludzkości, aby rozluźniła swój niemy język w świętych i szczerych modlitwach i poczuła tę niewysłowioną moc odradzającą duszę, która jest wpisana w śpiewanie wraz z nami chwały Boga i nadziei ludzkości, przez Jezusa Chrystusa i w Duchu Świętym”.

9. O co chodzi w kwestii liturgicznej?

Jeśli liturgia jest „szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i zarazem źródłem, z którego wypływa cała jego moc” (Konstytucja o liturgii, nr 10), to dobrze rozumiemy, o co chodzi w kwestii liturgicznej. Banalne byłoby odczytanie napięć, niestety obecnych w odniesieniu do celebracji, jako prostej rozbieżności między różnymi wrażliwościami wobec formy obrzędowej. Pro-

blem jest przede wszystkim eklezjologiczny. Nie widzę, jak można mówić, że uznaje się ważność Soboru – choć jestem trochę zaskoczony, że katolik może zakładać, że nie – i nie przyjmować reformy liturgicznej zrodzonej przez Konstytucję o liturgii, która wyraża rzeczywistość liturgii w intymnym związku z wizją Kościoła opisaną w sposób godny podziwu przez Konstytucję dogmatyczną o Kościele. Z tego powodu – jak wyjaśniłem w liście wysłanym do wszystkich biskupów – czułem się w obowiązku potwierdzić, że „księgi liturgiczne promulgowane przez świętych papieży Pawła VI i Jana Pawła II, zgodnie z dekretami Soboru Watykańskiego Drugiego, są jedynym wyrazem *lex orandi* Rytu rzymskiego” (*Motu proprio Traditionis custodes*, art. 1).

10. Jacy są dwaj wrogowie żywotnej formacji liturgicznej?

Nieakceptowanie reformy, jak również jej powierzchowne zrozumienie, odciąga nas od zaangażowania w poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, które ciągle powtarzam: jak możemy wzrastać w zdolności do pełnego przeżywania akcji liturgicznej? Jak wciąż zachwycać się tym, co dzieje się podczas celebracji na naszych oczach? Potrzebujemy poważnej i żywotnej formacji liturgicznej.

11. Jakie są dwa aspekty formacji liturgicznej?

Myślę, że możemy wyróżnić dwa aspekty: formację do liturgii i formację przez liturgię. Pierwszy jest zależny od drugiego, który jest niezbędny.

12. Jaka jest rola niedzielnej celebracji w duszpasterstwie?

Nie ma takiego aspektu życia kościelnego, który nie znajdowałby w nim swojej kulminacji i źródła. Całościowe, organiczne, zintegrowane duszpasterstwo, zamiast być wynikiem rozbudowanych programów, jest konsekwencją postawienia w centrum życia wspólnoty niedzielnej celebracji eucharystycznej, będącej podstawą komunii. Teologiczne rozumienie liturgii w żaden sposób nie pozwala zrozumieć tych słów tak, jakby wszystko zostało ograniczone do wymiaru kultowego. Celebacja, która nie ewangelizuje, nie jest autentyczna, podobnie jak nie jest autentyczne głoszenie, które nie prowadzi do spotkania ze Zmartwychwstałym w celebracji. Jedno i drugie zatem, bez świadectwa miłości, jest jak miedź brzęcząca albo cymbał brząający (por. 1 Kor 13, 1).

13. Dzięki czemu celebracja staje się formacją?

Ostatnia uwaga na temat seminariów: oprócz studiów muszą one oferować możliwość przeżycia celebracji, nie tylko wzorcowej z punktu widzenia obrzędu, ale autentycznej, żywotnej, pozwalającej doświadczyć tej prawdziwej komunii z Bogiem, do której musi dążyć także wiedza teologiczna. Tylko działanie Ducha Świętego może udoskonalić nasze poznanie tajemnicy Boga, która nie jest sprawą rozumowego pojmowania, ale relacji, która dotyka życia. To doświadczenie jest fundamentalne, aby seminarzyści po przyjęciu święceń mogli towarzyszyć wspólnotom na tej samej drodze poznania tajemnicy Boga, która jest tajemnicą miłości.

14. Jaki jest cel celebracji liturgicznej?

Z tego, co powiedzieliśmy o naturze liturgii, jasno wynika, że poznanie tajemnicy Chrystusa, decydującej o naszym życiu, nie polega na umyślowym przyswojeniu sobie jakiejś idei, ale na rzeczywistym, egzystencjalnym zaangażowaniu w Jego osobę. W tym sensie w liturgii nie chodzi o „wiedzę”, a jej cel nie jest przede wszystkim pedagogiczny (choć ma wielką wartość pedagogiczną: por. Konstytucja o liturgii, nr 33), ale jest uwielbieniem, dziękczynieniem za Paschę Syna, którego zbawcza moc dociera do naszego życia. Celebracja dotyczy rzeczywistości naszej uległości wobec działania Ducha, który w niej działa, aż do ukształtowania się w nas Chrystusa (por. Ga 4, 19). Pełnią naszej formacji jest upodobnienie się do Chrystusa. Powtarzam: nie chodzi o proces myślowy, abstrakcyjny, ale o stawanie się Nim. Taki jest cel, dla którego został dany Duch Święty, który działa zawsze i tylko po to, aby tworzyć Ciało Chrystusa. Tak jest z chlebem eucharystycznym, tak jest z każdym ochrzczonym powołanym do tego, by coraz bardziej stawał się tym, co otrzymał jako dar w chrzcie, czyli by był członkiem Ciała Chrystusa. Leon Wielki pisze: „Nasze uczestnictwo w Ciele i Krwi Chrystusa nie zmierza do niczego innego, jak do tego, byśmy stali się tym, co spożywamy”.

15. Jak dokonuje się egzystencjalne zaangażowanie w liturgię?

To egzystencjalne zaangażowanie dokonuje się – w ciągłości i spójności z metodą wcielenia – poprzez drogę sakramentalną. Liturgia składa się z elementów, które są dokładnie przeciwieństwem duchowych abstrakcji: chleb, wino, olej, woda, woń, ogień, popiół, kamień, tkanina, barwy, ciało, słowa, dźwięki, milczenie, gesty, przestrzeń, ruch, działanie, porządek, czas, światło.

Całe stworzenie jest przejawem miłości Boga: odkąd ta właśnie miłość objawiła się w pełni w krzyżu Jezusa, całe stworzenie jest do niej przyciągnięte. To całe stworzenie zostaje przyjęte, aby oddać się na służbę spotkania ze Słowem wcielonym, ukrzyżowanym, umarłym, zmartwychwstałym, wzniesionym do Ojca. Tak jak to opiewa modlitwa nad wodą chrzcielną, ale także modlitwa nad olejem krzyżma świętego oraz słowa ofiarowania chleba i wina, owoców ziemi i pracy ludzkiej.

16. Dlaczego liturgia oddaje chwałę Bogu?

Liturgia oddaje chwałę Bogu nie dlatego, że możemy coś dodać do piękna niedostępnej światłości, w której On mieszka (por. 1 Tm 6, 16), czy do doskonałości anielskiej pieśni, która rozbrzmiewa wiecznie w niebiańskich siedzibach. Liturgia oddaje chwałę Bogu, ponieważ pozwala nam tu na ziemi widzieć Boga w celebracji tajemnic i widząc Go, ożywiać się Jego Paschą: my, umarli na skutek występków, dzięki łasce zostaliśmy ponownie ożywieni z Chrystusem (por. Ef 2, 5) i jesteśmy chwałą Boga. Ireneusz, *doctor unitatis*, przypomina: „Chwałą Boga jest człowiek żyjący, a życie człowieka polega na widzeniu Boga: jeśli już objawienie Boga przez stworzenie daje życie wszystkim istotom żyjącym na ziemi, to o ileż bardziej objawienie się Ojca przez Słowo jest przyczyną życia dla tych, którzy widzą Boga!”

17. Jaką rolę pełni rozumienie symboli?

Guardini pisze: „To nakreśla pierwsze zadanie dzieła formacji liturgicznej: człowiek musi stać się na nowo zdolny do rozumienia symboli”. Zobowiązanie to dotyczy wszystkich, zarówno wyświęconych szafarzy, jak i wiernych. Zadanie nie jest łatwe, bo współczesny człowiek stał się analfabetą, nie potrafi już odczytywać symboli, prawie nie podejrzewa ich istnienia. Tak dzieje się również z symbolem naszego ciała. Jest symbolem, bo jest intymnym zjednoczeniem duszy i ciała, uwidocznieniem duszy duchowej w porządku cielesnym, a w tym tkwi wyjątkowość człowieka, specyfika osoby nieredukowalna do żadnej innej formy bytu żywego. Nasza otwartość na transcendencję, na Boga, jest konstytutywna. Nieuznanie jej nieuchronnie prowadzi do niewiedzy nie tylko o Bogu, ale i o nas samych. Wystarczy spojrzeć na paradoksalny sposób traktowania ciała, obecnie otaczanego niemal obsesyjną troską w pogoni za mitem wiecznej młodości, współcześnie sprowadzonego do wymiaru materialnego i któremu odmawia się wszelkiej godności. Faktem jest, że nie można nadać wartości ciału, wychodząc tylko od ciała.

Każdy symbol jest jednocześnie potężny i kruchy: jeśli nie jest szanowany, jeśli nie jest traktowany zgodnie z tym, czym jest, rozpada się, traci siłę, staje się bez znaczenia. Nie mamy już spojrzenia św. Franciszka, patrzącego na słońce, które nazywał bratem, bo tak je czuł, widział je *bellu e radiante cum grande splendore* [piękne i promienne z wielkim blaskiem] i pełen zadziwienia śpiewał: *de te Altissimu, porta significatione* [o Tobie, Najwyższy, daje wyobrażenie]. Zatrącenie zdolności rozumienia symbolicznej wartości ciała i każdego stworzenia sprawia, że symboliczny język liturgii jest niemal niedostępny dla współczesnego człowieka. Nie chodzi jednak o wyrzeczenie się takiego języka; nie można się go wyrzec, ponieważ jest on tym, co Trójca Święta wybrała, aby dotrzeć do nas w ciele Słowa. Chodzi raczej o odzyskanie umiejętności przedkładania i rozumienia symboli liturgii. Nie wolno nam rozpaczać, ponieważ w człowieku ten wymiar, jak przed chwilą powiedziałem, jest konstytutywny i mimo zła materializmu i spirytualizmu – oba zaprzeczają jedności ciała i duszy – jest zawsze gotowy do ponownego wyłonienia się, jak każda prawda.

18. Co potrzeba do przemieniającego działania sakramentów?

Pytanie, które sobie zadajemy, brzmi więc: jak wrócić do bycia zdolnym do posługiwania się symbolami? Jak powrócić do umiejętności ich odczytywania, by móc nimi żyć? Wiemy dobrze, że celebrowanie sakramentów dzięki łasce Bożej jest skuteczna sama w sobie (*ex opere operato*), ale nie gwarantuje to pełnego zaangażowania ludzi bez odpowiedniego sposobu stawienia się wobec języka celebrowania. Lektura symboliczna nie jest sprawą wiedzy umysłowej, przyswajania pojęć, ale jest doświadczeniem życiowym.

19. Jaką rolę pełni stworzenie w przekazie łaski Boga?

Przede wszystkim musimy odzyskać zaufanie do stworzenia. Rozumiem przez to, że rzeczy, z których „są uczynione” sakramenty, pochodzą od Boga, są na Niego ukierunkowane i zostały przez Niego przyjęte, zwłaszcza wraz z Wcieleniem, aby mogły stać się narzędziami zbawienia, nośnikami Ducha, kanałami łaski. Tutaj odczuwa się pełny dystans zarówno do wizji materialistycznej, jak i spirytystycznej. Jeśli rzeczy stworzone są nieodzowną częścią akcji sakramentalnej, która działa na rzecz naszego zbawienia, musimy usposobić się wobec nich przez nowe spojrzenie, które nie jest powierzchowne, ale pełne szacunku, wdzięczności. Od początku zawierają one załączek łaski uświęcającej sakramentów.

20. Jak formuje nas liturgia?

Inną decydującą kwestią – znów zastanawiając się nad tym, jak formuje nas liturgia – jest wychowanie potrzebne do nabycia wewnętrznej postawy, która pozwala nam umiejscowić i zrozumieć symbole liturgiczne. Wyrażam to prosto. Myślę o rodzicach, a jeszcze bardziej o dziadkach, ale także o naszych proboszczach i katechetach. Wielu z nas uczyło się właśnie od nich mocy gestów liturgicznych, takich jak znak krzyża, klęczenie, formuły naszej wiary. Być może nie mamy żywego wspomnienia tego, ale z łatwością możemy sobie wyobrazić gest większej ręki biorącej małą dłoń dziecka i powoli towarzyszącej jej, gdy po raz pierwszy kreśli znak naszego zbawienia. Ruchowi towarzyszą słowa również powolne, jakby chcące zawładnąć każdą chwilą tego gestu, całego ciała: „W imię Ojca... i Syna... i Ducha Świętego... Amen”, aby potem puścić rękę dziecka i patrzeć, będąc gotowym przyjść mu z pomocą, gdy samodzielnie powtarza ten gest teraz przekazywany, jak szata, która będzie rosła razem z nim, przyodziewając go w sposób, jaki zna tylko Duch Święty. Od tej chwili ten gest, jego symboliczna siła, należy do nas lub, lepiej byłoby powiedzieć, my należymy do tego gestu, on nadaje nam kształt, jesteśmy przez niego formowani. Nie trzeba zbyt wiele mówić, nie trzeba wszystkiego rozumieć w tym geście: trzeba być małym zarówno w przekazywaniu go, jak i w odbieraniu. Reszta jest dziełem Ducha Świętego. W ten sposób zostaliśmy wtajemniczeni w język symboliczny. Z tego bogactwa nie możemy pozwolić się ograbić. W miarę rozwoju możemy mieć więcej środków do zrozumienia, ale zawsze pod warunkiem, że pozostaniemy mali.

21. Jak pielęgnować symbole liturgii?

Jednym ze sposobów pielęgnowania symboli liturgii i wzrastania w ich żywotnym rozumieniu jest z pewnością pielęgnowanie sztuki celebracji. To wyrażenie również podlega różnym interpretacjom. Staje się ono bardziej zrozumiałe, jeśli rozumie się je w odniesieniu do teologicznego znaczenia liturgii opisanego w punkcie 7 Konstytucji o liturgii, do którego wielokrotnie się odwoływaliśmy. *Ars celebrandi* nie można sprowadzić do zwykłego przestrzegania regulaminu rubryk, nie można też myśleć o niej jako o fantazyjnej – czasem dzikiej – twórczości bez reguł. Obrzęd jest sam w sobie normą, a norma nigdy nie jest celem samym w sobie, lecz zawsze na usługach wyższej rzeczywistości, której chce strzec.

opr. Juliusz Pyrek OFMCap

KATECHIZM ZAKONNY

Ciąg dalszy rozdziału IV:

Przyjęcie do zakonu

§ 2. Wstąpienie do zakonu

P[ytanie]. Do jakiego zakonu wstąpić należy?

O[dpowiedź]. Do którego Duch Święty pociąga.

Wykład. P. 1. Jak można to poznać?

O. Z usposobienia wewnętrznego. Pociąg do życia kontemplacyjnego, do samotności, do modlitwy jest wskazówką powołania do zakonu kontemplacyjnego; a gorliwość o zbawienie dusz, pociąga do zakonu czynnego; a znów pragnienie umartwień i pokut do zakonu surowej Reguły.

P. 2. Czy wstręt do jakiego zakonu zawsze jest znakiem, że Bóg do niego nie powołuje?

O. Ogólnie można powiedzieć, że wyraźny wstręt do rodzaju życia i pracy, jakiego zgromadzenia jest znakiem, że nie tam P[an] Bóg powołuje. Ale w każdym razie potrzeba to usposobienie bardzo ściśle zbadać, bo nie raz się zdarza, że ktoś doznaje takiego uczuciowego wstrętu do tego, co w gruncie ceni i szanuje, a szatan z tego pozornego wstrętu korzysta, aby duszę odwrócić od tej drogi, na której mogłaby znaleźć uświętobliwienie i szczęście duszy swojej. Mamy przykłady w żywotach Świętych, że ci którzy mieli największy wstręt do pewnych zgromadzeń, tam właśnie byli powołani i do wielkich rzeczy od Boga wezwani.

P. 3. Jeżeli ktoś czuje pociąg do jakiego zgromadzenia, na co powinien uważać?

O. Głównie na to, czy w tem zgromadzeniu jest ścisła obserwacja i karność. Jaki jest jego duch, cel i obowiązki, czy im godnie odpowiedzieć będzie można.

P. 4. Do jakiego zgromadzenia najlepiej jest wstąpić?

[s. 83] **O.** Do tego, w którym kwitnie obserwancja i środki do uświętobliwienia, bez względu na Reguły lub rodzaj życia albo pociąg wewnętrzny.

P. 5. A gdy [już po] równa się obserwancje i środki uświętobliwienia w wielu zgromadzeniach?

O. Wtedy trzeba [iść] tam, gdzie natchnienie Ducha Ś-go¹ ciągnie, to jest do tego rodzaju życia, do którego ktoś bardziej usposobionym się czuje lub gdzie okoliczności życia, lub inne wskazówki wolę Bożą wskazują.

P. 6. Czy nie można wstępować do zgromadzenia rozwolnionego²?

O. Nie można: bo według Ś³. Teresy w takim zakonie więcej się znajduje pokus niż w dziesięciu światach i lepiej iść za męż, inaczej naraża się duszę na pewne potępienie.

P. 7. Czy można przechodzić z zakonu jednego do drugiego?

O. Zazwyczaj nie należy tego czynić, jak mówi Paweł Ś-ty⁴: w jakim kto jest powołaniu wezwany, w takim niech trwa, bo to przechodzenie jest pokusą zwyczajną diabelską, przez którą wiele dusz zmarnowało się, chyba że przełożeni sami uznają za potrzebną tę zmianę.

P. Co ma czynić ta osoba, która ślubowała wstąpić do zakonu?

O. Powinna dopełnić tego ślubu według intencji jaką miała.

Wykład. P. 1. Jeżeli ślubowała w ogóle bez żadnej wyraźnej intencji?

O. Jeżeli ślubowała w ogóle, obowiązana jest szukać zgromadzenia znane-go z obserwancji, a jeżeli tam nie wytrwa, powinna starać się wstąpić do innego.

P. 2. A jeżeli ślubowała wejść do pewnego zgromadzenia?

O. Obowiązana jest tam wstąpić, a gdy nie wytrwa, starać się do innego klasztoru tegoż zgromadzenia lub do innej prowincji.

P. 3. A jeżeli ślubowała do jakiego klasztoru tylko?

O. Jeżeli tam nie może być przyjętą, jest wolna od swego ślubu.

¹ Świętego

² Rozwolnionego – w znaczeniu: będącego w poważnym kryzysie tożsamości i praktykowania podjętego w ślubach stylu życia lub/i do takiego, w którym nie jest zachowywana Reguła lub podobne do niej przepisy, regulujące funkcjonowanie wspólnoty i jej realizację charyzmatu i misji w Kościele.

³ Świętej

⁴ Święty

P. 4. Czy taka osoba grzeszy, jeżeli wszedłszy do zgromadzenia, potem występuje z niego?

O. Tak, jeżeli nie ma ważnej przyczyny. Jeśli jest nawet wydaloną, to powinna się starać tak się poprawić, aby być przyjętą do innego zgromadzenia. A jeżeli i tam [s. 84] nie wytrwa, wolną jest od tego ślubu i może bez grzechu powrócić na świat.

P. 5. Czy wstręt, jaki się czuje do życia zakonnego po wstąpieniu, jest znakiem braku powołania?

O. Nie zawsze; i jeżeli kto badał należycie wolę Bożą przed wstąpieniem, nie powinien się zrażać tym niesmakiem, bo chociaż zazwyczaj Duch S-ty⁵ napędza wewnętrzną pociechę dusze, które wzywa do służby Bożej, mamy wiele takich przykładów na wielkich Świętych, iż zaczynali to życie w największych walkach, i o ile więcej czuli trudności, o tyle więcej potem byli ustaleni.

§ 3. Przyjęcie do zakonu

1) Warunki przyjęcia

P. W przyjmowaniu do zgromadzenia co trzeba mieć na względzie?

O. Aby osoby wstępujące były odpowiednie dla niego.

Wykład. P. 1. Na czym ta odpowiedzialność zależy?

O. Biorąc na uwagę okoliczności czasu, miejsca, zadanie i cel samego zgromadzenia, surowość życia itd., oczywiście te [osoby] mogą być tylko przyjęte do zgromadzenia, które się okażą sposobne do tego rodzaju życia, do tych obowiązków, itp. Przyjmowanie niezdolnych, niegodnych członków szkodziłoby dobru całego zgromadzenia.

P. 2. W rozsądzeniu tej zdolności na co obracać się⁶ trzeba?

O. Na większą chwałę Bożą, dobro zgromadzenia i pożytek rzeczywisty dusz; a nie na związki pokrewieństwa ani na urodzenie, wykształcenie, majątek lub inne ludzkie pobudki.

P. 3. O co głównie badać⁷ należy?

O. O to czy osoba pragnąca wstąpić ma⁸ wymagane warunki.

⁵ Święty

⁶ W znaczeniu: na co należy zwrócić szczególną uwagę.

⁷ W znaczeniu: pytać.

⁸ W znaczeniu: spełnia.

P. Ilorakie są warunki do wstąpienia?

O. Trojakie; jedne wskazują samo prawo przyrodzone, inne powszechne prawo kościelne, inne wreszcie zależą od Ustaw szczególnych każdego zgromadzenia.

Wykład. P. 1. Czy o te wszystkie warunki trzeba badać wstępujących?

O. O te wszystkie warunki, o których nie ma pewności, trzeba pilnie badać przyjmujących nowych członków do nowicjatu.

P. 2. Jakie osoby z prawa natury nie mogą wstępować do zakonu?

[s. 85] **O.** Związane ślubem małżeńskim lub ślubami innego zakonu. Obciążone długami, które mogłyby w krótkim czasie spłacić, chyba że nie mogą i nie ma nadziei, aby kiedy dopełnić to mogły. Obowiązane do zdawania rachunków, dopóki ich nie dopełnią, chyba że chodzi o małe rzeczy. Obowiązane do wychowywania dzieci lub do wspierania ubogich rodziców w ostatecznej, a nawet w ciężkiej potrzebie, dopóki ta potrzeba nie przyjdzie lub dopóki kto inny nie będzie mógł spełnić tego obowiązku.

P. 3. A ci, którzy nie mogą w krótkim czasie długów spłacić?

O. Co do tych zdania teologów są podzielone. Jedni utrzymują, że można odwlec do dwóch lat, inni że do trzech. Ale jeżeli nie ma nadziei, aby długi mogły być w ciągu tych paru lat spłacone, to się nie powinno wcale odwlekać wstąpienie do zakonu. A Ś-ty Alfons Ligouri⁹ utrzymuje, że jeśliby kogo dłuższe pozostanie wśród świata mogło narazić albo na grzech, albo na utratę powołania, taki bez względu na możliwość spłacenia długów, ma niezwłocznie wstąpić do zakonu.

P. 4. A czy dla ciężkiej potrzeby krewnych nie ma obowiązku wstrzymać się od wstąpienia do zakonu?

O. Co się tycze krewnych, braci, sióstr, to Ś.¹⁰ Liguori uczy, że chyba by już byli w najostateczniejszej potrzebie, to można by dla tego dłużej pozostać na świecie, np. gdyby młodsze rodzeństwo zostało bez żadnej opieki. W takim razie starszy brat lub siostra, gdyby mógł ich opieką otoczyć, jest z prawa miłości obowiązany do czasu odłożyć wstąpienie do zakonu. Nadto jeżeli rodzice potrzebują często pomocy starszych dzieci przy wychowaniu młodszych, to w takim razie nie należy rodziców opuszczać.

⁹ Ur. 1696, zm. 1787; zał. redemptorystów.

¹⁰ Święty

P. 5. A jeżeliby ktoś zostając na świecie, nie mógł pomagać rodzicom, albo gdyby kto inny z rodziny ten obowiązek mógł przyjąć na siebie?

O. Wtedy nie należy ociążać się ze wstąpieniem do zakonu.

P. 6. Jakie osoby z prawa kościelnego nie mogą być przyjęte do zakonu?

O. **1)** Świeżo nawrócone do wiary, czy to z żydów, czy z herezji, a nawet z takich rodziców pochodzące. **2)** Z nieprawego łoża. **3)** Zniesławione czy to przez postępek głośny, czy przez sprawę sądową kryminalną, czy przez pobyt w więzieniu lub domu niemoralnym.

P. 7. Jakie jeszcze osoby nie mogą być przyjęte do zakonu?

O. Mające takie nałogi, które by mogły być okazją zgorznienia [s. 86] i wielkich przykrości dla całego zgromadzenia albo które by były niezgodne z życiem wspólnym i obserwacją. Nie godzi się również przyjmować osoby dotknięte ważną jaką nieuleczalną lub dziedziczną chorobą, która by czyniła te osoby nieposobne do życia zakonnego. Także w podeszłym wieku i tak słabego zdrowia, że nie mogłyby spełniać obowiązków Reguły – konstytucji.

P. 8. Czy oprócz tych warunków z prawa ogólnego, nie ma innych warunków do wejścia?

O. Owszem są warunki właściwe każdemu zgromadzeniu. W jednych wymagają większego wykształcenia lub sił fizycznych, w innych posag jest koniecznym, w innych głos do chóru, itp.

P. 9. Jakiego wykształcenia wymaga się do przyjęcia do siostr chórowych¹¹?

O. Od siostr chórowych wymaga się w zgromadzeniach, gdzie odmawiają z reguły godziny kanoniczne, aby czytać umiały i tym sposobem ten obowiązek wypełnić mogły. Prawo kanoniczne pod względem wykształcenia nic nad to nie wymaga.

P. Czy wszystkie warunki są jednakowej ważności?

O. Nie, jedne są absolutne, a drugie utrudniające przyjęcie.

¹¹ Członkowie dawnych zakonów byli podzieleni na dwie podgrupy (chóry): dla siostr z wykształceniem i drugi – dla osób bez wykształcenia, co związane na ogół było z pochodzeniem z niższych warstw społecznych. Siostry drugiego chóru miały najczęściej mniej praw oraz przeznaczone były do wykonywania prostych prac fizycznych.

Wykład. P. 1. Co są absolutne?

O. Te, które stanowczo zabraniają przyjęcia i do tych należą tylko pierwsze z prawa natury.

P. 2. Które są tylko utrudniające przyjęcie?

O. To są takie, że gdyby znalazły się pewne względy łagodzące albo przymioty wynagradzające brak tych warunków, wtedy mogłyby osoby takie za dyspensą przełożonych być przyjęte.

P. 3. Jakież to są rzeczy łagodzące i wynagradzające brak warunków przepisanych?

O. Gdy na przykład osoba zniesławiona, przez długie życie pobożne zatarła zupełnie w ludzkiej pamięci swoją niesławę; gdy osoby nawrócone lub słabe, odznaczają się albo wielkim duchem i niezwykłą cnotą, albo niepospolitą zdolnościami, przez które mogłyby być bardzo użyteczne zgromadzeniu, albo gdyby ich wstąpienie było wielkim zbudowaniem i zachętą dla drugich, albo gdyby mogły być pomocą wielką dla zgromadzenia swoim wpływem lub mieniem, które by na większą chwałę [s. 87] Bożą użyć chciały itp., wtedy można by mimo pewnych przeszkód zewnętrznych przyjąć, byle zawsze było prawdziwe powołanie.

P. Co się najwięcej w aspirantkach cenić powinno?

O. Aby miały dobrą wolę i dobrego ducha i aby były uległego i zgodnego charakteru.

Wykład. P. 1. Czy na inne wady nie należy uważać?

O. Mając te przymioty, potrafią żyć w zgodzie i poddać się pod jarzmo zakonnej karności, choćby miały pewne wady, to z nich łatwiej się poprawić mogą i choćby brakło zapału i gorliwości, bo mogą nabyć tego później, bo te rzeczy często są złudne.

P. 2. Czy potrzebne jest pozwolenie rodziców do przyjęcia do zakonu?

O. Pozwolenie rodziców nie jest koniecznością, ale tylko aktem uszanowania. A przeto jeżeli rodzice pozwolenia udzielić nie chcą, to odwozić od wstąpienia do zakonu żadną miarą nie powinni i kandydatkę bez zezwolenia jej rodziców przyjąć można zupełnie prawnie. Papież Klemens II¹² wyraźnie mówi: „że dzieci doszedłszy do wieku używania rozumu, gdy władze zmysłowe i wolną wolę mają w porządku, są zupełnie niezależne od rodziców swoich w wyborze stanu i nie mają wcale obowiązku iść ślepo za ich wolą. Lecz na co prawo pozwala, to roztropność w niektórych okolicznościach miarkować radzi, i o ile można bez gwałtownych kroków przyjmować takie wypada”.

¹² Ur. 1005, zm. 1047.

P. 3. W jakim wieku można kandydatkę do obłóczyn przyjmować?

O. W dawnych wiekach przypuszczono do habitu wcześniej, skoro kandydatka miała dwanaście lat skończonych. Ale S.¹³ Kongregacja Biskupów i Zakonników 23 maja 1659 postanowiła, aby nie dawano habitu zakonnego dopóki kandydatka nie ma piętnastu lat skończonych. Prawo to przyjęto powszechnie, tak że chcąc obłóczyny przyspieszyć, trzeba się o dyspensę do Stolicy Ś. udać. Odnosi się to tylko do zakonów żeńskich.

2) Władza przyjmowania do zakonu

P. Kto ma prawo przyjmowania do zakonu?

O. Prawo przyjęcia do zakonu zawsze jest przy generalnych przełożonych zakonu.

Wykład. P. 1. Czy zawsze osobiście przełożeni generalni wszystkich przyjmują?

O. Mogą udzielać swej władzy przyjmowania innym według [s. 88] swego uznania, więcej lub mniej, tj. niższym albo wyższym stopniu.

P. 2. O co przyjmująca badać ma kandydatkę?

O. Oto jest szereg pytań, na które kandydatka odpowiedzieć powinna przy wstąpieniu do zakonu: **1)** Kto jej rodzice? **2)** Skąd jest rodem? **3)** Jakiem, było jej dotychczasowe życie? **4)** Czy nie była kiedy słusznie obwiniona przed sądem? **5)** Czy nie jest obciążona długami i w niemożności spłacenia ich. **6)** Czy nie ma jakich zobowiązań albo odpowiedzialnego zarządzania cudzym mieniem, słowem czy nie jest uwikłana w takie interesa, które by mogły w przyszłości spowodować jakie kłopotliwe następstwa. **7)** Czy wstępuje do zakonu z czystych pobudek miłości Bożej, czy też dla jakich ludzkich względów? **8)** Czy to jej postanowienie jest zupełnie dobrowolne, z własnego popędu¹⁴ i rozmyślne?

P. 3. Czy innych pytań zadawać nie można?

O. Można jeszcze odpowiednio do Ustaw zgromadzenia dodać inne pytania, np.: Czy z rodziców katolickich urodzona? Czy nie jest z pochodzenia żydowskiego, z schyzmatycznej lub heretyckiej rodziny? Czy nie wstępowała lub nie zamierzała wstąpić w związki małżeńskie? Czy jest zupełnie zdrowa i na ciele, i na umyśle? Czy nie ma jakiej zaraźliwej choroby? I gdyby w Ustawach

¹³ Święta

¹⁴ W znaczeniu: z własnej chęci.

jakiego Zgromadzenia były przyjęte inne dokładniejsze badania, to mogą je czynić przełożeni lub ci, co ich w tem zastępują tj. egzaminatorzy kandydatów.

P. Czy kto inny nie ma jeszcze udziału w przyjęciu do zakonu?

O. W zgromadzeniach poddanych w szczególny sposób władzy ordynariuszów¹⁵, pozwolenie ordynariusza jest potrzebne.

Wykład. P. 1. Dlaczego?

O. Ponieważ przyjęcie nowicjuszek jest w zakresie jurysdykcji biskupiej w jego diecezji.

P. 2. A w tych zakonach, które są spod jurysdykcją biskupiej wyjęte?

O. Należy to do wyższych przełożonych tego zakonu.

P. W jaki sposób to pozwolenie bywa udzielone?

O. Biskup albo sam, albo przez swego delegata czyli komisarza egzaminuje osobę wstępującą do zakonu, dwa razy: przed obłóczynami i przed profesją.

P. Czy bez tego egzaminu profesja nie byłaby ważna?

O. Egzamin taki nie jest niezbędnie potrzebny do ważności profesji zakonnej, ale przełożone tego przepisu pomijając [s. 89] nie powinny, zwłaszcza gdy chodzi o śluby uroczyste.

P. 5. Jaki jest cel tego egzaminu?

O. Celem tego egzaminu jest zbadanie kandydatki, czy się dobrze zastanowiła nad wyborem swego stanu, czy nie jest przymuszona albo namówiona, czy ma wolną wolę i pragnienie wstąpienia do zakonu. Jeden z Dekretów Soboru Trydenckiego¹⁶ pod karą klątwy¹⁷ zabrania przymuszać kogo do wstąpienia do zakonu. I w tym właśnie celu postanowiony ten kanoniczny egzamin ordynariusza.

P. 6. Z czego bada ordynariusz postulantkę?

O. Co do tego Sobór Trydencki wyraźnie określił, o co ma być próbantka lub nowicjuszka pytana, a Papież Pius V¹⁸ nakazał ściśle się trzymać instrukcji, nie dodając żadnych nad te pytań. Biskup lub jego komisarz ma tylko zapytać, czy kandydatka wie dobrze co robi i czy jej nikt do tego kroku nie przymusił – *An eoacta an seducta, an sciat quod agat*. Oczywiście forma tych pytań jest

¹⁵ Uwspółcześniono odredakcyjnie pisownię.

¹⁶ Obradował w latach 1545-1563.

¹⁷ W znaczeniu: kary kościelnej.

¹⁸ Ur. 1504, zm. 1572.

dowolna, ale mają się tylko ściągać¹⁹ do tych trzech rzeczy. Do tych pytań dodają czasem, czy pragnie zostać zakonnicą?, z jakich ludzkich pobudek? czy też z czystej miłości Bożej i z prawdziwego popędu wewnętrznego.

P. 7. A gdyby i inne rzeczy pytał ordynariusz?

O. Na inne pytania nie ma obowiązku odpowiadać.

P. 8. Czy to badanie jest potrzebne i w zgromadzeniach gdzie śluby czynią proste?

O. Ściśle rzecz biorąc, ten egzamin kanoniczny nie jest koniecznie potrzebny do ważności profesji tam, gdzie się czynią²⁰ śluby proste. Ale ordynariusz z mocy swojej jurysdykcji ma prawo tego wymagać lub inne przepisy podać w tym względzie, a ponieważ Stolica S. uznała potrzebę tego egzaminu w zakonach o ślubach uroczystych, dla zbadania ducha wstępującej, dlatego by nie miała stosować się w zgromadzeniach o ślubach prostych.

P. 9. A w zgromadzeniach o ślubach prywatnych?

O. Takie śluby czynią się zwykle bez odnoszenia się do ordynariusza, a w zgromadzeniach III Zakonu S. Franciszka należy to badanie do władzy zakonnej zakonu, lub do tych, którym ta władza zleci.

3) Ogłoszenie na przyjęcie

P. Co jeszcze jest potrzebne do ważnego przyjęcia do nowicjatu i profesji?

O. Przyzwolenie zgromadzenia, tj. żeby większa część mających prawo głosowania zgodziła się na przyjęcie [s. 90] kandydatki.

Wykład. P. 1. Które to osoby mają prawo głosowania?

O. Te, którym Ustawa nadaje to prawo. W klasztorach klauzurowych zwykle wszystkie profeski czteroletnie²¹, a w innych zgromadzeniach, których członkowie często w domach się zmieniają, Rada generalna lub prowincjalna głosuje.

P. 2. Dlaczego to prawo jest postanowione?

O. Dlatego, że osoba przybywająca do zgromadzenia staje się członkiem rodziny duchownej na zawsze, że między dawnymi członkami a nowo przyby-

¹⁹ W znaczeniu: być ograniczone.

²⁰ W znaczeniu: gdzie się składa.

²¹ Zapewne chodzi o profeski będące minimum 4 lata po ślubach wieczystych lub będące 4 lata po pierwszych ślubach.

wającymi pozostaje jakby wzajemne zobowiązanie, wymagające przyzwolenia na nie obustronnego.

P. 3. Czy to prawo wszędzie obowiązuje?

O. Jest to prawo ogólnie przyjęte we wszystkich zakonach, a tak ważne, że ani biskup, ani przełożona, nie może przyjąć do zgromadzenia kandydatki, która by nie miała większości głosów za sobą.

P. 4. Czy to przyjęcie zależy zupełnie od upodobania głosujących?

O. Nie; zakonnica należąca do kapituły lub Rady popełnia ciężki grzech, jeżeli bez słusznego powodu nie chce dać swego głosu na przyjęcie osoby na to zasługującej, gdyż w takim razie przestępuje w materii ważnej przykazanie miłości bliźniego, a byłoby to również przeciwne dobru zgromadzenia, pozbawiając [go] godnego i użytecznego członka.

P. 5. Czy i w przypuszczeniu do profesji tak ścisły jest obowiązek?

O. Jeszcze ściślejszy jest obowiązek sumienia, gdy chodzi o profesję; nowicjuszka po odbyciu nowicjatu nabywa już pewnego prawa do profesji, jeżeli nie okazała się godną tej łaski, a pozbawiając ją tego prawa, wykracza się już nie tylko przeciw miłości, ale i przeciw sprawiedliwości.

P. 6. Czy inne zakonnice nie mogą głosować na przyjęcie?

O. Mogą albo zdanie dawać²², albo głosować, jeżeli sama Rada generalna tego zażąda, dla poznania, jak uważają²³ kandydatkę, ale ich głosy są tylko doradcze, a samej tylko Rady lub Kapituły stanowcze.

P. 7. Czy głosujące mogą zmieniać swoje zdanie?

O. Kandydatka raz usunięta przez Kapitułę może być znowu przyjęta przez tą samą Kapitułę, jeżeli dla słuszych [s. 91] i rzeczywistych powodów wypadnie zmienić zdanie. I odwrotnie, raz przyjęta może być znowu przez tę samą Kapitułę usunięta, jeżeli się okażą słuszne do takiej zmiany powody.

4) Inne przepisy dotyczące się przyjęcia

P. Jakie są inne przepisy kościelne dotyczące się przyjęcia?

O. W niektórych zgromadzeniach wymaga się ściślejszych egzaminów lub świadectwa ordynariusza, a w innych trzeba zwracać uwagę na liczbę członków, a wszędzie należy odprawić rekolekcje.

²² W znaczeniu: wyrazić.

²³ W znaczeniu: postrzegają, jakie o niej mają zdanie.

Wykład. P. 1. Jakie są przepisy co do świadectwa ordynariuszów?

O. Są to postanowienia Sykstusa V²⁴ i Piusa IX²⁵, które wymagają czy to świadectwa ordynariuszów, czy egzaminów ściślejszych itp., ale te prawa tyczą się tylko męskich zakonów, a niektóre tylko do Włoch się stosują.

P. 2. Czy w zgromadzeniach zakonnych jest określona liczba członków?

O. W zgromadzeniach nie klauzurowych i o ślubach prostych nie ma określonej liczby, ale co się tyczy zakonów klauzurowych i o ślubach uroczystych, w tych liczba członków jest określona odpowiednio do funduszków klasztoru i do pomieszczenia; i nie godzi się więcej nad tę określoną liczbę przyjmować, chyba by wstępująca osoba wniosła znaczny posąg, ale i to za wyraźnym pozwoleniem biskupa.

P. 3. Czy i sama Reguła określa gdzie[ś] tę liczbę?

O. W niektórych klasztorach, np. u karmelitanek, liczba zakonnicek jest w Regule określona, i trzeba się tego ograniczenia ściśle trzymać. Skoro jednak za wyjątkowym pozwoleniem, S. Kongregacji lub ordynariusza jedna zakonnica nad liczbę określoną zostanie przyjęta, to już do śmierci uważaną być ma za nadetatową, a liczba etatowych może być swoją drogą zapełniona.

P. 4. Jakie rekolekcje są potrzebne z prawa kościelnego do przyjęcia oblóczyn?

O. Dziesięciodniowe rekolekcje, czyli ćwiczenia duchowne odprawić się mają przed oblóczynami i przed profesją; a każda zakonnica obowiązana raz na rok odbyć je, a to na mocy Dekretu S. Kongregacji Biskupów i Zakonników (2 paź. 1682). Te dziesięć dni według kanonicznej rachuby liczą się od dnia zaczęcia do dnia skończenia włącznie i ośmiu dni w ciągu.

[s. 92] **P. 5.** W czasie tych rekolekcji próbantka czy nowicjuszka o czym powinna rozmyślać?

O. Powinna rozważać, że zwleka z siebie na zawsze świecką odzież, a przyodziewa habit zakonny jako strój Oblubienicy Chrystusowej. Niech wie [też], [że] to noszenie habitu nie na wiele by się jej przydało, jeżeli umysłu i serca odpowiednio nie usposobi. Zewnętrzna szata powinna tu być oznaką wewnętrznego nastroju duszy. Byłoby to oszukaństwem i kłamstwem, okazywanie na zewnątrz tego, czego się w sercu nie czuje.

²⁴ Ur. 1521, zm. 1590.

²⁵ Ur. 1792, zm. 1878.

§ 4. Nowicjat

1) Przepisy kanoniczne

P. Co prawo kanoniczne przepisuje względem nowicjatu?

O. Żeby żadna nie była przyjęta, która by roku nowicjatu nie odbyła do profesji.

Wykład. P. 1. Jak się rozumie ten rok nowicjatu?

O. 1) Potrzeba, aby był całkowity aż do godziny. **2)** Żeby rok ten był nieprzerwany. **3)** Żeby nowicjat odbywał się w habicie. **4)** Żeby nowicjat był w domu zgromadzenia, i o ile można odosobniony od profesek. **5)** Żeby nowicjuszki miały prawo opuszczenia zgromadzenia i żeby nie były krępowane żadnymi ofiarami, jakie uczyniły na przypadek, jeżeli profesja nie nastąpi.

P. 2. Kiedy się zaczyna nowicjat?

O. Od chwili przyjęcia habitu, a jeżeli zgromadzenie nie nosi habitów, to od chwili przypuszczenia przez ceremonie do nowicjatu.

P. 3. Jak się rozumie rok nowicjatu całkowity?

O. Tak, że gdyby o jedną godzinę lub kwadrans wcześniej uczynił ktoś profesje niż w roku poprzednim przyjął habit, profesja będzie nieważna. I [w] roku przestępnym należy czekać przejścia dnia dodanego.

P. 4. Kiedy się uważa, że rok nowicjatu jest przerwany?

O. 1) Ile razy nowicjuszka wyjeżdża z klasztoru bez pozwolenia z zamiarem niewracania, choćby zaraz powróciła. **2)** Gdy jest wydalona przez przełożonych, a potem zaraz przyjęta. **3)** Gdy wychodzi z własnej woli w celu wstąpienia do innej prowincji tegoż zgromadzenia.

P. 5. Kiedy nowicjat uważa się za nieprzerwany?

O. 1) Gdy nowicjuszka choruje w domu, chociaż nie może [s. 93] uczestniczyć w ćwiczeniach²⁶. **2)** Jeżeli przymuszona wychodzi. **3)** Jeżeli za pozwoleniem udaje się do rodziny dla nabycia zdrowia lub załatwienia interesów. **4)** Jeżeli wskutek fałszywego oskarżenia została wydalona, a potem po wyjaśnieniu rzeczy nazad przywróconą. **5)** Jeżeli odbywa podróż z woli przełożonych, wtedy bowiem pod ich władzą zostaje, stosownie do tej zasady prawa, że kto się oddała z klasztoru z pozwoleniem przełożonych, uważa się jakby był obecnym.

²⁶ W znaczeniu: we wspólnych modlitwach.

P. 6. Czy można nowicjat odbywać bez habitu?

O. Co do habitu zakonnego, Sobór Trydencki rachuje rok nowicjatu dopiero od obłóczyn, a Dekret S. Kongregacji Biskupów i Zakonników z dnia 12 kwietnia 1602 r. najwyraźniej stanowi, że nie wolno jest nowicjatu odbywać w świeckim ubraniu, ale koniecznie w zakonnym habitcie. Jest to powszechne prawo Kościoła S-go. Wyjątek stanowią zgromadzenia przez Stolicę Apostolską aprobowane, które z Ustaw swoich habitów nie mają, np. jezuici i świeżo aprobowane zgromadzenia ukrytego życia przed światem, które na małym habitcie²⁷ tercjarskim poprzestać mogą.

P. 7. Jeżeli kilka nowicjuszek przystępuje do profesji razem, która ma być pierwszej przypuszczona?

O. Ta, która najpierw dostała habit, bo od tej chwili zaczyna się nowicjat.

P. 8. Czy może nowicjuszka uczynić profesję w chwili śmierci przed skończeniem nowicjatu?

O. Może, jeżeli ma skończonych lat 16, na mocy osobnego przywileju nadanego przez Świętego Piusa V Papieża, zakonnikom Reguły S. Dominika, z którego to przywileju i innym korzystać wolno. A to dla tego, żeby umierająca nowicjuszka mogła korzystać z odpustów i innych łask duchownych, tak jak profeski. I w tym razie głosowanie kapituły domowej nie potrzebne. Jeżeli potem nowicjuszka wraca do zdrowia, to ta jej profesja uważa się za nieważną i jakoby nie była.

P. Czy rok nowicjatu może być dla słusznych jakich powodów przedłużony?

O. Prawo kościelne wymaga, żeby po skończonym nowicjacie sposobne przyjąć, a niesposobne usunąć z klasztoru.

Wykład. P. 1. Jakież to jest prawo?

O. Sobór Trydencki postanowił, aby po skończonym roku nowicjatu, te [nowicjuszki] które przełożone osądzą przychylnie, były przypuszczone do profesji, a te które się okażą niegodne tej łaski, aby były wydalone?

P. 2. Czy nie ma w tem prawie jakich wyjątków?

O. Wielu jest tego zdania, że ten Dekret Soboru nie ma [s. 94] się tak rozumieć, aby dla słusznego powodu nie miał być czasem nowicjat przedłużony, a S. Kongregacja bierze te słowa *finito tempore* po skończonym czasie w moralnym znaczeniu, cokolwiek szerszem, tj. kiedy nie ma słusznego powodu przedłużenia nowicjatu.

²⁷ W znaczeniu: ukrytym pod ubraniem niewielkim szkaplerzu.

P. 3. Czy to zależy od woli przełożonych?

O. Bynajmniej nie powinno się to czynić bez ważnego powodu, dlatego [tylko] że przełożeni tak chcą. Ale jeżeli osądzą, że nowicjuszka niegodna przypuszczenia do profesji po pewnym czasie może się poprawić i zasłużyć na tę łaskę, to można przedłużyć nowicjat dla niej, nie dłużej wszakże [niż] na sześć miesięcy.

P. 4. Jaką powagą uczynić to można?

O. Należy uzyskać na to pozwolenie Stolicy S-ej, a przynajmniej ordynariusza, chyba że ten przypadek jest już w Konstytucjach zastrzeżony, w takim razie sama przełożona tej dyspensy udzielić może.

P. 5. A jeżeli nowicjuszka sama o to prosi?

O. Jeżeli nowicjuszka po skończonym roku będzie osądzoną za niegodną profesji, a nie zechce wrócić na świat, ale prosić będzie i pozwolenie odbycia na nowo nowicjatu, można jej na to pozwolić.

2) Obowiązki nowicjuszek

P. Jakie są obowiązki nowicjusek?

O. Powinny wykorzeniać złe nałogi, ćwiczyć się w cnotach, zachować obserwancję i szczerze się doświadczać²⁸.

Wykład. P. 1. O co przede wszystkim nowo obłóczona starać się powinna?

O. Pierwszem jej staraniem powinno być wykorzenienie wszystkich wad i złych nałogów, które ze świata przyniosła, a ozdobienie duszy swojej we wszystkie cnoty jej właściwe.

P. 2. Jakie wady wykorzeniać powinna?

O. Wykorzeniać powinna złe nałogi, a mianowicie: próżność, chęć zwracania na siebie uwagi, przywiązanie do wygod, do rozrywek, uganianie się za ogólnym uznaniem i miłością dla siebie, własną wolą i upór przy swoim zdaniu.

P. 3. O jakie cnoty starać się ma?

[s. 95] **O.** Powinna się starać o nabycie wszystkich cnót, a głównie: pokory, umartwienia, ubóstwa, posłuszeństwa, uległości i zależności zupełnej od woli przełożonych. Słowem powinna się starać o te cnoty, które widzieć pragnie Chrystus Pan w swojej Oblubienicy.

²⁸ W znaczeniu: rozważać, czy zdołają wytrwać.

P. 4. Z prawa nie są właściwie do takiej obserwacji obowiązane, bo nie są jeszcze ściśle do zgromadzenia wcielone i nie podlegają prawom jego bezpośrednio – *per se*. Ale ponieważ jest to dla nich czas próby, więc obowiązane są próbować, czy na potem potrafią zachować Regułę i Ustawy, bo to jest głównym celem wstąpienia do zakonu.

P. 5. Skąd jeszcze wypływa dla nowicjuszek obowiązek obserwacji?

O. Powinny i dlatego zachować Regułę i Ustawy, żeby innym nie dawać zgorszenia i złego przykładu. Zresztą o nowicjuszcze niedbałej albo lekceważącej obserwację, trudno jest powiedzieć, że wiernie odpowiada łasce powołania świętego i należy wątpić o jej powołaniu.

P. 6. Gdyby nowicjuszka wstąpiła do klasztoru *fieto anims* (zmyślanie), to jest nie mając rzeczywistej intencji zostania zakonnicą i jeśli w tym usposobieniu ducha przeszła cały nowicjat, a ku końcowi dopiero zapragnęła szczerze profesji, czy ma rozpocząć na nowo cały nowicjat, a przynajmniej część jego?

O. Nie, bo tu chodzi o dokonanie rzeczy, a nie intencję. Nowicjat na to jest postanowiony, aby nowicjuszka wypróbowała i własnym doświadczeniem poznała ten rodzaj życia, do jakiego się zabiera, i aby się sama dała poznać zgromadzeniu, a to może być skutecznym bez względu na intencję. Podobnie i w razie kiedy profesja okaże się nieważną, czy to z powodu, że profeska nie miała jeszcze lat przepisanych, czy to z powodu, że była przymuszoną itp., to przed ponowieniem profesji nie trzeba na nowo odbywać nowicjatu.

P. Czy nowicjuszka występując z zakonu grzeszy?

O. Jeżeli powód [wystąpienia] jest słuszny, to nie grzeszy.

Wykład. P. 1. Jak się to wyjaśnia?

O. Bo na to ustanowiony jest nowicjat, aby osoba wstępująca poznała zgromadzenie i zgromadzenie ją poznało, a jeżeli nie dopasują się wzajemnie do siebie, to wtedy powinna wrócić na świat.

P. 2. A jeśli która opuszcza zakon dlatego, że jej to życie wydaje się ciężarem, jeżeli się w niem znudziła i zniechęciła, albo z jakich świeckich pobudek występuje klasztoru?

[s. 96] **O.** Wtedy popełnia, jak uczy Sanchez teolog²⁹, grzech powszedni. A nie wspominamy nawet o tem niebezpieczeństwie, na jakie duszę swoją naraża, gardząc życiem zakonnym, do którego Bóg ją powołał.

²⁹ Trudno ustalić, o kim bł. Honorat pisze, gdyż było wielu teologów o tym nazwisku, którzy mieli różne poglądy.

P. 3. Jeżeli nowicjuszka jest tak słabego zdrowia, że według zdania doktorów, surowości życia zakonnego mogłyby śmierć jej znacznie przyspieszyć, czy ma w takim razie z klasztoru wystąpić?

O. Niektórzy teologowie odpowiadają na to twierdząco, bo nikt nie ma prawa skracać sobie życie. Większość jednak jest przeciwnego zdania, dowodzą, że powinna zostać i profesję uczynić, bo ten obowiązek zachowywania życia odnosi się tylko do takich widocznych niebezpieczeństw, kiedy nie ma żadnej słusznej przyczyny na to się narażać. Ale dla słusznej przyczyny na to się niebezpieczeństwo utraty życia [można] narażać, zwłaszcza też na takie wątpliwe. Mógłby ktoś na przykład narażać na niebezpieczeństwo życie swoje dla duchownego dobra bliźniego i dobrze by zrobił, a czyż nowicjuszka mogłaby się wahać w przyjęciu na siebie obowiązków stanu zakonnego, choćby i z narażeniem życia, kiedy tu chodzi o dobro jej duszy, o zbawienie, a tem bardziej, kiedy to niebezpieczeństwo nie jest jeszcze ani nie uniknionem, ani koniecznym. Dodać należy, że to niebezpieczeństwo nigdy nie jest tak pewne, bo może się zdarzyć, a nawet często się zdarza, iż z biegiem czasu trudności stają się mniej uciążliwe i dotkliwe, a organizmy wątłe przychodzą do większych sił i wzmacniają się i znoszą doskonale sposób życia klasztornego.

3) Przywileje

P. Czy nowicjuszki korzystają z przywilejów udzielonych profeskom?

O. Nowicjuszki korzystają w klasztorze z tych samych przywilejów co i profeski.

Wykład. P. 1. Jakie to są przywileje?

O. Przywileje *canonis et fori*³⁰, a tudzież do habitu przywiązane i odpusty.

P. 2. Na jakiej zasadzie służą nowicjuszkom te przywileje?

O. Bo jakkolwiek nie są jeszcze wcielone do zgromadzenia przez śluby, jednak są już członkami jednego ciała i mają udział w ciężarach życia zakonnego, słusznie zatem, aby go miały i w przywilejach.

P. 3. To znaczy przywilej *canonis et fori*?

[s. 97] **O.** Znaczy to, że nowicjuszki należą pod sąd duchowny i wolne są od świeckiego tam, gdzie prawo krajowe uznaje prawo kanoniczne i że zniewaga wyrządzona ich sukni zakonnej zaciąga kary kościelne.

³⁰ Dosł.: kanoniczne i zewnętrzne.

P. 4. Czy nowicjuszek korzystają z odpustów udzielonych zgromadzeniu?

O. Nowicjuszek dostępują odpustu zupełnego w dzień obłóczyn i profesji, byle się wypowiedziały i Komunię Św. przyjęły, a w czasie trwania nowicjatu dostępują tych wszystkich odpustów co [i] profeski.

P. 5. Czy habit nowicjuszek zastępuje szkaplerze brackie?

O. Habit zakonny, tak nowicjuszek, jak profesek, wystarcza za wszystkie szkaplerze brackie, których można nie nosić, nie tracąc przez to przywilejów Bractwa, do którego się jest wpisana.

P. 6. Czy habit III Zakonu ma ten sam przywilej?

O. Tercjarze mają komunikację łask i przywilejów udzielonych innym zakonów, więc i z tej łaski korzystają.

4) Urządzenie nowicjatu

P. Czy są jakie postanowienia kościelne co do samego nowicjatu?

O. Są jedne dotyczące się zakładania nowicjatu, drugie które ich urządzenia dotyczą.

Wykład. P. 1. Jakie są przepisy, co do zakładania nowicjatu?

O. 1) Aby zgromadzenia pod władzą Matki Generalnej zostające miały jeden dom z nowicjatem i że w tym domu mają się i obłóczyny i profesja odbywać. **2)** Że nie można nowego nowicjatu otwierać bez pozwolenia Stolicy Apostolskiej. **3)** Że żadna nie może ważnie odbywać swego nowicjatu, tylko w miejscach przez stolicę Apostolską potwierdzonych.

P. 2. A jakie powinno być urządzenie nowicjatu?

O. Według dekretów Klemensa VIII³¹, nowicjat powinien być odosobniony od mieszkań profesek. Wszyscy należący do nowicjatu z magistrem³² przebywać w nim powinni. Nikomu tam wchodzić nie wolno bez pozwolenia magistra. Sam nawet przełożony miejscowy tylko ze starszym profesem wchodzić tam może. Ogród także powinien być o ile można oddzielony dla nowicjuszków.

P. 3. Do kogo się stosują te wszystkie przepisy, dotyczące się nowicjatu i nowicjuszek?

[s. 98] **O.** Te przepisy Klemensa VIII obowiązują ściśle tylko męskie zgromadzenia, a innym zgromadzeniom dane są tylko za wzór do naśladowania, o ile to być może.

³¹ Ur. 1536, zm. 1605.

³² Mistrzem nowicjatu, wychowawcą nowicjuszek.

P. 4. A inne przepisy wyżej przytoczone?

O. Te były wydane dla zakonów, w których się składają śluby uroczyste i wpływają u nich na ważność zakonnej profesji. Stosowane są jednak słusznie do wszystkich zgromadzeń zakonnych o ślubach prostych, bo są wyrazem ducha Kościoła S-go i tej troskliwej opieki, jaką Kościół S. otacza nowicjaty.

P. 5. A jeżeli przepisy powyższe są zamieszczone w Konstytucjach zgromadzenia ze ślubami prostymi przez Stolicę S-tą potwierdzonych?

O. Wtedy obowiązują tak zgromadzenia o ślubach prostych, jak uroczystych i powinny być wiernie zachowane.

Wszystko, co nie jest Tobą, nie może mnie ucieszyć

bł. Honorat

Agnieszka Szymańska CSNI

OB DAROWANI – OJCA HONORATA (O)POWIEŚĆ O ŁASCE *POWIEŚĆ NAD POWIEŚCIAMI* – ROZDZIAŁY OD 21 DO 29

Wstęp. Pomysł na *Powieść*? O czym jest ta *Powieść*? Honorat – pisarz – apostoł.
Nasze teraz – odkupienie. Wszystkie drogi prowadzą do łaski.

- ROZDZIAŁ 21: BÓG POSTANAWIA DLA CZŁOWIEKA STAN NADPRZYRODZONY. Co to jest natura?
ROZDZIAŁ 22: BÓG UDZIELA CZŁOWIEKOWI ŁASKI UŚWIĘCAJĄCEJ. Bóg – Ten, który obdarowuje.
ROZDZIAŁ 23: ŁASKA UŚWIĘCAJĄCA CZYNI NAS MILSZYMI BOGU. O pięknie.
ROZDZIAŁ 24: BÓG ŁASKĘ TYLKO W NAS CENI. Być na wyższym poziomie.
ROZDZIAŁ 25: BÓG MOŻE I CHCE SIĘ NAM W TEN SPOSÓB UDZIELAĆ. *Capax Dei*.
ROZDZIAŁ 26: JEST TO OBJAWEM PRAWDZIWIE OJCOWSKIEGO SERCA. Zrozumieć umysł?
ROZDZIAŁ 27: ŁASKA UŚWIĘCAJĄCA PRZEWYŻSZA WSZYSTKIE RZECZY STWORZONE. W hierarchii stworzeń.
ROZDZIAŁ 28: ŁASKA UŚWIĘCAJĄCA JEST DAREM WYŻSZYM NAD NATURĘ. Za darmo.
ROZDZIAŁ 29: ŁASKA UŚWIĘCAJĄCA PRZEWYŻSZA WSZYSTKIE CUDA BOŻE.
Łaska uświęcająca najcenniejszym *cudem*

Wstęp

Jaki sens ma czytanie dziewiętnastowiecznej powieści religijnej, w dodatku w przestarzałym języku i opartej o niezrozumiałe pojęcia metafizyczne? Tak można na pierwszy rzut oka zaprezentować *Powieść nad powieściami* Błogosławionego Honorata Koźmińskiego¹. Niezbyt zachęcająco? Jakże byłam miło zaskoczona, gdy zapoznając się z życiorysem Błogosławionej Anieli Salawy (ur. 1881 – zm. 1922)², dowiedziałam się, że czytała *Powieść nad powieściami*, a nawet zrobiła sobie z niej „kilka praktycznych wypisków”³. Uświadomiło mi to, że w jej (i Honorata) czasach była to powieść nie tylko dostępna, ale i poczytna oraz stanowiła jeden z fundamentów dla osób, troszczących się o rozwój duchowy.

¹ Brat Honorat [Koźmiński], *Powieść nad powieściami* (dalej: PnP), t. 1: *Historia miłości Bożej względem rodu ludzkiego*, Włocławek 1909; t. 2: *Opowiadanie o miłości Bożej, w życiu publicznym Jezusa*, Włocławek 1909; t. 3: *Opowiadanie o miłości Bożej w cierpieniach Jezusa*, Włocławek 1910; t. 4: *Opowiadanie o miłości Bożej w uwielbieniu Jezusa*, Włocławek 1910.

² A. Wojtczak, *Aniela Salawa*, Kraków 2022.

³ Tamże, s. 112, przypis 134.

W naszych czasach również warto propagować te treści mimo tego, że są one dla współczesnego człowieka, niewątpliwie trudne. Warto je popularyzować oraz tłumaczyć i wyjaśniać, ponieważ te teksty, nie tylko ukazują nadzwyczajną miłość Boga do ludzi i każdego człowieka, ale dają solidną wiedzę teologiczną, dotyczącą fundamentów wiary. W ostatnich czasach dużo niepokoju na łonie samego Kościoła wynika właśnie z tego, że pobożność nie idzie w parze z wiedzą. O tej koniecznej zależności wiedziała mistyczka Aniela Salawa i rozwój swojej relacji z Bogiem opierała nie tylko na praktykach życia wiarą, ale również na zdobywaniu wiedzy religijnej. Z tego powodu w jej obszernej, prywatnej bibliotece⁴ znalazła się również *Powieść nad powieściami*.

Pomysł na *Powieść*?

Od około dwóch lat biorę udział w spotkaniach, na których ma miejsce najpierw czytanie po kolei rozdziałów z pierwszego tomu *Powieści nad powieściami*, a potem podejmowane są rozważania na temat przeczytanego tekstu. Dalej, jako owoc, odbywa się również krąg biblijny pod hasłem szczególnie wyeksponowanym w danych rozdziałach. Spotkania te nazywają się *Statio Honorat* i odbywają się regularnie, raz w miesiącu. Szczerze mówiąc, wciągnęły mnie te rozważania na tyle, że postanowiłam, przez rok je zapisywać, szczególnie, że akurat, dotyczyły jednego tematu: łaski uświęcającej.

W ramach własnego przygotowania, a także jako zebranie różnych myśli, które pojawiały się na spotkaniach na żywo lub przygotowujących online, napisałam zaprezentowane rozważania. Są to dosyć luźne refleksje a nie systematyczny wykład. Czasami, jako efekt pracy nad oryginalnym tekstem z poszczególnych rozdziałów, zostały uchwycone czy rozwinięte tylko jedna lub dwie kwestie, z niektórych więcej. Nie jest możliwe, aby podać kto jest dokładnym autorem poszczególnych myśli. Zdarzało się, że nie mogłam uczestniczyć w spotkaniach i wtedy pisałam teksty samodzielnie, bez konsultacji. Jednak znakomita większość to efekt wspólnej pracy, dlatego jestem nie tylko autorem, lecz również redaktorem usłyszanych idei.

Oczywiście sam tekst nie jest w stanie oddać dynamiki spotkań i dyskusji. Ma on jednak to do siebie, że trwa nawet wtedy, gdy ucichną wszystkie echa wypowiedzianych słów. Prowadzonym refleksjom towarzyszyło założenie i zadanie, aby treść, którą napisał o. Honorat Koźmiński w XIX wieku,

⁴Tamże, s. 110-116.

aktualizować i tłumaczyć w świetle problemów współczesnego człowieka. Zastanawialiśmy się, jak w dzisiejszych czasach ten tekst można przełożyć tak, aby był on pomocny w obecnym życiu.

Niniejsze rozważania są zaproszeniem do przejścia podobnej drogi, co uczestnicy spotkań *Statio Honorat*. Po przeczytaniu oryginalnego rozdziału z *Powieści nad powieściami* i rozważeniu go z pomocą przedstawionych refleksji, może uda się zaktualizować je we własnym życiu? Jeżeli tak by się stało, oznaczałoby to, że duch Ojca Honorata Koźmińskiego jest nadal w nas żywy.

Numeracja rozdziałów jest oryginalna. Tylko kosmetycznie wprowadzono zmiany w tekście Błogosławionego Honorata, aby bardziej pasował do współczesnej wrażliwości językowej. Interwencje są na tyle nieznaczne, że tekst nie traci na swoim dziewiętnastowiecznym charakterze. Przypisy o. Koźmińskiego pozostawiono, nie rozwijając i nie tłumacząc użytych skrótów. Jedyne dostosowano sigła biblijne według współczesnego zapisu. Jeżeli wprowadzałam w tekście oryginalnym własny przypis wyjaśniający, dopisywałam do niego [A. Sz.], aby odróżnić go od przypisu Honorata Koźmińskiego.

W tym miejscu chciałabym wyrazić swoją szczególną wdzięczność o. Juliuszowi Pyrkowi OFM Cap. Przede wszystkim za zaproszenie do udziału w *Statio Honorat* oraz za podsuniecie wielu interesujących i ożywczych myśli, z których korzystałam i mogłam samodzielnie rozwinąć. Dziękuję za burzliwe dyskusje i pełną mobilizację do poszukiwania prawdy. Serdecznie dziękuję również s. Cecylii Nowak AMBP oraz siostrom uczestniczącym w spotkaniach za tworzenie *wspólnoty honorackiej* i sprawienie, że spotkania miały swój konkretny cel.

O czym jest ta *Powieść*?

We wstępie do pierwszego tomu *Powieści nad powieściami* Błogosławiony Honorat wyjaśnił, że posłużył się gatunkiem romansu. Sam tytuł sugeruje podobieństwo do *Pieśń nad pieśniami* – biblijnej księgi, która również opisuje relacje oblubieńcze. Gatunek romansu w XIX wieku, tak samo jak i współcześnie, nie był traktowany ani poważnie, ani przychylnie wśród kręgów osób religijnych. Można przy tej okazji podziwiać nie tylko odwagę, ale też czystość myśli Ojca Honorata, który nie bał się negatywnej opinii o swoim dziele, zaliczając go do gatunku romansu. Z drugiej strony zabieg ten miał spopularyzować i upowszechnić dzieło szczególnie w kręgach lubiących opowiadania „romantyczne”, a były to zwłaszcza kobiety. Tutaj ukazuje się nowoczesność twórczości o. Honorata, który, aby głosić słowo Boże i trafić do jak najszerszego kręgu

odbiorców, posługiwał się formami nowymi i popularnymi w jego czasach. Kto wie, może dzisiaj Ojca Założyciela znaleźlibyśmy na YouTube, Instagramie lub TikToku?

Sam Autor *Powieści nad powieściami* we Wstępie daje uzasadnienie takiego wyboru: „Mógłbym również nadać tej książce tytuł romansu, nie tylko dla pociągnięcia czytelników, rozmiłowanych w tego rodzaju dziełach, ale i dlatego, że istotnie mam w niej opowiadać o cudach miłości, a nawet wyłącznie tylko o nich samych. Wzięłam sobie za cel przedstawić wielkiego Miłośnika, jako Oblubieńca, pomijając wiele innych tytułów, również wzniosłych, które by Mu nadać było można. On sam się tym imieniem często nazywał, a jeden z tych, którzy o Nim pisali, zanim jeszcze ukazał się na świecie, ułożył całą księgę o miłości Oblubieńca ku oblubienicy i nazwał ją: *Pieśnią nad pieśniami*. Ja więc, pisząc o tem samym, chociaż w sposób ludzki, nazwać mogę to dzieło: *Romansem nad romansami*”⁵.

Warto zwrócić uwagę na przyimek „nad” w tytule, który można potraktować znaczeniowo w tym samym kontekście jak przedrostek w słowie nad-przyrodzony. „Nad” znaczy tu, że ten wyjątkowy romans będzie opowiadał również o wyższej niż ludzka i „przyrodzona” miłości. O duchowej i czystej miłości Boga do człowieka, nie mającej nic wspólnego z miłością egoistyczną, płytką, szukającą swoich korzyści w doświadczanych przyjemnościach: „Dlatego zaś ten romans nad inne przenoszę, że i miłość, którą mam opowiadać, jest wyższą ponad wszelkie porównanie, jako najczystsza i duchowna, a przytem przechodząca granice miłości ludzkiej”⁶.

Poza tym słowa ze Wstępu: „że to ty właśnie jesteś przedmiotem tej wielkiej miłości, nad którą nikt na świecie umiłować cię nie może, i takie zajmujesz miejsce w sercu tego Miłośnika, jak gdybyś sam jeden tylko miłości był godzien”⁷ świadczą o tym, że adresatem powieści jest człowiek w sposób szczególny umiłowany przez Boga. I Bóg jest tym, który kocha pierwszy i przejmuje inicjatywę.

⁵ PnP, t. 1, s. 9.

⁶ Tamże, s. 10.

⁷ Tamże.

Honorat – pisarz – apostoł

Czy Ojciec Honorat był dobrym pisarzem? Niestety, nie mam takiej szerokiej wiedzy, aby to ocenić. Na pewno sam siebie za takiego nie uważał⁸. Mimo wszystko pisał, aby wypełnić nakaz głoszenia słowa do końca. Większość jego dzieł powstała u schyłku jego życia. *Powieść nad powieściami* została przyjęta przez mu współczesnych przychylnie⁹. Trzeba jednak zaznaczyć, że był pisarzem bardzo płodnym (razem napisał 60 728 stron¹⁰) i poczytnym. Niektóre pozycje były wydawane ponownie. Wspomnienia ks. prałata W. Bogackiego określają o. Honorata jako „sławnego pisarza religijnego”¹¹. Pisarska praca Założyciela odpowiadała na głęboką potrzebę książek religijnych dla szerokiego kręgu odbiorców.

Styl obfitego korzystania z innych dzieł, zakrawający na kompilację, jest daleki od współczesnej pisarskiej wrażliwości. Sam Błogosławiony szczerze wyznaje we Wstępie, że najwięcej czerpał z pozycji F. W. Fabera¹² *Stwórca i stworzenie*¹³, upraszczając ten tekst oraz zaznaczając, że będzie w początkowych działach korzystał również z innej literatury¹⁴.

Przeoglądając przypisy wydrukowanych tutaj rozdziałów, zauważa się imponującą literaturę. Na pierwszym miejscu dostrzega się liczne odsyłacze do konkretnych fragmentów biblijnych, wczesnych pisarzy chrześcijańskich i ojców Kościoła (np.: Pseudo Dionizy Areopagita, św. Atanazy, św. Bazyl, św. Augustyn, św. Cyryl Aleksandryjski). Podstawę stanowi też myśl św. Tomasza

⁸ „Swemu współbratu w Krakowie wyznał około roku 1900: „Ja wiem dobrze, że nie mam zdolności odpowiednich do autorstwa ani do takich krytycznych wydań” – M. Werner, *O. Honorat Koźmiński, Kapucyn 1829-1916*, Poznań-Warszawa 1972, s. 594.

⁹ Tamże, s. 596.

¹⁰ Tamże, s. 592, przypis 1.

¹¹ Wspomnienie z 1903 r. oraz wrażenie z wizyty w klasztorze nowomiejskim: „Na szczupłym jakoby tapczanie, (...) leżały liczne książki łacińskie, niektóre otwarte. Inne książki mniejsze zajmowały parapet dużego okna, a inne większe leżały na podłodze. Przy stoliku stał taboret własnej roboty, na którym Ojciec rzadko siadał, nawet pisząc stojący. Gość nie miał gdzie usiąść”. Tamże, s. 593.

¹² Frederick William Faber (1814-1863) teolog i pisarz angielski. Z anglikanizmu nawrócił się w 1845 na katolicyzm.

¹³ F. W. Faber, *Stwórca i stworzenie, czyli cuda miłości Bożej*, Warszawa 1865. Dostępna: <https://polona.pl/item/stworca-i-stworzenie-czyli-cuda-milosci-bozej,OTI5MDYyNDA/6/#info:metadata>

¹⁴ PnP, t. 1, s. 19.

z Akwinu. Uwidacznia się korzystanie ze znanych pisarzy literatury mistycznej takich jak Tauler¹⁵. Ojciec Honorat wiele razy przywołuje również dzieła autorów mu współczesnych. Sięga nie tylko do tradycji, ale także orientuje się w wydaniach bieżących. Korzysta z dzieła ks. Józefa Adamskiego *Hold Niepokalanej dziewicy Bogarodzicy* wydanego w Poznaniu w 1904 r. oraz najobficiej z dzieła niemieckiego teologa dziewiętnastowiecznego ruchu odnowy eklezjalnej M. J. Scheebena¹⁶ *Uwielbienia łaski Bożej*¹⁷.

Nasze teraz – odkupienie

Rozdział dwudziesty pierwszego tomu, pierwszego działu *Powieści nad powieściami* jest dosyć trudny i wydaje się nieco skomplikowany. Można powiedzieć, że jest to rozdział bezpośrednio wprowadzający do *Honoratowego traktatu o łasce*. Omawia siedem stanów natury ludzkiej. Ojciec Honorat Koźmiński wprowadza ten rozdział, jak sam tłumaczy, „dla lepszego zrozumienia rzeczy”¹⁸. Zagłębiając się w szczegóły charakterystyki poszczególnych stanów natury ludzkiej można odnieść wrażenie skomplikowania treści i rozróżnień, do których dzisiaj nie jesteśmy przyzwyczajeni. Nie zdecydowałam się umieścić tego rozdziału w oryginale, żeby na samym początku nie zniechęcić czytelnika. Mimo wszystkich wątpliwości, pożyteczne będzie podzielenie się wpływającymi z niego kluczowymi spostrzeżeniami.

Zaraz na początku dwudziestego rozdziału dowiadujemy się, że stany natury czystej oraz nieskazitelności nigdy nie istniały. Pragmatycznie nasuwa się pytanie, w jakim celu rozważać coś, co nie istniało? Ponadto w dobie konsumpcjonizmu przyzwyczajeni jesteśmy myśleć, że wszystko nam się należy. Rozważanie stanów natury czystej i nieskazitelności zwraca uwagę na to, co człowiekowi naprawdę się należy, to znaczy wynika z jego natury ludzkiej. Bóg

¹⁵ Johannes Tauler, ur. 2 maja 1301 w Strasburgu, zm. 15 czerwca 1361. Niemiecki dominikanin, teolog i mityk. Przedstawiciel mistyki nadreńskiej.

¹⁶ Matthias Joseph Scheeben (1835-1888) należał do rzymskiej szkoły odnowy eklezjologicznej. Jego poglądy można nazwać prekursorskimi w stosunku do epoki, w której żył. Godnym wspomnienia jest jego dzieło: *Tajemnice chrześcijaństwa*, wydane w języku polskim w Krakowie 1970.

¹⁷ Prawie w całości dostępna na stronie: <https://www.ultramontes.pl/uwielbienia.htm>. Ponownie wydano księgę pierwszą tego dzieła: Maciej Józef Scheeben, Euzebiusz Nieremberg, *O istocie łaski Bożej*, Armoryka, 2014.

¹⁸ PnP 1, r. 20, s. 48-52.

jednak stworzył człowieka w stanie pierwotnej sprawiedliwości, czyli w stanie „nadnaturalnym niewinności i łaski”. Rozważania nad hipotetycznymi stanami mają uświadomić, że od początku stworzenia ludzie zostali **OBDAROWANI**, z bezinteresownej, szczególnej miłości Boga, wieloma różnymi darami nadprzyrodzonymi, darami, które zostały ofiarowane, choć się im nie należały i nie zasłużyli na nie. Dzięki temu „od wieków” żyjemy w łasce.

Łaska została utracona przez grzech pierworodny – stan natury upadłej, ale odzyskana, dzięki obfitemu odkupieniu przez Jezusa Chrystusa. To jest nasze teraz, tu w doczesności: odkupienie. Po śmierci, w zależności od naszego wyboru życia w łasce lub w grzechu, znajdziemy się w stanie albo natury uwielbionej (niebo), lub potępionej (piekło).

Często słyszy się pytanie: co daje nam odkupienie, skoro „chcemy dobrze, a wychodzi... jak zawsze”, skoro musimy się ciągle zmagać z pożądaniami, cierpimy i umieramy? Pytanie to wynika z braku wiedzy na temat charakterystyki stanu natury odkupionej. Dzięki odkupieniu Jezusa Chrystusa, co prawda, odzyskujemy wszystkie łaski, lecz nie wszystkie natychmiast. Odkupienie przywraca ludzkości już teraz łaskę uświęcającą, to znaczy możliwość życia w głębokiej, osobowej i osobistej relacji z Bogiem. Odkupienie jednak nie przywraca od razu, mechanicznie, tu w doczesności wszystkich łask nadprzyrodzonych związanych z łaską uświęcającą. Nadal pozostają cztery rany, wynikające z popełnienia grzechu pierworodnego: słabość rozumu, skłonność woli do złego, bunt zmysłów (pożądliwość) oraz słabość ciała (cierpienie i śmierć). Lecz „przez moc zasług Odkupiciela, udzielanych w sakramentach tak osłabia ten wpływ [pożądliwości – A. Sz.] i tak wzmacnia duszę do walki, iż każdy bardzo łatwo panować nad nimi może, a nawet do wyższej dojść świętości, niż to być mogło w nadnaturalnym stanie łaski”¹⁹. W naszym stanie odkupienia teraz, nadal istnieje brak harmonii między duszą a ciałem i dominacja pożądań, ale łaska, dzięki sakramentom, tak umacnia duszę do walki, że można poddać ciało władzy duszy a samego siebie Bogu, osiągając świętość (natura uwielbiona), co jest wyższym stanem niż stan pierwotnej sprawiedliwości w raju. Stan odkupienia zatem nie zwalnia człowieka ze współpracy z łaską, z podejmowania decyzji opowiadania się za Bogiem i wkładania własnego wysiłku, czyli z duchowego rozwoju.

¹⁹ PnP, t. 1, s. 51.

Wszystkie drogi prowadzą do łaski

Przez czterdzieści dwa kolejne rozdziały, prawie cały pierwszy dział, liczący razem 65 rozdziałów, o. Honorat Koźmiński przedstawia, na swój własny sposób, „traktat” o łasce. Wyjaśniając, że takie tajemnice wiary, jak: „Wcielenie, Męka i uświęcenie człowieka” dążyły do jednego głównego celu – do zjednoczenia człowieka z Bogiem, które nie byłoby możliwe bez udzielenia człowiekowi łaski uświęcającej. Można zatem wnioskować, że „podniesienie człowieka ze stanu naturalnego do nadprzyrodzonego”²⁰ dzięki łasce jest centrum wszystkich działań Boga na rzecz człowieka, jest największym dowodem Jego miłości, która „przechodzi wszelką miarę”²¹.



ROZDZIAŁ 21

BÓG POSTANAWIA DLA CZŁOWIEKA STAN NADPRZYRODZONY

Bardzo wiele zależy na tym, abyśmy odróżniali w dziele stworzenia porządek naturalny czyli przyrodzony, od porządku nadnaturalnego czyli nadprzyrodzonego. Naturą jakiejś istoty nazywamy zbiór przymiotów i własności, które ją odróżniają od innych stworzeń. Ona to sprawia, że każda istota posiada szczególne zdolności lub przeznaczenie, i że zajmuje stosowne miejsce pomiędzy innymi tworem. Każda więc rzecz stworzona ma właściwą sobie naturę czyli przyrodę. Inna jest natura kamienia, inna roślin, inna zwierząt, inna człowieka, a inna najmiłociwszego Stworzyciela wszechrzeczy. Otóż każde stworzenie wedle swej natury żyje i tym Boga chwali. Wspomnieliśmy wyżej, jakie byłoby położenie człowieka pozostawionego w stanie natury. Oprócz innych nędz, temu stanowi właściwych, byłby on tylko sługą i niewolnikiem Boga i nie miałby prawa do poufałego z Nim stosunku²². Chociaż bowiem otrzymał duszę nieśmiertelną, jednakże nie należała się mu nieśmiertelność ciała, które, jako uległe skażeniu, podobnie jak inne twory ziemskie, musiałyby umierać, gdyby go Stwórca z najwyższej dobroci swojej od tego nie zachował. Po wtóre, chociaż Bóg uczynił go królem ziemi, ale to nie dawało mu prawa do królestwa niebieskiego, gdyby go dobroć Boska darmo, z łaski tam nie wezwała. Chociaż

²⁰ PnP, t. 1, s. 47.

²¹ Pnp t. 1, s. 47-48.

²² Chodzi o relację – [A. Sz.].

mógł zachowywać przykazania przy zwykłej pomocy Bożej i wysługiwać sobie coś w doczesności, a nawet czekał go pewien stan szczęścia wiecznego, gdyby wytrwał w posłuszeństwie ku Bogu, ale nigdy nie przypadało mu z natury oglądanie Stwórcy w Jego istocie, gdyby miłosierdzie Pańskie nie raczyło go przez nową i osobną łaskę do tego przypuścić. Wreszcie chociaż mógł być miłym Bogu, ale nigdy nie mógł stać się synem Bożym i dziedzicem nieba, bo to była już łaska przewyższająca jego naturę, czyli rzecz nadnaturalna, która nie tylko nie należała się człowiekowi, ale nie wypływała bynajmniej z jego przyrodzonych przymiotów. Lecz miłość Boża nie liczyła się z nami. Umiłowawszy nas przed wieki, umiłowiała bez granic. Syn Boży postanowił przyjąć naszą naturę, połączyć się z rodem ludzkim i stać się naszym bratem – dla Niego przeto nie chciał Bóg zostawić człowieka w stanie nędzy przyrodzonej, nie pozwolił, aby ten własny Jego obraz, tak przezeń umiłowany, podlegał złym żądom i śmierci, ani też nie mógł dopuścić, aby ten ulubieniec pozostawał z dala od Jego Oblicza i Królestwa. Wzniósł go przeto do stanu łaski i użyczył ciału jego daru nieśmiertelności, stawiając pośrodku raju drzewo żywota, którego owoc miał go utrzymywać i zaszczipać w nim nieskazitelność wiekuistą. Wezwał wreszcie do synostwa Bożego i do dziedzictwa królestwa niebieskiego i do oglądania siebie na wieki, słowem uczynił go uczestnikiem swojej natury. Trudno to wyjaśnić przez jakiegokolwiek porównanie. Ale wyobraźmy sobie, że człowiek ma taką władzę, iż może zwierzę podnieść do swego stanu, obdarzyć je rozumem i wolą, dopuścić do poufałego z sobą stosunku i dać mu udział w dziedzictwie swoim. Byłby to jednakże obraz bardzo słaby i nie dorównywający nawet z daleka łasce o której mówimy, gdyż różnica między naturą Boga a człowieka nieskończenie jest większa, niżeli między naturą człowieka a zwierzęcia. Zaszczyt jakiego przez to dostępujemy słusznie można by nazwać ubóstwieniem. Św. Maksym, męczennik, tak się o tym wyraża: „Kiedy łaska swoim światłem przenika naszą istotę i wynosi ją za pomocą swej wielkości i wspaniałości ponad porządek naturalny, wówczas stajemy się uczestnikami Boskości²³”. Ojcowie Święci, idąc za św. Janem, podobnie nauczają, że ubóstwieni bywamy i Boskimi się stajemy przez łaskę, do czego odnoszą [się] słowa Zbawiciela: „Jam rzekł: Bogowie jesteście²⁴”.



²³ Contur. aecon. 1. 76.

²⁴ J 10, 34.

Co to jest natura?

W mowie potocznej słyszy się często: „on/ona tak ma”, „taki się urodziłem/am”. Przez te powiedzenia wyrażamy intuicję, że musi być coś niezmiennego, jakaś niezmienna podstawa wśród ogólnej zmienności naszego życia. Oczywiście powiedzenia, być może, są nie zawsze trafne i wyrażają przekonanie o niezmienności, tam gdzie jednak można coś zmienić, np. zachowanie, pozbyć się wad. Nie przeczy to jednak ogólnie ludzkiemu doświadczeniu istnienia niezmiennej rzeczywistości wśród innych zmiennych. Tą niezmienną podstawę wszystkich zmian nazywamy od starożytności naturą.

Natura to wewnętrzna, podstawowa przyczyna, zasada działania, określony typ działania uzależniony od istoty i związanych z nią cech gatunkowych²⁵. Natura to istota w działaniu. Te istotne cechy natury są podstawą wszystkich doskonałości oraz czynności właściwych danej rzeczy lub osobie.

Naturą Boga jest to, co stanowi jego istotę i źródło przymiotów Bożych oraz właściwych Bogu czynności. Czynności właściwe naturze Bożej, to poznanie siebie samego w sposób bezpośredni oraz miłość siebie samego dla swojej wewnętrznej dobroci. Poznanie i miłość stanowią wewnętrzne życie Boga, są to czynności konieczne i Bogu właściwe. Do natury Boga należy również Jego zewnętrzne działanie, na przykład: czynności stwórcze.

Naturą człowieka jest jego rozumność i wolność oraz cielesność – dusza przenikająca ciało. Można powiedzieć, że człowiek składa się z dwóch natur²⁶ (substancji) niezupełnych (dusza i ciało), które dopiero razem tworzą pełną naturę człowieka. Niezupełność (gatunkowa) duszy jest inna niż ciała (niezupełność substancjalna), gdyż ciało nie może żyć bez duszy, podczas gdy dusza jest nieśmiertelna i może żyć, i działać (rozum i wola) poza ciałem. Dzieje się tak po śmierci ciała.

Mówienie o niezmiennej naturze ludzkiej i poznanie jej niezmiennych cech jest szczególnie aktualne we współczesnych czasach, gdy różne ideologie (np.: LGBTQ) próbują wtłoczyć kłamstwo, że natura jest tak samo zmienna i poddająca się kształtowaniu jak kultura oraz od niej zależna. Głosi się, że moja natura jest zależna od ukształtowanej w danym momencie dziejowym kultury i to dana osoba decyduje, jaka ma być jej natura, np. pod względem płci. Prowadzi to do

²⁵ St. Kowalczyk, *Metafizyka ogólna*, Lublin 1998, s. 169.

²⁶ Tak używa tych terminów M.J. Scheeben w dziele *Uwielbienia łaski Bożej*, do którego bł. Honorat często się odwołuje. Współcześnie jednak używa się terminu *substancji niezupełnej* a nie *natury niezupełnej*.

katastrofalnego w skutkach zachowania, gdy już nawet nie jest to kwestia zmiany płci, ale przyznawania się do płci, „poczucia” bycia mężczyzną lub kobietą, w danym momencie tygodnia, a nawet dnia.

Co to jest łaska uświęcająca?

Między naturą Bożą a ludzką istnieje tak radykalna różnica, że można ją porównać do przepaści, której nie sposób pokonać. Jest to różnica o wiele większa niż pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem. Dystans ten wynika z samych podstaw bytowych: nieskończonej natury Boga i skończonej, stworzonej natury ludzkiej. Sam Bóg, przez łaskę uświęcającą „pokonuje tę przepaść”, wprowadzając nową właściwość do duszy, aby człowiek mógł być w głębokiej, wewnętrznej i osobistej relacji z Nim. Bóg, będąc w duszy, podnosi ją na swój poziom, czyli nadprzyrodzony.

Łaska uświęcająca to trwałe usprawienie czy usposobienie²⁷ wlane przez Boga, w istotę duszy. Ta sprawność przenika duszę i czyni ją zdolną do uczestnictwa w życiu Boga – przebóstwia ją. Łaska uświęcająca to nowa cecha, którą wprowadza Bóg, w samej istocie duszy, dając przez to trwałą sprawność do osobowej relacji z Nim.

Dzięki łasce Trójca Święta przenika duszę od wewnątrz, w jej istocie, a człowiek może spotkać się z Nią w Jej wewnętrznym życiu. Jest to nowa, trwała sprawność do poznawania i kochania Boga w o wiele doskonalszy, niż naturalny sposób. Łaska sprawia, że wewnątrztrynitarnie życie Boga trwa w duszy. Człowiek może poznawać Boga, tak jak On sam siebie poznaje i kochać Go jak On sam siebie obdarza miłością.

Chcąc lepiej zrozumieć rzeczywistość łaski można posłużyć się metaforą skrzydeł. Człowiek z natury swojej nie potrafi latać, ponieważ nie ma takich usprawnień. Łaska to tak, jakby Bóg dał człowiekowi duchowe skrzydła, by mógł wznieść się na Jego poziom.

W rzeczywistości życia ziemskiego jednak to uczestnictwo w naturze Bożej, czyli przebóstwienie, jest niepełne. Jest to dopiero zapoczątkowanie chwały (*semen gloriae*), które swoją pełni osiągnie w wieczności życia z Bogiem (*lumen gloriae*). Stąd wynika konieczność rozwoju łaski w doczesnym życiu.

²⁷ Łac. *Habitus*.

<i>Łaska „na ziemi” – semen gloriae</i>	<i>Łaska „w niebie” – lumen gloriae</i>
<i>ciemność wiary wlanej</i>	<i>jasność poznania, Twarzą w twarz</i>
<i>rozwój</i>	<i>pełna</i>
<i>można utracić przez grzech śmiertelny</i>	<i>nie można utracić</i>
<i>otrzymujemy na chrzcie i po spowiedzi</i>	<i>oczyszczona dusza po śmierci</i>

Łaska uświęcająca i jej rozwój jest kluczowy, aby mógł rozwijać się cały organizm duchowy, ponieważ jest ona czynnikiem, dzięki któremu ten organizm istnieje. Od łaski zaczyna się życie nadprzyrodzone duszy. Jeżeli zasadą życia organizmu nadprzyrodzonego jest łaska, to jego władzami, przez które łaska działa są cnoty wlane i dary Ducha Świętego.



ROZDZIAŁ 22

BÓG UDZIELA CZŁOWIEKOWI ŁASKI UŚWIECAJĄCEJ

To samo dobrodziejstwo chcielibyśmy jeszcze z innej strony przedstawić. Łaską nazywamy wszystkie te względy Boże, które dusza przez grzech traci oraz te oświecenia i pomoce, jakich co dzień potrzebujemy do zwyciężania pokus lub do postępu w cnotach. Wszystkie wreszcie dary naturalne można z pewnego względu nazwać łaskami, są to jednak objawy takiej miłości Bożej, jakiej wymaga nasza natura, tu zaś chcemy mówić o łasce, jaką nas Bóg obdarza jedynie z miłości, w sposób nadprzyrodzony i nieskończenie wyższy, aniżeli natura nasza na to zasługuje.

Aby to zrozumieć, weźmy przykład z króla ziemskiego. Jeżeliby panujący okazywał się pełnym dobroci dla swoich poddanych, stosownie do zasług każdego, byłaby to łaska zwyczajna, która podwładnym w pewien sposób się należy; ale gdyby niektóre osoby tak dalece wyróżnił, iżby je ukochał jak własne dzieci i do pożycia ze sobą i do dziedzictwa przypuścił, byłaby to łaska niezwykła, do której ci wybrańcy z żadnego względu nie mieliby prawa. Tak i Pan Bóg, gdy nas obsypuje różnymi darami, naturalnie niezbędnymi do spełnienia naszego głównego celu i innych dodatkowych obowiązków, udziela nam wtedy łask zwyczajnych. Lecz Bóg obdarza nas nadto łaską szczególną,

dowolną, w sposób nadprzyrodzony i nieskończenie przewyższający naszą naturę. Powodowany czystą i nieprzymuszoną dobrocią, zniża się do nas z wysokości tronu swego w tym celu, aby nas jak najwyżej do siebie pociągnął. Kocha nas miłością niezmierną, taką niemal, jak Syna swego Jednorodzonego, uważa duszę naszą za córkę, przyjaciółkę i oblubienicę najmiłszą, przyjmuje ją do współdziedzictwa chwały i nieskończoności swojej, i oddaje się jej w wieczne posiadanie i używanie. To właśnie nazywa się łaską uświęcającą. Z powyższego objaśnienia widzimy, że stan łaski zawiera w sobie nieskończenie więcej, niż to, co się zwykle przezeń rozumie, tj. wolność od grzechu śmiertelnego – jest on bowiem jakoby ubóstwieniem człowieka.



Bóg – Ten, który obdarowuje

Każde działanie Boga, które On wykonuje na zewnątrz siebie jest całkowicie wolne. Bóg nie musi stwarzać, ani w ogólności, działać na zewnątrz swego życia wewnątrztrynitarnego. Bóg jednak decyduje się działać, aby podzielić się swoim dobrem, pięknem, miłością, szczęściem, czyli chwałą swojego życia. Co więcej, Stwórca obdarza stworzenia całkowicie bezinteresownie. I tylko On, tak naprawdę, może być w pełni bezinteresowny, gdyż będąc doskonałym i nieskończonym niczego nie potrzebuje od nikogo. Działając, obdarowuje, niczego sobie przez to nie dodając i niczego nie zyskując.

Bóg, stwarzając, czyni stworzenia dobrymi. Dobro w stworzeniach pojawia się pod wpływem miłości Stwórcy, a nie odwrotnie. To znaczy Bóg nie kocha je dlatego, że są dobre same z siebie (bo nie są), ale to Jego stwórcza miłość czyni je dobrymi, pięknymi, itp.

Córka, przyjaciółka i oblubienica

Łaska uświęcająca wprowadza człowieka w zupełnie nowy rodzaj relacji z Bogiem, jest to poziom relacji wewnątrztrynitarnych. Tak jak odniesienie stworzenia do Stwórcy można porównać do stosunku sługi czy niewolnika do pana, to więź, którą wprowadza łaska do duszy można porównać do więzi o wiele bardziej zażyłej. A mianowicie do takiej, jaka istnieje między dziećmi a rodzicami, przyjaciółmi czy nawet małżonkami. Bliżej ten temat zostanie rozwinięty w następnych rozdziałach.



ROZDZIAŁ 23

ŁASKA UŚWIĘCAJĄCA CZYNI NAS MILSZYMI BOGU

Między panującym a Bogiem ta zachodzi różnica, że panujący może wprowadzić niektórym osobom wyświadczać łaski wyższe nad ich zasługę, lecz nie może ich uczynić godniejszymi swego upodobania, niż same zasłużą przez ich naturę i uczynki. Bóg zaś, powodując się miłością nadprzyrodzoną, udziela duszy nadprzyrodzonej piękności i wdzięku, mocą którego upodabnia ją do swojej natury i czyni zwierciadłem Bóstwa. Piękność ta jest tak zachwycająca, że gdyby Bóg zechciał ją objawić, zaćmiłaby ona cały świat stworzony i wprowadziłaby w zachwycenie nie tylko ludzi, ale i Aniołów. Owszem, gotowi byłiby oddać jej cześć Boską, gdyż ona jest prawdziwym uczestnictwem w Boskiej naturze. Dla tej piękności sam Bóg do duszy takiej się skłania i z wielką rozkoszą w niej przebywa.



O pięknie

Obiektywnie²⁸ piękny byt charakteryzuje się kilkoma właściwościami²⁹. Przede wszystkim konieczne jest, aby zawierał w sobie zarazem prawdę i dobro. Dalej, potrzebna jest integralność, jedność i zachowanie proporcji, to znaczy zespolenie różnorodnych czynników w harmonijną całość. Piękny byt musi również być doskonały w swojej naturze. Jakikolwiek brak powoduje, że coś przestaje być piękne. Na przykład: nie nazwiemy pięknym kubka, który ma odtrącone ucho. Piękno zawiera w sobie również pewien rodzaj blasku, jasności i żywotności. Z tego powodu bardziej podobają nam się rzeczy błyszczące, jasne i mieniące niż matowe i ciemne.

Istnieją różne rodzaje piękna. Najbardziej jednak podstawową klasyfikacją jest podział na piękno materialne, podpadające pod zmysły i piękno duchowe,

²⁸ Piękno obiektywnie, to znaczy piękno przedmiotowe, niezależne od subiektywnych upodobań podmiotu. Por. F. Gabryl, *Metafizyka ogólna, czyli nauka o bycie*, Kraków 1903, (wersja pdf), s. 207-211.

²⁹ Por. tamże, s. 196-207.

czyli intelektualne i moralne. Specjalnym rodzajem piękna jest piękno ludzkie, które łączy w sobie piękno materialne (piękno ciała) oraz piękno duchowe. Z tego powodu piękny człowiek to ten, który nie tylko posiada piękno cielesne, ale także piękno ducha, a przede wszystkim piękno moralne, co jest równoznaczne z posiadaniem cnót. Dla przykładu: nie podoba się taki człowiek, który mimo pięknych przymiotów ciała, zachowuje się agresywnie, a gdy się odezwie, to lepiej zatkać uszy. Może nawet bardziej przyciągają przymioty ducha niż ciała. Odwrotny przykład: ktoś kto wykazuje głęboką mądrość, a do tego daje przykład dobrego życia jest określony jako piękny, choć może nie ma zalet fizycznych. Dostrzega się jego braki fizyczne, ale nie są one już aż tak rażące, ponieważ ważniejsze są jego cnoty.

Wdzięk jest odcieniem piękna i określa go delikatność i miękkość formy³⁰. Jeżeli chodzi o piękno duchowe, a szczególnie moralne, pełnym wdzięku można nazwać tego, który jest grzeczny, usłużny, uczynny, itp.

Być pięknym jak Bóg

Pięknym w sensie absolutnym, bez żadnej skazy, doskonałym, jest tylko Bóg. Bóg jest samą prawdą, dobrem, harmonią oraz niesie ze sobą niespotykany blask. Jeden, ale w trzech Osobach. To są wszystkie cechy piękna. Od pięknego Boga bierze początek piękno wszystkich stworzeń, z którymi On się nim chciał podzielić.

Zastanawiające jest, że pisarze ascetyczni czy mistycy w swoich pismach, będących wyrazem pewnych refleksji czy doświadczeń, bardzo często określają Boga jako, po prostu, nadzwyczaj pięknego. „Cóż jest bardziej godne podziwu od piękna Bożego?” – pyta retorycznie św. Bazyli³¹.

Łaska uświęcająca czyni duszę piękną i pełną wdzięku, a przez to zachwycającą, ponieważ przez uczestnictwo w Bożej naturze, upodabnia i odzwierciedla Jej piękno. Piękno i wdzięk, który udziela łaska jest nieskończenie większy od piękna stworzeń, gdyż jest uczestnictwem w pięknie samego Boga. Stąd pochodzi zachwyty, nie tylko świata stworzonego, ale też i aniołów, którzy w swojej naturze, choć wspanialszej i doskonalszej od natury ludzkiej, znajdują się jednak, na nieporównywalnie niższym stopniu niż poziom łaski, będącej poziomem Boga.

³⁰ Por. tamże, s. 217-218.

³¹ Św. Bazyli Wielki, *Pisma ascetyczne*, t. II, Kraków 1995, s. 59; cyt. za: K. Grzywocz, *Doświadczenie piękna*, https://opoka.org.pl/biblioteka/T/TS/doswiadczenie_piekna#p6

Duchowe piękno i wdzięk

Wdzięk jest kojarzony przeważnie w kontekście cielesności i kobiecości. W tym rozdziale, jednak, wdzięk, jako odcień piękna, jest najpierw cechą natury Boga, a następnie duszy, uczestniczącej w tej naturze przez łaskę uświęcającą. Wdzięk zatem, może być też cechą, nie tylko dotyczącą ciała, ale także określającą właściwości ducha. Wydaje się, że takie rozumienie potwierdza fragment z Iz 52, 7, gdzie pełne wdzięku są nogi zwiastuna radosnej nowiny. Nogi zwiastuna są pełne wdzięku, ponieważ głoszą radosną nowinę o zbawieniu i królowaniu Boga. Są pełne wdzięku, ponieważ ta nowina jest przepelniona miłością, a więc delikatnością Boga.

Nie można jednak zaprzeczyć, że wdzięk jest przymiotem, który właśnie kobieta, ze względu na naturalnie dane jej cechy (delikatność, zarówno fizyczna, jak i psychiczna oraz łagodność, itp.), powinna w sobie pielęgnować i to nie tylko w sferze cielesnej.

Wdzięk duchowy tworzą specyficzne cnoty moralne. Do tych cnót nawiązuje, podając niezmiernie trafną definicję wdzięku kobiety, papież Pius XII w *Przemówieniu do młodych małżeństw*: „Żona jest słońcem rodziny przez swą naturalną i pogodną szczerłość, szlachetną prostotę, chrześcijańską prawość; zarówno swą rozważą i szlachetnością ducha, jak też odpowiednią troską o ciało i ubiór oraz skromnymi i uprzejmymi obyczajami życia. Delikatność uczuć, pogodny wyraz twarzy, milczenie, uśmiech bez złośliwości, skinienie głową w dowód życzliwości nadają jej wdzięk (...)”.



ROZDZIAŁ 24

BÓG ŁASKĘ TYLKO W NAS CENI

Idąc za Doktorem Anielskim³², twierdzimy, że dobro jednej łaski przewyższa dobro całej natury³³, bo dobro mierzy się miłością, jaką mu się słusznie oddaje. Otóż jak ojciec więcej kocha swego syna niż dom, pole i trzody, tak i Bóg wię-

³² Św. Tomasz z Akwinu, także: Akwinata, ur. w 1224 albo w 1225 w Roccasecca, zm. 7 marca 1274 w Fossanuova. Włoski filozof i teolog scholastyczny, członek Zakonu Kaznodziejskiego (dominikanów). Był jednym z najwybitniejszych myślicieli w dziejach chrześcijaństwa. Jeden z doktorów Kościoła. Zwany Doktorem Anielskim, ponieważ jako pierwszy najpełniej przedstawił kompleksową naukę o aniołach [A.Sz].

³³ Summ. Ia IIae p. 9. 113. a. 9 ad 2.

cej miłuje sprawiedliwego niż wszystkie stworzenia razem. Wspaniałe, zaprawdę, są niebios, umysł ludzki wielkie tworzy dziwy, jednakże blask niebios, chwała geniuszu, harmonia świata niknie wobec duszy prostaczka, żebraka, który może powiedzieć z Apostołem: „z łaski Bożej jestem tym, czym jestem³⁴”.

Człowiek przez łaskę czyni dzieła nadprzyrodzone, Boże, nieskończenie więcej warte od tych, których przyczyną jest sama natura. Wielkie badania i odkrycia naukowe, ujarzmianie sił wszechświata albo też narodów całych, wszystko to nieskończenie jest mniejsze, niż jeden czyn robotnika, który będąc w stanie łaski, ofiaruje swą pracę Bogu. Oby to mogli zrozumieć słynni politycy, wielcy uczeni, którzy się chępią z rozgłosnych dzieł swoich, a nie wiedzą, że wszelka z nich chwała kończy się w granicach czasu i natury, podczas gdy najpospolitszy czyn człowieka, ubóstwiony przez łaskę, ma w sobie zarodek wielkości i szczęśliwości wiekuistej³⁵.



Być na wyższym poziomie

Pragnąc przybliżyć wartość łaski uświęcającej, bł. o. Honorat posługuje się przykładem człowieka-żebraka, będącego na marginesie społeczeństwa, którego najprostsze czynności codziennego życia, lecz wykonane pod wpływem łaski, są większej wartości, niż chociażby genialne działania, ale bez łaski. Zapewne nie chodzi o deprecjonowanie doniosłych dokonań ludzkości, ale ukazanie, przez kontrast, nadzwyczajnej wartości łaski uświęcającej. Celem jest pokazanie, co tak naprawdę liczy się w życiu i do czego należy dążyć w pierwszej kolejności, a wszystko inne będzie dodane (por. Mt 6, 33).

Jak wielkiego dobra może dokonać ten, który nie tylko rozwija zdolności i przymioty umysłu, ale żyje w łasce uświęcającej i wszystkie swoje „genialne” działania obraca na chwałę Bożą, aby wypełnić Jego wolę? Jego czyny mają wartość zbawczą nie jedynie dla niego samego, lecz również niosą światło innym. Dlatego warto nie tylko rozwijać zdolności naturalne, które dał Bóg, ale również życie łaski, a wraz z nim, cały organizm duchowy z cnotami wlanymi i darami Ducha Świętego. Wszelkie czyny, także te stawiające na doskonalenie zdolności darów naturalnych, otrzymanych od Boga, będą nieskończonej wartości, jeżeli będą czynione pod wpływem łaski uświęcającej.

³⁴ 1 Kor 15, 10.

³⁵ Sum. I. IIa p. 9, 111. a. 5.

Rozwój całościowy

Doskonalenie siebie jest obecnie bardzo cenione. Bóg również pragnie naszego rozwoju, ale rozwoju całościowego, pełnego, w każdej dziedzinie życia, a nie tylko powierzchownego, ograniczonego do jednej sfery, tej widzialnej, materialnej, cielesnej. Co więcej, ważniejszy jest rozwój w sferze duchowej i nadprzyrodzonej niż w materialnej, bo ta pierwsza będzie trwała, gdy skończy się droga naszego życia doczesnego. A, niestety, o tym często się zapomina.

Priorytetowa powinna być troska o rozwój duchowy, a na drugim miejscu o ten, tak zwany osobisty (naturalny). Duchowy nie musi zaprzeczać naturalnemu, wręcz przeciwnie, pierwszy nadaje sens drugiemu. Ten pierwszy jest celem, celem najważniejszym, bo ostatecznym, któremu, z tego właśnie powodu, trzeba podporządkować wszystkie inne poczynania. Te działania, czynione przez człowieka w łasce, będą miały zupełnie nową jakość, nowy wymiar, ponieważ będzie to wymiar Boski.

Łaska nadaje wartość wieczną każdemu czynowi. Wspominamy czyny świętych, zarówno te małe, jak i wybitne, nie dla ich nadzwyczajności, ale dlatego, że były one wykonane pod wpływem łaski. Znamy świętych zarówno prostych, na przykład Święta Faustyna, jak i uczonych – Święty Tomasz z Akwinu. Łączy ich to, że całe swoje życie oraz zdolności przekuwali w pracę na chwałę Bożą. Żyjąc w łasce, maksymalnie wykorzystali dary naturalne, aby wypełnić wolę Bożą.



ROZDZIAŁ 25

BÓG MOŻE I CHCE SIĘ NAM W TEN SPOSÓB UDZIELAĆ

Nasze ubóstwienie zależne jest tylko od mocy i woli Boga, co zaś do natury ludzkiej, jest ona do tego podatną swym biernym uzdolnieniem i nieświadomymi dążnościami. Otóż Bóg może i chce nas uczcić swym wewnętrznym przeniknięciem przez łaskę, co łatwo zrozumieć, zgłębiając nieskończone Jego doskonałości.

Bóg może wszystko w najwyższy sposób, co mogą stworzenia i głosi o tym przez Proroka: „Ja daję życie, a sam bym nie żył? Ja daję moc rodzenia, a sam bym nie rodził?”. Dalej zaś ustami Kościoła mówi: „Jak to, więc stworzenia

wydają się³⁶ wzajemnie, a Ja bym się nie udzielał? Materie się przenikają, duch przenika ciało, a Ja, Duch najczystszy, wszechmocny, nie przeniknąłbym duszy? Dlaczego nie miałbym używać praw z jakich korzysta natura?”. Dodajmy jeszcze, że Bóg, będąc najwyższym Dobrem, najwięcej też z samej natury swojej zdolny jest się udzielać.

Zresztą nie tylko może, ale i pożąda tego. O tych chęciach świadczą dążenia człowieka, gdyż miłość nie pozwoliłaby Bogu dręczyć serc ludzkich bezprzedmiotowymi pragnieniami. Owszem, widzimy w nich nowy dowód i wskazówkę Bożej miłości. Bóg kocha stworzenie, a widząc je zbyt mało do siebie podobnym wskutek ograniczonej jego natury, chce je ukształtować na podobieństwo swoje, według powszechnego prawa miłości, która „szuka istot równych sobie, a gdy ich nie znajduje, wówczas czyni je takimi³⁷”.



Capax Dei

Capax Dei to termin, który oznacza, że człowiek został w taki sposób stworzony przez Boga, że ze swojej natury jest na Niego otwarty (por. KKK 27-30). Otwartość człowieka na poszukiwanie *Kogoś więcej* niż on sam jest naturalną zdolnością i świadczy o istnieniu Stwórcy, który w ten sposób, przy stworzeniu, wpisał w człowieka swój „Boski gen”. Błogosławiony Honorat nazywa to biernym uzdolnieniem i nieświadomymi dążnościami, które czynią ludzi naturalnie podatnymi na przyjęcie łaski Bożej.

W poszukiwaniu więcej

Tęsknota za czymś więcej przerasta nas ludzi i rozrywa „od środka”. Nieokreślone pragnienie czegoś wznioślejszego niż my sami jest z jednej strony dręczące, ale z drugiej mobilizuje do poszukiwania ostatecznego wypełnienia sensem. Nie wystarczy „tu i teraz”, nie wystarczy samo życie, nie wystarczy delektowanie się każdą chwilą, każdym, pojedynczym kwiatem. Nie wystarczy, jeżeli pojedyncze chwile nie prowadzą do takiego momentu, gdzie już czas nie istnieje, do tego *Kogoś więcej*.

³⁶ W sensie rodzenia, dawania życia – [A.Sz.].

³⁷ Seneka.

Co prawda każda chwila jest ważna, potrzebna, nawet konieczna, ale niewystarczająca. Nie można się w niej zatopić, ponieważ można się zagubić. Ci zagubieni w dniu dzisiejszym, zatapiając się w każdej chwili, śmieją się od ucha do ucha w dzień, a płaczą nocami. A może boją się zapłakać, dlatego nawet nocami hałasują. I nic, i nikt, na tym świecie, nie może wypełnić pustki. A może boją się, że w ciszy, gdy dotrą do głębi własnej duszy, usłyszą to wewnętrzne wołanie za *Kimś więcej*.

Poszukiwanie zrozumienia i kogoś z kim mogę dzielić życie. Stały niedosyt i pytanie, dlaczego wciąż jestem głodny i spragniony. Dlaczego płaczesz? Kogo szukasz? (por. J 20, 15) Przeczucie ostatecznego spełnienia, przeczucie, że jest *Ktoś*, kto ociera łzy (por. Ap 7, 17) i liczy włosy na głowie (por. Łk 12, 7), z *Kim* prowadzi się nieustanny dialog. Przeczucie, że jednak jest Jedna – Trójosobowa odpowiedź na wszystkie pytania. Są to bardzo osobiste dowody na istnienie Boga.



ROZDZIAŁ 26

JEST TO OBJAWEM PRAWDZIWIE OJCOWSKIEGO SERCA

Czyż to nie jest najdroższą i największą ambicją wszystkich ojców, pragnąć, aby synowie byli do nich podobnymi? Na pewno, gdyby mogli od razu dać im swoje doświadczenie, roztropność, talenty, cnoty, żaden z nich nie omieszkałby tego uczynić. Miłość ich zniosłaby jak najchętniej powolny bieg czasu, aby w jednej chwili odżyć w swoich następcach i przekształcić ich na swoje sobowtóry.

Tak właśnie postąpił z nami Ojciec niebieski. Tym samym aktem wszechmocy, którym dał człowiekowi życie umysłowe, dał mu też i życie łaski, to jest współdziałal w swojej naturze. Objawiła się tu przede wszystkim Jego dobroć i mądrość. Dobroć — bo nas najwyższym obdarzył dobrem; mądrość — bo zachowując granice między skończonym i nieskończonym, posunął jednak stopniowanie do ostatecznego kresu, udzieliwszy stworzeniom wszelkiej możliwej doskonałości i zbliżywszy je do siebie w najwyższy sposób, jaki mógł im być właściwy³⁸.



³⁸ Hołd Niep. Dziewicy X. Adamski.

Zrozumieć umysł?

Życie umysłowe tworzą współdziałające ze sobą władze duszy: intelekt, wola oraz pamięć intelektualna³⁹. Życie umysłowe, zatem, to życie duszy, a nie ciała. Co prawda, dusza, dając życie ciału, przenika go w całości, działając przez nie, lecz wykonuje ona również czynności, które są niezależne od ciała i jest to właśnie życie umysłowe. Dusza posługuje się władzami zmysłowymi, a one działają przez konkretne organy ciała. Na przykład: władza wzroku w mózgu – oczy, władza wyobraźni – pewien obszar mózgu. Jednak do funkcjonowania władz umysłowych dusza nie potrzebuje konkretnych organów w ciele, ale działa sama w sobie i przez siebie. Mózg *nie* jest organem władz intelektualno-wolitywnych, ale zmysłów wewnętrznych, do których należą m. in. pamięć zmysłowa i wyobraźnia. Życie umysłowe to nie jest to samo, co życie zmysłowe.

Niestety, obecnie, te dwie rzeczywistości (życie umysłowe i zmysłowe) są mylnie pojmowane. Nastąpiło pomieszanie pojęć i zmiana ich znaczeń. Zwierzętom przypisuje się życie umysłowe. Z czego to wynika? Dzieje się tak, ponieważ w nowożytności pojawiły się nurty filozoficzne, które zaprzeczając istnieniu niematerialnej duszy w człowieku zredukowały intelektualno-wolitywne działania duszy, a więc życie umysłowe, do działania mózgu. Mózg posiadają również zwierzęta, dlatego prostą konsekwencją takiego błędnego rozumowania jest poważne mówienie o umyśle zwierząt.

Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz? (por. Ps 8, 5)

Błogosławiony Honorat zwracając uwagę na to, że łaska została człowiekowi dana w tym samym momencie, co życie umysłowe, odwołuje się do drugiego opisu stworzenia człowieka z Księgi Rodzaju (por. Rdz 2, 4b-7). Bóg lepiąc ciało człowieka z prochu ziemi, dał mu życie przez swoje tchnienie („tchnął w jego nozdrza tchnienie życia”), czyli stworzył duszę, która jest ośrodkiem życia umysłowego w człowieku. W tym samym momencie stworzenia, w momencie „tchnienia życia” człowiek otrzymuje od Boga również łaskę uświęcającą, a wraz z nią inne dary nadprzyrodzone.

³⁹ W zależności od szkoły są nieznaczne różnice. Św. Tomasz z Akwinu mówi o władzach duszy (umysłu), którymi są intelekt bierny i czynny oraz wola, gdzie intelekt bierny spełnia funkcje pamięci intelektualnej. Św. Augustyn, a za nim św. Jan od Krzyża mówią o trzech władzach duszy: intelekt, wola i pamięć.

Już od pierwszego momentu stworzenia człowiek nigdy nie był pozostawiony samemu sobie, ale został ubogacony wraz z łaską uświęcającą wieloma dodatkowymi darami, co nazywamy stanem pierwotnej sprawiedliwości. To powodowało uporządkowanie, harmonię wewnętrzną, polegającą na tym, że zmysłowość była podporządkowana rozumowi i woli, ciało – duszy, a cały człowiek – Bogu.

Od samego początku swojego istnienia, człowiek został *obdarowany*, z bezinteresownej, szczególnej miłości Boga, z Jego dobroci i mądrości, wieloma różnymi darami, naturalnymi i nadprzyrodzonymi, a przede wszystkim łaską uświęcającą, która prowadziła do zjednoczenia z Trójcą Świętą. I to właśnie jest „wszelka, możliwa doskonałość” – sam Bóg.



ROZDZIAŁ 27

ŁASKA UŚWIĘCAJĄCA PRZEWYŻSZA WSZYSTKIE RZECZY STWORZONE

Lesjusz, mąż pobożny i bardzo uczoney⁴⁰, powiada⁴¹, że wszystkie rzeczy wi-
dzialne stoją nieskończenie niżej od człowieka, a św. Chryzostom⁴² uważa,
że na całym świecie nie ma nic takiego, co by mogło z nim iść w porównanie.
Tymczasem według św. Augustyna⁴³, lepiej mieć łaskę, niżeli być Aniołem lub
człowiekiem ubogaconym wszystkimi darami naturalnymi. Podobnie twierdzi
św. Tomasz, pisząc, że łaska jest więcej warta niż dusza sama i że wartość świata
całego i wszystkich rzeczy na nim istniejących mniejszą jest w oczach Bożych
od łaski, posiadanej przez jednego tylko człowieka⁴⁴. Św. Augustyn⁴⁵ zaś mówi,

⁴⁰ Leonard Lesjusz (1554-1623), właściwie Lenaert Leys – belgijski teolog z zakonu jezuitów, profesor teologii w uniwersytecie w Leuven. Również, w innej literaturze, był on określany jako „mąż bardzo uczoney” – por. *Dzieje Żurawicy, studia i materiały*, t. 2, red. M. Hofman, Żurawica 2013, wersja pdf, s. 112, z przypisem nr 166; [A.Sz.].

⁴¹ Less. de div. perf. 1. 1. c. 1.

⁴² Jan Chryzostom, Jan Złotousty – ur. przed 350 w Antiochii, zm. 14 września 407; biskup Konstantynopola, pisarz chrześcijański, uznawany za największego kaznodzieję Kościoła Wschodniorzymskiego, doktor Kościoła, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego; [A.Sz.].

⁴³ Serm. 11 de verb. Apost.

⁴⁴ 1. 2. 9. 113. a.

⁴⁵ Aureliusz Augustyn z Hippony, łac. Aurelius Augustinus, ur. 13 listopada 354 w Tagaście, zm. 28 sierpnia 430 w Hipponie; filozof, teolog, organizator życia kościelnego. Jeden

że całe niebo z Aniołami nie może jej dorównać. Słusznie więc można powiedzieć, że łaska, jak sam Bóg, przewyższa wszystkie rzeczy stworzone. Choćbyśmy przeto obfitowali aż do zbytku w dobra naturalne, chociaż byśmy posiadali złoto, srebro, potęgę, wpływy, wiedzę, zdolności, wszystko to przyrównane do łaski znika jak wielka kałuża wobec drogiego kamienia. Przeciwnie, chociaż byśmy byli najubożsi, najnędniesi, wzgardzeni i od wszystkich opuszczeni, jeżeli jednak posiadamy łaskę Bożą, bogatsi jesteśmy nad królów świata, mamy bowiem dobro, jakiego sam Bóg tylko w najwyższej szczodropliwości swojej użyczyć nam może. Skoro tak jest, to słusznie twierdzimy, że w niej się objawia najwyższa miłość Boża dla człowieka i że każdy z nas powinien być bardziej wdzięczny za najmniejszą okruszynę łaski, niżeli za wszystkie dary naturalne, niż za ustanowienie go królem z całą potęgą i władzą nad niebem i nad gwiazdami. O jakże mało kochamy szczęście nasze, jak mało rozumiemy tę bezgraniczną miłość Bożą i te najkosztowniejsze dary z nią połączone! Jak rzadki jest człowiek, który by o tym rozmyślał, a jeszcze rzadszy, który by się stąd pobudzał do wzajemnej miłości. Lada pomyślność doczesna prędzej poruszy serce ludzkie do dziękczynienia, niż ten dar nad wszystkie dary, nad który sam Bóg z pewnego względu nic więcej dać nam nie jest w stanie.



W hierarchii stworzeń

Każdy byt stworzony jest w jakimś stopniu podobny do swojego Stwórcy, gdyż Stworzyciel zawarł to podobieństwo do siebie w akcie stworzenia. Z tego powodu istnieje hierarchia wśród stworzeń, a zależy ona od tego, jak bardzo dany byt jest podobny do Boga, jak wyraźny jest w nim Jego obraz. I tak na najniższym szczeblu są byty nieorganiczne, dalej rośliny, zwierzęta, ludzie, a najwyżej w tej hierarchii znajdują się aniołowie. Człowiek zajmuje miejsce pierwsze i wyjątkowe w świecie widzialnym, gdyż posiada duszę, a co się z tym wiąże rozumność i wolność, a to, z kolei, stanowi o jego największym podobieństwie do Stwórcy. W hierarchii wszystkich stworzeń zarówno świata widzialnego, jak i niewidzialnego, aniołowie są w największym możliwym stopniu podobni do Boga, są najdoskonalszym zwierciadłem Boga.

z ojców i doktorów Kościoła, znany jako *Doctor Gratiae* (doktor łaski); [A.Sz.].

Perła łaski

Lepiej jednak posiadać łaskę niż być człowiekiem uzdolnionym lub nawet niż być aniołem, ponieważ łaska należy do nieskończenie wyższego poziomu niż poziom natury (i nieważne czy chodzi o naturę ludzką, czy anielską), bo jest to poziom Boży. Natura jest tylko stworzeniem, uzależnionym od swojego Stwórcy. Łaska zaś jest działaniem samego Boga.

Wszystkie czyny spełnione w łasce uświęcającej są podniesione do poziomu nadprzyrodzonego i mają wartość życia wiecznego. Jeżeli człowiek w łasce jest na wyższym stopniu niż aniołowie w swojej naturze (bez łaski), to tym bardziej czyny spełniane pod wpływem łaski są o wiele większej wartości niż wszystkie nawet najwspanialsze i genialne czyny, lecz spełnione mocą samej tylko natury stworzonej.

Porównanie łaski do drogiego kamienia może przywołać na myśl przypowieść o perle (por. Mt 13, 45-46). Tą perłą, której trzeba szukać i w zamian za nią sprzedać całe bogactwo jest łaska uświęcająca, bo jest ona „jak sam Bóg”, a Bóg jest nieskończenie droższy niż wszystkie bogactwa świata, zarówno te materialne, jak i niematerialne (potęga, sukces, władza, zdolności, itp.).

Odnawiać umysł

Dlaczego jednak ludzie bardzo często nie doceniają rzeczywistości łaski? Na przykład wołą kraść, kłamać, aby zdobyć bogactwo i prestiż, co jednocześnie wpycha ich w grzech, czyli w życie bez łaski. Dlaczego tak często ludzie wybierają kałużę chwilowej potęgi, a nie drogie kamienie łaski życia Bożego? Można odpowiedzieć krótko, ponieważ są ludźmi zmysłowymi, zauważając i doceniając tylko rzeczy podpadające pod zmysły. Łaska zaś należy całkowicie do rzeczywistości, nie tylko duchowej, ale i nadprzyrodzonej. Rzeczywistości ukrytej dla zmysłów ciała.

Czy jest na to rada? Na początek o. Honorat doradza przeprowadzanie refleksji na temat rzeczywistości nadprzyrodzonej, co pobudzi dalej do odwzajemnienia miłości ofiarowanej ludziom przez Boga w łasce. Rozważanie ukierunkowuje myślenie, a zmiana życia i nawrócenie rozpoczyna się od „odnawiania umysłu” (por. Rz 12, 1-2). Aby w ogóle „zauważyć”, a potem i docenić, rzeczywistość Bożą trzeba zacząć nad nią rozmyślać. Tak jak Maryja rozpoczęła spotkanie z Bogiem przy Zwiastowaniu od rozważania „co by miało znaczyć” (por. Łk 1, 29). Wkroczy się wtedy w świat docenienia łaski, w świat wdzięczności.

Oczywiście samo rozmyślanie nad rzeczywistością nadprzyrodzoną nie jest wystarczające, ale jest dobrym początkiem. Potrzeba jeszcze odwzajemnienia, czyli konkretnych decyzji i czynów miłości do Boga. Od wieków członkowie zakonów rozpoczynają dzień od medytacji nad rzeczywistością Bożą, która kończy się postanowieniem konkretnych czynów życia z Bogiem. Uświadczenie sobie rzeczywistości obdarowania łaską, czyli samym Bogiem, powinno prowadzić do wdzięczności i czynów miłości.



ROZDZIAŁ 28

ŁASKA UŚWIĘCAJĄCA JEST DAREM WYŻSZYM NAD NATURĘ

Łaska jest dobrodziejstwem darmo danym. Żadna istota stworzona nie posiada jej sama z siebie, ani też nie może rościć sobie do niej prawa, ponieważ z natury przystoi ona tylko Bogu. Nikt też nie zdołałby jej nabyć własnymi uczynkami i zasługami; jeden Bóg, powodowany czystą dobrocią, może tego daru stworzeniom udzielać. Wielu teologów twierdzi nawet, iż Bóg nie mógłby w porządku naturalnym stworzyć takiej istoty, której by łaska z samej natury się należała, bo jeżeliby taką istotę można było przypuścić, to nie byłoby sposobu odróżnić jej od Boga, albowiem dar łaski jest ubóstwieniem, to zaś tylko istocie Bożej z natury jest właściwe. Jak ziemia sama z siebie jest ciemną i światła wydać nie może, i dopiero oświetlona przez promienie słoneczne nabywa takiej jasności, jak gdyby sama była jaśniejącą, tak dusza nasza z natury jest ziemską i ciemną, lecz promień słońca Bożego tak ją wysoko podnosi i taką chwałą ozdabia, że sama staje się jakoby Boską.



Za darmo

Oprócz darów naturalnych człowiek już od samego początku zaistnienia, przy stworzeniu, otrzymał wiele darów nadprzyrodzonych, które są nieporównywalnie wspanialsze niż dary naturalne. Wszelkie łaski, a w szczególności łaskę uświęcającą, człowiek otrzymał bez żadnych swoich zasług. Co więcej, tego daru łaski nie można wysłużyć, ani modlitwą, ani uczynkami, jest to dar dany za darmo.

Obdarowanie łaską uświęcającą jest wyrazem szczególnej miłości Boga do stworzenia rozumnego, ponieważ w łasce Bóg dobrowolnie udziela samego siebie. Jest to szczyt miłości darmowej i bezinteresownej.

Kto jest dla mnie słońcem?

„Dusza nasza z natury jest ziemską i ciemną” – te słowa brzmią nie tylko zagadkowo, lecz również mało przekonująco. Co może oznaczać termin „z natury”? Przecież ta natura została stworzona przez dobrego i wspaniałego Boga. Czy On mógłby stworzyć duszę ziemską i ciemną?

„Ziemską i ciemną” dusza może oznaczać, że człowiek z samej tylko natury, to znaczy bez pomocy Boga, jest daleki od doskonałości Stwórcy. Chodzi o ukazanie pewnego kontrastu, nieskończonej różnicy, jaka istnieje między naturą Boga, a naturą ludzką. Jeżeli Bóg jest jak jasne słońce, to człowiek jest jak ziemia – ciemny, to znaczy, nie posiada światła sam z siebie. Może z tego światła korzystać, ale go nie posiada. Ziemia potrzebuje światła do życia. Tak samo człowiek, nie posiada źródła życia sam w sobie, ale otrzymuje je od *Boga* – jedyne*go źródła życia*.

Zrozumienie tej prawdy, że człowiek nie jest źródłem życia, jest szczególnie ważne w dzisiejszych czasach, gdy uzurpuje się prawo do bycia jak Bóg w różnych dziedzinach życia, zarówno osobistego, jak i społecznego. I niestety, kończy się to wieloma nieszczęściami dla całej ludzkości. Przyznanie, że człowiek z natury jest ziemski i ciemny jest równoznaczne z uznaniem konieczności korzystania ze światła Bożego.



ROZDZIAŁ 29

ŁASKA UŚWIĘCAJĄCA PRZEWYŻSZA WSZYSTKIE CUDA BOŻE

Łaska przewyższa nie tylko rzeczy naturalne, ale i to wszystko, co Bóg działał w sposób cudowny. Pan Bóg dokonuje zazwyczaj cudów w rzeczach zmysłowych, przywracając np. zdrowie człowiekowi w sposób nadprzyrodzony, albo wskrzeszając umarłego. Ale kiedy mowa o łasce, to pole jej działania jest zupełnie odmienne. Stwarza ona jakoby na nowo duszę człowieka, wynosząc ją ponad jej naturę i odzwierciedlając w niej obraz Stworzyciela. Udzielanie łaski jest największym cudem Wszechmocności Bożej, większym, niż

stworzenie wszystkich rzeczy naturalnych, większym nad wszystkie cuda, jakie Chrystus działał na świecie, i da się tylko porównać z ową czynnością niewysłowioną Boga Ojca, za pomocą której rodzi On od wieków Syna równego sobie, a w czasie ludzką naturę z Nim łączy. Jak jest niepojęte, wzniosłe i pełne tajemnic rodzenie Chrystusa w Bogu, tak też niepojęte i tajemnicze jest rodzenie Chrystusa w nas przez łaskę uświęcającą; przez nią bowiem, jak uważa Jan św., stajemy się uczestnikami rodzenia Chrystusowego.



Łaska uświęcająca najcenniejszym *cudem*

Cuda, będąc szczególną interwencją Boga w prawa natury stworzonej, są mniejszej wagi niż łaska uświęcająca, ponieważ dzieją się na poziomie natury, podczas gdy łaska działa na poziomie wyższym, to znaczy nad-naturalnym, nad-przyrodzonym, należącym do poziomu natury Bożej a nie stworzonej.

Cuda powodują zmianę przeważnie w „rzeczach zmysłowych”, to znaczy w tym, co widzialne dla zmysłów ciała, czyli w materii, łaska zaś nie tylko powoduje zmianę w tym, co duchowe, w duszy ludzkiej, lecz podnosi ją na wyższy poziom – Boży.

Łaska należy do porządku nadprzyrodzonego, tego samego, co życie trynitarnie Boga. Co więcej, życie trynitarnie Boga *in se*⁴⁶ zamieszkuje w duszy uświęconej łaską. Łaska to poziom trynitarnego życia jedyne Boga i Wcielenia Syna Bożego.

Zainteresowanie jednak cudami lub nawet podejrzeniem o cud jest przeważnie większe niż zainteresowanie łaską uświęcającą. Cud jest spektakularny, działanie łaski ukryte, choć cenniejsze, ponieważ wychodzące poza życie doczesne i procentujące na życie wieczne.

Niestety, brakuje świadomości niezwykłej ceny łaski. Ten brak docenienia łaski uświęcającej można porównać do memu, na którym ukazane są dwie konferencje prasowe. Na jednej stoi jeden mikrofon przy mówiącym, a pod tym obrazkiem widnieje podpis: *Ewangelia*. Na drugiej konferencji przy mówiącym postawiono wiele mikrofonów, a podpis głosi: *objawienia prywatne*. Podobnie jest z łaską uświęcającą i cudami. Choć nie można lekceważyć żadnej interwencji Bożej, to jednak trzeba wiedzieć, co jest ważniejsze i cenniejsze.

Julia Elżbieta Wąsala WNO

ANNA BALBINA KORNELIA STUMMER SIOSTRA ELŻBIETA OKRES WARSZAWSKI 1836-1865

Rodzina Stummerów. Dzieciństwo i młodość (1836-1858). Felicjanka w klasztorze warszawskim (1858-1864). W rozproszeniu (grudzień 1864-październik 1865)

Rodzina Stummerów

Przodkowie Stummerów pod koniec XVII wieku przybyli z Tyrolu w Austrii do Krakowa, gdzie osiedliwszy się, prowadzili biznesy kupieckie. Jan Fryderyk Stummer i jego żona Regina Katarzyna zd. Żmudzińska mieli siedmioro dzieci: Jana Kantego Józefa, Jacka, Wawrzyńca, Katarzynę, Małgorzatę, Salomeę i Józefa.

Ich najstarszy syn, Jan Kanty Józef urodził się w 1760 roku w Krakowie. W wieku 23 lat, 28 czerwca 1783 roku poślubił Elżbietę Olimpię Kikulinus, córkę kupca Tomasza Kikulinusa i Marii z Kasprzyckich. Jan Kanty handlował winem i pośredniczył w handlu nieruchomościami. Jako znany kupiec krakowski, był właścicielem kamienic przy ul. Floriańskiej 3 i Rynku Głównym 7. Jan Kanty i Elżbieta mieli dziesięcioro dzieci, z których pięcioro zmarło w wieku dziecięcym: Antoni, Teodora, Ludwika, Jan Karol i Józef, natomiast kolejna piątka dożyła wieku dorosłego: Jan Chrzyciel, Justyna, Franciszek, Maciej i Karolina. Jan Kanty zmarł w Krzeszowicach 30 czerwca 1820 roku, w wieku 60 lat.

Najstarszy syn Jana i Elżbiety – Jan Chrzyciel – urodził się 7 lipca 1784 roku w Krakowie. Po ukończeniu liceum rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Szkoły Głównej Krakowskiej. W latach 1804–1806 był asystentem kliniki chirurgicznej i położniczej. Dyplom magistra chirurgii i akuszerii uzyskał w roku 1806, a dwa lata później, w sierpniu, dyplom doktora medycyny i chirurgii. Od roku 1808 pracował w Krakowie jako pomocnik prosektora w Katedrze Anatomii i Okulistyki. Rok później został mianowany sztabschirurgiem gwardii departamentu krakowskiego i otrzymał nominację na profesora w Katedrze

Anatomii i Okulistyki. W okresie od czerwca do grudnia 1809 roku pełnił funkcję urzędnika zdrowia I klasy w szpitalach wojskowych Księstwa Warszawskiego. Następnie został skierowany do Sandomierza, gdzie jako starszy lekarz szpitala wojskowego, podczas oblężenia miasta przez Austriaków, wstąpił się nieustraszoną postawą w niesieniu pomocy rannym żołnierzom na polu bitwy. Za swoje bohaterskie czyny otrzymał Krzyż Złoty Orderu Wojskowego Księstwa Warszawskiego.

Po zakończeniu działań wojennych Stummer zwolnił się z wojska Księstwa Warszawskiego, powrócił do Krakowa i w styczniu 1810 roku jako profesor anatomii, fizjologii i okulistyki objął katedrę Anatomii Wydziału Lekarskiego Szkoły Głównej Krakowskiej. Niestety w nowych warunkach politycznych wystąpiły na uczelni pewne poważne problemy finansowe, dlatego Stummer przez trzy lata z własnych środków utrzymywał dwóch pracowników prosektorium i wspierany finansowo przez ojca, pracował początkowo bez regularnego wynagrodzenia. W 1810 roku, w wieku 26 lat poślubił Mariannę de Wohlfeil.

W czasie tworzenia przez księcia Józefa Poniatowskiego V Korpusu, Jan Stummer został powołany na stanowisko naczelnego lekarza przy ambulansach polowych. Dnia 4 marca 1813 roku otrzymał nominację na lekarza dywizyjnego, a kilka dni później na naczelnego urzędnika zdrowia przy ambulansach V Korpusu. Biorąc udział w bitwie pod Lipskiem, 19 października 1813 roku dostał się do niewoli rosyjskiej, gdzie przebywał do końca roku, jednocześnie dozorcując rosyjskie lazarety wojskowe.

Uwolniony, powrócił do Krakowa, gdzie objął stanowisko profesora chirurgii oraz wykłady z anatomii i fizjologii w Szkole Głównej Krakowskiej. W 1814 roku odbył podróż naukową po Europie, a od października pełnił urząd dziekana Wydziału Lekarskiego. W tym okresie funkcjonował głównie w środowisku wolnomularskim. Pracując w Krakowie, został przyjęty do loży masonskiej „Przesąd zwyciężony”.

Na początku 1815 roku Stummer został wezwany przez naczelnego wodza księcia Konstantego do zorganizowania służby zdrowia w wojsku polskim i wraz z żoną Marianną i synem Faustynem przeniósł się na stałe do Warszawy. Rok później urodziła się młodsza córka Olimpia Wiktoria i Stummer otrzymał nominację na naczelnego lekarza Wojska Polskiego i jednocześnie szefa Wydziału Lekarskiego Komisji Rządowej Wojny. W tym czasie wykładał również anatomię na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego.

Okres rozwijającej się kariery naukowej i zawodowej to dla Stummera również czas trudnych doświadczeń osobistych. Po ośmiu latach małżeństwa, 30 maja 1818 roku zmarła jego żona Marianna, osierocając trzyletniego syna Faustyna i dwuletnią wówczas córkę Olimpię.

Po trzech latach Jan Stummer ożenił się ponownie. Poślubił córkę znanych krakowskich restauratorów, Teklę Agnieszkę Barbarę Wentzl, herbu Zbroja, z którą miał dziesięcioro dzieci. Pierwszy syn, Aleksander Ludwik urodził się rok po ślubie. Następnie w roku 1825 przyszły na świat bliźnięta Natalia i Feliks Bonifacy Jan, a przez kolejne trzy lata urodziły się Klotylda Elżbieta Bogumiła, Tekla Franciszka Aniela i Edward Maksymilian Franciszek. Kolejnym dzieckiem był Walery Antoni Józef urodzony w 1830 roku.

Jan Stummer należał do współtwórców powołanego Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego. Był również lekarzem domowym arcybiskupa i prymasa Jana Pawła Woronicza, aż do jego śmierci w 1829 roku w Wiedniu, gdzie towarzyszył mu podczas podróży.

Po wybuchu powstania listopadowego Stummer został skierowany do Szpitala Wojskowego na Ujazdowie, gdzie opiekował się rannymi żołnierzami rosyjskimi. Następnie powierzono mu zarząd nad siedmioma szpitalami wojskowymi na terenie Warszawy oraz ambulansami i szpitalem na Pradze. Dnia 29 marca 1831 roku z powodu odmowy złożenia przysięgi Rządowi Narodowemu otrzymał dymisję z wojska. Zwolnił go prezes Rządu narodowego książę Adam Jerzy Czartoryski. Wtedy Stummer wraz z rodziną wyjechał do Krakowa, gdzie powierzono mu urządzenie szpitala dla garnizonu rosyjskiego. W tym czasie w Krakowie urodził się jego ósmy z kolei syn Józef Wiktor Jan.

Po krótkim okresie pobytu w Krakowie powrócili do Warszawy, gdzie Jan zajmował się głównie sprawami organizacyjno-lekarskimi w ramach pracy w Radzie Lekarskiej Królestwa Polskiego. W latach 1832–1837 był członkiem Komitetu Tymczasowego Lekarskiego, a później przewodniczącym Rady Ogólnej Lekarskiej. Był również członkiem komisji badającej problem zwiększonej umieralności pacjentek warszawskiego Instytutu Położniczego.

W tym czasie Jan przeżył kolejne trudne doświadczenie. W 1833 roku w wieku 18 lat zmarł jego najstarszy syn Faustyn. Pocięchą w tym okresie były narodziny dwóch córek. W roku 1834 Marianny Radzimiły Miłosławy i dwa lata później Anny Balbiny Kornelii.

W 1837 roku Jan Stummer otrzymał prawo nowego szlachectwa z herbem Radziszław z racji posiadania orderów św. Włodzimierza IV kl. i św. Anny II kl. oraz otrzymał tytuł radcy stanu V rangi.

W latach trzydziestych i czterdziestych Jan Stummer zajmował się głównie sprawami urzędniczo-lekarskimi. Przeprowadzał liczne inspekcje sanitarne i odbywał podróże służbowe, badając epidemiologię chorób zakaźnych. Z polecenia namiestnika Iwana Paskiewicza przygotował projekt nowej organizacji administracyjno-lekarskiej w Królestwie Polskim.

W tym okresie rodzina Stummerów przeżyła kolejną tragedię. W roku 1842 zmarła córka Natalia, mająca 17 lat. Trzy lata później, w kwietniu 1845 roku Jan na własną prośbę przeszedł na emeryturę. Tegoż samego roku Rada Administracyjna Królestwa Polskiego zwolniła go z obowiązków stałego członka Rady i mianowała członkiem honorowym z prawem przewodniczenia posiedzeniom Rady pod nieobecność prezesa. Po czterech miesiącach, 15 sierpnia 1845 roku w wieku 61 lat, Jan Stummer zmarł w Warszawie, pozostawiając wdowę Teklę i dziewięcioro dzieci. Został pochowany w rodzinnym grobowcu Stummerów na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Dzieciństwo i młodość (1836–1858)

Anna Babina Kornelia, najmłodsza z dziesięciorga dzieci Jana i Tekli, urodziła się w Warszawie na ul. Nalewki pod numerem 2244, 31 marca 1836 roku. Kiedy miała sześć lat zmarła jej starsza siostra Natalia, a w wieku lat dziewięciu straciła ojca.

Dom, w którym dorastała Anna, był domem zamożnym, pełnym znajomości i koneksji, Stummerowie bowiem należeli do ówczesnej elity warszawskiej. Atmosferę tworzyły liczne spotkania, kontakty i osobowości, które gościły w ich domu. Byli to przede wszystkim przedstawiciele środowiska lekarzy, finansistów i prawników. Na jej wychowanie szczególnie wpływ miała relacja z matką Teklą i starszym rodzeństwem: siostrami Klotyldą, Teklą i Marianną oraz braćmi: Aleksandrem, Feliksem, Edwardem, Walerym i Józefem. Silny charakter Anny, jej niezależność i mocna osobowość kształtowały się przez lata wspólnie spędzone z rodzeństwem.

Jej najstarszy brat Aleksander Ludwik (1822–1882), zrobił karierę i był naczelnikiem Sekcji Włościan i Kolonistów w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych oraz referendarzem stanu w kancelarii Rady Stanu Królestwa Polskiego. Drugi starszy brat, Feliks Bonifacy Jan (1825–1854) zmarł młodo w wieku 29 lat. Kolejny brat – Edward Maksymilian Franciszek (1828–1895) był radcą stanu i sędzią Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Natomiast Walery Antoni Józef (1830–1864) pracował jako makler przysięgły

Giełdy Warszawskiej, a Józef Wiktor Jan (1832–1895), podobnie jak ojciec był lekarzem chirurgiem oraz odkrywcą i propagatorem przyrodolecznictwa w Szczawnicy. Działał również na rzecz Instytutu Moralnej Poprawy Dzieci w Królikarni na Mokotowie i był współorganizatorem pogotowia ratunkowego w Warszawie.

Anna od najmłodszych lat budowała również silne więzi z siostrami: Klotyldą Elżbietą Bogumiłą (1826–1882) późniejszą felicjanką, Teklą Franciszką Anielą (1827–1901) i Marianną Radzimiłą Miłosławą (1834–1855). Jako półsierota, Anna zawsze mogła liczyć na pomoc i wsparcie stryja Macieja Stummera, który początkowo był kupcem handlujący towarami żelaznymi, a następnie działaczem krakowskiego Towarzystwa Dobroczynności, a w latach 50. i 60. XIX w. naczelnikiem sekcji w Banku Polskim w Warszawie.

W rodzinie Stummerów duży nacisk kładziono na zdobycie odpowiedniego wykształcenia, rozwój intelektu, samodzielne myślenie, wyciąganie właściwych wniosków i odważne formułowanie tez. Anna zdobyła gruntowne wykształcenie, o czym wspomiano w kazaniu pogrzebowym: „Choć posiadała wyższe wykształcenie, które ją upoważniało do stosunków z osobami wyższego stanu, tak była daleką od wszystkich rzeczy światowych, jakby z innego pochodziła świata albo z innej jego epoki. Wstręt miała do wszelkich wystawności, okazałości, przesady, nienaturalności, kochając się w ukryciu i cichości i pragnąc nikomu nie być znaną”.

Trudno jednoznacznie określić, czy Stummerowie byli rodziną głęboko religijną. Obecność Jana Stummera w loży masońskiej w dużej mierze wynikała z wykonywanego przez niego zawodu i przynależności do krakowskiej elity lekarskiej. W prywatnych zapiskach Anny z roku 1854 widnieje adnotacja – *nawrócona*. Najprawdopodobniej nie chodzi tutaj o fakt nawrócenia z ateizmu na katolicyzm, ale o intensywniejsze przeżywanie praktyk religijnych. Być może miały na to wpływ śmierć starszego brata Feliksa oraz poznanie gorliwego zakonnika o. Honorata Koźmińskiego. Młody kapucyn o niewiarygodnej zdolności głoszenia kazań, został wówczas stałym spowiednikiem Anny i jej kierownikiem duchowym. Po latach w jednym z listów Anna pisała:

Być chyba może, że upadłszy tak nisko powracam do usposobienia, w jakim przed laty przed i w czasie mego nawrócenia byłam. Pamiętam, że ówczesnie stan mój zwracał uwagę wszystkich, od 16-19 lat byłam często w dziwnej melancholii napadach, otoczona z łaski Bożej wszystkim, pieszczona, kochana od wszystkich bez wyjątku, często miejsca znaleźć sobie nie mogłam,

taka czczość, taka tęsknota mnie napadła, że wyszedłszy zaledwie z jednego pokoju, gdzie wesoło rozmawiałam, śpiewałam, skakałam, spojrzalam czasem na obraz, owszem nawet nieraz nic mnie nie uderzyło, tylko bez żadnej przyczyny zdawało mi się, że straciłam wszystkich, że sierotą na całym świecie, wszyscy otaczający zdawali mi się trupami, a ja sama bez żadnego oparcia, bolałam strasznie w tym opuszczeniu, wprawdzie być może – choć nie wiem czy to miało jaki związek – było [to] częściej zdaje mi się w czasie, kiedy straciłam moją anielską ukochaną siostrę.

Marianna zmarła w 1855 roku, pozostawiając rocznego synka Jana Chryzostoma Tymoteusza, nad którym opiekę przejęła Anna. „Z jednej strony przychodzą mi na myśl pieśczoć i miłość Matki, rodzeństwa, mojej sierotki com po ukochanej siostrze chowała”.

W wieku 22 lat, Anna podjęła decyzję i 2 października 1858 roku opuściła dom rodzinny i wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Feliksa z Cantalice, po- tocznie zwanych Siostrami Felicjankami.

Felicjanka w klasztorze warszawskim (1858–1864)

Pierwsze dwa lata pobytu Anny w Zgromadzeniu to okres jej formacji początkowej. Dom macierzysty znajdował się wówczas w Warszawie na ul. Danielewiczowskiej nr 617, i to właśnie tutaj Anna mieszkała do kasaty zakonu w 1864 roku. Aspiranturę rozpoczęła 2 października, 20 października odprawiła pierwsze rekolekcje zakonne, a 1 listopada została przyjęta do postulatu. Następnie 25 marca 1859 roku miały miejsce obłóczyny i Anna otrzymała imię zakonne – siostra Elżbieta. Funkcję mistrzyni nowicjatu pełniła wówczas m. Angela Truszkowska.

Oprócz formacji zakonnej młode siostry angażowano również do różnych posług, gdyż w tamtym czasie siostry felicjanki prowadziły szeroką działalność społeczno-charytatywną:

Przy domu centralnym w Warszawie, gdzie był nowicjat urządzony, miały Ochronę Sierot z kilkadziesiąt dzieci złożoną, Przytułek dla Staruszek i Kalek i Katechumenat żeński założony przez Arcybiskupa. Oprócz tego zlecony im był w tymże mieście Dom pokutnic – Magdalenkami zwanych i Dom przytułku. Zajmowały się nadto posługiwaniem chorym w domu i poza domem, przygotowywaniem do Sakramentów św., daniem Rekolekcji, rozszerzaniem Bractw i Stowarzyszeń pobożnych, a szczególnej Żywego Różańca, wreszcie prowadzeniem świeckich tercjarek.

W maju 1860 roku s. Elżbieta odprawiła swoje drugie rekolekcje zakonne, a 18 maja złożyła pierwsze śluby (przrzeczenia). Zgodnie z pierwotnymi założeniami miała zostać w klauzurze, którą planowano utworzyć, ale przed jej powstaniem przeniesiona została do drugiego (czynnego) chóru, gdzie pomagała m. Angeli przy formacji nowicjackiej, do chwili połączenia nowicjatu warszawskiego z nowicjatem ceranowskim w 1861 roku.

Dnia 17 września odbyła się Pierwsza Kapituła Generalna, na której Elżbieta Stummer, po dwóch latach formacji, została wybrana na IV Radną generalną i urząd ten sprawowała do 27 lipca 1864 roku.

W zapiskach m. Stummer zatytuowanych – *Daty moje* – czytamy:

- 4 października 1860 – przejście do 2-go chóru
- 10 lutego 1861 – 3 rekolekcje
- 2 sierpnia 1861 – ślub czystości
- 10 marca 1862 – 4 rekolekcje
- 19 czerwca 1862 – ślub posłuszeństwa ojcu
- 1863 – 5 rekolekcje
- 1 styczeń 1864 – 6 rekolekcje – Spowiedź generalna
- 4 kwietnia 1864 – ślub za dusze Zmarłych
- 28 listopada 1864 – wyjazd Ojca
- 17 grudnia 1864 – wyrok rozproszenia.

W latach 1860–1864 m. Elżbieta sprawowała odpowiedzialne funkcje i pełniła różne obowiązki: była mistrzynią i przełożoną tercjarek kapucyńskich, opiekunką bractw i kierowniczką rekolekcji osób świeckich oraz pełniła obowiązki dyrektorki katechumenatu, stając się tym samym bliską współpracownicą o. Honorata Koźmińskiego.

Dnia 27 lipca 1864 roku odbyła się Druga Kapituła Generalna, podczas której m. Stummer wybrano na II radną generalną.

Z lat 1860–1864 pochodzi około 100 listów do o. Honorata.

W rozproszeniu (grudzień 1864–październik 1865)

Dnia 17 grudnia 1864 roku z rozporządzenia władz carskich miała miejsce kasata Zgromadzenia Sióstr Felicjanek na terenie zaboru rosyjskiego. Okres rozproszenia Matka Stummer spędziła w Warszawie, mieszkając najprawdopodobniej u hrabiny Elfrydy Zamoyskiej. Nie posiadamy zbyt wielu informacji na ten temat.

Z fragmentów *Historii Zgromadzenia Sióstr Felicjanek, na podstawie rękopisów*, wydanej drukiem w Krakowie w 1924 roku:

Nasze Zgromadzenie przez Rząd nie potwierdzone jeszcze, a przez Kościół św. tylko pobłogosławione, za jednym ukazem carskim, zostało zmiążdżone, z warunkiem, by każda do rodziny wracała. Policja carska starannie pilnowała, aby po kilka razem nie mieszkały, obawiając się, by nie tworzyły pokątnych klasztorów. (...)

Wobec świata Zgromadzenie istnieć przestało dnia 18 grudnia 1864 roku, przeniosło się do katakumb, skrycie i jak można było, starało się służyć Panu Jezusowi. (...)

Siostry starały się poumieszczać według rad i wskazówek Ojca Fundatora, zawartych w jego liście okólnym. (...)

Opiekunka Zgromadzenia naszego Hrabina Elfryda Zamoyska, która parę tygodni po kasacie nie opuszczała Zgromadzenia, osłaniając nas opieką swoją, radząc i pomagając każdej siostrze w czym tylko mogła, nadto zapewne z natchnienia Bożego, uprosiła sobie u Władzy pozwolenie zabrania do swego pałacu, na Wiejskiej ulicy, siostry przełożonej z 6 siostrami, którym ofiarowała kilka pokoi na mieszkanie, na tak długo, póki Zgromadzenie nie będzie się mogło zebrać na nowo pod jakimś przychylniejszym, katolickim Rządem, przechowując w swym domu jakoby szczepkę tego wielkiego, na pozór zgruchotanego drzewa – i pobłogosławił Pan Bóg jej poświęceniu. Tam więc było centrum i punkt zborny, coś na kształt Domu Prowincji, gdzie pojedynczo lub przy rodzinach żyjące siostry zbierały się, o ile roztropność pozwalała, aby nie zwracać na te schadzki czujnej uwagi policji, ścigającej każdą siostrę, choćby tylko za to, że miała suknię brązowego koloru. Prawie wszystkie siostry nosiły habitury zakonne pod świeckim odzieniem. O ile można było, schodziły się na niektóre wspólne ćwiczenia zakonne, a każda starała się żyć w ścisłym posłuszeństwie od Przełożonej, którą była Matka Magdalena Borowska. (...)

Trzem siostronom udało się umieścić w klasztorze Sióstr Wizytek; dwom u Sakramentek. Wiele sióstr musiało pozostać wśród rodzin, wiele też, odpowiednio do swego uzdolnienia, przyjęło obowiązki u osób świeckich. Dążyły do tego, żeby mieszkać we dwie lub trzy, o ile policja nie zabraniała. (...)

Biedne siostry w Kongresówce przez czas rozproszenia bardzo wiele wycierpiały ze strony świata, rodzin i przykrych stosunków, wśród których pozostawać musiały. Kto policzy te brutalne napady policji, nieustanne rewizje, gwałty po ulicach, aresztowanie sióstr za nie dość jasny kolor sukien lub dostrzeżony habit pod ubraniem. Wtedy Ojciec Fundator rozważywszy wszystko, napisał do Zgromadzenia list okólny.

(List ten można znaleźć w: Honorat Koźmiński OFM^{Cap}, *Pisma*, tom 3, *Listy do Zgromadzenia Sióstr św. Feliksa z Cantalice 1856-1913*, część 3, s. 214-225).

We wrześniu 1865 roku siostry uzyskały pozwolenie od władz austriackich na pobyt w Galicji.

W Wiedniu nastąpiła zmiana ministra, do którego ten wydział należał. Nowy minister p. Belczedi, Włoch, dobry katolik, widocznie sprzyjał zakonowi i rzecz można, że pierwsze wzięcie pióra w swym urzędzie zaznaczył podpisem ponownej prośby o potwierdzenie Zgromadzenia. Wkrótce powołano go do innych spraw i śmiano się z niego, że chyba na to był czasowo owym ministrem, żeby podpisać przyjęcie Felicjanek. Czyż to nie cudowne drogi Boże i nie wyraźna Opatrzność Jego (...)

Zaraz po otrzymaniu wiadomości o potwierdzeniu Zgromadzenia w Galicji, Matka Fundatorka w porozumieniu się z Ojcem Fundatorem, przysłała do Krakowa dwie Matki: Matkę Elżbietę Stummer w październiku 1865 roku, a Matkę Annę Bielską w grudniu tegoż roku. Matka Elżbieta sercem szerokim objęła od razu przybywszy o kilka tygodni wcześniej, potrzeby Sióstr duchowne i materialne; natychmiast zajęła się urządzeniem domu dla przybywających sióstr. Ubóstwo było wielkie, szczupłość miejsca była powodem, że matka Elżbieta musiała chodzić czas jakiś z Wesołej na noc do krewnych swoich pp. Wentzlów, a dzień przepędzała z Siostrami. Matka Elżbieta przyjechała w świeckim ubraniu i tak parę tygodni chodziła, dopóki ksiądz Biskup po wybadaniu i bliższym poznaniu Matki, pozwolił jej chodzić w habitie.

„CIĄGLE WZWYŻ, CIĄGLE DO BOGA...”
DROGA DUCHOWEGO WZROSTU CZCIGODNEJ SŁUGI BOŻEJ
KAZIMIERY GRUSZCZYŃSKIEJ

Wprowadzenie. Wierność woli Bożej i zawierzenie Opatrzności Bożej.
Duch modlitwy umiłowanie Eucharystii. Mistyka Krzyża. Oddanie cierpiącym.
Miłość macierzyńska. Żyła w ukryciu. Zakończenie.

Wprowadzenie

Kazimiera Gruszczyńska, założycielka Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących zmarła 17 września 1927 roku w Kozienicach, w opinii „wielkiej świętobliwości”¹. Jej spowiednik i kierownik duchowy, ks. Adam Wyrębowski, podczas uroczystości pogrzebowych wyrażał przekonanie, że za całe jej świętobliwe życie dostąpiła już chwały nieba. Jako świadek życia Matki, mówił, iż dane mu było poznać niewiastę „wartości, tak niesłychanie rzadko spotykanej”, której dusza była szczególnie obdarowana, „jednolita, twarda jak stal hartowna, czysta jak lilia; była to dusza jak jednolity granit, który mógł być na wietrze, upale, słońcu, a nie skruszył się – burzy się nie bała, ani walk”².

Już w pierwszym roku po śmierci Kazimieri Gruszczyńskiej (1927/1928) powstał pierwszy życiorys ukazujący jej heroiczne życie. Spisane w pierwszych latach po śmierci Matki wspomnienia o niej oraz powstałe w latach 1931, 1936, 1943 kolejne biografie, potwierdzają jej cnotliwe życie. Świadectwa te uzupełnione i wzbogacone zostały wspomnieniami o Matce Kazimierze, spisany

¹ List M. M. Łazowskiej do o. Beniamina Rysińskiego, 19 X 1935, Radomiensis, Beatificationis et Canonizationis Servae Dei Casimirae Gruszczyńska, Fundatricis Congregationis Sororum Franciscanum ab Afflictis (1848-1927), Copia Publica, Congregatio de Causis Sanctorum, Romae 2014. [dalej: CP], t. VII, s. 2203.

² Przemówienie ks. A. Wyrębowskiego w dniu pogrzebu M. Kazimieri, 22 IX 1927, CP, t. VIII, s. 2517.

w latach pięćdziesiątych do osiemdziesiątych XX w. Zebrane oświadczenia sióstr zakonnych, a także kapłanów, osób świeckich, jak również świadkowie w procesie beatyfikacyjnym Matki Kazimieri zgodnie potwierdzają, że Sługa Boża w całym swoim życiu podążała drogą duchowego wzrostu, w całkowitym oddaniu Bogu i bliźnim. W stopniu niezwykłym praktykowała cnoty teologalne i kardynalne oraz wierność swoim zakonnym ślubom. Na drodze tej Kazimiera nie tylko wzrastała wewnętrznie, ale pozwalała, by przede wszystkim dojrzewał w niej wyjątkowy dar, jaki Pan złożył w jej serce – dar świętości³. A zatem... co cechowało tę drogę dojrzewania świętości w życiu Matki Kazimieri...

Wierność woli Bożej i zawierzenie Opatrzności Bożej

Życie wewnętrzne Sługi Bożej miało swój wyraźny kierunek, a była nim niezwykła wierność woli Bożej i bezgraniczna ufność w Opatrzność Bożą. Tej wierności woli Bożej Kazimiera Gruszczyńska uczyła się od najmłodszych lat. Wczesne doświadczenie cierpień związanych z prześladowaniem zaborców, śmierć rodzeństwa i matki, wewnętrzna walka i udręka w rozeznawaniu powołania, wdrażały ją do mężnego przewyciężenia trudności i dostrzegania w nich woli Bożej. W bardzo młodym wieku usłyszała głos wołający ją do pójścia za Chrystusem. Idąc za tym głosem, już w wieku 10 lat złożyła ślub czystości. Przez kilka lat poszukiwała drogi realizacji swego powołania, a znalazłszy ją w „ukrytym” Zgromadzeniu Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego, sama powiedziała, że jest to wyraz woli Bożej, jaka objawiła się w stosunku do jej życia⁴.

Matka Kazimiera była osobą stanowczą, wytrwałą, pełną inicjatywy, jednak uległą wobec woli Bożej. Nieustannie podejmowała wysiłki, by wolę Bożą w stosunku do siebie i do tworzonego Zgromadzenia oraz powierzonych jej sióstr jak najlepiej poznać i jak najwierniej wypełnić. Szukanie i odczytywanie woli Bożej, pomagało Matce Kazimierze podejmować właściwe decyzje. Często powtarzała: „pragnęłabym woli Bożej”⁵, „jeżeli w tym wola Boża, to moc Boża przeprowadzi”⁶. Godna podziwu była stałość i męstwo Kazimieri, wynikające z jej głębokiego przyłgnięcia do Boga i posłuszeństwa Jego woli, co

³ Życie jako dojrzewanie świętości – określenie zapożyczone z książki o. Z. J. Kijasa, *Życie jako dojrzewanie świętości. Maksymilian Kolbe, Bratni Zew*, Kraków 2019.

⁴ Por. K. Gruszczyńska, *Historia Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących*, Avalon, Kraków 2019, s. 54.

⁵ List M. Kazimieri do s. Bronisławy Papińskiej, 18 IX 1925, CP, t. IV, s. 1050.

⁶ List M. Kazimieri do s. Bronisławy Papińskiej, b.d., CP, t. IV, s. 1046.

czyniło ją wierną i wytrwałą w każdym, nawet najtrudniejszym doświadczeniu. Mówiła: „We wszystkim wola Boża”⁷. Wszystkie decyzje przełożonych zakonnych, o. Honorata Koźmińskiego, władz duchownych, mimo że niejednokrotnie były trudne, przyjmowała jako wyraz woli Bożej.

Kiedy po 28 latach organizowania wspólnoty Sióstr Cierpiących, decyzją swoich przełożonych została zwolniona z macierzystego zgromadzenia posłaniczek i już formalnie została wcielona do wspólnoty, którą tworzyła, „przyjęła to z wielkim spokojem jako znak woli Bożej”⁸, zapisała Magdalena Łazowska. Wypełnienie jej w każdej chwili i sytuacji życiowej, poczytywała sobie jako wyraz prawdziwego szczęścia. Znamienne świadectwo o Matce daje M. Łazowska, gdy przytacza jej słowa: „Gdybym była niezdolną z powodu mego niedołęstwa do żadnego obowiązku, tylko gdzieś w kącie choćby kartofle obierać, będę się czuła szczęśliwą, bo spełniam wolę Bożą”⁹.

W korespondencji, jaką Założycielka kierowała do swych duchowych córek przypominała im, jak ważne jest wypełnienie woli Bożej w życiu każdej siostry. Podkreślała, że najprostszą drogą, by spełnić wolę Bożą jest wierność ustawom Zgromadzenia oraz zachowanie ślubu posłuszeństwa. Do tej wierności zobowiązywała zarówno siostry podwładne, jak również przełożone. Te prawdy zaznaczyła w szczególności w ostatnim okresie swego życia, wypowiadając je do sióstr w duchowym testamencie, na kilka tygodni przed swoją śmiercią¹⁰. Natomiast świadek ostatnich dni życia Sługi Bożej, ks. Jan Klimkiewicz, w czasie przemówienia, jakie skierował do Matki, udzielając jej sakramentu namaszczenia chorych, podsumował jej życie w słowach: „Najlepiej jest, gdy człowiek zgadza się z zamiarami Bożymi, najszczęśliwszy, gdy nad nim pełni się wola Boża. Tyś się Czcigodna Matko zgadzała [z wolą Bożą] lat 50 powołania zakonnego i nad tobą ona się spełnia, bo ta choroba z woli Bożej”¹¹.

Z wypełnienia woli Bożej rodziło się zaufanie Matki Kazimiery do Bożej Opatrzności. Matka była pewna, że na drodze pełnienia woli Bożej Opatrzność jej nie opuści. Organizowała Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek od Cierpią-

⁷ List M. Kazimiery do s. M. Łazowskiej, 1922, CP, t. IV, s. 833.

⁸ Różne wiarygodne notatki z życia śp. Drogiej Naszej Matki Kazimiery Gruszczyńskiej zebrane przez s. Magdalenę Łazowską, CP, t. VI, s. 1992.

⁹ Tamże, s. 1998.

¹⁰ Ostatnie przemówienie [Testament duchowy], 28 VIII 1927 r., CP, t. V, s. 1310-1311.

¹¹ Przemówienie ks. J. Klimkiewicza przy Namaszczeniu chorych, 28 VIII 1927, CP, t. VIII, s. 2533.

cych bez żadnych zabezpieczeń, nie zrażając się trudną sytuacją, w jakiej rozwijało się ono pod zaborem rosyjskim. W *Historii* wielokrotnie powtarzała, że „Przytulisko” jest wyraźną fundacją Opatrzności Bożej¹². W zakładaniu nowych placówek, zakładów dobroczynnych oraz prowadzeniu działalności na rzecz chorych i cierpiących liczyła jedynie na pomoc Bożą i wstawiennictwo świętych, i nigdy się nie zawiodła.

W dokumentach m.in. znajduje się świadectwo: „Matka Kazimiera mając wielką wiarę w Opatrzność Bożą i opiekę św. Józefa w roku 1910, postanowiła bądź co bądź do nadbudowy domu [„Przytuliska” – L. Cz.]”¹³. W sprawozdaniu na kapitułę generalną w 1922 roku Sługa Boża zapisała: „Stan materialny przedstawia nam się bardzo ubożuchno, prawie nie do uwierzenia, ale w tym jest dla nas wielka pociecha, pewnego rodzaju duma zakonna, że naszym założycielem, naszym fundatorem Opatrzność Boża”¹⁴. Pragnąc i szukając woli Bożej, z pokojem ducha, patrzyła w przyszłość. Wobec piętrzących się wielorakich trudności powtarzała: „trzeba ufać, dotąd płyniemy, może dopłyniemy”¹⁵, „Opatrzność Boża nad nami – trzeba ufać”¹⁶.

Matka Kazimiera nie tylko sama była człowiekiem nadziei i wielkiej ufności pokładanej w Bogu, ale słowem i przykładem umacniała te cnoty w sercach wszystkich, którzy ją otaczali. Duchowe dziedzictwo powierzenia się Bożej Opatrzności, często wbrew ludzkiej logice, Matka Założycielka przekazywała przede wszystkim siostram franciszkanek od cierpiących. W listach napominała, aby w każdej sytuacji zachowały spokojną ufność, gdyż Ojciec Niebieski zna ich potrzeby i w swojej wszechmocy może je zaspokoić, a każdą porę dnia dobroć Boża obsypuje wyjątkowymi łaskami¹⁷.

¹² Por. K. Gruszczyńska, *Historia Zgromadzenia...*, s. 49.

¹³ W. Bursiak, *Życiorys śp. Czcigodnej Matki Kazimieri Gruszczyńskiej Założycielki ukrytego Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących w Warszawie, Kozienice 1933-1936*, t. I, CP, t. V, s. 1619.

¹⁴ K. Gruszczyńska, *Sprawozdanie za ostatnie dwunastolecie dn. 27 stycznia 1922 r.*, CP, t. III, s. 669.

¹⁵ List M. Kazimieri do s. M. Łazowskiej, 28 VII, b.r., CP, t. IV, s. 879.

¹⁶ List M. Kazimieri do s. W. Radziejewskiej, 18 VIII 1925, t. IV, s. 1089.

¹⁷ Por. List M. Kazimieri do s. W. Radziejewskiej, 31 VIII 1924, t. IV, s. 1082.

Duch modlitwy umiłowanie Eucharystii

Zdrowe zasady chrześcijańskie i umiejętność ich rzetelnego praktykowania Kazimiera Gruszczyńska wyniosła z domu rodzinnego. W nim nauczyła się modlitwy i miłości do Eucharystii. Miała także pozwolenie swego spowiednika na codzienne przyjmowanie Komunii Świętej, co w tamtych czasach nie było częstą praktyką. Stąd życie wewnętrzne Matki Kazimiery charakteryzuje głębokie zjednoczenie z Bogiem, wyrażające się przede wszystkim w gorącej modlitwie i szczerzej miłości do Chrystusa Eucharystycznego. Regulamin, jaki sobie ułożyła, pozostając jeszcze w domu rodzinnym, przewidywał wiele godzin na modlitwę, adorację Najświętszego Sakramentu, różaniec, medytację, czytanie duchowne¹⁸. W czasie modlitwy i podczas adoracji Najświętszego Sakramentu rozstrzygała wszystkie sprawy. Jak mówią świadectwa, przed podjęciem decyzji dotyczącej jej drogi życia, ojciec wielokrotnie zastawał córkę w kościele, zatopioną w modlitwie, nieczułą na to, co działo się wokół niej¹⁹. Także ze względu na obecność kaplicy w „Przytulisku” i możliwość uczestnictwa w codziennej Mszy św. i adoracji Najświętszego Sakramentu, nie przeniosła tworzącego się Zgromadzenia Sióstr Cierpiących w dogodniejsze warunki. Nie chciała bowiem pozbawiać siebie i sióstr tego ogromnego przywileju i pomocy²⁰.

Dla Matki modlitwa była drogą do całkowitego zjednoczenia z Chrystusem. W jednym z listów skierowanych do sióstr napisała: „Wśród walk codziennych najściślej zjednoczyć się z Nim, abyśmy czystym sumieniem mogły powtórzyć ze świętym Pawłem: żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus”²¹. Uważała, że zjednoczenie z Bogiem przynosi „pokój i prawdziwe szczęście”. W rok przed swoją śmiercią (1926), z okazji świąt wielkanocnych życzyła siostronom, aby wymodliły sobie „tę wielką łaskę odczuwania w każdej chwili zjednoczenia z Bogiem”²².

Matka Założycielka pragnęła prowadzić siostry do zjednoczenia z Bogiem tą drogą życia duchowego, którą sama kroczyła. Dlatego wielokrotnie w listach kierowanych do swych duchowych córek napominała: „Modlitwa, życie wewnętrzne [...] to nasz ratunek, to nasza twierdza [...] tam się więc chroń, a ja

¹⁸ Por. H. Władzińska, *Wspomnienia*, CP, t. V, s. 1370-1371; por. także: W. Bursiak, *Życiorys śp. Czcigodnej...*, t. I, CP, t. V, s. 1519.

¹⁹ Por. H. Władzińska, *Wspomnienia*, CP, t. V, s. 1369.

²⁰ Por. K. Gruszczyńska, *Historia Zgromadzenia...*, s. 37.

²¹ List okólny M. Kazimiery z okazji Wielkanocy, 21 III 1923 r., CP, t. III, s. 807.

²² List okólny M. Kazimiery z okazji Wielkanocy, 4 IV 1926 r., CP, t. III, s. 809.

o Ciebie będę spokojna”²³; „Pierwsze – modlitwa, drugie – skupienie [...] Pilnuj modlitwy”²⁴; „Modlitwa to grunt naszego szczęścia”²⁵. Sama wiele godzin spędzała na modlitwie indywidualnej. Jak mówią świadectwa, wstawała wcześniej rano i modliła się²⁶. Ze względu na stan zdrowia nie zawsze mogła uczestniczyć we wspólnych ćwiczeniach ze wszystkimi siostrami. Z tego powodu często czyniła sobie wyrzuty, że nie jest dla nich dobrym przykładem. Jak pisze M. Łazowska, „wiele razy oskarżała się przed siostrami, że z powodu jej choroby nie mają w niej dobrego przykładu”²⁷.

W życiu Matki działalność apostołska i życie modlitwy były ściśle ze sobą związane i na tę prawdę w sposób szczególny uwrażliwiała siostry. Wiedząc, że posługa apostołska wymaga ogromnego zaangażowania, zawsze zachęcała siostry do wierności modlitwie i ćwiczeniom zakonnym. Jako szczególny wyraz łączności z Bogiem zalecała akty strzeliste, które według niej miały być strzałkami miłości celującymi w Serce Jezusa²⁸.

Założycielka przykładała szczególną wagę do tego, by siostry miały stałe miejsce modlitwy i uczestniczenia w Eucharystii. W jej działalności widoczna jest troska, aby możliwie we wszystkich placówkach Zgromadzenia były kaplice zakonne, w których powinno się ogniskować życie duchowe sióstr, a wszystko po to, aby – jak pisała – „dać Zbawicielowi możliwość zupełnego działania, być powolnym narzędziem w rękach Cudownego Mistrza, starać się najściślej zjednoczyć z Jezusem, bo to nam daje szczęście, pokój i siłę do pracy”²⁹.

Mistyka Krzyża

Z całkowitego poddania się woli Bożej i kontemplacji Jezusa eucharystycznego wypływała miłość Matki Gruszczyńskiej do Ukrzyżowanego Oblubieńca, jej zdolność do ofiary i pokuty, zgoda na krzyż i cierpienie³⁰. Już w domu rodzin-

²³ List M. Kazimierzy do s. J. Żychlińskiej, b.d., CP, t. IV, s. 1138.

²⁴ List M. Kazimierzy do s. S. Żabickiej, 7 VI, b.r., CP, t. IV, s. 1117.

²⁵ List M. Kazimierzy do s. M. Raabe, 18 I 1926, CP, t. IV, s. 1072.

²⁶ Por. M. Sawukinas, Wspomnienie o Matce Kazimierze Gruszczyńskiej, CP, t. VII, s. 2124.

²⁷ Cnoty Matki Kazimierzy. Notatki zebrane przez M. Łazowską, CP, t. VII, s. 2287.

²⁸ Por. List M. Kazimierzy do s. do E. Broniewskiej, b.d., CP, t. IV, s. 1022.

²⁹ I. Koziński, Życiorys Matki Założycielki, CP, t. VI, s. 1897.

³⁰ Doświadczeniu cierpienia i jego znaczenia w życiu m. Kazimierzy poświęcona jest książka o. Z. J. Kijasa: *Z ciemności do światła. Kazimiera Gruszczyńska wobec cierpienia*, Bratni

nym, poznała wartość ofiary i cierpienia. Wcześniej utraciła troje rodzeństwa i matkę, wiele udręk duchowych i cierpień moralnych przyniosło jej odczytanie drogi życia. Niełatwym było tworzenie Zgromadzenia w czasie niewoli narodowej i prześladowań ze strony zaborców, będąc niezrozumianą często przez najbliższe otoczenie, duchowe córki, a nawet samego o. Honorata³¹. Wszystkie te cierpienia przyjmowała w łączności z Bogiem, szukając sił w modlitwie. Jak pisze s. H. Władzińska, przez wiele lat klęcznik Matki „był mokry od łez”³².

Matka Kazimiera nigdy też nie była mocnego zdrowia. Przez całe dziesięć lat bardzo ciężko chorowała. Chroniczna choroba, w okresie zaostrzeń nie pozwalała jej opuszczać domu, a często łóżka. Nigdy się nie uskarżała ani nie zwalniała się ze swoich obowiązków. Znosiła to w zgodzie na wolę Bożą. Te cierpienia moralne, duchowe i fizyczne, z biegiem lat przygotowywały ją na złożenie Bogu najwyższej ofiary, ofiary ze swego życia. Można stwierdzić, że przeżyła wyjątkową konsekrację – zaślubiny z Ukrzyżowanym Oblubieńcem, których wyrazem była zgoda na krzyż. Jak napisał jeden z teologów cenzorów, „żyjąc duchem franciszkańskim ukochała *Księgę krzyża*. Krzyż był dla niej szczególnym darem i drogą ku wieczności, jednoczył ją z Oblubieńcem. Wierzyła, że krzyż jest jej dany i zadany. Pragnęła go przyjąć w swoje życie z największą radością i miłością, widząc w tym – jak sama napisała – jedynie wolę Bożą. Z pełną świadomością składała Bogu siebie w ofierze. Gotowa była przyjąć każde cierpienie, jako *okup* za rozwój zgromadzenia, którego była założycielką”³³.

Chociaż Matka Kazimiera bardzo rzadko wypowiadała to, co działo się w jej duszy, jednak w listach skierowanych do o. Honorata znalazło się jej szczególne wyznanie: „Ojcze, ja nawet nie śmiem wypisać tego, co w mej duszy było z chwilą, kiedy zaofiarowałam się na wszelkie przykrości [...]. Uczułam taką błogość, jakby mnie kto rozkuł z jakich kajdan. Czułam się bliższą Pana swego. Zdaje się, od dziś to nowa data służby, ale służby pod krzyżem. [...] Dziś widzę wielkie skarby w tym krzyżu i dziękuję Panu Jezusowi, że dotąd był cierpliwy i nie przeniósł go na kogo innego. Mój Ojcze, [...] bo pragnę, aby Ojciec to przejrzał i zapytał Pana Jezusa, czy to – co ja piszę – jest rzeczywiście wolą

Zew, Kraków 2022.

³¹ Problem ten podejmowany jest dość szeroko w poszczególnych rozdziałach biografii Matki Kazimiery Gruszczyńskiej: L. Czermińska, *Wszystko zaczęło się w Kozienicach... Życie i dzieło Sługi Bożej Kazimiery Gruszczyńskiej (1848-1927)*, Kozienice 2017.

³² H. Władzińska, *Wspomnienia*, CP, t. V, s. 1351.

³³ *Votum I*, CP, t. II, s. 18.

Jego. Jeżeli tak, aby to łaską swą potwierdził i umocnił jeszcze w chwili wyboru, abym odtąd była dzieckiem krzyża i żebym już na nim skołała. [...] jestem spokojna, choć mam to przekonanie, że krzyż mnie nie opuści³⁴. I dalej Matka Kazimiera pisze: „Drogie to są chwile, gdy człowiek nic nie widzi przed sobą tylko krzyż, i nikt go nie zrozumie tylko Bóg jeden. Od krzyża nie uciekam, pragnę cierpieć, czuję wyraźnie, że ręką Bożą ten krzyż mi podany³⁵”.

Kresem podjętej drogi krzyżowej miało być dla Matki odkrycie Boga jako najwyższej i jedynej wartości. Wyraziła to w jednym z listów, pisząc: „abym dobiegając wieczora dni swoich, nic nie miała prócz Boga samego³⁶”.

Oddanie cierpiącym

Bolesne doświadczenia wieku dziecięcego, później młodzieńczego, zetknięcie się z bardzo trudną i bolesną rzeczywistością społeczną i moralną drugiej połowy XIX wieku, wierność natchnieniom Ducha Świętego oraz umiłowanie Ukrzyżowanego Oblubieńca, doprowadziły Matkę Kazimierę do bezgranicznej miłości wobec chorych, ubogich, sierot, bezdomnych, nieuleczalnie chorych,znaczonych piętnem marginesu społecznego. Ta miłość stała się cechą nie tylko życia Matki, ale przekazała ją także siostronom z założonego przez siebie Zgromadzenia. W cierpiących Sługa Boża widziała obraz cierpiącego Chrystusa, proszącego o pomoc. Miłość do Niego uzdalniała ją do heroicznym dzieł i poświęcenia dla bliźnich. W duchu franciszkańskim, wraz z siostrami zdobywała środki na tworzenie i utrzymanie dzieł zgromadzenia oraz na szerzenie apostołskiemisji służby cierpiącym na terenach polskich i poza granicami.

Miłość do ubogich nie tylko popychała ją do tworzenia dzieł miłosierdzia, ale także do miłosiernej posługi. Mimo rozlicznych obowiązków, chronicznej choroby, żywo interesowała się podopiecznymi siostr, sama angażowała się w posługę, dając przykład swym duchowym córkom, odwiedzała chorych w placówkach, gdzie pracowały siostry³⁷.

Swjej miłości do cierpiących nie ograniczała do zewnętrznej posługi, do przyniesienia jedynie ulgi w cierpieniu, zaspokojenia ich potrzeb materialnych, fizycznych, do leczenia i pielęgnacji. Zasadniczym celem jej działań była troska o duszę powierzonych opiece, o zapewnienie ich szczęścia wiecznego. Temat

³⁴ List M. Kazimieri do o. H. Koźmińskiego (4), b.d., CP, t. IV, s. 1178-1179.

³⁵ List M. Kazimieri do o. H. Koźmińskiego (5), b.d., CP, t. IV, s. 1180.

³⁶ List M. Kazimieri do o. H. Koźmińskiego (4), b.d., CP, t. IV, s. 1177.

³⁷ Por. L. Czermińska, *Wszystko zaczęło się...*, s. 62-73.

ten podejmowała z siostrami podczas spotkań formacyjnych, wizytacji. Wiele miejsca poświęciła w pisanych instrukcjach oraz opracowanych przez nią rozdziałach *Ustaw*³⁸. Będąc kobietą mężną, matką cierpiących, stała się niestrudżonym narzędziem miłosierdzia Bożego wobec najbardziej potrzebujących.

Miłość macierzyńska

Złożony ślub czystości, konsekracja zakonna nie zubożyły serca Kazimieiry Gruszczyńskiej i nie ograniczyły jej duchowego dojrzewania. Także trudne warunki społeczne, polityczne, które wymagały niezwykłego męstwa i zasadniczych działań nie pozbawiły jej kobiecej subtelności. Także surowość wobec siebie, bezgraniczne oddanie bliźnim cierpiącym, nie zamknęło serca Matki przede wszystkim na jej duchowe córki – franciszkanki od cierpiących. Chociaż niezwykle karna, co potwierdzają świadectwa, okazała się pełna macierzyńskiej miłości wobec sióstr pozostających po jej kierownictwem.

Metodą jaką stosowała w kontaktach z nimi była wyrozumiałość, dobroć, zatroskanie o najprostsze nawet potrzeby. W swym stosunku do sióstr wykazywała niezwykłą cierpliwość, roztropność i indywidualne podejście do każdej z nich. Dzięki takiej postawie umiała znaleźć właściwą drogę i rozwiązanie dla wielu ich osobistych problemów. Znajduje to szczególny wyraz w korespondencji z poszczególnymi siostrami. Jak z niej wynika, Matka znała i rozumiała potrzeby każdej franciszkanki. Wiedziała, która siostra cierpi na żylaki, która nie ma ciepłego odzienia, a której potrzebna jest kuracja i odpoczynek³⁹. Wnikała w problemy poszczególnych placówek, by zapewnić pracującym tam siostrom jak najlepsze warunki do rozwoju życia duchowego, praktykowania rad ewangelicznych i pracy apostołskiej. Jeśli zauważyła, że coś zagraża ich powołaniu czy zdrowiu, Założycielka podejmowała wszelkie starania, by poprawić te warunki. Tak było w Odessie, Tomaszowie Rawskim, Wilnie. Gdy okazało się, że nie ma na to wpływu – wycofywała siostry z placówek⁴⁰.

Sługa Boża, chociaż niezwykle dobra i wyrozumiała, była prawdziwą matką, która umie mądrze wychowywać. Jeśli wymagała tego sytuacja, potrafiła skarcić, być stanowczą. Jak mówi ks. Wyrębowski, „jedną myślą [Matki] było,

³⁸ Por. tamże, s. 81-91.

³⁹ D. Olszewski, *W służbie cierpiącym. Charyzmat Kazimieiry Gruszczyńskiej (1848-1927)*, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 1991, s. 171-181.

⁴⁰ Por. L. Czermińska, *Wszystko zaczęło się...*, s. 65nn.

żeby dusze nie rozpieszczać, żeby nie było w nich tego mazgajstwa, żeby były hartowne, stalowe [...]. Wiedziała, że słodyczami dusze się nie wychowują dobrze – dlatego też tak od was wymagała karności i sama była niesłuchanie karną⁴¹.

Należy także podkreślić, że Matka Założycielka, kochając siostry, nigdy nie przywiązywała ich do swojej osoby. Sama powtarzała, że kocha je w Bogu i dla Boga⁴². Potwierdza to s. H. Władzińska, gdy pisze: „pomimo wielkiego serca [Matki Założycielki] nie było nic ludzkiego, zmysłowego w jej obcowaniu z siostrami. Kochała je w Bogu i dla Boga, jakby lękając się, by je zbyt po ludzku nie przywiązywać do swej osoby, że nie chce, by one przyłgnęły do niej lecz do Boga⁴³”.

Żyła w ukryciu

Całe swoje życie Kazimiera Gruszczyńska przeżywała w ukryciu, którego ideał przejęła od Honorata Koźmińskiego. Jak sama napisała, w czasie rekolekcji odprawianych pod kierunkiem o. Honorata rozbudziła się w „jej duszy chęć i postanowienie służyć Bogu, pracując w ukryciu, pełniąc swoje powołanie wyszedłszy z rodziny, pracując w świecie bez żadnych oznak zewnętrznych⁴⁴”. Za o. Honoratem przyjęła prawdę, że życie zakonne nie polega jedynie na znakach zewnętrznych, jak przyjęcie habitu, zamknięcie się w klasztorze, ani też na wielości ćwiczeń lub pokut, ale to droga dążenia do doskonałości przez wyrzeczenie, opuszczenie sercem wszystkiego, co przeszkadza w zjednoczeniu z Bogiem i na zachowaniu trzech rad ewangelicznych, czyli ślubów. Tej prawdzie była wierna do końca życia.

Szkołą życia w ukryciu, a także wzorem dla tworzenia Zgromadzenia Sióstr Cierpiących był dla Matki Kazimieri Nazaret i Święta Rodzina. „Zadomowiona w domku Nazaretańskim, wpatrzona w Jezusa i Maryję chłonęła swoją czystą duszą wzory cnót najdoskonalszych i to było Jej tajemnicą⁴⁵”. Przykład Matki

⁴¹ A. Wyrębowski, Przemówienie przy trumnie Matki Kazimieri, 21 IX 1927, CP, t. VIII, s. 2513.

⁴² Por. Przemówienie Matki Kazimieri przy ceremonii Ostatniego Namaszczenia [Testament duchowy], 28 VIII 1927 r., CP, t. V, s. 1310.

⁴³ W. Bursiak, Życiorys śp. Czcigodnej..., t. I, CP, t. VI, s. 1664.

⁴⁴ K. Gruszczyńska, *Historia Zgromadzenia...*, s. 54.

⁴⁵ C. Wiznerowicz, *Moje wspomnienia o naszej śp. Matce Założycielce K. Gruszczyńskiej*, CP, t. VI, s. 1946.

Najświętszej i św. Józefa uczył ją oddania wszystkiego dla Boga, co w szczególności sposób odzwierciedla także hasło Zgromadzenia: „Wszystko dla Jezusa – przez Maryję i Józefa”. W ukryciu przed światem, w tajemnicy swego serca przeżywała szczególną więź z Oblubieńcem i oddawała Bogu wszystko.

Znając wartość ukrycia, Założycielka przestrzegała swoje duchowe córki, by nigdy nie dały się odwieść od prawdziwego ducha ukrycia, by dobrze rozumiejąc ten dar, nigdy się go nie wyrzekły ani nie odstąpiły od niego. W zapisanych przez nią słowach zawiera się nauka: „Ja zaś Najdroższe Siostry [...] z głębi serca dodaję – Miłujcie trudności życia ukrytego – niech dla nas swoboda nigdy nie będzie ponętną – pamiętajmy zawsze, że nie przed rządem, ale przed światem mamy być ukryte – im która gorliwiej do tego dążyć będzie, bliższą swego Mistrza ukrytego w Nazarecie, który nie odkrył swej boskości aż po skonanu, Niebo – Ziemia woła: *Syn to Boży*. Szczęśliwa będzie ta, gdy rozstawszy się z tym światem, tam uznana będzie jako prawdziwa Zakonnica – o to jedynie powinniśmy się starać, do tego dążyć, bo w tym woła Boża – tego też sobie i Wam, Siostry najdroższe, z całego serca życzę”⁴⁶.

W swoim świadectwie o Matce Kazimierze, ks. Wyřebowski podkreślił: „Matka [...] dziwnie kochała życie ukryte, choć ono jest przykre i trudne. Taką umiejętność życia ukrytego rzadko się spotyka. Widziałem szereg różnych zgromadzeń ukrytych i przełożonych, lecz takiego umiłowania życia ukrytego, jak miała wasza Matka nie spotkałem. Jak raz poznała plan, istotę tego życia, tak się trzymała go i nie opuściła nawet dla władzy Kościoła. Jest ona precudnym wzorem życia ukrytego. [...] Niech to życie ukryte utrzymuje się w was. Wasza Przełożona zostawiła wam tyle przykładów i wzorów do tego; macie jej życie tak, jak księgę otwartą”⁴⁷.

Zakończenie

Zgłębiając życie i dzieło Matki Kazimierzy Gruszczyńskiej nie sposób nie stwierdzić, iż było ono ciągłym podążaniem wzwyż, ciągle do Boga. I jednocześnie stało się sprawdzoną drogą, która może służyć, nie tylko jej duchowym córkom, ale także tym, którzy pragną tego podążania ku Bogu, za przykład i pomoc.

⁴⁶ K. Gruszczyńska, *Historia Zgromadzenia...*, s. 59.

⁴⁷ A. Wyřebowski, Przemówienie przy trumnie Matki Kazimierzy, 21 IX 1927, CP, t. VIII, s. 2514-2515.

Odkrywając ten niezwykle wzór życia Matki Kazimierzy, jaki pozostawiła po sobie, Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek od Cierpiących podjęło starania, by otworzyć jej proces beatyfikacyjny. Rozpoczął się on na szczeblu diecezjalnym 6 kwietnia 2013 r. i przeprowadzony kolejno na szczeblu rzymskim, został zakończony i zwieńczony Dekretem heroiczności, podpisanym przez Papieża Franciszka 9 kwietnia 2022 r.⁴⁸ Od tej chwili Matce Kazimierze przysługuje tytuł Czcigodnej Służebnicy Bożej.

*Jak wielki był ocean trudności, walk, słabości,
które musiałeś Jezu przyjąć na siebie,
aby ulżyć wybranym i dać mi wytrwanie...*

bł. Honorat

⁴⁸ CONGREGATIO DE CAUSIS SANCTORUM, *Radomiensis beatificationis et canonisationis Servae Dei Casimirae Gruszczynska Fundatricis Sororum Franciscalum ab Afflictis (1848-1927). Decretum super virtutibus*, Roma 2022.

NABOŻEŃSTWO DO NIEPOKALANEGO SERCA MARYI W ŻYCIU M. ELIZY CEJZIK I JEGO AKTUALNOŚĆ W KONTEKŚCIE OBJAWIEŃ FATIMSKICH ORAZ WSPÓŁCZESNYCH WYZWAŃ

- Wstęp. 1. Niepokalane Serce Maryi a serce Elizy.
2. Doświadczenie miłości Niepokalanego Serca Maryi.
3. Różne formy nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi. A. Modlitwa. B. Marzenia i wyobrażenia. C. Naśladowanie Niepokalanego Serca Maryi. D. Wynagradzanie Niepokalanemu Sercu Maryi. E. Niepokalane Serce Maryi „środkiem wynagradzającym”. F. Pośrednictwo Niepokalanego Serca Maryi.
4. Duchowa walka o serce i współcierpienie z Niepokalanim Sercem Maryi.
5. Aktualność nabożeństwa w kontekście objawień fatimskich oraz współczesnych wyzwań.

Wstęp

Historycznie kult Serca¹ Najświętszej Maryi Panny rozwijał się równoległe z kultem Najświętszego Serca Jezusa, a swymi początkami sięgał czasów średniowiecza. W XIX wieku powstały liczne zgromadzenia zakonne pod wezwaniem Serca Maryi lub Serc Jezusa i Maryi. Do nich należą również zgromadzenia założone przez bł. Honorata Koźmińskiego.

Papież Pius IX 8 grudnia 1854 r. ogłosił dogmat o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, do czego przyczynił się niewątpliwie wcześniej praktykowany kult Serca. Na początku XX wieku Maryja objawiając się w Fatimie trojgu pastuszkom: Łucji dos Santos, Franciszkowi i Hiacyncie Marto, pouczyła, że „Bóg chce ustanowić na świecie nabożeństwo do Jej Niepokalanego Serca, aby zapobiec przyszłej wojnie, i że przyjdzie, aby żądać poświęce-

¹ ‘Serce’ w sensie duchowym to sfera wewnętrznego życia człowieka i jego osobowości, zdolności intelektualne, rozumne i cała wewnętrzna natura osoby. W sercu dokonuje się akt nawrócenia do Boga. Zob. A. Kiejza, w: *Nowy Słownik Teologii Biblijnej*, Lublin-Kielce 2017, s. 812-813.

nia Rosji jej Niepokalanemu Sercu i Komunii św. wynagradzającej w pierwsze soboty”². Z historii wiemy, że wojna w 1939 r. niestety wybuchła, a po kilkudziesięciu latach od jej zakończenia jesteśmy świadkami ponownego poważnego zagrożenia światowego pokoju z powodu zbrojnej napaści Rosji na Ukrainę. Konflikt ten spowodował reakcję wielu ludzi dobrej woli, a nade wszystko chrześcijan, którzy domagali się ponownego poświęcenia Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi zgodnie z Jej życzeniem wypowiedzianym do s. Łucji 13 czerwca 1929 r. w Hiszpanii³. Papież Franciszek dokonał więc poświęcenia Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi 25 marca 2022⁴. Rok później ponownie wezwał do modlitwy za Ukrainę, która nadal bardzo cierpi z powodu rosyjskiej agresji i do odnowienia aktu poświęcenia Niepokalanemu Sercu Maryi⁵.

Kult Niepokalanego Serca Maryi, szczególnie w wydaniu objawień fatimskich, ciągle wraca i wydaje się być ratunkiem dla współczesnego świata. W tym tle zobaczymy jak przeżywała nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi Eliza Cejzik⁶ i czy jest ono nadal aktualne dla nas w obecnych czasach.

² https://www.sekretariatfatimski.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=741:15-rocznica-upublicznienia-fatimskiego-sekretu&catid=25&Itemid=346

³ Tamże: „Bóg prosi Ojca Świętego, by dokonał i nakazał, aby w jedności z nim, w tym samym czasie, biskupi całego świata dokonali Poświęcenia Rosji Mojemu Niepokalanemu Sercu, obiecując, że nawróci ją ze względu na ten dzień modlitwy i ogólnoswiatowe zadośćuczynienia”.

⁴ „My zatem, Matko Boga i nasza Matko, uroczysto zawieramy i poświęcamy Twojemu Niepokalanemu Sercu siebie samych, Kościół i całą ludzkość, a zwłaszcza Rosję i Ukrainę. Przyjmij ten nasz akt, którego dokonujemy z ufnością i miłością; spraw, aby ustały wojny, i zapewnij światu pokój. Niech *tak*, które wypłynęło z Twojego Serca, otworzy bramy dziejów dla Księcia Pokoju; ufamy, że poprzez Twoje Serce, nastanie jeszcze pokój. Tobie więc poświęcamy przyszłość całej rodziny ludzkiej, potrzeby i oczekiwania narodów, niepokoje i nadzieje świata”. Za: <https://www.vaticannews.va/pl/papiez/news/2022-03/25-marca-poswiecenie-rosji-i-ukrainy-niepokalanemu-sercu-maryi.html>

⁵ „Nasze myśli kierują się ku 25 marca ubiegłego roku, kiedy to w łączności ze wszystkimi biskupami świata Kościół i ludzkość, a zwłaszcza Rosja i Ukraina, zostały poświęcone Niepokalanemu Sercu Maryi. Nie ustawajmy w zawieraniu sprawy pokoju Królowej Pokoju. Dlatego pragnę zaprosić każdego wiernego i każdą wspólnotę, a zwłaszcza grupy modlitewne, do odnowienia każdego 25 marca aktu poświęcenia się Matce Bożej, aby Ona, która jest Matką, zachowała nas wszystkich w jedności i pokoju”. Za: <https://www.vaticannews.va/pl/papiez/news/2023-03/papiez-odnowmy-akt-zawierzenia-niepokalanemu-sercu-maryi.html>

⁶ Współzałożycielka Zgromadzenia Sióstr Wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza, ur. 1858, zm. 1898.

W jednym z Listów do o. Honorata Koźmińskiego (L. 123)⁷ Eliza Cejzik pisała o tym, że kochała Niepokalane Serce Maryi jeszcze przed rozpoczęciem życia zakonnego. Prawdopodobnie w 1881 r., będąc po raz pierwszy w Warszawie, modliła się w kościele św. Anny przed ołtarzem Serca Maryi. Natomiast w domu rodzinnym specjalnie siała i pielęgnowała w ogrodzie kwiaty, by później stroić nimi ołtarz Niepokalanej: „każdy kwiatek zdawał mi się ożywiony miłością – a girlanda, którą splatałam, zdawała mi się ściślej łączyć z Sercem tej Najukochańskiej Matki” (L. 32).

Dla ukazania procesu kształtowania się nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi ważne według mnie są dwa mistyczne wydarzenia z życia Elizy. Jedno z nich miało miejsce na początku życia zakonnego w święto Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w świątyni, kiedy to Eliza świadomie włączyła się w ofiarę małej Maryi (L. 27). Natomiast kilka miesięcy przed śmiercią, doświadczając wielu różnych cierpień, w półśnie doświadczyła wizji dwóch serc zespolonych ze sobą przebieciem miecza. Według Elizy było to Serce Maryi i jej własne serce (L. 190).

Pomiędzy tymi dwoma wydarzeniami miało miejsce jeszcze inne nadzwyczajne wydarzenie duchowe, które bardzo mocno wpłynęło na kształt jej nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi. Podczas Mszy św. m. Cejzik czując swoją niewystarczalność, ofiarowywała Bogu Ojcu dziękczynienia Jezusa. Maryja ulitowała się wówczas, według opisu przedstawionemu o. Honoratowi, nad ubóstwem Elizy i ofiarowała jej dwa dary: „Oblicze Jezusa i swoje Serce przepelnione wdzięcznością” (L. 27 i L. 94). Początkująca w życiu zakonnym Eliza otrzymała w darze od Maryi dwa skarby, których miała „używać” w powierzonym jej dziele wynagradzania.

1. NIEPOKALANE SERCE MARYI A SERCE ELIZY

Niepokalane Serce Maryi według Elizy jest bezbrzeżnym oceanem miłości i dziękczynienia (L. 61; 108) oraz Miłosierdzia, światłości, chwały i wszelkiej łaski (L. 155). Jest wypełnione a nawet przepelnione wdzięcznością, wspaniałą wiarą, niezachwianą ufnością i najgorętszą miłością (L. 2; 28; 61; 72; 94).

⁷ Numeracja Listów m. Elizy Cejzik podana w tym opracowaniu jest według pierwszej wersji. (Druga numeracja pochodzi z pozycji: Listy Elizy Cejzik. *Materiały i Studia Wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza*, red. E. Wąsala, Warszawa 2021). Oryginały Listów Elizy Cejzik znajdują się w Archiwum Zgromadzenia Sióstr Wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza.

Jest czyste i pokorne, co czyniło Maryję miłą w oczach Boga (L. 53; 58). W nim, według m. Cejzik, rozbrzmiewa „cudowne i potężne *Fiat!*”, które ściągnęło do Jej łona Boga i radością napełniało niebo (L. 28).

Serce Niepokalanej Matki Jezusa jest też Sercem cierpiącym. Eliza często pisze o „mieczu boleści” przesywającym Serce Maryi, który Ona z miłością do Siebie przytula. W tym zranionym Sercu w pewnym okresie życia Eliza Cejzik odkryła ukryty skarb: „radość w cierpieniu” (L. 76; 102). W odniesieniu do ludzi jest ono pełne miłości i politowania, i współczucia na wszystkie nędze i utrapienia nasze (L. 152). To Serce nigdy nie zamyka się na wołanie serca ludzkiego tak często chorego, niegodnego i grzesznego (L. 69). Jest to Serce najbardziej godne miłości z serc ludzkich, któremu, w przekonaniu Elizy tak dużo zawdzięczamy, że „aż wieczności potrzeba na to, by te dobrodziejstwa zgłębić, uwielbić i za nie godnie podziękować Bogu w Trójcy Świętej Jedyńemu” (L. 183). Każda rzecz najmniejsza i najniegodniejsza, każda ofiara złożona przez człowieka, jeśli „przechodzi” przez Niepokalane Serce Maryi, może stać się miłą Obliczu Pana (L. 105). Serce Maryi to nie tylko cnoty, które wzbudzają zachwyty Elizy, ale nade wszystko to „Najwspanialsza i Najchwalebniejsza Świątynia Trójcy Przenajświętszej!” (L. 155). W takim Sercu m. Cejzik chciała się „doskonale ukryć” i „utonąć”, a nawet „zamieszkać na wieki”, gdyż w Nim znajdowała to wszystko, czego pragnęło jej własne serce (L. 28).

Przyjrzyjmy się teraz sercu Elizy: jak ona je rozeznaje i jakie pragnienia w nim nosi. Serce Elizy Cejzik, które odkrywamy w jej Listach do o. Honorata Koźmińskiego, już na początku życia zakonnego ujawnia się jako serce świadome swej grzeszności określonej przez nią jako pożądlivość, pycha, zmysłowość oraz „przepaść nędzy i zepsucia – moje ja” (L. 1). Według Elizy jest w nim „niezłębiona przewrotność” (L. 58). Określa je także jako: „małe i zimne” (L. 77), „złodowaciałe i na wpół-umarłe” (L. 74; 108), ciasne i skąpe, niezdolne do ofiary i poświęcenia, nieustannie oglądające się na siebie, na swoje zadowolenie, swoje upodobanie, w trudnościach ulegające pokusie zwątpienia (L. 162). W jej ocenie jest ono „całe zgangrenowane przewrotnością wszelaką”, dla oka ludzkiego przykrytą „płaszczkiem pobożności” (L. 162), chciwe próżnej chwały, przesiąknięte jadem wyrafinowanej w wynalazkach swoich miłości własnej (L. 124), podłe i nikczemne (L. 185), w którym „pełno buntowniczych i bluźnierczych uczuć i myśli – istna obrzydliwość spustoszenia przed Obliczem Boga w Trójcy Świętej Jedyńemu” (L. 188).

Nie jest to cała prawda o sercu Elizy. Serce Elizy to serce o wielkich pragnieniach. Choć jest nędzne i nieczyste, Eliza pragnie mieć je zamienione na

„przybytek rozkoszny” dla Dzieciątka Jezus i Maryi (L. 91) i na „salę godową” dla Jezusa jako jej jedyne Oblubieńca (L. 93). Ponadto jej serce żyje pragnieniem „niesienia ulgi i pociechy cierpiącemu Obliczu Jezusa” (L. 40) oraz pragnieniem stania się ofiarą wynagrodzenia i przebłagania przed Jego Obliczem (L. 67). Każdym uderzeniem swojego serca pragnie ofiarowywać Ojcu Przedwiecznemu Oblicze Jezusa, aby w ten sposób nieustannie żyć dziękczynieniem i wynagrodzeniem (L. 85; 27).

W odniesieniu do Maryi pragnie każde uderzenie serca, każdy oddech, każde poruszenie duszy i ciała zespolić z Niepokalaną tak ściśle, by to nie ona żyła, ale Maryja w niej i w ten sposób „Niepokalana piękność” zakrywałaby przed Obliczem Jezusa „wszystko, co tchnie nędzą i zepsuciem skażonej natury” (L. 89). Wielkim bowiem pragnieniem m. Cejzik było posiadanie serca przemienionego, czyli serca nowego – płonącego ogniem najczystszej miłości, jaśniejącego czystością, pokorą i wszelkimi cnotami miłymi Jezusowi (L. 119; 155). Kilka miesięcy przed śmiercią pragnienia serca Elizy streszczają się w słowach: „żyć, pracować, cierpieć i umrzeć” dla „Wielkiej Sprawy Wynagradzania”, i w całej swej trudnej sytuacji życiowej zdaje się we wszystkim na wolę Bożą (L. 180).

Podsumowując, łatwo daje się zauważyć wielką dysharmonię między stanem Serca Maryi a stanem serca m. Elizy. Serce Maryi jest Niepokalane, a więc: święte, czyste, kochające, wolne od grzechu. Natomiast serce Elizy jest grzeszne i skłonne do zła, ale także pełne wielkich pragnień. W tym kontekście bardzo ważnym wydaje się poznawanie stanu własnego serca, życie w prawdzie oraz podjęcie pracy nad przemianą własnego serca. Zobaczmy teraz, w jaki sposób dokonywało się to w życiu m. Cejzik.

2. DOŚWIADCZANIE MIŁOŚCI NIEPOKALANEGO SERCA MARYI

Matka Eliza w swoich Listach do o. Honorata Koźmińskiego pisała bardzo dużo o Matce Bożej, o doświadczeniu Jej opieki. Wydaje się, że z Maryją łączyła ją bardzo zażyła więź już od wczesnej młodości. Natomiast z okresu życia zakonnego zostawiła dwie krótkie relacje opisujące jakby bezpośrednie, namacalne doświadczenie miłości Niepokalanego Serca Maryi. Pierwsze z nich miało miejsce po Komunii Świętej, które, tak określiła: „wolno mi było napawać się swobodnie najczystsza miłością z Przenajświętszych Serc Jezusa i Maryi – nie umiem wyrazić tego inaczej” (L. 97). Drugie doświadczenie miało miejsce podczas nocnej modlitwy, gdy rozważała Mękę Pańską i odprawiając

tw. dyscyplinę⁸, odnosiła ją do przykrych wydarzeń z ostatnich dni swojego życia. Powtarzała przy tym raz po raz *Fiat*, co oznaczało akceptację tych wydarzeń, a jednocześnie było odniesieniem do Maryi i naśladowaniem Jej posłuszeństwa wobec Boga. Ból głowy przypominał jej ciernie, trudne wydarzenie z Mszą św. było krzyżykiem; *Fiat* były gwoździami i młotem, co jej wolę do niego przybijały. W czasie tego „procesu” przepracowywania osobistego cierpienia i łączenia go z cierpieniem Jezusa oraz świadomą zgodą na wzór Maryi, dane jej było doświadczyć w tym cierpienia pewnego rodzaju szczęścia, z którym zapragnęła podzielić się z innymi, co zostanie szerzej omówione w dalszej części (zob. L. 127).

Doświadczenie miłości Maryi owocowało w życiu Elizy Cejzik wielkimi pragnieniami, by stać się „godnym dzieckiem tej Najukochańszej Matki!” i we wszystkim jak najdoskonalej Ją naśladować, czcić i kochać tak, żeby wynagrodzić Jej Sercu nieczułość, niewdzięczność niewiernych Jej dzieci, zawziętość zaślepionych Jej wrogów (L. 127). Postawy te, w życiu m. Elizy, przybrały różnorodne formy w praktykowanym przez nią nabożeństwie do Niepokalanego Serca Maryi.

3. RÓŻNE FORMY NABOŻEŃSTWA DO NIEPOKALANEGO SERCA MARYI

A. Modlitwa

a) Modlitwa błagalna

Matka Eliza wpatrzona w Niepokalane Serce Maryi zanosila w błagalnej modlitwie prośby o oczyszczenie własnego serca z pożądliwości, pychy i zmysłowości. Pragnęła, by Maryja zniszczyła i wyrzuciła z jej serca to wszystko, co było nędzą i zepsuciem. Jednocześnie prosiła i postanawiała przez całe życie błagać Maryję o to, aby na duszy i sercu Elizy ukształtowała Boskie Oblicze Jezusa. Tej prośbie towarzyszyło jeszcze inne postanowienie, by usilnie pracować nad tym, aby ze swojej strony nie stawiać żadnych przeszkód do działania Matki Bożej (L. 1).

Oдноśnie powierzonego charyzmatu, m. Eliza prosiła przez miłość macierzyńskiego Serca Maryi, aby uczyniła z jej serca „ofiara wynagrodzenia i prześlągania”, która byłaby miłą Boskiemu Obliczu Jezusa (L. 67). W momentach

⁸ Dyscyplina była narzędziem służącym do praktykowania pokuty lub wymierzania kary chłosty. Praktyka pokutna polegająca na zadawaniu sobie bólu za pomocą bicia w intencji współcierpienia z biczowanym i umęczonym Chrystusem.

cierpienia wołała: „ratuj, wspieraj i wspomagaj niegodną niewolnicę Twoją!” i prosiła, by każda rana w sercu spowodowana cierpieniem była wypełniona przez Maryję radosną wdzięcznością „ku większej czci i chwale Boskiego Syna Twojego – ku pocieszeniu tak srodze znieważanego Cudownego Oblicza Jego” (L. 81).

Innym aspektem błagalnych modlitw m. Elizy do Niepokalanego Serca Maryi była prośba o to, by Matka Najświętsza zachowywała w swoim Sercu wszystkie łaski otrzymane przez Elizę i wszystkie składane przez nią ofiary. Prośba była podyktowana troską, aby nic się nie zmarnowało na „jałowej ziemi” jej duszy ale przyniosło dobre owoce (L. 53; 66). Również swoją wdzięczność oddawała Maryi, prosząc, by ją przyjęła do swojego Niepokalanego Serca i tam oczyściła, uświęciła, rozmnożyła i przechowała ku większej czci i chwale Najświętszego Oblicza Jezusa Chrystusa (L. 44).

Dość często prośby i błagania skierowane do Niepokalanego Serca Maryi dotyczyły usuwania przeszkód w wypełnianiu woli Bożej (L. 119; 180) lub pomocy w dziękczynieniu Bogu i godnym Go uczczeniu (L. 88; 90).

b) Modlitwa dziękczynna

Według m. Cejzik Bóg wlał w Serce Maryi od pierwszej chwili Jej Niepokalanego Poczęcia „niepojętą żadnym rozumem i żadnym językiem niewypowiedzianą wdzięczność”, która nieustannie wzrastała i miała moc „zalać wszystkie niewdzięczności całego świata” (L. 86). Z tego przekonania wynikała zapewne częsta praktyka Elizy łączenia się z Niepokalanym Sercem Maryi i składaniem przez Nie dziękczynienia Trójcy Przenajświętszej za łaski udzielone Maryi, za Jej przywileje (L. 63; 49), ale również za łaski udzielane ludziom (L. 39; 81).

Powodów do dziękczynienia, według m. Cejzik było „bez liczby i miary”. Dotyczyły one przede wszystkim łask związanych z naszym zbawieniem. Przedmiotem szczególnego dziękczynienia było miłosierdzie Boże „nieustannie z Ran Boga Człowieka, przez Serce Najboleśniejszej Matki spływające” na cały świat (L. 69). Za wzorem Maryi m. Eliza często modliła się Jej hymnem uwielbienia *Magnificat*, a Jej Niepokalanym Sercem dziękowała Bogu „za wielki cud miłosierdzia Jego nad nami” (L. 161). Gorące „modły dziękczynne” przez Niepokalane Serce Maryi Eliza Cejzik często składała za bł. Ojca Honorata i za wszystkie owoce jego kapłańskiej posługi (L. 92; 81).

Intencje dziękczynne były składane w duchu wynagrodzenia również „przez nieskończoną wdzięczność Niepokalanego Serca Maryi za wszystkie niewdzięczności świata” (L. 58). Dzięki darowi Niepokalanego Serca otrzy-

manemu od samej Maryi (L. 27) Eliza przestała się martwić tym, że nie umie dziękować. Doszła do przekonania, że „Niepokalane Serce naszej Pani i Matki przyjmie na Siebie słodki ten obowiązek” i w swoim *Magnificat* zanurzy „kropełkę niedołącznej wdzięczności” Elizy (L. 78).

c) Modlitwa oddania i ofiarowania

Niepokalanemu Sercu Maryi Eliza Cejzik polecała i oddawała wszystkie łaski, intencje i pragnienia, aby Maryja rozporządzała nimi według „upodobania” Jezusa – swego Syna (L. 1; 6; 8; 34). Oddawała też w opiekę dzieci, które przygotowywała do Pierwszej Komunii św. i związane z tym przeciwności (L. 14). Polecała się także w doświadczeniu pokus (L. 35), a walkę z nimi i zwycięstwo składała w Sercu Maryi przeszytym mieczem (L. 76). Gotowość do pełnienia woli Bożej w cierpieniach również oddawała i składała w „Niepokalanym Sercu Najukochańszej Matki”, aby się tam mogła wzmacniać i wzrastać zanim nadejdzie jej godzina cierpienia (L. 52).

W Niepokalanym Sercu Maryi z wielką ufnością składała wdzięczność za posługę Ojca Honorata wierząc, że Ona swoimi skarbami łaski i miłości spłaci jej długi wdzięczności wobec niego (L. 61). Przyjmując zaś Komunię Świętą składała „ten dar Najwyższy w Jej Niepokalanym macierzyńskim Sercu”, błagając gorąco, by Matka Najświętsza oddała ją całkowicie swojemu Boskiemu Synowi (L. 89). Natomiast Ojcu Przedwiecznemu ofiarowywała nieskończoną wdzięczność Niepokalanego Serca Maryi w duchu wynagrodzenia za „tak nieraz straszną i potworną niewdzięczność naszą” (L. 2).

d) Modlitwa ukrycia i zanurzenia w Niepokalanym Sercu Maryi

Matka Eliza miała wielkie pragnienia ukrycia się w Niepokalanym Sercu Maryi, gdyż tam znajdowało się to, czego pragnęło jej serce (L. 27). Jednym z jej pragnień była taka przemiana, by stać się, za wzorem Maryi, niejako całkowicie wdzięcznością. W Sercu Maryi dostrzegła bowiem „morze wdzięczności” i „ocean dziękczynienia”, dlatego chciała się w Nim zanurzyć, by ta przemiana mogła się w niej dokonać (L. 43, 61). Błagała także Jezusa, aby ją tam ukrył – w Sercu Maryi, by być prowadzoną zgodnie z wolą Bożą (L. 20), którą pragnęła poznać i wypełnić już od młodości (L. 129).

Celem ukrycia w Niepokalanym Sercu było również pragnienie zapomnienia o wszystkim, co jest z tego świata (L. 57), oderwanie od tego co jest przywiązaniem do ziemi i oglądanie tam Oblicza Jezusa (L. 47). Swoją „niedołączną

wdzięczność” Eliza „zatapiała” Niepokalanym Sercu Maryi, gdyż było Ono, według niej, przepełnione wdzięcznością nieograniczoną i nieskończenie miłą Bogu w Trójcy Świętej Jedyńemu (L. 61). Również czas adoracji Najświętszego Sakramentu starała się przeżywać w Sercu Maryi, prosiła Ją wówczas o to, by użyczyła jej swojego Serca i pozwoliła w Nim „utonąć” (L. 99). Według m. Elizy Serce Maryi jest niezgłębionym oceanem miłości, dlatego zwracała się do Niej z prośbą o zanurzenie swego nędznego i zlodowaciałego serca w Jej Sercu, by tam „zginąć mogło na zawsze i spłonąć jako całopalna ofiara wynagrodzenia przed ukochanym Obliczem Boskiego Syna!” (L. 108). Pragnieniem m. Elizy było „ukryć się doskonale” w uwielbionym Sercu Wniebowziętej Maryi – tym „niezgłębionym Oceanie Miłości, Miłosierdzia, światłości i chwały i łaski wszelakiej!”. W jej własnym sercu – zimnym, przewrotnym i skażonym było jej, z wielkimi jednocześnie pragnieniami wdzięczności i miłości, „okropnie ciasno”. Błagała więc Maryję, by otworzyła nam wszystkim swoje Niepokalane Serce i pozwoliła tam „zamieszkać w Nim na wieki” razem z Jezusem (L. 155).

Mimo wielkich pragnień m. Eliza musiała jeszcze zmagać się ze swoją niemocą i ubóstwem. Zwracała się jednak „z ufnością ku Najlitościwшему Sercu Niebieskiej naszej Matki”, w Nim „zatapiała” swoje pragnienia i swoją nędzę, i całą swoją „trądem grzechu zarażoną istotę”, ażeby w tym „cudownym Przybytku Miłosierdzia ku nowemu życiu mogła się odrodzić” (L. 183).

e) Modlitwa wstawiennicza

Modlitwa wstawiennicza praktykowana przez m. Elizę w odniesieniu do Niepokalanego Serca Maryi dotyczyła przede wszystkim o. Honorata Koźmińskiego oraz tych ludzi, którzy mają zamknięte serca na Boga. Matka Cejzik modląc się za swego spowiednika i kierownika duchowego – o. Honorata – błagała Serce Maryi, by na jego duszę nieustannie zlewała „wszystkie najdroższe skarby miłości i łaski” oraz pomnażała je do nieskończoności (L. 77). Innym razem modliła się o to, by jego słowa były obdarzone przez Jezusa tak wielką łaską i mocą, i tak rozpalone miłością w Niepokalanym Sercu Maryi, aby sprowadzały dla nawrócenia grzeszników jak najobfitsze źródła łask (L. 88).

Według m. Elizy Bóg rozszerzył Serce Maryi, aby je napełniać coraz to nowymi łaskami. O taką łaską prosi Eliza również dla o. Honorata. Te prośbę pragnęła powtarzać nieustannie, łącząc każde uderzenie swego serca z Sercem Niepokalanej Matki i jednocześnie będąc pewną, że Ona chętnie przyjmie tę prośbę i zanieśie przed Oblicze swojego Syna (L. 91). Wynagradzając zaś za

tych, którzy nie chcą otworzyć serc swoich na przyjęcie Jezusa, błagała Maryję, by im wyjednała łaskę nawrócenia (L. 89).

f) Kontemplacja Niepokalanego Serca Maryi

Matka Eliza dość często modliła się przed ołtarzem Matki Bożej Bolesnej w kościele – wówczas popaulińskim – w Warszawie⁹. Wpatrywała się wówczas w Jej obraz, który robił na niej jakieś „szczególne wrażenie”. Zdawało się Elizie, że „ta Matka Miłosierdzia z wielką miłością tuli do serca miecz ostry, co Jej Błogosławioną duszę przebija”. Nosząc w swoim własnym sercu taki obraz Maryi i rozważając go, niekiedy ogarniało m. Cejzik „dziwne jakieś wzruszenie” i „jakby przecucie szczęścia niewymownego, ukrytego w cierpieniu z miłości”. Jednocześnie „obraz ten” wyzwał w niej wielkie pragnienie naśladowania Maryi, dlatego wołała do Niej: „O Matko Najboleśniejsza! naucz, o naucz i mnie tak cierpieć, jak Tyś cierpiała! Cierpieć z taką miłością, i uległością, i pokorą, i wdzięcznością!”.

Eliza bardzo chciała „*tak* umieć cierpieć!”, ale z pokorą przyznawała przed o. Honoratem, że nie potrafi w taki sposób, jak Maryja, przyjmować cierpienia. Nie traciła jednak nadziei, że Maryja jako „Matka Najukochańsza i Pani wszechwładna” pozwoli w chwili cierpienia czerpać z Jej przebitego, macierzyńskiego Serca źródło pokornej, ufnej i wdzięcznej miłości. Pierwsza Wynagrodzicielka wierzyła bowiem, że ta miłość da jej moc wytrwania na krzyżu do końca i śmierci na nim z miłości ku Jezusowi, i Jego Matce (L. 84).

„Pauliński” obraz Matki Bolesnej z miłością „przytulającą” miecz boleści mówił m. Cejzik nie tylko „o niewymownym szczęściu znoszenia cierpień z miłością”, ale zapalał jej serce do tego, by cierpieć razem z Maryją i razem z Nią w tym cierpieniu uwielbiać Boga. Prosiła zatem: „O Ty, coś wszelką łaskę znalazła dla nas u Pana!... otwórz nam Serce Twoje, gdzie jest skarb ów ukryty, i pozwól nam czerpać zeń według wielkości i głębokości przepaścistej nędzy naszej” (L. 102). Gdy przychodziło cierpienie, Eliza wyrażała Jezusowi wdzięczność i miłość za „krzyżyki”, które były dla niej dowodami Jego Boskiej miłości. Do o. Honorata pisała zaś, że w tych krzyżujących ją cierpieniach „słodko jest sercem rozdartym powtarzać Hymn uwielbienia Maryi!” (tamże).

⁹ W 1819 roku rząd carski usunął paulinów z Warszawy, a ich przyklasztorny kościół pw. Świętego Ducha przejęło Bractwo św. Benona. Dopiero po 130 latach kościół objęli ponownie paulini.

Innym aspektem kontemplacji bolesnego Serca Maryi było rozważanie, czy Matka Najświętsza stojąc pod krzyżem swojego Syna i konając z Nim Sercem, odmawiała tam *Magnificat*. Według Elizy wybrzmiał on tam jeszcze z gorętszym uniesieniem miłości, z większą mocą i wspaniałością, z cudowniejszą harmonią.

Kontemplacja Serca Maryi, szczególnie w godzinie cierpienia, pokazywała Elizie prawdę o Jej Sercu i wyzwalała pragnienie naśladowania Jej postaw, co zostało wyrażone w modlitwie: „O Matko Najukochańsza! Matko Najboleśniesz! Spraw to ku większej czci i chwale Jezusa Twojego, by i w duszy biednej Twej niewolnicy zawsze brzmiał ten głos Serca Twojego, tak miły Boskiemu Sercu Jego: *Fiat i Magnificat*” (L. 104).

B. Marzenia i wyobrażenia

W życiu duchowym Elizy Cejzik miały miejsce również duchowe marzenia i wyobrażenia związane z Matką Bożą i Jej Niepokalanym Sercem. Mają one, według papieża Franciszka, ważną rolę do odegrania w naszym życiu: są potężną siłą do przemiany siebie i świata pod warunkiem, że człowiek da z siebie, to co najlepsze¹⁰. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że „kiedy człowiek nie marzy (...), to wówczas miejsce to zostaje zajęte przez narzekanie i rezygnację”¹¹.

Przyjrzyjmy się więc temu, o czym marzyła Współzałożycielka Zwiastunek Wynagradzania¹². Otóż, nieraz m. Elizie „przedstawiało się”, że wielkim szczęściem byłoby to, gdyby Matka Najświętsza „żywo i istotnie była zawsze obecną w duszy”¹³. Dzięki tej obecności, według m. Elizy, Jezus nasz Zbawiciel

¹⁰ Por.: <https://deon.pl/kosciol/serwis-papieski/papiez-w-zyciu-najwazniejsza-jest-zdolnosc-do-marzenia,360418>. Tamże: „W obiektywizm życia musi wejść w zdolność do marzenia. A młody człowiek, który nie jest w stanie marzyć, ograniczony jest do samego siebie, zamknięty jest w sobie. Marz, że świat może być z tobą inny. Marz, że jeśli dasz z siebie to, co najlepsze, przyczynisz się, by ten świat był inny. Nie zapominajcie o tym, by marzyć”.

¹¹ <https://www.vaticannews.va/pl/papiez/news/2019-05/papiez-franciszek-macedonia-mlodziez.html>

¹² Tak brzmiała pierwsza nazwa Zgromadzenia Sióstr Wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza.

¹³ Według Kardynała Suenesa zamieszkanie w duszy ludzkiej jest zarezerwowane tylko dla Trójcy Przenajświętszej, natomiast możliwe jest mistyczne zjednoczenie z Maryją, które charakteryzuje się „obecnością wewnętrzną o specjalnym charakterze”. Zob. L.J. Suenes, *Kim jest Ona? Synteza mariologii*, Warszawa 1988, s. 112 oraz s. Daria Małgorzata Koman, *Wdzięczność w czynie, czyli rzecz o wynagradzaniu Bogu za grzechy w życiu i przemysłeniach Elizy Cejzik (1858-1898)*, w: *Idź i napraw! Materiały z sympozjum o tajemnicy wynagradzania*, Górna Grupa 2015, s. 328-332.

mógłby tam nieustannie „niejako odnawiać wszystkie tajemnice miłosierdzia swojego”. Natomiast Maryja czcią i miłością swojego Niepokalanego Serca mogłaby w nas Jemu wynagradzać „za wszystkie winy, niewierności i niewdzięczności nasze i świata całego” (L. 89).

Ta myśl, jak ją sama określiła, była dla Elizy wielkim pocieszeniem i wprawiała ją „jakby w rozmarzenie”. Marzyła więc Eliza o tym, by „każde uderzenie serca, każde odetchnienie, każde poruszenie duszy i ciała z tą Niepokalaną, tak niewypowiedzianie Bogu miłą Istotą zespolić, tak iżby można z całą prawdą powiedzieć: «Żyję ja – ale nie ja, tylko żyje we mnie Maryja»” (L. 89). Doszła przy tym do wniosku, że tam gdzie jest Maryja, tam na pewno byłby Jezus, gdyż „Niepokalana piękność Matki Jego Przczystej” zakryłaby przed Jego Obliczem wszystko, co „tchnie nędzą i zepsuciem skażonej naszej natury” (L. 89).

Innym razem pisała wprost do Spowiednika, że lubi czasem marzyć o tym, żeby Matka Boża zechciała zanurzyć jej duszę w swoim Sercu przebitym mieczem boleści i pozwoliła jej „tam zostawać tak długo, dopóki nie oczyści się i nie wymięknie jak pewne materiały, które inaczej nie mogą być użyteczne, dopóki się w ten sposób nie odmienia”. Owocem tego marzenia było pocieszenie serca Elizy i nadzieja, że Matka Najświętsza może, pomimo jej nędzy, tak ją „przekształcić”, by Boski Mistrz – Jezus przybył z pośpiechem i dokonał w niej swojego dzieła (L. 104).

Marzenia towarzyszyły m. Cejzik również w chwili cierpień. Doświadczając ich chciała, żeby jej dusza była podobna do „obrazka”, o którym marzyła: „dusza w uniesieniu miłości przyciska do serca krzyż, który ją rani głęboko... na krzyżu napisałabym *fiat!* złotymi zgłoskami – a każda kropla krwi i łez, spływająca z serca i oczu, nosiłaby napis *Magnificat*... płomieniejący ogniem najgorętszej miłości” (L. 108).

Oprócz marzeń, w chwilach cierpienia, m. Eliza uciekała się do wyobrażeń, by w ten sposób je niejako nazwać i ukierunkować. Na przykład odczuwając ból serca z powodu trudnych doświadczeń duchowych, Eliza wyobrażała sobie, że jest ono „okolone cierniem”. Mając przy tym pragnienie okazania miłości Matce Bożej przez przyjęcie tego cierpienia z miłością, prosiła Ją, żeby każdą kropelkę krwi sączącej się z tych ranek cierniowych – mocą swojej miłości – zamieniła w piękną i wonną różę. Te róże – symbolizujące zaakceptowane i przemienione w miłość cierpienie – Eliza chciała Jej złożyć w ofierze (L. 114).

Marząc o tych pięknych, pąsowych różach, które „malowała” wyobrażenia Elizy, jej udziałem stało się duchowe doświadczenie przemiany cierpienia

w miłość. Było ono na tyle realne, że wzbudziło w Elizie pragnienie podzielenia się nim z innymi. Pisała do swego kierownika duchowego o. Honorata Koźmińskiego: „że każdy mógłby z łatwością sam tego doświadczyć”. Warunkiem tej przemiany, według m. Elizy, jest naśladowanie Maryi w Jej postawie uwielbiania Boga we wszystkim, zarówno w radościach, jak i w cierpieniu, czego wyrazem jest *Magnificat*. To on kryje w sobie cudowną moc przemiany, ale trzeba z niego korzystać, zwłaszcza w chwilach cierpienia.

Doświadczenie tej przemiany wywołało ponadto w Elizie pragnienie, by zatrzymać na sobie wszelkie cierpienia, tak by już one nie „dosięgły” i nie raniły Maryi i Jej Syna. Eliza wyraziła to symbolicznym wyobrażeniem: „zawsze ciernie wszystkie sobie zachować, żeby róże dla Maryi i Boskiego Jej Syna nie miały już dla Nich kolca ani jednego, który by mógł jaką ranę Im zadać” (L. 114).

Przywołajmy jeszcze jedno wyobrażenie z życia M. Cejzik, które zrodziło się w niej podczas procesji i adoracji Najświętszego Sakramentu w oktawie Bożego Ciała. Otóż towarzysząc uroczystemu orszakowi procesyjnemu, m. Eliza wyobraziła sobie, że razem z dziećmi sypiącymi kwiatki rzuca pąsowe róże i białe lilie pod stopy Zbawiciela. Róże i lilie, które dała jej Maryja „z rozkosznego ogrodu Serca swojego”. Ponadto świadomość ścisłej przynależności do Jezusa wywołała w niej oprócz wdzięczności pragnienie najgłębszego wyniszczenia się i gorącej miłości, która by mogła odmienić jej „nędzne serce, pełne nieustannie się odnawiających żądz nieprawych, w serce nowe, płonące ogniem najczystszej miłości, jaśniejące czystością, pokorą i wszelkimi cnotami, miłymi oczom Boskiego Oblubieńca” (L. 119).

W tym miejscu trzeba podkreślić, że m. Eliza nie zatrzymywała się tylko na Sercu Maryi, ale zawsze miała na uwadze własne serce – grzeszne i wymagające przemiany. Z tego pragnienia przemiany wynikała jej usilna praca nad sobą, przybierająca tak różnorodne formy w jej życiu duchowym. Jej marzenia są odzwierciedleniem wielkich, duchowych pragnień dotyczących upodobnienia do Maryi w jej postawach, pragnieniu wypełnienia woli Bożej, oczyszczenia i miłowania Boga tak, jak kochała Go Maryja. Ponadto Eliza pragnęła kochać Niepokalane Serce Maryi, ale i na wzór tego Serca chciała kochać Jezusa i przyjmować doświadczenia życiowe z taką postawą, jaką widziała i odczytywała w Maryi, w Jej Niepokalanym Sercu. Z tego Serca pragnęła czerpać łaski, a szczególnie cnoty najbardziej miłe Bogu, jak czystość, pokora i miłość.

C. Naśladowanie Niepokalanego Serca Maryi

Oprócz marzeń i wyobrażeń m. Cejzik podejmowała konkretne postanowienia w celu naśladowania postaw Maryi, które odkrywała w Jej Niepokalanym Sercu. Te postawy, o których najczęściej wspominała w swych Listach do Spowiednika Eliza, streszczają się w dwóch kluczowych słowach: *Fiat* i *Magnificat*. Pierwsza Wynagrodzicielka często prosiła Matkę Bożą, by nauczyła ją „z Nią razem powtarzać każdym uderzeniem serca owo *Fiat*” (L. 14). Tę postawę m. Cejzik uważała za fundamentalną, gdyż przyniosła nam zbawienie. Stąd pragnienie Elizy, by taką postawą żyć nieustannie (tamże). W jej Listach często można spotkać odwoływanie się do słów Maryi: *Fiat mihi secundum verbum Tuum!*, za którymi idzie gotowość, by „być całkiem rządzoną według Boskiego upodobania” Jezusa w życiu i przy śmierci i przez całą wieczność (L. 69).

Drugą postawą, którą chciała zawsze żyć Matka Współzałożycielka obliczanek streszcza słowo *Magnificat* (L. 104). Dla m. Elizy oznaczało ono wdzięczność – pojęcie bardzo szerokie, obejmujące m.in. błogosławienie Boga, uwielbianie Go i dziękczynienie. Tę postawę Eliza Cejzik rozwinęła w swoim życiu bardzo mocno¹⁴. Swoją wdzięczność, którą określała jako „niedołączną” pragnęła umieścić w „morzu wdzięczności”, czyli w Niepokalanym Sercu Maryi, aby tam oczyszczona i pomnożona trafiła do Serca Jezusa oraz ostatecznie dzięki mocy łaski Bożej przemieniła całą osobę Elizy w tę cnotę (L. 43; 44). Kształtowanie postawy wdzięczności na wzór Maryi wymagało wiele razy od m. Cejzik wielkiego samozaparcia, wielkoduszności, a nawet walki duchowej, która nieraz „rozdierała” jej duszę. Odmawiała wówczas, i to niejedną raz, *Magnificat* i choć nieraz wydawał się jej on w jej ustach „martwy”, to nie traciła nadziei w to, że w Sercu Maryi „ożyje” (L. 76; 79).

Niejedną raz musiała stwierdzić też, że nie potrafi tak cierpieć, jak Maryja¹⁵. Nie traciła jednak ufności w to, że Maryja pozwoli jej czerpać w swym przebitym, macierzyńskim Sercu „zdroje pokornej, ufnej i wdzięcznej miłości”,

¹⁴ Zob. s. Daria Małgorzata Koman, *Spuścizna duchowa m. Elizy Cejzik i jej aktualność we współczesnym świecie*, w: Biuletyn Zgromadzenia Sióstr Wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza „W służbie Oblicza”, nr 226, Rok LXI 2023.

¹⁵ „O Matko Najboleńszsza! naucz, o naucz i mnie tak cierpieć, jak Tyś cierpiała! Cierpieć z taką miłością, i uległością, i pokorą, i wdzięcznością!.. O! jakbym chciała *tak* umieć cierpieć!.. A mnie ledwie cień krzyża dotknie – już głowę i serce tracę, już na duchu upadam – już tak chciwie pociechy wyglądam, tak się rozpląwam z politowania nad sobą,... że rumienić się muszę ze wstydu z tak podłej małoduszności” (L. 84).

która da jej moc wytrwać na krzyżu do końca i umrzeć na nim z miłości ku Jezusowi i Jego Matce (L. 84). Przyszedł bowiem taki czas w życiu Elizy, że Maryja zamiast różami i liliami z „Ogrodu Niepokalanego Serca” zaczęła obdarzać swoją Córkę „krzyżykami” (L. 107). Pierwsza z Wynagrodzicielek miała więc okazję sprawdzić prawdziwość swoich różnych oświadczeń i postanowień składanych Bogu a wyrażonych na piśmie przed spowiednikiem o. Koźmińskim: „O niezrównany mój Oblubieńcze i Zbawco! niech nie znam nigdy innej rozkoszy, jedno tylko cierpieć z miłości ku Tobie – cierpieć i wielbić Imię Twoje przedziwne w cierpieniu”. To uwielbienie m. Eliza chciała wyrażać Sercem i ustami Niepokalanej. Pragnęła by było tak głośne, tak nieustanne, tak nasyczone miłością, by „wstępując przed Boskie Twoje Oblicze, zasłonić Je mogło od zatrutych pocisków Twych nieprzyjaciół, ukoić srogie Jego cierpienia, otrzeć plwociny, rany zagoić, wynagrodzić wszystkie zniewagi nań spadające, i miłoserdzie wyblagać wraz z nawróceniem dla biednych grzeszników!” (L. 101).

D. Wynagradzanie Niepokalanemu Sercu Maryi

Celem naśladowania, czci i miłości okazywanej Matce Bożej przez Elizę Cejzik było, według jej słów pisanych do o. Honorata, wynagrodzenie Niepokalanemu Sercu nieczułości, niewdzięczności niewiernych Jej dzieci i zawziętości zaślepionych Jej wrogów (L. 31). Ponadto m. Cejzik podejmowała bardziej szczegółowe intencje wynagradzające. Było to m.in. wynagrodzenie za tych, którzy narażając się dobrowolnie na pokusy odstępują od Boga i giną zadając ból Sercu Jezusa i Maryi (L. 9). Praktykując zaś Siedem Boleści Matki Bożej, Eliza przy ich rozważaniu wzbudzała różne intencje wynagradzające m.in. za boleść, którą zadają Sercu Maryi Komunie świętokradzkie (L. 12) oraz za świętokradztwa popełniane przez kapłanów (L. 18), a także za boleść spowodowaną przez prześladowających Jezusa i Jego Kościół (L. 20). W tych intencjach ofiarowywała także przyjmowaną Komunię Świętą. Zdając sobie sprawę z własnej nieudolności, a chcąc wynagrodzić Niepokalanemu Sercu Maryi ludzką niewdzięczność, ofiarowywała temu Sercu miłość Jezusa, Jej Boskiego Syna (L. 31).

E. Niepokalane Serce Maryi „środkiem wynagradzającym”

Według Elizy Cejzik Bóg wlał w Serce Maryi już od pierwszej chwili Jej Niepokalanego Poczęcia wdzięczność, która nieustannie odtąd rosnąc, jest w stanie, jak morze wezbrane falami, zalać „wszystkie niewdzięczności świata całego” (L. 86). Ponadto Eliza uważała, że czyste i pokorne Serce Maryi jest

przepelnione „wiarą wspaniałą, niezachwianą ufnością i najgorętszą miłością” (L. 72; 53; 58). Mając takie przekonanie, Eliza prosiła Maryję, Matkę Pięknej miłości, by ją zastąpiła w wynagradzaniu i użyła jej swojego Serca, aby „zbolełe Oblicze [Jezusa] z rozkoszą spocząć w Nim mogło!” (L. 100). Innym razem, prosząc o użyczenie tegoż Serca, uzasadniała: „bym jego niezrównaną miłością wynagrodzić mogła Synowi Twojemu straszną niewdzięczność, obojętność i niewdzięczność moją i świata całego” (L. 121).

W doświadczeniu własnej niemocy i małości wołała do Boga, by Serce Maryi „tak pałające, a Tobie tak miłe” zastąpiło jej serce „tak małe i tak zimne” w miłowaniu Go oraz, by wynagrodziło jej „niedołęstwo” (L. 77). Również w cierpieniu nie liczyła na siebie, ale na Maryję. Boga chciała uwielbiać Sercem i ustami Niepokalanej Matki będąc przekonaną, że wtedy to uwielbienie ukoi ból cierpienia Jezusa i wynagrodzi Mu wszystkie zniewagi oraz wyblaga miłosierdzie i nawrócenie dla grzeszników (L. 101).

F. Pośrednictwo Niepokalanego Serca Maryi

W czasach, w których żyła Eliza Cejzik sierpień był miesiącem poświęconym uczczeniu Niepokalanego Serca Maryi. Matka Cejzik starała się go przeżywać z wielkim zaangażowaniem uważając, że można wówczas modlić się „z większą niż kiedykolwiek ufnością” w pośrednictwo Matki Bożej. Według m. Elizy Cejzik to pośrednictwo jest „wszechmocne”, a wszystkie łaski, które z Serca Jezusa Chrystusa „na nas i na świat cały spływają” przechodzą przez Niepokalane Serce Maryi (L. 9; 180). Z tego przekonania wynikała postawa bardzo częstego uciekania się Elizy do Jej pośrednictwa. Wszystko, co było związane z powierzonym jej zadaniem wynagradzania Bogu za grzechy, ofiarowywała przez Najświętsze Serce Jezusa, Niepokalane Serce Maryi i przeczyste serce św. Józefa (L. 4). Swoją wdzięczność wobec Jezusa kierowała przez Niepokalane Serce Maryi uważając, że wtedy najprędzej do Niego dojdzie (L. 9; 81).

Ofiarę ze swojego życia i śluby zakonne składała przez Niepokalane Serce Maryi, prosząc Matkę Najświętszą, by Ona „sama za mnie i złożyć śluby, i w wykonanie je wprowadzić raczyła” (L. 93, 40). W przeciwnościach, gdy ogarniało m. Elizę zwątpienie, błagała Boga o przebaczenie ze względu na wiarę, ufność i miłość Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny (L. 72). W poczuciu marnowanych łask w wielkim Dziele Wynagradzania i odpowiedzialności związanej z powołaniem Eliza uciekała się ufnie do Niepokalanego Serca Maryi, błagając Boga, by przez miłość macierzyńską tego Serca okazał jej miłosierdzie

i nie odwracał od niej swojej Twarzy (L. 82). Przez Niepokalane Serce Najmilszej Matki błagała również o oczyszczenie swojego serca z tego, co Bogu się w niej nie podoba (L. 95) oraz o łaskę wytrwania do końca w powołaniu. Była przy tym pewna, że Bóg tej łaski jej nie odmówi ze względu na wierność Maryi stojącej pod krzyżem oraz na miłość, jaką Jej Serce pałało dla Jezusa konającego „za nas” i „dla nas” nędznych grzeszników krzyżujących Go ciągle grzechami (L. 98).

Warto w tym miejscu podkreślić to utożsamianie się m. Elizy z grzesznikami i prośenie o łaski nie tylko dla siebie, ale i dla innych, co jest oznaką poszerzenia serca i upodobnienia do Jezusa i Maryi cierpiących i ofiarowujących się za wszystkich ludzi dla ich zbawienia.

Matka Eliza ofiarowywała także Bogu wszystkie swoje małe „ofiarki”, które przynosiło jej codzienne życie. Wynikało to z mocnego przekonania Elizy, że „przechodząc przez Niepokalane Serce Maryi każda rzecz najmniejsza i najniegodniejsza może stać się miłą w Obliczu Pana” (L. 105). Zanosząc do Boga różne modlitwy, szczególnie te błagalne o miłosierdzie, prosiła Matkę Bożą, by jej użyczyła swojego Serca (L.109). Przez to Serce Niepokalane zносиła też dziękczynienia za łaski oraz prośby o „dary Boskiej miłości” dla swoich przełożonych oraz dla innych ludzi (L. 81; 98).

4. DUCHOWA WALKA O SERCE I WSPÓLCIERPIENIE Z NIEPOKALANYM SERCEM MARYI

W jednym z Listów do bł. o. Honorata Eliza Cejzik pisała, że w jej sercu jest „pełno buntowniczych i bluźnierczych uczuć i myśli – istna obrzydliwość spustoszenia przed Obliczem Boga w Trójcy Świętej Jedynego” (L. 188)¹⁶. Zatrzymajmy się nad tą „obrzydliwością spustoszenia”. Jest to nawiązanie do biblijnej „ohydliwej spustoszenia”, czyli znieważenia największych świętości Izraela: świątyni.

W Nowym Testamencie jest mowa o tym, że to człowiek ochrzczony jest świątynią Boga i w niej Bóg ma odbierać należny Mu kult. Niestety człowiek, od przegranej próby w raju jest nieustannie kuszony, by Bogu mówić: „nie”, *non serviam*, czyli „nie będę służył; nie będę posłuszny”. Ta pokusa pychy przejawiająca się w detronizacji Boga, a intronizacji własnego „ja” zdaje się być szczególnie silna w naszych czasach. Walka o ludzkie serce zdaje się nasilać.

¹⁶ Por. także: „Im dalej, tym gorzej ze mną się dzieje: serce coraz bardziej lodowacieje, dusza martwieje, dobra wola słabnie i niknie, ciemności się zgęszczają - obrzydliwość spustoszenia rozpościera swoje panowanie w całej tej niegdyś tak spragnionej miłości i spełnienia Woli Bożej istocie” (L. 186).

Serce człowieka – to miejsce szczególne. Bóg przeznaczył je dla siebie do najgłębszych spotkań z człowiekiem. Właśnie to miejsce chce zająć i zasiąść w nim szatan. Zasiada w nim wtedy, gdy człowiek popełnia grzech; odrzuca Boga, Jego miłość i Jego wolę. To jest największy dramat człowieka. Ten dramat powtarza się we wszystkich pokoleniach ludzkich.

Bóg dozwolił, by m. Eliza doświadczyła dramatu ludzi wybierających grzech; pozwalających na to, by w ich sercach zamiast Boga królował szatan. Dramat ten przejawiał się w tym, że Matka doświadczała różnorodnych pokus do buntu, bluźnierstw, wątpliwości i rozpacz. Jej udziałem były duchowe ciemności, różnorakie wątpliwości, niechęci, wstręty, poczucie braku miłości do Boga, duchowa niemoc, bezsilność, smutek, zgryzota, gorzka, a nawet poczucie, że jest na „dnie piekła”.

Dla niej, która pragnęła by jej serce było przybytkiem pełnym rozkoszy dla Jezusa i wspaniałym tronem dla Niego (List 91) doświadczenie tych różnych pokus i ciemności było straszliwą udręką, zaprzeczeniem wszystkich jej pragnień i „konceptji wynagradzania”, którą nosiła w sobie. Matka Eliza dzieliła w ten sposób los Jezusa i Maryi. Jak Jezus była w pewien sposób, duchowo obarczona „obliczem grzechu”. Wyjaśnił to m.in. św. Paweł¹⁷, bł. Honorat Koźmiński¹⁸ i św. Jan Paweł II w *Novo millennio ineunte*¹⁹.

¹⁷ On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą (2 Kor 5, 21).

¹⁸ O. Honorat tak to wyjaśnił: „przyjąć na siebie grzechy” oznaczało, że „Przyjęcie nie miało być tylko ustne, albo jakieś mistyczne, ale rzeczywiste tj. że Chrystus (wedle zamierów Opatrzności) potrzebował się okazać przed Bogiem, jako największy zbrodniarz, winien występku całego świata i musiał boleć nad tymi grzechami, tak, jakby je rzeczywiście popełnił, i trzeba Mu było dobrowolnie się ofiarować na pokutę, na jaką one zasługiwały. (...) potrzeba było, aby Zbawiciel zniósł gniew Ojca swego i to taki, na jaki zasługują zbrodnie całego świata, musiał być jakby odrzucony od Niego i stać się, jak mówi Apostoł, przekleństwem”. Honorat Koźmiński, *O czci wynagradzającej*, Warszawa 1902, s. 264.

¹⁹ Jan Paweł II pisał, że aby na nowo ukazać człowiekowi oblicze Ojca, Jezus musiał nie tylko przyjąć ludzkie oblicze, ale obarczyć się nawet „obliczem” grzechu. Jest to „nieprzenikniona głębia tajemnicy”, w której ujawnia się ten paradoks nieopisanego bólu, udręki i mrocznej ciemności a jednocześnie ufnosci. Jezus widział cały ciężar grzechu i cierpiał z jego powodu. On jeden rozumiał do końca, co znaczy sprzeciwiać się Bożej miłości przez grzech. Jego męka jest przede wszystkim straszliwą udręką duchową, dotkliwszą niż ból cielesny. Święci doznawali *czegoś podobnego do doświadczenia Jezusa na krzyżu*. Por. Jan Paweł II, *Novo millennio ineunte*, 25.

Matka Eliza świadoma swojej grzeszności i tego, że nie ma występku, którego by nie była zdolną popełnić (L. 188), podejmowała duchową walkę i postanawiała „uzbroić się silnie przeciwko sobie i walczyć mężnie, z ufnością w pomoc Bożą” (L. 187). O co walczyła? Przede wszystkim walczyła o zaufanie Panu Bogu: „Jego nieskończonej miłości, niezłomnej wierności i przedziwnej Opatrzności” (tamże). Zrozumiała bowiem, dzięki światłu Bożemu, że postawa bezgranicznego zaufania Bogu, nieustannego dziękczynienia i niezachwianej wiary w to, że cokolwiek ją spotyka służy to jej dobru i zbawieniu jest najbardziej miłym Bogu wynagrodzeniem (tamże). Ból towarzyszący tej walce: „ostry i dotkliwy” Eliza chciała znosić z pokorą i wdzięcznością jako wynagrodzenie za swoją pychę i niecierpliwość. Chciała „tulić go do serca z taką miłością, z jaką Zbawca nasz Najśłodszy obejmował krzyż, (...) z jaką Matka Najboleśnieszka pod krzyżem stojąca, tuliła do Macierzyńskiego łona okrutne miecze, przeszywające Przenajświętszą Jej duszę” (L. 190).

Ten przykład walki o pierwszeństwo Boga w życiu, o zaufanie Mu do końca i postawa przyjmowania cierpień w duchu wynagrodzenia na wzór Jezusa i Maryi jest nam dzisiaj bardzo potrzebna, gdyż dramat budowania „ohydy” powtarza się i obecnie. Wydaje się nawet nabierać takiego rozpędu, że człowiek nie tylko buduje „ohydę” w swoim własnym sercu, ale tę „ohydę” chce narzucić innym (społeczeństwu czy całemu Kościołowi, jak w przypadku biskupów niemieckich i belgijskich szczególnie, którzy domagają się zmian w nauczaniu Kościoła: zmian doktryny i zmian w dotychczasowej moralności). Bóg o tym wie i już od momentu popełnienia przez człowieka grzechu pierwotnego toczy walkę o jego serce i o należne Mu miejsce w nim. Pomocą człowiekowi w tej odwiecznej walce jest Niewiasta zapowiedziana w raju, która depta głowę przewrotnego węża, czyli Najświętsza Maryja Panna.

Nabożeństwo do Niepokalanego Serca praktykowane przez m. Cejzik doprowadziło ją do takiego naśladowania Maryi, że stało się współcierpieniem z Jej Niepokalanym Sercem. Jednocześnie było to uczestniczenie w duchowych cierpieniach Chrystusa dla zbawienia tych, których serce odwróciło się od Boga i dało przystęp szatanowi, budując tym samym „obrzydliwość spustoszenia” we własnym sercu. Są jednak w Kościele takie powołania, na których „spoczywa cierpienie zastępcze jako udział w zbawczym dziele Jezusa” dla ratowania grzeszników w celu ich zbawienia. Prototypem takiego powołania jest Najświętsza Maryja Panna, w której nie było żadnego grzechu, ale dla której było jasne, że ma być we wszystkim wraz ze swoim Synem. Jezus pozwolił Maryi stać pod krzyżem. Jej współcierpienie jest owocem hojności Jezusa. Kto kocha,

pragnie być z osobą ukochaną, szczególnie kiedy ta ostatnia jest w potrzebie. Maryja stojąca pod krzyżem reprezentuje Kościół. Stoi tam zamiast nas wszystkich, ukazuje co powinniśmy czynić. Wszyscy powinniśmy być „pomocnikami Boga” (1 Kor 3, 9) i mieć swój udział w ciemnej nocy Jezusa na krzyżu, by ratować świat²⁰.

Eliza Cejzik została obdarzona takim powołaniem. Miała więc udział w ciemnej nocy Jezusa i współcierpiała z Niepokalanym Sercem Maryi. Jak było już wspomniane, Współzałożycielka Zwiastunek Wynagradzania na początku swego życia zakonnego, w święto Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny w świątyni, miała pewną duchową wizję. Widziała małą Maryję, która objęła Elizę swoim ramieniem i niejako włączyła w ten sposób w swoje ofiarowanie się Bogu i zgodę na wszystko, co On zechce z Nią uczynić w przyszłości.

Natomiast przy końcu życia, gdy m. Cejzik doświadczała wielu cierpień, niepowodzeń i niezrozumiałych przeciwności, miała wizję dwóch serc, które były złączone ze sobą przebijającym je mieczem. Eliza Cejzik w tych dwóch sercach widziała Niepokalane Serce Maryi przeszyte mieczem bóleści i swoje własne (L. 27; 190). Przebieg życia m. Cejzik jest dowodem na prawdziwość tych wizji i wypełnienie się ich. Również sama Eliza miała świadomość swego „ofiarniczego” posłannictwa w zbawczej ofercie Jezusa Chrystusa dla dobra innych²¹.

Od Maryi stojącej pod krzyżem m. Cejzik uczyła się przyjmowania cierpień i łączenia ich z boleściami Jej Niepokalanego Serca (L. 14). Praktykowała także składanie tych cierpień „w Sercu Matki naszej bolejącej pod krzyżem”, by jako całopalna ofiara były przyjęte przez Oblicze Jej Syna (L. 120).

Odkryciem Elizy było to, że Matka Bolesna nie tylko z „z wielką miłością tuli do serca miecz ostry, co Jej duszę przebija”, ale że w tym cierpieniu z miłości jest ukryte jakieś niewymowne szczęście (L. 84; 102). Elizę, doświadczącą różnorodnych cierpień i kontemplującą Matkę Bolesną nurtowało mocno to, jak dojsć do takiego szczęścia, do takiego przeżywania cierpienia, by stało się ono rzeczywiście szczęściem? Odpowiedź znalazła w *Magnificat*, który coraz częściej praktykowała w różnych sytuacjach, a zwłaszcza w cierpieniu. Według m. Cejzik w tym hymnie uwielbienia jest zawarta cudowna moc, której może doświadczyć każdy człowiek, jeśli w chwilach cierpienia zacznie dziękować

²⁰ W. Stinissen, *Noc jest mi światłem*, Kraków 1993, s. 87-88.

²¹ Pisała o tym dwukrotnie do o. Honorata: „moim przeznaczeniem jest ofiara i wyniszczenie”, jak również to, że „inni będą czynić wielkie rzeczy, a ty nic..., ty będziesz cierpieć, a inni będą z tego korzystać” (L. 131; 164).

i uwielbiać Boga tak, jak to czyniła Najświętsza Maryja Panna. W dalszych słowach dzieliła się z o. Honoratem, jak już zostało wspomniane powyżej, swoim wielkim pragnieniem: „Tak by się chciało wołać do wszystkich: o wy wszyscy, którzy cierpicie, zobaczcie, i skosztujcie, jak słodkim jest Jezus... w Krzyżu... przez Maryję” (L. 114).

To wołanie m. Elizy wydaje się być jej przesłaniem dla nas; aktualnym szczególnie dzisiaj, gdy tak często odrzuca się Boga i Jego miłość wyrażoną najbardziej właśnie w krzyżu, i poprzez krzyż. Wszelkie inne drogi do szczęścia są tylko złudzeniem i kończą się tragedią człowieka. Współzałożycielka Zwiastunek Wynagradzania jest wiarygodnym świadkiem takiej przemiany duchowej w człowieku, że cierpienie z Chrystusem na wzór Maryi i z Nią może dać człowiekowi szczęście. Ona tego doświadczyła. W jednym z Listów opisywała o. Honoratowi różne swoje cierpienia i przeciwności, które były dla niej krzyżem, a zarazem owocowały doświadczeniem „słodczy” ukrytej w krzyżu Chrystusa. Praktyką Elizy w cierpieniach było także rozważanie Męki Pańskiej połączone z ofiarowywaniem tych cierpień Bogu i częstym powtarzaniem *Fiat* Maryi. Zdaje się, że ta zgoda na cierpienia połączona z ofiarą Jezusa i Maryi sprawiała, że „zamiast żółci” płynął do duszy Elizy „najśodszy nektar z Serca Niepokalanej Matki w Jej Hymnie uwielbienia: *Magnificat anima mea Dominum!*” (L. 127).

Owocem takiego doświadczenia było pragnienie podzielenia się nim z innymi: „O Przenajświętsza i Najukochańsza Matko Bolesna, Sercem współ z Jezusem z miłości ku nam, nędznym i niewdzięcznym grzesznikom, ukrzyżowana! Daj wszystkim nam, biednym Twym dzieciom poznać słodczy ukrytą w cierpieniu, w krzyżu najdroższym Boskiego Syna Twojego!” (tamże). Jest to zatem kolejne, ważne przesłanie dla wszystkich naśladowców Niepokalanego Serca Maryi, mówiące o tym, że praktykowanie nabożeństwa do tego Serca może dokonać w człowieku niemal rewolucyjnej przemiany, przede wszystkim przemiany cierpienia w miłość i doświadczenia w cierpieniu szczęścia²². Do-

²² O takiej możliwości pisał również św. Jan Paweł II w Liście apostolskim *Novo millennio ineunte* w p. 27: „W obliczu tej tajemnicy cenną pomocą może nam służyć – obok refleksji teologicznej – owo wielkie dziedzictwo, jakim jest *«teologia życia» Świętych*. Święci udzielają nam wartościowych wskazań, które pozwalają nam łatwiej przyswoić sobie intuicje wiary, a to dzięki szczególnemu światłu, jakie niektórzy z nich otrzymali od Ducha Świętego, czasem nawet poprzez osobiste przeżycie owego strasznego doświadczenia próby, które tradycja mistyczna opisuje jako «noc ciemną». Nierzadko święci doznawali *czegoś podobnego do*

świadczenie takiej łaski przez Elizę sprawiło, że modliła się o to, by również inni, a zwłaszcza „dzieci Maryi” miały udział w takim doświadczeniu.

5. Aktualność nabożeństwa w kontekście objawień fatimskich oraz współczesnych wyzwań

Jak było już wspomniane, celem miłości i naśladowania Niepokalanego Serca Maryi przez m. Elizę Cejzik było wynagrodzenie temu Sercu różnych zniewag, a zwłaszcza nieczułości, niewdzięczności oraz zawziętości Jej wrogów (L. 31; 127). To jest rzeczywiście kwintesencja, czyli sam rdzeń, podstawa całego nabożeństwa do Matki Bożej praktykowanego przez m. Cejzik w ukierunkowaniu na jej Niepokalane Serce. Poszczególne elementy tego nabożeństwa, a więc naśladowanie, oddawanie czci i okazywanie miłości w celu wynagrodzenia wydają się być bardzo zbieżne z objawieniami fatimskimi, które miały miejsce w 1917 r.

Przytoczmy w tym miejscu niektóre wypowiedzi Matki Bożej z powyższych objawień. 13 czerwca 1917 r. podczas drugiego objawienia Matka Boża w odpowiedzi na pytanie Łucji dos Santos czego sobie życzy odpowiedziała: „Jezus chce posłużyć się tobą, aby ludzie Mnie lepiej poznali i pokochali. Chce On ustanowić na świecie nabożeństwo do mego Niepokalanego Serca”.

Miesiąc później Maryja skierowała do trojga pastuszków wezwanie: „Ofiarujcie się za grzeszników i powtarzajcie wielokrotnie – zwłaszcza gdy będziecie czynić jakąś ofiarę – «O Jezu, czynię to z miłości dla Ciebie, w intencji nawró-

doświadczenia Jezusa na krzyżu, które polega na paradoksalnym połączeniu szczęścia i cierpienia. W Dialogu o Bożej Opatrzności Bóg Ojciec ukazuje Katarzynie ze Sieny, że w świętych duszach może być jednocześnie obecna radość i cierpienie: «Dusza zatem pozostaje szczęśliwa i bolejąca: bolejąca z powodu grzechów bliźniego, szczęśliwa dzięki zjednoczeniu i serdecznej miłości, jaką sama otrzymała. Święci naśladowują niepokalanego Baranka, mego Jednorodzonego Syna, który wisząc na krzyżu był szczęśliwy i cierpiący». W ten sam sposób Teresa z Lisieux przeżywa swoją agonię w zjednoczeniu z konaniem Jezusa, doświadczając w sobie samej tegoż właśnie paradoksu Jezusa jednocześnie szczęśliwego i udręczonego: «Pan nasz w Ogrójcu zaznawał wszelkich radości Trójcy, ale Jego konanie nie było przez to mniej okrutne. Jest to tajemnica, ale zapewniam, że rozumiem ją po trochu dzięki temu, czego sama doświadczam». To świadectwo wiele wyjaśnia! Sama zresztą relacja ewangelistów stwarza podstawę do takiego rozumienia przez Kościół świadomości Chrystusa, kiedy przypomina, że choć Jezus umierał pogrążony w otchłani cierpienia, modlił się jeszcze o przebaczenie dla swoich oprawców (por. Łk 23,34) i w ostatniej chwili zwracał się do Ojca ze słowami synowskiego zawierzenia: «Ojcie, w Twoje ręce powierzam ducha mego» (Łk 23,46)”.

cenia grzeszników oraz jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi»”.

Objawienia fatimskie miały swoją kontynuację w późniejszym życiu s. Łucji dos Santos. 10 grudnia 1925 r. objawiła się jej Najświętsza Maryja Panna z Dzieciątkiem Jezus i ukazała otoczone cierniami swoje Serce, a Dzieciątko Jezus wówczas rzekło: „Miej współczucie z Sercem Twej Najświętszej Matki, otoczonym cierniami, którymi niewdzięczni ludzie je wciąż na nowo ranią, a nie ma nikogo, kto by przez akt wynagrodzenia te ciernie powyciągał”. Natomiast Maryja powiedziała: „Córko moja, spójrz, Serce moje otoczone cierniami, którymi niewdzięczni ludzie przez bluźnierstwa i niewierności stale ranią. Przynajmniej ty staraj się nieść mi radość i oznajmij w moim imieniu, że przybędę w godzinie śmierci z łaskami potrzebnymi do zbawienia do tych wszystkich, którzy przez pięć miesięcy w pierwsze soboty odprawią spowiedź, przyjmą Komunię świętą, odmówią jeden Różaniec i przez piętnaście minut rozmyślania nad piętnastu tajemnicami różańcowymi towarzyszyć mi będą w intencji zadośćuczynienia”²³.

Nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi według objawień fatimskich ma inne formy niż to praktykowane przez m. Elizę. Łączy je jednak wspólny cel: wynagrodzenie Niepokalanemu Sercu Maryi oraz troska o nawrócenie grzeszników. Różnorodność form praktykowanych przez m. Cejzik, paradoksalnie może nam pomóc zrozumieć, jak wielkim darem dla nas, dla współczesnego świata jest Niepokalane Serce Maryi. Nie tylko w kontekście objawień fatimskich, ale i późniejszych prośb Pana Jezusa i Matki Bożej o ustanowienie na świecie nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi jako warunku nawrócenia Rosji i pokoju w świecie²⁴. Można też wyciągnąć wnioski, że praktykowanie nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi cierpiącego z powodu grzechów ludzkich jest:

1. Ochroną przed tym, by w naszym sercu skłonny do złego nie zapanowało zło; nie rozpanoszyła się owa „ohyda spustoszenia”, której niebezpieczeństwo tak bardzo mocno w swoim życiu przeżywała Eliza. Temu odpowiada również zalecana praktyka tzw. pięciu pierwszych sobót miesiąca. W tym aspekcie jest ono szczególnie aktualne dzisiaj, gdy „ohyda spustoszenia” w postaci buntu

²³ Za: https://www.sekretariatfatimski.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=741:15-rocznica-upublicznienia-fatimskiego-sekretu&catid=25&Itemid=346

²⁴ Zob. tamże. Warto także przypomnieć słowa s. Łucji dos Santos z 19 marca 1939 r.: „To, czy na świecie panuje wojna czy pokój, zależy od praktykowania tego nabożeństwa, a także od poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi. Dlatego tak bardzo pragnę go szerzyć, szczególnie dlatego, że jest to również wola naszej drogiej Matki w Niebie”.

wobec Boga i odrzucenia Jego przykazań chce zapanować w sercach ludzkich, w świecie, w rodzinach.

2. Pomocą w przemianie serca ludzkiego, by z grzesznego stawało się coraz bardziej miłe Bogu, podobne do Niepokalanego Serca Maryi.

3. Możliwością doświadczenia szczęścia w cierpieniu.

Może być ono także pomocą w zdrowym przeżywaniu własnej duchowości maryjnej polegającej głównie na naśladowaniu postaw Maryi, uciekaniu się do Jej macierzyńskiego pośrednictwa we wszystkich naszych potrzebach, a nade wszystko w wynagradzaniu wyrządzanych Jej zniewag oraz wynagradzaniu z Nią i poprzez Jej Niepokalane Serce samemu Bogu.

Należy podkreślić, że nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi to nie tylko pewne określone praktyki modlitewne i pobożnościowe. Przede wszystkim, jak pokazuje to niniejsze opracowanie, jest to relacja: głęboka i zażyła relacja z Maryją, Matką Jezusa i Matką naszą. Eliza Cejzik swoim przykładem pokazuje bardzo praktycznie jak „wziąć” Maryję „do siebie” (J 19,27) i żyć z Nią na co dzień.

Spełniając pewne praktyki, czy to w życiu zakonnym, czy też poprzez „Nabożeństwo Pięciu Pierwszych Sobót” należy pamiętać, że chodzi o zerwanie z grzechem i życie w coraz głębszej zażyłości z Bogiem i z Maryją. Dzieciątko Jezus prosiło: „Miej współczucie”, czyli można powiedzieć: „nie bądź obojętny na to, jak traktują moją i twoją Matkę, kochaj Ją i przepraszaaj za grzechy swoje i innych”. „Nabożeństwo Pięciu Pierwszych Sobót” miesiąca poprzez zalecaną comiesięczną praktykę spowiedzi ma pomóc ludziom zerwać z grzechem i obudzić w nas współczucie – współodczuwanie – z Najświętszą Maryją Panną i Jezusem Chrystusem w celu nawrócenia i wynagradzania wyrządzanych zniewag Niepokalanemu Sercu Maryi.

Przykład m. Elizy jest wezwaniem do ożywienia naszej relacji z Maryją i nabożeństwa do Jej Niepokalanego Serca. Dla nas, duchowych córek Elizy Cejzik, jest wezwaniem przede wszystkim do ożywienia praktyki Siedmiu Boleści Matki Bożej, do rozważania których siostry obliczanki są zobowiązane każdego dnia. Niech ich praktykowanie będzie rzeczywiście współodczuwaniem z Maryją bolesnych momentów Jej życia.

Być może, w kontekście trwającej wojny na Ukrainie i wracających wezwań do praktykowania „Nabożeństwa Pięciu Pierwszych Sobót” jest to znak czasu o poszerzenie charyzmatu obliczańkiego – a może nawet szerzej: honorackiego – o intencje wynagradzające podane przez Maryję i związane z tym

praktyki. Zapewne wymaga to wspólnotowego rozeznania. Pomocą w tym rozeznaniu może być postawa naszego Założyciela bł. Honorata Koźmińskiego, który zainspirowany objawieniami w Gietrzwałdzie, wówczas niezatwierdzonymi jeszcze przez Stolicę Apostolską, założył zgromadzenie zakonne będące odpowiedzią na owe objawienia²⁵.

Obecnie, w odniesieniu do objawień fatimskich i „Nabożeństwa Pięciu Pierwszych Sobót” jesteśmy w lepszej sytuacji, gdyż są one przez Kościół zatwierdzone²⁶. Potrzeba tylko przejąć się nimi i wprowadzić je w życie, do czego zachętą może być przykład m. Elizy Cejzik w kontekście praktykowanej przez nią miłości wynagradzającej do Niepokalanego Serca Maryi – jeszcze przed objawieniami fatimskimi. Natomiast przykład bł. Honorata Koźmińskiego, który „nie tylko uwierzył w objawienia [w Gietrzwałdzie] i ich posłannictwo, ale niezwłocznie zaczął działać, by w miarę dostępnych sobie środków odpowiedzieć na apel Matki Bożej i wypełnić wolę Bożą zawartą w objawieniach”²⁷ pobudzi nas do odpowiedzialnego odczytywania znaków czasu i odważnego działania. Według Założyciela „Siostry powinny być pierwsze w wypełnianiu zaleceń Matki Bożej” i „Wziąć do serca intencje i pragnienia Matki Bożej”²⁸.

Na zakończenie należałoby tylko sobie życzyć, abyśmy – z Bożą pomocą – potrafiły (i potrafili) właściwie odczytać znaki czasu i jak najszybciej odpowiedzieć na wezwania w nich wyrażone, aby Bóg był we wszystkim przez nas uwielbiony, a ludzkość uratowana od zagłady, nie tylko doczesnej, ale nade wszystko wiecznej. Amen.

²⁵ Zob. M. Werner, *O. Honorat Koźmiński kapucyn*, Poznań-Warszwa 1972, s. 315.

²⁶ Za: <https://pierwszesoboty.pl/index.php/artykuly?p=/index.php/artykuly/kongregacja-ds-kultu-bozego-o-pierwszych-sobotach%20%20.item-page>

²⁷ G. Bartoszewski OFM Cap, *Studia Warmińskie* (XIV (1977), W: Bł. Honorat Koźmiński, *Przesłanie z Gietrzwałdu Chwała Jezusowi poprzez Maryję Niepokalanie Poczętą*, Warszawa 2017, s. 21-22.

²⁸ Tamże, s. 53

**PODEJMOWANIE POSTANOWIEŃ
SPOSOBEM WALKI Z WADAMI NA DRODZE DO ŚWIĘTOŚCI
BŁ. O. HONORATA KOŹMIŃSKIEGO**

Część druga

Rozdział drugi: Początek pobytu w Zakrocymiu (1864-1874): Pragnienie bycia w pogardzie u innych. Mocowanie się z pewną pokusą i świadomość swych wad. Wada główna i cnota główna oraz ich wpływ na relacje z bliźnimi. Ufność położona w Bogu a nie w sobie. Miłość bliźniego. Światło rekolekcji z 1869 roku. Rekolekcje 1870. Znów ta pycha... Wady panujące. Dwie serie rekolekcji...

Rozdział drugi

POCZĄTEK POBYTU W ZAKROCZYMIU (1864-1874)

Gdy o. Honorat ma 36 lat, w 1865 r., na rekolekcjach odprawianych już w Zakrocymiu¹ odkrywa dwa narzędzia, aby wszystko wykorzystać wyłącznie na chwałę Bożą. Są to, po pierwsze: „bogomyślność, czyli rozmyślanie i duchowe tłumaczenie sobie wszystkiego” oraz po drugie: „intencja ofiarowania Bogu wszystkiego na Jego chwałę” i ponawianie tej intencji jak najczęściej².

Pragnienie bycia w pogardzie u innych

Błogosławiony uważał pychę i zmysłowość za źródło wszystkich swoich grzechów. Konsekwentnie postanawia starać się o pragnienie „wzgardy”, czyli bycia pogardzanym przez innych oraz prosi Boga o łaskę jeszcze gorętszego pielęgnowania czystości. O. Honorat swoje rozważania na temat „wzgardy”

¹ Internowanie do Zakrocymia nastąpiło 28/29 listopada 1864 r.

² *Notatnik Duchowy* (dalej: ND), s. 460 rkp., (267). Paginacja w nawiasie dotyczy wydanego drukiem *Notatnika Duchowego*, Warszawa 1991.

rozpoczyna od refleksji nad życiem Chrystusa, który chociaż mógł się obronić, to jednak chciał być pogardzanym dobrowolnie, aby jeszcze więcej wyniszczyć się przez ofiarę dla okazania człowiekowi większej miłości³. Obawiając się swojej niestałości i słabości, O. Honorat prosi, aby: „mi Pan Bóg dał tego zapragnąć goręcej, bo to sobie obieram za główny owoc tych rekolekcji i główny cel odtąd dążenia mego serca”⁴.

Mocowanie się z pewną pokusą i świadomość swych wad

W tych samych rekolekcjach z 1865 r. o. Honorat wspomina o tak zwanej „wiadomej pokusie” i dzięki otrzymaniu jakiejś szczególnej łaski postanawia podjąć stanowczą walkę przeciw niej. Z jego lakonicznych słów niewiele można się na ten temat dowiedzieć, przynajmniej w tym miejscu notatek. Słowa: „postanowiłem tedy uroczyście jak dotąd, że jeśli tylko ja cokolwiek czuć będę z tego niepokój, albo pośpieszę, lub jeśli co więcej, wyjdę”⁵, mogą jednak sugerować problemy związane ze spowiadaniem (pośpieszę [przy spowiedzi], wyjdę [z konfesjonalu]), szczególnie gdy weźmie się pod uwagę podobne zdania zapisane w innych miejscach notatek, o których jeszcze będzie mowa.

W 1866 roku oprócz pychy, Błogosławiony wynotowuje także inne swoje wady: zazdrość, gniew, złośliwość, obżarstwo, nieczystość, lenistwo, zuchwalstwo oraz nazywa siebie „chimerykiem”. Słowem „chimeryk” określano osobę o zmiennym, kapryśnym charakterze oraz kierującą się zbyt wygórowanymi (nie odpowiadającymi rzeczywistości) wymaganiami co do innych. Ojciec Honorat uchodził za surowego kierownika duchowego, o czasami niekonwencjonalnych metodach⁶. Tak o tym sam pisze: „Poznałem, że był chimerykiem, czego dotąd nie przyznawałem sobie, ale drugim, że obchodziłem się zawsze chimerycznie z siostrami i z penitentami, z bracią krzyżalem raz

³ ND, s. 461 rkp., (269).

⁴ ND, s. 461 rkp., (270).

⁵ ND, s. 461 rkp., (268).

⁶ „Gdy na kapitule win, której przewodniczył o. Dyrektor, pewna siostra oskarżyła się, że przez próżność przeglądała się w lusterku, o. Honorat polecił jej za pokutę przyjść po mszy św. z lusterkiem do zakrystii i tam zapytać się, czy jest piękna. Gdy siostra posłusznie spełniła zadaną sobie pokutę usłyszała pełną namaszczenia i powagi odpowiedź o. Dyrektora: «Jesteś piękna, bo jesteś pokorna»”. Za: M. Werner, *O. H. Koźmiński, kapucyn, 1829-1916*, Poznań-Warszawa 1972 (dalej: M. Werner), s. 173.

to, to znów owo, tak z Franciszkiem⁷, Łukaszem⁸. Postanowiłem odtąd inaczej. Byłem zuchwały także dla Ojca Prokopa^{9,10}.

Podczas rozważania ewangelicznej perykopy o uzdrowieniu niewidomego od urodzenia (por. J 9, 1-41) ponownie podejmuje temat doświadczenia wzgardy od innych: „To ja [o. Honorat identyfikuje siebie z uzdrowionym ślepcem], każe mi Pan Jezus w prochu ziemi tarzając się, łzami obmyć grzechy w Sakramencie Pokuty — Siloe, a potem cierpieć dla Niego wzgardę. (...) Prosiłem Pana Boga, aby na znak, że mi grzechy odpuścił, ostatnim między braćmi zrobił i dał zakosztować wzgardy swojej”¹¹. W tym kontekście znoszenie wzgardy staje się szczególną łaską upodobnienia do Chrystusa i możliwością zadośćuczynienia za swoje grzechy.

Dzięki łasce Bożej, podczas rozmyślań nad słowem Bożym, poznając swoje wady i grzechy ojciec Honorat żałuje za nie i prosi jednocześnie Boga o łaskę nawrócenia, gdyż wie, że sam z siebie nie jest w stanie się zmienić. Dlatego z całą siłą swojej duszy i pokładając nadzieję tylko w Bogu zwraca się do Jego miłosierdzia. Rozważając fragment Ewangelii o wskrzeszeniu córki Jaira (por. Mk 5, 41-43) wyznaje: „O jakże bym szczęśliwy był, gdybym usłyszał: nie umarła dusza, ale śpi, bo czuję, że nie żyję. Obudź mnie, Panie”¹².

Wada główna i cnota główna oraz ich wpływ na relacje z bliźnimi

W 1867 roku¹³ Błogosławiony uznaje za swoją wadę główną, nad którą chce szczególnie pracować: „niechęć do czterech ojców”. Następnie do każdego z nich dopasowuje stosowne postanowienie świadczenia im miłości:

⁷ „Franciszek (Stanisław) Szymanowski, kapucyn (1831-1893). Działacz społeczny. Propagował wśród ludu oświatę przez rozpowszechnianie dobrej książki, zaprowadzał bractwa trzeźwości, zakładał gospody bezalkoholowe, pisał o trzeźwości. W l. 1868-1872 wikary w Zakroczymiu. Zmarł w Nowym Mieście n. Pilicą”. Za: ND, Warszawa 1991, s. 280, przypis 4.

⁸ „Łukasz (Leopold) Żaczyński, kapucyn (1840-1918). Od 1895 gwardian w Łomży do skasowania klasztoru w 1903. Potem rektor tegoż kościoła”. Za: tamże, przypis 5.

⁹ „O. Prokop (Jan Tomasz) Leszczyński (1811-1895), prowincjał Polskiej Prowincji Kapucynów 1859-1862, po zniesieniu prowincji komisarz gen. 1868-1895, znany pisarz ascetyczny”. Za: tamże, s. 245, przypis 4. Spowiednik o. Honorata przez ponad 40 lat. Por. C. Ch. Billot, *Odnaleziony przez Jezusa. Bł. Honorat Koźmiński (1829-1916)*, Warszawa 2009 (dalej: C. Ch. Billot), s. 91.

¹⁰ ND, s. 463 rkp., (276).

¹¹ ND, s. 464 rkp., (279).

¹² ND, s. 465 rkp., (280).

¹³ Bł. Honorat oddaje się Jezusowi Chrystusowi Mądrości Wcielonej przez Niepokalane Serce Maryi aktem *Tuus Totus*.

„Za główną wadę do wykorzenia: niechęć do czterech [ojców]. 1) Franciszka¹⁴ zawsze przyjąć ochotnie, wysłuchać i poradzić, nie uważać na nic, bo złość tylko odsyła go do innych, 2) Felicysymowi¹⁵ mówić o Felicjankach, prosić o zastępstwo w wpisywaniu, chodzić czasem do niego, 3) Gwardiano-
wi¹⁶ zawsze miłym się okazać, uznawać jego zasługi, słuchać cicho, gdy co mówi, 4) do Prokopa chodzić tylko z interesem lub gdy chory, *vel* gdy wiem, że chce, okazać się zawsze ochotnym”¹⁷.

Jako główną cnotę do nabywania wybiera pokorę. Inne szczegółowe postanowienia to: „pisanie ze skupieniem i modlitwą, najwięcej umartwienia w konfesjonale, miłościwe darowanie wszelkiej urazy (...), nie odróżniać się, ale popolitować z drugimi, cieszyć się z łask Boskich i darów choć małych i służyć Ojcu Prokopowi (...), w spowiedzi absolutnie umartwiać wzrok, uciekać po ratunek z ufnością po każdej spowiedzi do Matki Boskiej westchnieniem: *Tuus totus*, w pisaniu wzywać szczerze pomocy Bożej, przerywać często dla modlitwy, łączyć się w duchu, choć z chorymi itp. z uspokojeniem, nie śpiesząc się, bo to służba Boska, wstrzeźliwość w post”¹⁸.

Owocem rekolekcji z 1868 roku było aż 27 postanowień. Można je podzielić na 4 grupy tematyczne. Pierwsza to praca nad wadą pychy, czyli rozwijanie cnoty pokory. Druga to staranie się o konkretne przejawy miłości bliźniego. Można jeszcze zauważyć walkę z pożądaniem oraz „gorliwość o dusze”, co oznaczało szczególne zwrócenie uwagi na wzrost duchowy penitentów.

Aby zdobywać cnotę pokory ojciec Honorat postanawia pragnąć wzgardy oraz praktykować nieufność do siebie, a nabywać ufność w Bogu. Dążenie do stałego pogardzania sobą oraz pragnienie bycia pogardzanym przez innych stawia na pierwszym miejscu długiego, szczegółowego spisu postanowień.

¹⁴ „Franciszka dlatego nie lubię, że widzę w nim swoje wady, które on zdaje mi się naśladować”. Za: ND, s. 464 rkp., (276).

¹⁵ „Felicysym [Felicjan Wojciech] Szymanowski, kapucyn (1833-1868). Brat O. Franciszka. W 1862 misjonarz diecezjalny, mistrz nowicjatu i bibliotekarz w Krakowie. W 1964 z nakazu policji austriackiej opuścił Kraków i wyjechał do Warszawy, skąd 27/28 XI t.r. został wywieziony do Zakroczymia”. Za: ND, Warszawa 1991, s. 287, przypis 4.

¹⁶ „Antonin [Teofil] Jarzębiński, kapucyn (1822-1893). W l. 1871-1877 gwardian w Zakroczymiu. Szykanowany za patriotyczne kazania, torturami był zmuszony przejść na współpracę z władzami państwowymi. Donosy o Antonina i o Eufrozego powodowały śledztwa w klasztorze zakroczymskim, tak że wspólnota zakonna pragnęła ich przeniesienia”. Za: tamże, przypis 5.

¹⁷ ND, s. 467 rkp., (286).

¹⁸ Tamże.

W swoich postanowieniach bł. o. Honorat uzależnia budowanie właściwych relacji z braćmi: „abym cieszył się z tego wszystkiego, co Bóg przez nich robi, abym nie posądzał ich, ani przycinków nie dawał, w obejściu nie był oziębły”¹⁹, od tego czy uda mu się pragnąć, aby być „wzgardzonym, pominionym, opuszczonym, zapomnianym”²⁰ (prosi o taką łaskę). Błogosławiony zdaje sobie sprawę z tego, że pycha wpływa na relacje z bliźnimi, ponieważ człowiek wynoszący się nad drugich i uważający się za lepszego, nie umie się cieszyć z ich powodzenia (zazdrości), posądza o czynienie zła, jest złośliwy oraz utrzymuje dystans, aby jeszcze bardziej pokazać swoją wyższość. Z tego powodu pragnienie pogardy od drugich i pogardzanie sobą u o. Honorata jest działaniem *agere contra* przeciwko pysze i konsekwentnie jest lekarstwem na grzechy przeciwko miłości bliźniego, które ta pycha spowodowała.

Ufność położona w Bogu a nie w sobie

Zaraz po pragnieniu wzgardy, naznacza sobie staranie się o nabywanie nieufności w sobie oraz ufności w Bogu. Położenie ufności w Bogu ściśle wiąże się z zaprzeczeniem ufności w sobie²¹. Ufność w sobie jest to nadzieja, że osiągniemy dobro własnymi, ludzkimi siłami. Jest to zbyt duże mniemanie o sobie, ponieważ u podstaw takiego myślenia są dwa fałszywe założenia. Pierwsze to wiara w to, że w ogóle posiadamy własne siły, gdy tymczasem wszystko, co mamy nie jest wyłącznie nasze, bo jesteśmy stworzeniami, więc cała nasza natura, pochodzi od Stwórcy. Drugi błąd to ufność w to, że nasze własne siły naturalne są wystarczające, tymczasem aby osiągnąć najwyższe dobro, czyli zbawienie, potrzeba łaski Bożej.

Zatem nieufność do siebie polega na uznaniu, że Bóg jest źródłem wszelkiego dobra w nas. Każde dobro jest darem od Boga, zarówno nasze zdolności naturalne, bo tak zostaliśmy stworzeni, jak i dary nadprzyrodzone, każda łaska oraz cnota, a co się z tym wiąże i postępowanie duchowe. Człowiek sam z siebie zdolny jest jedynie do popełnienia grzechów. Ten kto w tym znaczeniu nie ufa sobie, jednocześnie pokłada ufność w Bogu, ponieważ ufając Bogu wie, że od Niego otrzyma wszelką pomoc do zwyciężania pokus i zrealizowania dobrych, zgodnych z wolą Bożą, zamiarów.

¹⁹ ND, s. 468 rkp., (290).

²⁰ Tamże.

²¹ Temat ten został podjęty przez H. Koźmińskiego w św. Franciszek z Asyżu i jego duch, s. 30-34; por. św. Wawrzyniec Scupoli, *Walka duchowa*, rozdział II-III.

Błogosławiony Honorat doskonale rozumiejąc te zależności, aby nabyć nieufność do siebie, postanawia prosić Boga o tę łaskę, rozważać swoją nędzną kondycję grzesznika, lękać się swojej słabości oraz wypowiedzania swojego zdania (być może dlatego, aby nie umacniać się w pewności siebie), a także przeprowadzać refleksję nad sobą, aby po upadku umieć się do niego przyznać. Następnie, aby wzmocnić w sobie ufność do Boga, przed każdym postanowieniem podjęcia jakiejś czynności czy walki duchowej, będzie uświadamiać sobie z jednej strony swoją słabość, a z drugiej dobroć i moc Boga, który nigdy nie zawodzi²².

Miłość bliźniego

Ojciec Honorat czyni konkretne postanowienia dotyczące miłości bliźniego, takie jak: traktować swoich braci jak świętych, cieszyć się ze wszystkiego, co Bóg przez nich robi, nie posądzać, nie wypowiadać złośliwych uwag, nie być oziębłym w relacjach, w napadach złości przeciwko braciom myśleć, że ma się niesłuszne pretensje, kochać tych, którzy nudzą i drażnią postępowaniem, nie unikać tych osób, które są przykre i nudne, i które odrywają od zajęć, nie mieć nawet myśli przykrych w stosunku do innych.

Uświadamia sobie przy tym, że to pokusa Złego każe zwracać uwagę i wyolbrzymiać grzechy bliźnich, dlatego ważne jest, aby być zajęтым swoim rozwojem duchowym, a nie rozważaniem wad innych. Denerwowanie się z powodu konkretnej, cudzej wady jest wskazówką, że zapewne samemu ma się z nią problem. Ważne jest zatem upominanie siebie w tej kwestii. Gdy jednak jest jasne, że wady innych są rzeczywiste, Błogosławiony postanawia tłumaczyć sobie, że widocznie takie Pan Bóg zsyła na innych doświadczenie upokorzenia. A gdy wady są wielkie i jawne, trzeba zdać sobie sprawę, że Bóg zawsze może dać łaskę i największych grzeszników uczynić świętymi²³.

Światło rekolekcji z 1869 roku

Odprawiając rekolekcje w roku 1869 Ojciec Honorat zauważa trzy wady, nad którymi zamierza pracować. Jest to: nieumartwienie oczu, rozproszenie na modlitwie i brak ubóstwa. Z czego to właśnie ta pierwsza wydaje się mu najważniejszą. Dlatego na koniec tych rekolekcji jeszcze raz postanawia walczyć z tą wadą główną przez umartwienie wzroku. Błogosławiony kieruje do Boga usilną prośbę o wyzwolenie go z pokus. Chodzi, prawdopodobnie, o pokusy, które wy-

²² ND, s. 468 rkp., (290).

²³ ND, s. 468-469 rkp., (289-291).

niwały z patrzenia na spowiadające się u niego osoby. Być może, jak wynika też z innych tekstów *Notatnika Duchowego*, lubił patrzeć na osoby o miłej powierzchowności. Stąd postanowienia umartwienia wzroku. Postanowienie brzmiało: „absolutne umartwienie oczu i nigdy nie przebierać, nie opuszczać pod żadnym pozorem z lewej strony [konfesjonału], ale przeciwnie i wyjść, ile razy spostrzeżę tego rodzaju osoby, pod jakimkolwiek pozorem poglądać będę”²⁴.

Na tą intencję wyzwolenia go z tych pokus uczynił ofiarowanie: „Prosiłem Pana Boga gorąco, aby mnie uwolnił od tych pokus przez Serce Jezusa i Maryi i ofiarowałem się za to na znoszenie wszelkich zniewag i wzgardy od braci, stratę oczu itp. W pierwszym razie ofiarowałem za nawrócenie grzeszników to wszystko, co w walce z tymi pokusami wycierpię i udręczenia stąd następujące. Także na tę intencję i ból w ramieniu, który cierpię od roku”²⁵.

Podczas tych samych rekolekcji zastanawia się również nad grzechami popełnionym szczególnie przez kapłana i nad odpowiedzialnością, która została mu powierzona. Pomagają mu w tym rozważania o karze piekła dla kapłana. Rozmyśla nad powagą grzechu powszedniego i ciężkiego, a także nad tym, jak niezauważalnie można osłabić ostrość sumienia i nie rozpoznawać grzechu ciężkiego: „Z każdym grzechem powszednim wzmagają się siła złego, a osłabia dusza i łaska Boża umniejsza, za każdym spojrzaniem słabszy i ciężkie nie wydają się wielkimi”²⁶.

Rekolekcje 1870

W samych rekolekcjach z 1870 roku nie ma prowadzonych rozważań nad wadą główną i szczegółowych postanowień. Jednak ten rok jest szczególny, ponieważ Ojciec Honorat zapisuje swoje postanowienia w formie *Aktu wyboru*²⁷,

²⁴ ND, s. 471 rkp., (297).

²⁵ Tamże.

²⁶ ND, s. 470 rkp., (295).

²⁷ „AKT WYBORU Z REKOLEKCJI 1870 ROKU czyli postanowienie całkowitej reformy życia. Ja Br. Honorat, dotąd z imienia tylko zakonnik, czując się od dawna nakłaniany łaską Bożą do szczerzej życia poprawy, a najbardziej dzisiaj w czasie Rekolekcyjnego wyboru (z Bellecjusza), oświadczam się wobec Trójcy Przenajświętszej, Najśw. Maryi Panny jako mojej Wszechwładnej Pani i wobec św. Ojca mego Franciszka, i całego niebieskiego Dworu, iż ponieważ czułem dziś wyraźny głos Boski, iż jeżeli chcę być doskonałym, powinienem rozdać wszystko, co mam niepotrzebne, braciom ubogim, a będę miał skarb w niebie, a sam powinienem iść za Chrystusem przez rozmyślanie codzienne Jego Najśw. życia i naśladowanie Go. I ponieważ byłem napomniany, iżbym nie naśladował Faryzeuszów, którzy nakładali ciężkie brzemiona na drugich, a sami palcem ich tknąć nie chcieli (jak to niedawno braciom wykladałem), i żebym pisząc surowe ustawy dla Sióstr, raczej sam je wprzód zachował, a im zwolnił.

czyli postanowienia radykalnej i całkowitej zmiany życia, aby upodobnić się do

I ponieważ uważam, że ta jest wola Boska względem mnie, i że to obróci się na większą chwałę Jego, a mnie zapewni pokój sumienia i wieczne zbawienie, przeto stanowią sobie od dzisiejszego dnia i od tej chwili zupełną życia mego reformę we wszystkim, tak abym już nie potrzebował się oglądać na przyszłą poprawę, i abym się nie obawiał umierać, ale tak żył odtąd, jak bym chciał, aby mnie śmierć zastała według słów dzisiejszej Ewangelii: *Sint lumbi... et lucernae... et vos similes hominibus expectantibus... ut cum venerit... Si sciret paterfamilias... et vos estote parati* [niech będą przepasane biodra wasze i zapalone pochodnie. A wy podobni do ludzi, oczekujących swego pana, aby gdy nadejdzie ... Gdyby wiedział gospodarz ... wy też bądźcie gotowi – Łk 12, 35. 36. 39. 40], a mianowicie stanowią:

1. Usunąć z celi wszystkie rzeczy niekonieczne i przeciwne ubóstwu świętemu i rozdać za pozwoleniem braciom, i starać się nawet o celę uboższą i stół prosty, o ile posłuszeństwo pozwoli.

2. Wyrzec się wszelkich wygod w jadł i napoju dotąd używanych poza stołem i usunąć je z celi i poza stołem nie jadać, chyba z posłuszeństwa, miłości lub z prawdziwej potrzeby (nawet śniadania).

3. Zająć się bardzo pilno obserwacją literalną i duchową Reguły, Konstytucji, Ordynacji, Rytuału itp., a nawet Felicjańskich ustaw.

4. Ażeby zaś nie naśladować Faryzeuszów oczyszczając to tylko, co jest zewnątrz, jako na medytacji wczoraj byłem ostrzeżony, stanowią przede wszystkim pracować nad wykorzenieniem złych nałogów, a szczególnie w spowiedzi i ćwiczyć się w cnotach goręcej niż dotąd, a naprzód w pokorze.

5. Obieram sobie trzeci stopień pokory, tj. dla samego podobieństwa P. Jezusa pragnę być wzgardzonym i żyć w cierpieniach i umartwieniach, i w niedostatku rzeczy potrzebnych.

6. Stanowią ćwiczenia codzienne odbywać wierniej i pobożniej i dodać jedną godzinę medytacji po Jutrzni lub w innym stosownym czasie, na której bym rozmyślał życie P. Jezusa i odnawiał postanowienia praktyczne postępu, tudzież czytanie codzienne, spowiedź 2 razy na tydzień, do Mszy św. gotować się dłużej.

7. Napiszę sobie nowy rozkład czasu i pilnie się go trzymać będę, zmieniając tylko w oczywistej potrzebie, a wszystkie czynności moje, a szczególnie pisanie ze skupieniem, odnawianiem intencji i większą zależnością od posłuszeństwa odbywać będę.

8. Podobnież co do zajęć kapłańskich, spowiedzi, kazań uczynię szczegółowe postanowienia, co do przygotowania i sposobu odbywania z modlitwą, umartwieniem i czystą intencją.

9. Starać się będę o utrzymanie ciągle skupienia i ducha pobożności, któremu wszystko ma podlegać według św. Ojca [Franciszka] i upatrywać Boga wszędzie obecnego, jak gąbka otoczona i przesiąknięta wodą.

10. W końcu stanowią co tydzień obmyślać porządek ćwiczeń i co miesiąc rachunek z postanowień odbywać, a co rok postanowienie to uroczyście i z serca odnawiać.

To więc postanowienie, którym uczynił wczoraj przy wyborze i potwierdzone miałem od Ojca mego duchownego i Komisarza Generalnego, które też ponowiłem dziś przy Mszy św. ofiarując je w zjednoczeniu z Ofiarą P. Jezusa przez ręce Matki Boskiej, ponawiając przy tym ofiarowanie się moje za Jej niewolnika, które dwa lata temu w tenże dzień uczyniłem i które

Jezusa. Sens wszystkich postanowień sprowadza się do prowadzenia gorliwszego życia z Bogiem i dla Boga.

Już w pierwszym zdaniu tego aktu Ojciec Honorat zaznacza, że wpływ na podjęcie jego decyzji o radykalnej zmianie życia miała łaska Boga. Inicjatywę, co do swojego nawrócenia, przypisuje Bogu. Honorat przynaglony wyraźnym głosem Boskim chce Go słuchać i działać na Jego większą chwałę. Bóg napomina go przez uświadomienie mu dwóch ważnych powodów, które zmobilizowały go do podjęcia wyboru gorliwszego życia z Bogiem. Jest to, po pierwsze, niebezpieczeństwo, że nauczając innych, nie będzie zachowywał tego, o czym uczy. Po drugie, zdaje sobie sprawę z tego, że przyjdzie dzień śmierci, w którym będzie musiał zdać rachunek ze swojego życia. Dlatego chce już teraz tak żyć, jakby to miał być dzień jego śmierci, aby w każdej chwili być gotowym na niego bez lęku.

Znów ta pycha...

Obszerne notatki z rekolekcji z 1871 roku, gdy Błogosławiony ma około 42 lata, wskazują na podjęcie walki z kilkoma rodzajami wad. Na pierwszym miejscu plasuje się pycha: „bo tylko pyszny grzeszy”²⁸. Poza tym bardzo dużo miejsca poświęca wadzie, która jak wynika z notatek, jest powiązana z „pracą nad duszami” w konfesjonale i dotyczy nieumartwienia wzroku. Pragnie również pracować nad brakiem miłości braterskiej. Wspomina także o hipokryzji, którą właśnie w tym momencie życia odkrywa.

W związku z pracą nad wadą pychy Błogosławiony postanawia ćwiczyć się szczególnie w trzecim stopniu pokory, który polegał na wyborze i naśladowaniu Chrystusa pokornego, ubogiego i znieważonego²⁹.

poleciłem szczególnej opiece św. O. Franciszka, bł. Jana Berchmansa, św. Stanisława Kostki, Patrona rekolekcyjnego, a szczególnie Jana od Krzyża, którego uroczystość dziś się obchodzi, i którego za patrona do tej rzeczy obrałem jako jaśniejszego darem kontemplacji, miłością krzyża i obserwacją przywróconą w zakonie, zapisuję dzisiaj na pamiątkę mego zobowiązania się i stanowią je sobie szczegółowo na właściwych miejscach w tej książce zapisać, i do tych postanowień zawsze powracać. Boże wspomagaj. Maryjo błogosław!” ND, s. 606-607 rkp., (469-470).

²⁸ ND, s. 473 rkp., (303).

²⁹ Według św. Ignacego są trzy stopnie pokory: Pierwszy stopień pokory – posłuszeństwo prawu Boga. Drugi stopień pokory – obojętność na wszystko prócz służby Bogu i zbawieniu duszy. Trzeci – naśladowanie Chrystusa ubogiego i znieważonego. Za: <http://zielonyzeszyt1977.pl/cytaty-mistkow/trzy-stopnie-pokory-czesc-3-z-3-trzeci-stopien-pokory-nasladowanie-jezusa-chrystusa-sw-ignacy-loyola/> (dostęp: 2020.03.17).

Wady panujące

Tajemnicza pokusa, która dręczy Ojca Honorata może być związana, jak było wspomniane już wcześniej, z pracą spowiednika. Być może to właśnie ma na myśli, gdy mówi o wadach popełnionych „przy znanym zajęciu”. Jest ona tutaj nazwana wadą panującą. Spotykanie w konfesjonale wielu różnego rodzaju ludzi, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, mogło wywoływać duchowy niepokój oraz powstawanie przywiązania do osób, które się preferuje, lub wręcz przeciwnie, odrazy do osób, których w naturalny sposób (natury zepsutej po grzechu) się nie znosi.

Tak jak sam Ojciec Honorat wyznaje, ta pokusa i zarazem wada „naraża ślub” – można domyślać się – czystości, a przez to „zakłóca pokój serca”, a nawet „naraża na odbycie niektórych czynności świętokradzko”³⁰. Mówią nam o tym szerzej postanowienia uczynione, aby przeciwstawić się pokusie i pozbyć się tej wady. Takie, jak na przykład: wychodzenie (z konfesjonatu), nie obiecywanie, traktowanie wszystkich z równą gorliwością, nie przechylanie się dla spoglądania, nieodsyłanie nikogo³¹. Te postanowienia mocno sugerują kształtowanie relacji Ojca Honorata do swoich penitentów. Aby z jednej strony nikogo nie preferować i pozbywać się „chęci służenia pewnym duszom”, a z drugiej znowu, aby nie odrzucać tych, do których się ma odrazę, na przykład „prostych chłopów”.

Błogosławiony za swoją drugą panującą wadę uznał brak miłości braterskiej, co w szczególności wyrażało się przez: gorszenie się i oburzanie na wady innych, gniew, sądzenie oraz wypowiedanie przykrych słów. W związku z rozważaniem o gorliwości, uświadamia sobie że: „Trzeba pragnąć, aby wszyscy bracia byli duchowi i zakonni, ale nie wymagać, aby jedną drogą (Łukasz) szli. Polecać trzeba wszystkim Bogu i dawać dobry przykład tak w życiu wspólnym, jak i w innych rzeczach, to dość. Gorliwość umiejętna działa spokojnie, roztropnie i pokornie, a faryzejska zaraz drugich potępia, a siebie wynosi – *non sum sicut caeteri* [nie jestem jak wszyscy inni]. Prawdziwa gorliwość jest słodka, pełna współczucia, a nie gniewu. Prawdziwie gorliwy od drugich napomnienia przyjmuje skromnie. Prawdziwie gorliwy dla siebie surowy sędzia, ale drugich ojcem łaskawym i wyrozumiałym. *Zelum animarum habet* [ma żarliwość duszy]”³².

³⁰ ND, s. 474 rkp., (305).

³¹ Tamże.

³² ND, s. 476 rkp., (309).

Zauważona wada hipokryzji, czyli obłudy, przejawia się w tym, że: „okazuję skupienie, zapał, wstrzemięźliwość, ubóstwo tam, gdzie go nie ma, że się kryję ze swoimi wadami, nieumartwieniem, sekretnie wygódek szukam, wiele mówię o obserwacji i zakonności”³³.

Ostatecznie owocem rekolekcji jest radykalne postanowienie, aby tylko miłość do Jezusa i życie dla tej jedynej miłości była intencją jakiegokolwiek działania zarówno we wzroście duchowym, jak i w miłości bliźniego, a także w wypełnianiu przepisów Reguły zakonnej.

Dwie serie rekolekcji...

Z notatek wynika, że w 1872 roku Ojciec Honorat uczestniczył w rekolekcjach dwa razy. Jak sam to wytłumaczył, dodatkowe rekolekcje odbył ponieważ nie miał innego obowiązku oprócz posługi choremu ojcu Prokopowi oraz czuł się rozproszony. Mobilizowały go również do tego wydarzenia na świecie, takie jak: panująca choroba ospy oraz przybliżająca się do ziemi kometa³⁴. Poza tym czuł się poruszony dręczącymi go pokusami i wadami.

Zauważył w sobie dwie wady główne: pierwsza to miłość własna, która dąży do spełnienia własnych pragnień, nie licząc się z nikim, nawet z Bogiem, a druga to nieumiarkowane pragnienie jakiejś rzeczy, które powoduje niepokój duchowy i szukanie jej w sposób niedozwolony. Nadal pracuje nad właściwymi relacjami z penitentami. Poza tym wyrzuca sobie rozproszenie i niedbalstwo na modlitwie: „Pan Bóg powołał mnie do chwalenia siebie, a ja ten obowiązek tak niedbale spełniałem w samej modlitwie odwracając myśl od Niego i po Komunii zamiast rozmawiać z Nim, tęsknię za czym innym”³⁵.

Drugie rekolekcje, jak sam zaznaczył, zostały odprawione w oschłości. W tych rekolekcjach doświadczą zniechęcenia ze względu na upadki i niedotrzymywanie postanowień.

³³ ND, s. 475 rkp., (306).

³⁴ XIX w. obfitował w obserwacje i badania nad kometami. Gdy Ziemia w 1872 roku przebiegła orbitę „zaginionej” komety 3D/Biela, doszło do spektakularnego deszczu meteorów. Por. za: P. Rudź, *Komety – od strachu do naukowej fascynacji*, Polska Agencja Kosmiczna 2017, s. 6 w formacie pdf.

³⁵ ND, s. 477 rkp., (312).

Już na samym początku rekolekcji postanawia być świętym. Zmobilizowały go do tego pogłoski o możliwej kasacie zakonu w Zakroczymiu³⁶. Błogosławiony uczynił siedem postanowień. Pierwsze dotyczyło odnawiania intencji podobania się Bogu, trzy – modlitwy, dwa – spowiedzi a siódme – umartwienia czynnego. Później za radą swojego spowiednika, ojca Prokopa, uczynił dwa główne postanowienia: umartwienia wzroku i ostrożność w postępowaniu z innymi osobami oraz ćwiczenie się w pokorze przez upodobanie w napomnieniach otrzymywanych od innych. Dążenia duchowe Ojca można ująć jako zgadzanie się z wolą Bożą, którą trzeba pełnić „w tym co On [Bóg] chce, dlatego tylko, że On chce i tak jak On chce”³⁷.

*Wszystkich upadków przyczyną
– ucieczka przed krzyżem*

bł. Honorat

³⁶ „Walka o wpływy pomiędzy parafią zakroczymską a klasztorem kapucynów oparła się o konsystorz diecezjalny w Płocku i był powód do obawiania się interwencji rządu w Królestwie Polskim. Zamknięcie klasztoru nastąpiło dopiero w 1892 roku”. C-Ch. Billot, s. 188, przypis 30.

³⁷ ND, s. 481 rkp., (322).

Jezu najśladzszy,
poza miłowaniem Ciebie niczego nie pragnę
Hilaria Głowczyńska

O PISMACH SŁUGI BOŻEJ HILARII GŁÓWCZYŃSKIEJ (1887-1939)

Według ks. prof. Marka Chmielewskiego pisma Hilarii Głowczyńskiej, tzn. *Notatnik duchowy* (1928-1932, łącznie ponad 700 stron), *Notatki odnośnie natchnień i oświeceń duchowych* (19 stron), *Postanowienia z rekolekcji 1926 roku oraz notatki z roku 1928 i 1929* (5 stron), *Aforyzmy życia duchowego* (34 strony) oraz listy (w sumie 8 listów z lat: 1931, 1933, 1937) do Sługi Bożej Róży Anieli Godeckiej, charakteryzują się prostotą stylu, a także spójnością morfologiczną języka i treści, często w formie wewnętrznego dialogu¹, ale z odniesieniami do spowiednika-adresata tekstów². Teksty są bogate teologicznie, choć autorka pism nie miała formalnie wykształcenia teologicznego³. B. Czemko omawiając *Notatnik duchowy* s. Hilarii, wyróżnia w tekście wymiar soteriologiczny, ekspiacyjny i maryjny⁴.

Zapiski powstały na prośbę spowiedników, m.in. o. Szczepana Szawaryna ZP. Autorka zapisków lękała się notować to, co konsekwentnie określała mianem odczucia („uczulam”). Kilkakrotnie prosiła o zwolnienie jej z tego obo-

¹ Wg prof. Z. Kijasa OFMConv, dialogi nadprzyrodzone zajmują np. 45% *Notatnika duchowego* s. Bożej. Za: Słowo wstępne, s. 15, w: s. Hilaria Głowczyńska SCM, *Wołanie miłości. Notatnik duchowy*, red. B. Czemko SCM, Częstochowa 2023. (Dalej: Kijas).

² Por. ks. M. Chmielewski, *Siostra Hilaria Głowczyńska (1887-1939) – przykład mistyki wynagrodzenia*, *Duchowość w Polsce*, 13 (2011), (dalej: ks. M. Chmielewski), s. 213-232. Por. tenże, *Voto del Primo Censore*. We Wprowadzeniu do *Notatnika duchowego* s. Hilarii, B. Czemko pisze, że miał on od strony literackiej „formę bardzo obszernego listu do spowiednika” (s. Hilaria Głowczyńska SCM, *Wołanie miłości. Notatnik duchowy*, s. 50).

³ Była absolwentką szkoły elementarnej i została przyuczona do zawodu pielęgniarki.

⁴ Por. s. Hilaria Głowczyńska SCM, *Wołanie miłości...*, s. 53 nn.

wiązku, a nawet „prosiła, aby Jezus zaprzestał mówienia do niej”⁵; bała się bowiem zostać „drugą Kozłowską”⁶ i zaszkodzić młodemu zgromadzeniu⁷. Przewyciężyła się jednak i swoje przeżycia mistyczne opisywała tak, jak jej polecono⁸. Prof. Teresa Paszkowska zaznacza, że opisy przeżyć s. Hilarii znajdujące się w jej duchowym *Notatniku* „mają analogię w przeżyciach zwanych przez ojców pustyni ‘walką z myślami’ (logismoi)”, podczas której w sercu dokonuje się bitwa na śmierć i życie z mocami ciemności⁹.

Siostra Hilaria była przeświadczona o tym, że poszczególne słowa były jej dyktowane: „gdy pisałam pierwsze słowo, nic nie wiedziałam o następnym. Gdy kończyłam, drugie się zaczynało i tak było z każdym słowem”¹⁰. Badając życie Sługi Bożej, ks. prof. Marek Chmielewski doszedł do wniosku, że „natura opisywanych [przez nią] przeżyć nadprzyrodzonych nie odbiega od znanych z klasycznej literatury mistycznej, i wykazuje wszelkie znaki prawidłowości”¹¹. Jednak za życia Hilarii, nie wszyscy jej spowiednicy mogli rozeznaczyć naturę jej przeżyć. I tak np. o. Józef Przeździecki ZP uważał pewne zachowania i twierdzenia penitentki za dziwactwa, a o. Maria Paszkiewicz ZP wręcz odmawiał jej posługi w konfesjonale.

⁵ Tamże, s. 228. Jednym z wielkich upokorzeń s. Hilarii było to, że czasem musiała na oczach współsióstr zapisywać słowa Jezusa. W swoich duchowych zapiskach wyraziła swoje uczucia odnośnie samej konieczności pisania *Notatnika duchowego*: „O najśłodszy Jezu, to pisanie, jakie ono jest przeciwne moim pragnieniom. Tak pragnę być ukrytą, chciałabym, żeby nikt o mnie nie wiedział, że istniałam na świecie. Oby przejść przez to życie, Tobie mój Jezu... tylko być znaną” (I, s. 13; por. I, s. 35; II, s. 60; III, s. 109). Por. także II, s. 75-76; III, s. 394; IV, 3 i in.

⁶ Por. II, s. 6 i 9, III, s. 186 i 371. Feliksa Magdalena Maria Franciszka Kozłowska (1862-1921), założycielka Kościoła mariawickiego.

⁷ Por. III, s. 49, 63, 318).

⁸ Por. *Homilia abpa Stanisława Nowaka na zakończenie procesu beatyfikacyjnego s. Hilarii Główniejskiej na szczelbu diecezjalnym*, 6 grudnia 2005, Archiwum Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi w Częstochowie, sygn. VI C 8.

⁹ Por. T. Paszkowska, *Voto del Secondo Censore*.

¹⁰ *Notatnik duchowy* (dalej: *Notatnik Hilarii*), III, s. 61. Zob. tamże, I, s. 27; II, s. 66; III, s. 402.

¹¹ Ks. M. Chmielewski, s. 229.

Podczas pobytu w domu częstochowskim, s. Hilaria miała się modlić przy odsłonięciu Cudownego Obrazu na Jasnej Górze: „Niepokalane Serce Maryi, weź serce spowiednika, by Twoją miłością pałało ku Panu Bogu i zapalało wszystkie dusze, do których tylko będzie przemawiał”¹².

Korzystając z notatek Sługi Bożej Hilarii Głowczyńskiej możemy wejść w jej wewnętrzny świat i w ten sposób odnaleźć najważniejsze prawdy teologiczne naszej wiary, ale trzeba zaznaczyć, że lektura jej tekstów „nie należy do łatwych w odbiorze”¹³. Ks. prof. Chmielewski twierdzi, że Hilaria jest przykładem „mistyki wynagrodzenia”¹⁴, a o. prof. Kijas podkreśla, że zapiski Sługi Bożej ukazują czytelnikowi różne aspekty miłości zadośćczynnej¹⁵. Ona sama o własnym powołaniu zakonnym pisze: „Przyszłam [do zgromadzenia] po to, aby lepiej służyć Najśłodszeemu Jezusowi, więcej miłować, a szczególnie cierpieć. Odpłacać miłością za miłość i cierpieniem za cierpienie”¹⁶. 14 maja 1938 roku s. Hilaria usłyszy: „w tobie przedłużam Mój Ogrójec, żebyś szła za Mną aż na Golgotę i tam w ostatniej chwili mogła powiedzieć za Mną i ze Mną – wykonało się”¹⁷. Po roku i czterech miesiącach, w dniu 17 września 1939 roku, Jezus – można powiedzieć – zabiera swoją, jak ją nazywał, „męczennicę Miłości”: umierającą Hilarię zabierają sanitariusze do szpitala polowego i nigdy już jej nie widziano ani nie odnaleziono jej ciała.

*

Pisma Sługi Bożej są literaturą mistyczną. Spróbujmy więc zaznajomić się z fragmentami jej pism na sposób modlitewny, tak, jak ona sama je traktowała.

¹² Miało to miejsce 12 sierpnia 1931 roku. Za: <https://siostrahilaria.blogspot.com/2019/11/3-akty-wynagrodzenia.html>

¹³ Por. Kijas, s. 19.

¹⁴ Por. ks. M. Chmielewski, s. 213.

¹⁵ Por. Kijas, s. 20.

¹⁶ *Notatnik duchowy*, I, s. 22.

¹⁷ Za: <https://siostrahilaria.blogspot.com/2019/11/2-proces-dojrzenia-do-aktu.html>, zob.: ks. Stanisław Urbański, *S. Hilaria Emilia Głowczyńska (1887-1939), mistyczka wynagradzania*, w: *Mistyczki Niepodległej Polski 1918-2018. Przesłanie Jezusa*, Warszawa 2018, s. 61-76.

ROZWAŻANIA DROGI KRZYŻOWEJ
NA PODSTAWIE NOTATNIKA DUCHOWEGO S. HILARII¹⁸

...nie śmiem wszystkiego opisać, jak Pan Jezus cierpiał.
 Nie potrafiłabym tego cierpienia opisać.
 Trudno to opisać tak, jak się je rozumie w chwili widzenia
Hilaria Głównyńska

Modlitwa wstępna¹⁹

„Jezu, ze łzami Twoimi i z Krwią najdroższą, wylaną przy biczowaniu błagam Cię, zmiłuj się nad wszystkimi grzesznikami, nie dopuść ani jednej duszy na zatracenie wieczne, żeby Cię miała nie miłować w niebie, a gorzeć w piekle.

Jezu, niech Cię wszyscy miłują.

Jezu, chciałabym tak cierpieć jak Ty cierpiałeś, aby tylko dusze zachować od piekła.

O Jezu, jakżeż pragnę zbawiać dusze. Jezu, pomóż mi w ten sposób cierpieć z Tobą i być w tym podobną Tobie. Pożądaniem gorącym pożądam onej godziny, w której bym mogła być w cierpieniu podobna do Ciebie, aby Ci pomóc w ten sposób pozyskiwać dusze, pocieszać Serce Twoje, Jezu, miłości moja. Jezu, bo jakżeż będziesz mógł patrzeć, jak dusze będą w piekle i nie będą Cię miłować”.

Stacja I – Jezus na śmierć skazany

O Jezu, mój najśłodszy Jezu, ta pierwsza stacja i to milczenie wobec Piłata przypomina mi, czy Cię naśladowuję w tym milczeniu. O mój Jezu, jakże daleką jestem od podobieństwa do Ciebie.

Tak, dziecię moje, ale pragniesz, a to pragnienie też jest cierpieniem duszy, przyjmuję pragnienia twoje.

¹⁸ Za: <http://www.honoratki.pl/media/static/dkh.pdf>. Według pism s. Hilarii, Jezus pragnie, aby jak najwięcej ludzi wynagradzało Mu poprzez rozważanie zniewag Jemu wyrządzonych.

¹⁹ Dodatek odredakcyjny. Jest to modlitwa s. Hilarii z 6 października 1931 roku. Za: <https://siostrahilaria.blogspot.com/2019/11/1-miosc-zrodem-wynagrodzenia.html>

Akt wynagrodzenia: Jezu mój, uwielbiam Cię, miłuję za tych wszystkich, którzy Ci bluźnią, którzy się wprost wysilają, aby zagłuszyć wiarę w sobie, która ich pobudza, aby wierzyli²⁰.

Stacja II – Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Jezu mój, ta druga stacja stawia mi przed oczy, czy chętnie, z radością dźwigam krzyż w każdej chwili. O mój Jezu, ileż tu zawiniłam...

Widzę twoją gotowość, którą masz do wzięcia każdego krzyża, pomagasz mi dźwigać swoją gotowością.

Akt wynagrodzenia: Zmiłuj się nade mną, Boże, w łaskawości swojej, * w ogromie swej litości zgładź nieprawość moją²¹.

Stacja III – Pan Jezus po raz pierwszy upada pod krzyżem

Trzecia stacja, mój najśłodszy Jezu, przypomina mi upadki moje...

Nie dziw się, że upadasz. Patrz, będąc Bogiem dopuszczałem się upadków pod krzyżem dla pociechy dusz, żeby się nie zniechęcały upadkami, lecz z pokorą podnosili się i chętnie dalej dźwigali ciężar krzyża, wielbili i miłowali Mnie. [Więc] nie upadaj na duchu, ze Mną dźwigaj się, wielbiąc i miłując Mnie.

Akt wynagrodzenia: Obmyj mnie zupełnie z mojej winy * i oczyść mnie z grzechu mojego. Uznaję bowiem nieprawość moją, * a grzech mój jest zawsze przede mną.

Stacja IV – Pan Jezus spotyka swoją Matkę

Ta czwarta stacja przypomina spotkanie się Twoje z Matką Najświętszą. O, co za bolesne było to spotkanie. Uczysz mnie, mój Jezu, tak wiele. Jezu, przebac mi często nie naśladowanie Ciebie w tym...

Jesteś tu podobna, że nie zdradzasz swoich cierpień do wszystkich, tak jak Ja w czasie męki Mojej nie odkrywałem [ich], aż przy spotkaniu się z Matką

²⁰ Akty wynagrodzenia po każdej stacji są dodatkami odredakcyjnymi.

Za: <https://siostrahilaria.blogspot.com/2019/11/3-akty-wynagrodzenia.html>

²¹ Jezus zażądał od s. Hilarii odmawiania Psalmu 51 (50) w intencji kapłanów. Miała to czynić z rozkrzyżowanymi rękami w środy, piątki i soboty. Poleciał również, aby werset: „Stwórz, Boże, we mnie serce czyste * i odnów we mnie moc ducha” powtarzała trzy razy.

Moją, dalem zrozumieć cierpienie Moje. Twoje takie spotkanie bolesne bywa przy spowiedzi, więc i tu uczestniczysz w Moim cierpieniu.

Akt wynagrodzenia: Przez święte panieństwo i Niepokalane Poczęcie Twoje, najczystsza Panno Maryjo, oczyść serce, dusze, ciało kapłanów.

Stacja V – Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Jezusowi

Piąta stacja przypomina mi, że często tak, jak Cyrenejczyk, niechętnie idę za Tobą pomagać krzyż Twój dźwigać, o Jezu, mój Jezu... i uczysz mnie, mój Jezu, wielkiej wdzięczności...

Pomagasz Mi, naśladujesz Mnie, bo ileż to razy zmuszasz siebie do dźwigania krzyża z miłości ku Mnie. Ja również z miłości przyjmuję wszystkie twoje wysiłki.

Akt wynagrodzenia: W imię Trójcy Przenajświętszej, w połączeniu z zasługami Pana Jezusa, ze wszystkimi ofiarami Mszy św., przez wszystkie Rany Pana Jezusa, błagam: Niech się nad nami zmiłuje Bóg i błogosławi nam. Niech rozświeci nad nami oblicze swe, a zlituje się nad nami, abyśmy poznali na ziemi drogę Twoją, między wszystkimi narodami Zbawienie Twoje²².

Stacja VI – Weronika ociera twarz Jezusowi

Szósta stacja przypomina mi gorliwość św. Weroniki, która nie kierując się względami ludzkimi, zdobyła się na wielki uczynek z miłości ku Tobie, najśłodszy Jezu. A to Oblicze, które raczyłeś jej dać w nagrodę, jakież to zapytanie dla mnie. Jezu, wszak Twój obraz jest naszkicowany w mojej duszy i cóż, czy go upiększam tak, jak tego oczekujesz po mnie, mój Jezu, czy też szpecę go. Ach, mój Jezu, czy nie jest to Oblicze przeze mnie tak poranione, jak wówczas przez Żydów, o Jezu, Jezu...

Ile razy robisz coś z miłości ku Mnie, tyle razy [Je] upiększasz.

Akt wynagrodzenia: W imię Trójcy Przenajświętszej, w połączeniu z zasługami Pana Jezusa, ze wszystkimi ofiarami Mszy św., przez wszystkie Rany Pana Jezusa, błagam: Niechaj Cię chwałą narody, o Boże, niechaj Cię chwałą wszystkie ludy społeczeństwa. Niech się radują i wykrzykują ludy, że sądzisz narody sprawiedliwie i że ludami na ziemi kierujesz.

²² Tę modlitwę od 12 sierpnia 1931 roku s. Hilaria miało odmawiać trzy razy dziennie na wyraźne życzenie Jezusa.

Stacja VII – Pan Jezus po raz drugi upada pod krzyżem

Ta siódma stacja, ten drugi upadek, przypomina pychę moją, która Cię, mój Jezu, rzuciła o ziemię. Ach, mój Jezu, i teraz tak często pycha moja rzuca Cię na ziemię...

Dziecię moje, jak się upokarzasz, naprawiasz te upadki. Pod naciskiem upadasz, a dobrowolnymi aktami upokarzania się naprawiasz, sprawiasz pociechę Sercu Mojemu.

Akt wynagrodzenia: W imię Trójcy Przenajświętszej, w połączeniu z zasługami Pana Jezusa, ze wszystkimi ofiarami Mszy św., przez wszystkie Rany Pana Jezusa, błagam: Niechaj Cię chwałą narody o Boże, niechaj Cię chwałą wszystkie ludy społeczeństwa, ziemia wydaje owoc swój.

Stacja VIII – Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

Ta ósma stacja, pocieszanie niewiast płaczących, jakżeż ona dużo daje do rozważania, mój Jezu ukochany. O Jezu, sam byłeś zraniony, okropnie cierpiący, a nie myślałeś o tym, tylko pocieszałeś drugich. Jezu, jakżeż daleko jestem od takiej miłości.

Ty jesteś męczennicą miłości mojej i bliźniego. Ofiarno moja miła, błogosławię cię.

Akt wynagrodzenia: W imię Trójcy Przenajświętszej, w połączeniu z zasługami Pana Jezusa, ze wszystkimi ofiarami Mszy św., przez wszystkie Rany Pana Jezusa, błagam: Niech nam błogosławi Bóg, Bóg nasz, niech nam błogosławi, a niech się Go boją wszystkie krańce ziemi.

Stacja IX – Pan Jezus po raz trzeci upada pod krzyżem

Ta dziewiąta stacja, ten trzeci upadek, przypomina mój najśłodszy Jezu, jak leżałeś jak bez życia, zupełnie wyczerpany, przy tym bili Cię kijami, kopali nogami, znikąd nie miałeś pomocy. Jezu, jakżeż pragnę uczestniczyć w tym Twoim cierpieniu...

Tak, uczestniczysz wówczas, gdy czujesz się zupełnie wyczerpaną, gdy chcesz ofiarę spełnić, zdaje ci się, że już nie powstaniesz, przywalona tym krzyżem, jesteś bita własną ręką. Czy myślisz, że nie wiem, ile cię kosztuje cierpienia? Lecz nie upadaj na duchu. To łamanie, te bóle, policzkowanie przy pełnieniu ofiary łącz z Moimi cierpieniami i upokarzającym biciem przy trzecim upadku.

Akt wynagrodzenia: W imię Trójcy Przenajświętszej, w połączeniu z zasługami Pana Jezusa, ze wszystkimi ofiarami Mszy św., przez wszystkie Rany Pana Jezusa, wołam: Bóg nasz jest Bogiem Zbawicielem. U Pana Boga nawet ze śmierci jest wyjście.

Stacja X – Pan Jezus z szat obnażony

Ta dziesiąta stacja przypomina mi, mój Jezu, jak przy tym obnażeniu tysięczne rany Ci były odnawiane. Jezu, jakież to było cierpienie i uczysz mnie, mój Jezu, bym serce moje odrywała od wszystkiego... Ach, mój Jezu, czy brakiem zupełnego oderwania nie odnawiam Ci tych Ran Jezu...

Ile razy robisz ofiarę ze siebie, czy jakie inne umartwienia ze słowa, ze spojrzenia, a czynisz to z miłości ku Mnie, tyle razy obnażasz siebie, a przyozdabiasz Rany Moje.

Akt wynagrodzenia: W imię Trójcy Przenajświętszej, w połączeniu z zasługami Pana Jezusa, ze wszystkimi ofiarami Mszy św., przez wszystkie Rany Pana Jezusa, wołam: Zaiste Bóg kruszy głowę nieprzyjaciół swoich i chełpiących się z występków swoich.

Stacja XI – Ukrzyżowanie Pana Jezusa

Ta jedenasta stacja przypomina to przybicie trzema gwoździami Ciebie, mój Jezu, do krzyża przypomina mi moje trzy śluby... O mój Jezu, czy nie odnawiam Ci tych cierpień?

Wiedz, że ile razy poddajesz swoją wolę, sąd swój i rozum pod innych, a szczególnie spowiednika, wówczas przybliżasz się do Mnie tym silniej, im doskonalej to czynisz. Tak samo co do twojej niewiary – jak powtarzasz akty wiary, nadziei i miłości, to tak jakbyś złotymi silnymi gwoździami przybijala się do Mnie, żyjąc i oddychając Moją pełną piersią. Więc bądź dobrej myśli, kiedy dążysz do tego, wówczas naprawiasz wszystko.

Akt wynagrodzenia: W imię Trójcy Przenajświętszej, w połączeniu z zasługami Pana Jezusa, ze wszystkimi ofiarami Mszy św., przez wszystkie Rany Pana Jezusa, błagam: Rozprosz narody, Boże, które kochają się w wojnach.

Stacja XII – Pan Jezus umiera na krzyżu

Ta dwunasta stacja przypomina mi opuszczenie Pana Jezusa na krzyżu. Boże mój, Boże, słusznie mnie opuściłeś, bądź uwielbiony. Oddaję Ci się bez żadnych zastrzeżeń. Czyń, co Ci się podoba, daj mi Serce Twoje, miłość Twoją, abym, póki żyję, mogła Cię miłować za wszystko i za wszystkich. O Miłości, Miłości, obym jak najprędzej mogła Cię zdobyć.

Ty jesteś dziecią Moje ukochane, nie opuszczę cię, to opuszczenie łącz z Moim opuszczeniem na krzyżu, ciężar grzechów z ciężarem Moim, ofiaruj za tych, którzy Mnie nie miłują...

Akt wynagrodzenia: W imię Trójcy Przenajświętszej, w połączeniu z zasługami Pana Jezusa, ze wszystkimi ofiarami Mszy św., przez wszystkie Rany Pana Jezusa, błagam: Nie pamiętaj nieprawości naszych!

Stacja XIII – Pan Jezus zdjęty z krzyża

Matucho Najświętsza, Matko moja ukochana, Tyś dla mnie po Bogu pierwsza. Przez Ciebie, z Tobą pragnę miłować Trójcę Przenajświętszą, a szczególnie najśłodszego Jezusa i zawsze, i wszędzie spełniać wolę najśłodszego Jezusa, i z jak najgorętszym sercem, aby godniej Cię uwielbiać.

Łącz się z Nim nieustannie, aby zadośćuczynić sprawiedliwości, pomóc zdobywać dusze. To będzie największym uwielbieniem dla Mnie...

Akt wynagrodzenia: Przez święte panieństwo i Niepokalane Poczęcie Twoje, najczystsza Panno Maryjo, oczyść serce, dusze, ciało kapłanów.

Stacja XIV – Pan Jezus złożony do grobu

Pozostała tylko ciemność, niepewność, cała natura się wzdryga na samą myśl pełnienia ofiary, niczego jednak nie pragnę, jak tylko być posłuszną...

Nic nie ma cenniejszego nad ofiarę Mszy św., w której się Sam ofiaruję Ojcu Niebieskiemu dla zadośćuczynienia sprawiedliwości. Lecz teraz, jako człowiek, te grzechy brać na siebie, cierpieć i pokutować nie mogę. Szukam na ziemi takiej duszy, która by pomogła Mi, szukam duszy, która by dobrowolnie ofiarowała się, zupełnie zapominając o sobie, łącząc się ze Mną, ofiarą czystą, ofiarującą się na ołtarzach świata całego.

Akt wynagrodzenia: W imię Trójcy Przenajświętszej, w połączeniu z zasługami Pana Jezusa, ze wszystkimi ofiarami Mszy św., przez wszystkie Rany Pana Jezusa, błagam: Rychło niechaj nas spotka zmiłowanie Twoje, bośmy się stali bardzo biednymi.

Modlitwa na zakończenie za kapłanów

Ojcie Przedwieczny, ofiaruję Ci Najświętsze Serce Jezusa z całą Jego miłością, ze wszystkimi cierpieniami na zadośćuczynienie za wszystkie grzechy kapłanów, które dziś i w ciągu całego swojego życia popełnili.

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu...

Ojcie Przedwieczny, ofiaruję Ci Najświętsze Serce Jezusa z całą Jego miłością, cierpieniami i zasługami na uświęcenie wszystkich dobrych uczynków, które źle wykonywali dziś i w ciągu całego swojego życia.

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu...

Ojcie Przedwieczny, ofiaruję Ci Najświętsze Serce Jezusa z całą Jego miłością, ze wszystkimi cierpieniami i zasługami, na przeproszenie za wszystkie dobre uczynki, które mogli wykonać, a przez niedbalstwo opuścili dziś i w ciągu całego życia swojego.

Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu...²³

*

Podsumowując tę niewielką prezentację myśli Sługi Bożej Hilarii Głównicyńskiej, warto przytoczyć zapis słów Jezusa z pierwszej strony jej *Notatnika duchowego*: „Żeby dojść do miłości, trzeba dusz ofiarnych: odmawiają, gdy żądam, tłumaczą po swojemu, nie współdziałają z łaską Moją. Nie chcą sobie zadawać gwałtu. Tylko gwałtownicy porywają miłość”.

Grzesznicy u progu śmierci mają się trzymać tej zasady: „O, gdyby dusze ufały Mi – mówi Jezus – w godzinę śmierci, wierzyli w Moją miłość, jak łatwo mogliby przyjść tu, gdzie Ja mieszkam. Napisz to, napisz, pragnę, żeby każda dusza przyszła do nieba bez czyścica”²⁴.

²³ Pan Jezus polecił s. Hilarii odmawiać tę modlitwę po Komunii św. Za: <http://siostrahilaria.blogspot.com/2014/09/g-szulik-jedne-biedne-nic.html>

²⁴ Za: <https://siostrahilaria.blogspot.com/2019/11/1-miosc-zrodem-wynagrodzenia.html>

EULALIA MARKOWICZ (1848-1897)
MĘCZENNICZA ZA WIARĘ, WOLNOŚĆ I OJCZYZNĘ
W X PAWILONIE CYTADELI WARSZAWSKIEJ

Rys biograficzny. Członkini ukrytego zgromadzenia. W posłudze unitom.
Ofiara carskiej represji

Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk
Flp 1,21

Przez blisko sto pięćdziesiąt lat istnienia Zgromadzenie Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej miało w swoich szeregach wiele szlachetnych, pełnych poświęcenia członkiń, które owocnie pracowały dla dobra Kościoła i Ojczyzny. W początkowym okresie jego istnienia nie tylko były narażone na represje ze strony zaborcy rosyjskiego, niektóre w rezultacie doprowadziły do ich śmierci. Tak było w wypadku m. Eulalii Markowicz (w latach 1889-1895 przełożonej generalnej ukrytego Zgromadzenia), zmarłej 3 sierpnia 1897 r. w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej¹ i s. Anny Denys (ur. 1869) zmarłej 27 maja 1905 r. w więzieniu w Tomaszowie Lubelskim².

¹ Cytadelę w Warszawie i X Pawilon zbudowano po upadku powstania listopadowego w latach 1832-1834 z rozkazu cara Rosji Mikołaj I, na postrach dla Polaków. X Pawilon tej cytadeli był centralnym więzieniem dla przestępów politycznych. Groźne odosobnienie miało w sobie coś strasznego. Osoby wyczerpane długą rewizją, badaniami nocnymi i torturami, często miały przeświadczenie, że żegnają świat na długo, jeśli nie na zawsze. Nawet niewinni nie mogli przypuszczać, czym skończy się ich sprawa. Fałszywy świadek, zdrajca, agent „ochrony” mógł zgubić każdego dla własnego zysku.

² „Tereny diecezji lubelskiej i podlaskiej zamieszkałe przez unitów uważane były zawsze za szczególnie ważne. Gdy po ulgach edyktu tolerancyjnego 1905 r. władze kościelne rozpoczęły tam wizytacje duszpasterskie, bardzo pomocna okazała się współpraca sióstr. Przed wizytacją biskupa lubelskiego Franciszka Jaczewskiego w Krasnobrodzie, na terenie tej para-

Oddały one życie za wiarę, wolność i Ojczyznę.

W niniejszym opracowaniu skupimy się na działalności Eulalii Markowicz na rzecz unitów. Dnia 3 sierpnia 2022 r. minęło sto dwadzieścia pięć lat od bohaterskiej śmierci w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej Eulalii Markowicz, w latach 1889-1895 (trzeciej z kolei) przełożonej generalnej ukrytego Zgromadzenia.

Rys biograficzny

Eulalia Markowicz urodziła się 28 lutego 1848 r. w Warszawie. Jej ojciec Wincenty (ok. 1797-1861) był nauczycielem warszawskim, matka Anna (1814-1861)



Eulalia Markowicz w młodości

fii we wsi Majdan gm. Tarnawka, poczynawszy od 24 V 1905 r. rekolekcje z ludem prowadziła s. Anna Denys. Powiadomiony o tym naczelnik powiatu tomaszowskiego wysłał swego pomocnika Zarembo-Godziackiego, który przybył do Majdanu wieczorem 26 maja wraz z kilkunastoma żandarmami na sześciu furmankach. Denys jako podejrzana, że jest *ukrytym misjonarzem* została aresztowana i następnego dnia zmarła w więzieniu w Tomaszowie Lubelskim. Liczyła ona 36 lata, a świadectwo o jej zgonie miało orzekać, że zmarła na aneurizm serca z przerażenia. Ponieważ rozeszła się wiadomość, że *Moskale zabili zakonnice*, lud wykorzystał moment jej pogrzebu do urządzenia wielkiej manifestacji. Naczelnik powiatu Szelimow musiał też zgodzić się na pogrzeb uroczysty. Dnia 29 maja 1905 r. kondukt przeszedł przez całe miasto. Setki dziewcząt, które uczyła zmarła, niosły wieńce i świece, śpiewano pieśni. Pochód zatrzymał się ostentacyjnie przed mieszkaniem naczelnika powiatu oraz mieszkaniem pomocnika naczelnika”. Archiwum Główne Sióstr Służek (dalej: AGSŁ), F. Zmysłowska, *Notatki do historii Zgromadzenia SS. Służek*, cz. 1, s. 3; H. [Kozmiński], *La situation religieuse en Russie*, [aut. podpis.:] Honoré OFM Cap de Nowe Miasto, „*Études franciscaines*”, 8 (1906), t. 15, n° 87, s. 263, 267, (262-276), n° 88. s. 443-453 oraz F. Paluszkiewicz, *W cieniu Hermesa. Bohaterzy Podlasia*, London 1987, s. 97-106 (z albertyńskim udziałem), autor opisuje sytuacje, w jakich trudnościach znajdowali się misjonarze w posługiwaniu wiernym unitom. „Był to drugi wypadek zgonu siostry służki w więzieniu, w związku z pracą na rzecz unitów” (cyt. za M. Wójcik, *Zgromadzenie Sióstr Służek NMP Niepokalanej*, t. I: *Powstanie, rozwój i działalność w latach 1878-1918*, Poznań 1978, s. 272). Por. L. Wasilewski, *Dzieje męczeńskie Podlasia i Chełmszczyzny*, drugie, znacznie powiększone wydanie (z mapką), Kraków 1918.

pochodziła z rodziny Pobóg-Ruszkowskich. Miała trzech braci: Wincentego³, Wacława⁴ i Mariana⁵. Eulalia w czternastym roku życia straciła rodziców⁶, którzy stali się ofiarami terroru carskiego⁷.

W 1861 r. zaczęła uczęszczać do pierwszej rządowej szkoły średniej dla dziewcząt, zwanej szkołą maryjską, którą otwarto w 1857 r. przy ul. Niecałej 3 w Warszawie. Ponieważ w 1862 r. szkoła została zamknięta, Eulalia dalej kształciła się w domu rodzinnym. W ten sposób zdobyła wykształcenie i znajomość języków obcych, zwłaszcza francuskiego i rosyjskiego. Przez wiele lat pracowała jako nauczycielka w rodzinach ziemiańskich w okolicach Warszawy.

Eulalia miała bardzo prawy charakter, szanowała każdego człowieka, była niezwykle uprzejma, uczynna, ofiarna, gotowa do poświęceń. Swoje zadanie nauczycielki i wychowawczyni spełniała świetnie. Oddawała się mu z całym zapałem, kochała swych wychowanków. Dzięki pracy w rodzinach ziemiańskich poznała lud wiejski i pokochała go. W czasie swej pracy zetknęła się z o. Honoratem Koźmińskim, kapucynem internowanym w klasztorze zakroczymskim, i została stałą jego penitentką. W 1884 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej w Zakroczymiu, którego członkinie mieszkały pojedynczo i nie nosiły żadnych oznak zewnętrznych. Ukrycie powołania zakonnego przed światem podyktowane było nie tylko uwarunkowaniami politycznymi, lecz miało głęboki aspekt teologiczny – naśladowanie ukrytego życia Jezusa i Jego Matki w Nazarecie.

³ Tj. Wincenty Markowicz (1840-1882), który był kierownikiem biura S. Lessera w Warszawie przy ul. Miodowej.

⁴ Tzn. Wacław Markowicz (zm. 28 grudnia 1890 r.), był artystą rzeźbiarzem, początkowo mieszkał w osadzie Siennica, pow. nowomiński, guberni warszawskiej, a później przez pewien czas pracował jako nauczyciel czwartego Męskiego Gimnazjum w Warszawie. Jego syn Stanisław (1874-1944) na wiosnę 1897 r. został wyświęcony na kapłana w Warszawie.

⁵ Tj. Marian Markowicz; był notariuszem początkowo w Zamościu, z czasem w Opolu Lubelskim.

⁶ Ojciec zmarł 13 października 1861 r., a matka Anna 10 dni później, 23 października tegoż roku.

⁷ O rodzicach i rodzeństwie Eulalii brak bliższych danych. Nie zachowały się żadne materiały źródłowe. Kwerenda przeprowadzona wśród dalszej rodziny nie dała żadnych rezultatów.

Członkini ukrytego Zgromadzenia

Eulalia Markowicz jako osoba wykształcona i ogromnej inteligencji, rozważna, spokojna, umiejąca zachować się z godnością w każdej sytuacji, odznaczała się dobrocią serca oraz głęboką wiarą i pobożnością. Ojciec Honorat od razu użył ją do nauczania sióstr zjednoczonych⁸, by w ten sposób ulżyć m. Paulinie Lisieckiej. W tym czasie służki prowadziły w Zakroczymiu gospodę⁹, którą przejęły w 1882 r. od sióstr martanek¹⁰. Gospoda wtedy miała skromne dochody, które wystarczały zaledwie na utrzymanie sióstr, na inne wydatki m. Paulina Lisiecka¹¹ brała pieniądze ze swego posagu, który wniosła do Zgromadzenia.

⁸ W tym czasie w zgromadzeniu były członkinie zjednoczone (mieszkały przy rodzinach) i życia wspólnego.

⁹ Gospodę (bezalkoholową placówkę gastronomiczną, która zajmowała się także popularyzacją prasy i książek religijnych oraz rozprowadzaniem dewocjonalistów, nadto umożliwiającą ona podróżnym nocleg i spełniała funkcję zajazdów) w Zakroczymiu założyła około 1880 r. s. Julia Chojnacka (członkini sióstr martanek, które w 1882 r. złączyły się ze służkami) dla potrzeb przyjeżdżających licznie ludzi, którzy pragnęli odbyć spowiedź u kapucynów, zwłaszcza u o. Honorata Koźmińskiego (rps AGSł, sygn. GI, P. Lisiecka, *Krótki zarys historii Zgromadzenia Służek Maryi Niepokalanej*, z. 2, s. 89 oraz S. Popkowski, *Gospoda w Zakroczymiu*, „Głos Mazowiecki”, 5 (1937), nr 257, s. 3-4, z 6 listopada).

¹⁰ Służki objąwszy prowadzenie gospody w Zakroczymiu, powiększyły sklep i jadalnię i urządziły hotelik dla przybywających, aby przy większym ruchu łatwiej było ukryć się z apostołstwem. Tutaj każda osoba polecona przez kapucynów lub znajomych oprócz posiłku i noclegu otrzymywała książki i wskazówki do odprawienia rekolekcji.

¹¹ Franciszka Paulina Lisiecka (1852-1947) od 1880 r. członkini Zgromadzenia Sióstr Posłanniczek Najświętszego Serca Jezusowego. W 1881 r. o. Honorat Koźmiński zwrócił się do przełożonej sióstr posłanniczek o przysłanie mu do Zakroczymia siostry, która pomagałaby dziewczętom wiejskim w odprawianiu rekolekcji. Józefa Chudzyńska (1838-1914) oddelegowała wówczas Paulinę Lisiecką, która sprowadziła się wkrótce do Zakroczymia, pozostając nadal w kontakcie ze swoim zgromadzeniem. Obserwując w ciągu roku pracę Pauliny Lisieckiej w Zakroczymiu, o. Honorat dostrzegł w niej zamiłowanie do pracy nad ludem wiejskim i dlatego zaproponował jej wstąpienie do służek. W 1882 r. P. Lisiecka objęła funkcję przełożonej generalnej służek jako druga z kolei, a pierwsza potwierdzona w 1883 r. przez kapitułę generalną. Ona właśnie wspólnie z o. Honoratem przestawiła zgromadzenie na inne tory, zakładając pierwsze domy życia wspólnego. Oprócz kierownictwa służkami o. Honorat powierzył jej kierowanie nowym i nielicznym Zgromadzeniem Sióstr Martanek powstałym w 1881 r.; martanki i służki miały podobne cele; w 1882 r. Paulina Lisiecka połączyła je ze służkami. W 1886 r. podjęła pierwsze starania o zatwierdzenie Zgromadzenia. Po rezygnacji ze stanowiska przełożonej generalnej w 1889 r. przebywała w domu Zgromadzenia w Uniejowie k. Turka, w 1894 r. została wybrana radną i przeniosła się do domu głównego do Zakroczymia. W rok potem wyjechała



Gospoda w Zakroczeniu (1896)

Położenie gospody było bardzo korzystne. Bowiem:

szosa Płock, Starożreby, Góra, Płońsk, Zakroczym, Modlin była głównym traktem pocztowym, którym przewożono końmi wszelkie przesyłki pocztowe do Warszawy, a więc i do całego kraju, a więc i za granicę, gdyż w Warszawie podlegały one kontroli. Ponieważ Modlin był najbliższą stacją kolejową dla większości powiatów płockiego i płońskiego, to też i ruch podróźnych tędy się kierował. Zakroczym był niejako stacją węzłową, której nie można było ominąć [...].

do Częstochowy, gdzie założyła sklep spożywczy. Następnie od 1905 r. przebywała w domach zgromadzenia: w Kole, Uniejowie (przełożona domu), Czarnocinie, od 1910 r. była w zarządzie prowincjalnym w Częstochowie, później pracowała w Łowiczu, znów w Uniejowie, od 1923 r. w Rokiciu; w czasie drugiej wojny światowej przebywała razem z innymi siostrami w Działdowie. Zmarła w Rokiciu i tam została pochowana.

W AGSł są przechowywane rękopisy m. Pauliny Lisieckiej: *Krótki zarys historii Zgromadzenia Służek Maryi Niepokalanej* (z. 1-2; jest to z. 1: *Wspomnień*), *Wspomnienia* (z. 2-11), luźne kartki i korespondencja. Teksty te zawierają informacje o początkach istnienia i działalności Zgromadzenia. Ostatnio zostały opublikowane: *Wspomnienia*. Wybór tekstów M. Grunt, przygotowanie do wyd. U. Pachucka, Mariówka 2023.

STEFAN POPKOWSKI (Góra Płocka).

Z cyklu: dawne sylwetki.

GOSPODA W ZAKROCZYMII.

Aleksander III to typowy kapucyn i stupajka na tronie.

z wyglądu, z duszy i obyczajów. Ostatnie lata jego panowania, to największe nasilenie prześladowań i ucisku niewoli. Jego warszawski stępca Hurko, to bestialski satrapa i kacyk. Gdy on gnął i torturował Polakę, ona okradła Zamek Królewski, zdzierając z jego wnętrza wszystko, co miało jakąkolwiek wartość pieniężną i historyczną polskich pamiętek. Wzięcie, nahażka, X Pawilon, Sibir, śledztwa, morze niewinnych też były polskim powszednim chlebem. Od kul i nahażek krwawilo się Podlasie, nawracane na prawo sławie. Rzeź w Krażach nie była wypadkiem odosobnionym. Prawa ręka Hutki, to Kurator Warszawskiego Okręgu Szkolnego Apuchtin. Ten dusił nawet mowę polską w publicznych miejscach, wydawał kłamiwe podręczniki historii lub rosyjskie książki dla nauki języka polskiego. (sic). O drzewie towarzyszącego naukę języka polskiego dwie godziny tygodniowo, lecz wykłady te odbywały się po rosyjsku! Naród polski po ostatnim powstaniu zgębniony, zniszczony, cicho znośił katusze. Wśród czterech ścian zamkniętego szpitala

Modlina, najeżonego armatami, przeludnionego wojskiem i policją. Nawet i mieszkańcy okoliczni byli niebezpieczni. Moskale wywłaszczyli i wykupili wiele ziemi w rejonie fortecznym, osadzając tam kolonistów z centralnej Rosji lub też Niemców jako żywo bardziej lojalny dla siebie niż polski. Zatem zbyt częste pielgrzymki i podróże choćby pojedynczych osób, w małej miejscinie, gdzie niema ani fabryk, ani jakichkolwiek większych zakładów, odrazu byłyby chciwym żerem dla sfory setki żandarmów i szpiclów.

Dla odwrócenia uwagi został założony bardzo obazorny dom załozny przy poczhalterii tamtejszej pod nazwą

„Gospoda chrześcijańska“.

Założyła ją niejaka pani Markowicz, wielka działaczka katolicka i narodowa, mając jako współniczkę pannę Marię Bekierką z ziemiankiej rodziny krasowej.

Trzeba pamiętać, że szosa Płock, Starożyby, Góra, Płońsk, Zakroczyim, Modlin była głównym traktem pocztowym, którym przewożono koniami wszelkie przesyłki pocztowe do Warszawy, a więc i do całego kraju, a więc i zagra-

z serią mniejszych i większych pokojów jadalnych i sypialnych. W gruncie rzeczy był to ukryty klasztor żeński, działający w ścisłym choć zakonspirowanym porozumieniu z O.O. Kapucynami.

Fakt zjawiania się tam różnych gości przejezdnych nie mógł dziwić żandarmów, boć to wszyscy przecież byli podróżni, a że ten i ów zanocował i swój pobyt przedłużył ponad normalny popas, też długi czas uchodziło uwagi szpiclów, bo nikt z tych gości nie starał się narzucać policji ze swą osobą; a że tam rano skręcił do kościoła, to i cóż w tym dziwnego? Gdyby zresztą ktoś z dalszych podróżnych wpadł w oko policjanta, to zawsze była wymówka, że przyjechał w odwiedzinę do swej krewnej, niejkiej pani Szturm. Co to była za osoba, bliżej nie wiem. W każdym razie osoba starsza, zamożna, wdowa, mieszkająca o 200 kroków dalej w ustronnym domu i będąca w serdecznym kontakcie z panią Markowicz.

Naturalnie tylko pewna część podróżnych wiedziała o właściwym znaczeniu tej gospody zakroczyimskiej, nie domyślając się, że jest to dom, nad którym wisi na włosku już nie miecz, lecz wielka bomba, w razie najmniejszej nieostrożności właścicieli.

Kasacja klasztoru

w Zakroczymiu i przeniesienie O.O. Kapucynów na wymarcie do Nowego Miasta Oburzenie, smutek i przynębnienie okolicy nie miały granic: Część rzeczy klasztornych wywieziono, resztę rozdano w okolicy. Do naszego domu dostały się 3 wielkie portrety jakichś dostojników zakonu z kardynałskimi odznakami. Oddałem je do Muzeum Płockiego Tow. Naukowego. Wkrótce uderzyła

bomba i w gospodę,

kłora znikła na zawsze, a pani Markowicz znalazła się w warszawskiej Cytadeli w X Pawilonie, z którego już żywa nie wyszła nigdy. Na parę lat przedtem u marja i p. Szturm. Zakroczyim, który dotąd nosił na sobie piętno katolicyzmu i polskości, stał się odrazu nędzną mieścina czysto żydowską. Rząd rosyjski zagarnął budynki O.O. Kapucynów, zamieniając klasztor na pocztę. Towarzystwa p. Markowicz, Maria Beberska zdołała ukryć się w Warszawie, lecz nie pozostała tam bezczynna. W rok później spotkałem ją poraz ostatni w życiu w niecodziennych okolicznościach. Podczas jakiejś bytności w Warszawie miałem sposobność

Gazeta „Głos Mazowiecki” (1937)

Otóż przy takiej poczhalterii w Zakroczymiu założyła pani Markowicz swoją gospodę. Przedsiębiorca, rolnik spod Zakroczymia, miał w swym ręku cały aparat komunikacyjny, a p. Markowicz dość duży dom, gdzie oprócz poczekalni pocztowej¹² mieściła się gospoda z serią mniejszych i większych pokojów jadalnych i sypialnych. W gruncie rzeczy był to ukryty klasztor żeński, działający w ścisłym choć zakonspirowanym porozumieniu z O. O. Kapucynami.

Fakt zjawiania się tam różnych gości przejezdnych nie mógł dziwić żandarmów, boć to wszyscy przecież byli podróżni, a że ten i ów zanocował i swój pobyt przedłużył ponad normalny popas, też długi czas uchodziło uwagi szpiclów, bo nikt z tych gości nie starał się narzucać policji ze swą osobą; a że tam rano skręcił do kościoła, to i cóż w tym dziwnego? Gdyby zresztą ktoś z dalszych podróżnych wpadł w oko policjanta, to zawsze była wymówka, że przyjechał w odwiedzinę do swej krewnej, niejkiej pani Szturm [sic !]. Co to była za osoba, bliżej nie wiem.

¹² Według sprostowania P. Lisieckiej tzw. „poczhalteria” znajdowała się nie przy gospodzie, lecz znacznie dalej (*Wspomnienia*, z. 8, s. 155).

W każdym razie osoba starsza, zamożna, wdowa¹³, mieszkająca o 200 kroków dalej w ustronnym domu i będąca w serdecznym kontakcie z panią Markowicz.

Naturalnie, tylko pewna część podróżnych wiedziała o właściwym znaczeniu tej gospody zakroczymskiej, nie domyślając się, że jest to dom, nad którym wisi na włosku już nie miecz, lecz bomba, w razie najmniejszej nieostrożności właścicielek [...].

Ponieważ zaś „gospoda” z klasztorem była w tajnym kontakcie, stąd wniosek, że częstymi gośćmi gospody i klasztoru byli podlascy, którzy przyjeżdżali tu po katolickie chrzty i śluby. Ale o tym wśród znajomych nie mówiło się ani szeptem. Służące te rozrzucone, po najdalszej okolicy, były w stałym kontakcie z p. Markowicz, uważając ją za swą matkę i opiekunką. Dobry wpływ tej domowej służby udzielał się i na inną „niezorganizowaną” służbę. Praca zbożna klasztoru przy pomocy gospody chrześcijańskiej trwała długich lat kilkanaście, gdzieś aż do roku 1893 mniej więcej, zataczając coraz większe kręgi i wydając coraz piękniejsze owoce. W okolicę uderza grom! kasacja klasztoru w Zakroczymiu i przeniesienie O.O. Kapucynów na wymarcie do Nowego Miasta [n. Pilicą] 14.

Wkrótce ówczesna przełożona generalna m. Paulina Lisiecka dobrała sobie Eulalię do współpracy w zarządzie generalnym Zgromadzenia. W 1888 r., na prośbę m. Pauliny Lisieckiej, zastąpiła ją w obowiązkach, w latach zaś 1889-1894 z nominacji o. Honorata dopełniła jej urzędowania na stanowisku przełożonej generalnej. Jej zaś zastępczynią, a zarazem mistrzynią całego Zgromadzenia, została s. Maria Bekierska¹⁵.

¹³ Chodzi o Elżbietę Annę Stummer (1836-1902), która nie była wdową ani osobą zamożną. W 1858 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr św. Feliksa z Cantalice. Od początku życia zakonnego pełniła ważne funkcje: w Warszawie była mistrzynią i przełożoną tercjarek kapucyńskich, dyrektorką bractw, kierowniczką rekolekcji osób świeckich, mistrzynią nowicjatu. Po zatwierdzeniu Zgromadzenia w Galicji organizowała dom w Krakowie przy ul. Mikołajewskiej. Kilkakrotnie była mistrzynią nowicjatu, przełożoną lokalną, radną i sekretarką generalną. Od 1881 r. do końca życia była najbliższą współpracownicą o. Honorata Koźmińskiego w organizowaniu przez niego nowej formy życia zakonnego, zgromadzeń ukrytych najpierw w Zakroczymiu, a od 1892 r. w Nowym Mieście n. Pilicą. Nadto pośredniczyła między zgromadzeniami, pomagała także w pracy pisarskiej (zob. H. Koźmiński, *Pisma*, t. 3: *Listy do Zgromadzenia św. Feliksa z Cantalice 1856-1913*, oprac. i przygotowała do druku R. Czernigiewicz CSSF, H. I. Szumił, cz. 2, Warszawa 1999, s. 308-567, nr 305-412),

¹⁴ Popkowski, *Gospoda w Zakroczymiu*, s. 3.

¹⁵ Maria Bekierska (1860-1942) kształciła się w Zielonym Rogu (Roh Zielony – miejsceo-

Z całym poświęceniem zabrała się do powierzonego jej kierownictwa. Gospodę zakroczymską, która była zakonspirowanym pierwszym domem generalnym Zgromadzenia, doprowadziła do prawnego funkcjonowania jako jadłodajnię i dom zajezdny¹⁶.

Eulalia Markowicz znając kilka języków obcych, zwłaszcza francuski i rosyjski, nawiązała kontakty z różnymi osobami zatrzymującymi się w gospodzie. Przybywali do niej niejednokrotnie w celu konwersacji językowej również wojskowi rosyjscy z twierdzy Modlin a nawet sam jej komendant¹⁷. Częste odwiedziny oficerów z Modlina powodowały nie zwracanie uwagi miejscowej policji carskiej, która miała swój posterunek żandarmerii na piętrze w domu, w którym mieściła się gospoda, gdzie stale mieszkał żandarm Świszczuk i bacznie obserwował wchodzących do niej. W takiej sytuacji zakonspirowany dom generalny Zgromadzenia, mieszczący się w gospodzie, mógł istnieć i w miarę swobodnie funkcjonować.

Matka Eulalia Markowicz cieszyła się powszechnym uznaniem gości przybywających do gospody zakroczymskiej oraz sióstr, które bardzo ją ceniły i były niejednokrotnie urzeczone jej inteligencją, sprytem życiowym a także autentyczną pobożnością, darzyły ogromnym zaufaniem i wyrażały się o niej z pietyzmem¹⁸. Za jej rządów liczba sióstr znacznie się powiększyła i przybyło domów wspólnych.

wość na Ukrainie w gub. kijowskiej, w pobliżu Humania, która należała do klucza konelskiego Przesmyckich) na pensji prowadzonej przez siostrę lub bratową Ksawery Przesmyckiej (1826-1905). Początkowo była członkinią Zgromadzenia Sióstr Posłanniczek Serca Jezusowego. W 1884 r. wkrótce po pierwszej kapitule (1883) sióstr służek o. Honorat skierował ją do tegoż Zgromadzenia. W latach 1889-1895 była zastępczynią trzeciej z kolei przełożonej generalnej Eulalii Markowicz i mistrzynią całego Zgromadzenia służek. Po sprzedaniu gospody w Zakroczymiu w połowie lutego 1896 r., Maria Bekierska wspólnie z Markowicz nabyły sklep spożywczy w Warszawie przy ul. Bednarskiej 26. Po śmierci E. Markowicz (1897) sama jakiś czas prowadziła sklep. Jednak w niedługim czasie sklep musiała zlikwidować. Nie przeszła do życia wspólnego w Zgromadzeniu, do końca życia była siostrą zjednoczoną. Od 1923 r. przebywała pod opieką sióstr w Mariówce, gdzie w 1942 r. zmarła.

¹⁶ Zob. rps AGŚ, sygn. GI, W. Głębocka, *Kronika Zgromadzenia Sióstr Służek NMPN od 1878-1937*, s. 75-76; tamże, F. Zmysłowska, J. Sieradzka, *Historia Zgromadzenia Sióstr Służek NMPN 1878-1919 r.*, s. 53.

¹⁷ Lisiecka, *Wspomnienia*, z. 2, s. 31. Komendant fortecy do działalności kapucynów w Zakroczymiu odnosił się z uznaniem (M. Werner, *O. Honorat Koźmiński, kapucyn, 1829-1916*, współpracownicy F. Duchniewski, G. Bartoszewski, Poznań 1972, s. 358).

¹⁸ Głębocka, *Kronika...*, s. 75; Lisiecka, *Krótki zarys historii...*, z. 2, s. 46.

Pod koniec grudnia 1895 r. o. Honorat na przełożoną generalną siostr służek mianował Franciszkę Zmysłowską. W styczniu 1896 r. dom generalny został przeniesiony do Nowego Miasta n. Pilicą, gdzie od 14 czerwca 1892 r. przebywał Założyciel.

W tekście S. Popkowskiego czytamy, że w krótkim czasie gospoda „znikła także na zawsze, a pani Markowicz znalazła się w warszawskiej Cytadeli w X Pawilonie, z którego nie wyszła nigdy. Na parę lat przedtem umarła i p. Szturm [sic !]. Zakroczym, który dotąd nosił na sobie piętno katolicyzmu i polskości, stał się od razu mieścina czysto żydowską. Rząd rosyjski zagarnął budynki OO. Kapucynów, zmieniając klasztor na pocztę”¹⁹.

Wtedy Eulalia Markowicz wraz z Marią Bekierską zamieszkały w Warszawie i za fundusze otrzymane od rodziny Bekierskiej nabyły sklep spożywczy przy ul. Bednarskiej 26.

W posłudze unitom

Wkrótce Eulalia Markowicz przez swoich dalekich krewnych Emilię i Wiktora Szaniorów zamieszkałych w Warszawie w budynkach oranżerii Saskiego Ogrodu²⁰ (gdzie jezuici co pewien czas odprawiali Mszę świętą)²¹, nawiązała kontakt z jezuitą ks. Henrykiem Pydyńskim²².

¹⁹ Popkowski, *Gospoda w Zakroczeniu*, s. 3 oraz por. wyżej przypis.13.

²⁰ Wojniłowicz, *Autobiografia*, s. 37 oraz tenże, *Kronika prowincji plockiej*, s. 5.

²¹ Wcześniej, w 1877 r. papież Pius IX duszpasterstwo wśród unitów powierzył galicyjskim jezuitom. Odtąd zaczęły organizować niebezpieczne podróże do prześladowanych, narażając siebie na więzienie a nawet śmierć.

²² Ks. Henryk Pydyński (1847-1936), ur. się w Osieku w diecezji plockiej. Gimnazjum i seminarium duchowne ukończył w Warszawie, potem studiował w Akademii Duchownej w Petersburgu. Tam 25 lipca 1872 r. przyjął święcenia kapłańskie. Przez dwa lata pełnił obowiązki wikariusza w Grójcu. Jako kapłan 25 września 1874 r. wstąpił do Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi, 2 lutego 1886 r. w Krakowie złożył śluby wieczyste. W latach 1879-1881 uczył języka rosyjskiego w Tarnopolu. Z kolei od 1885 do 1896 r. był tajnym misjonarzem wśród unitów na Podlasiu, otworzył sklep w Warszawie jako punkt kontaktowy dla unitów. Swą działalnością pomagał im w przejściu na katolicyzm. W 1900 r. udał się na Zamojszczyznę, w 1901 r. został aresztowany, zwolniony po kilku miesiącach. W latach 1906-1909 współpracował z Wydawnictwem Apostolskim w Krakowie, w latach 1909-1924, był rekolekcjonistą we Lwowie, pracował w Piotrkowie Tryb. (1824-1927) i Kaliszu (1927-1936). „Wyniki ofiarnych misjonarzy podlaskich z zakonu jezuitów były owocne. Dzięki nim wielu unitów wytrwało przy swej wierze, choć długo jeszcze musieli znosić tyrańskie zakusy rządu i cerkwi prawosławnej.

Prowadził on szeroką działalność na rzecz unitów²³ na Podlasiu i zaproponował

Wyzwolenie przyniosła gnębionym dopiero nieszczęśliwa dla Rosji wojna z Japonią w 1904-1905 r., po której rząd musiał złagodzić politykę wewnętrzną. Znany ukaz tolerancyjny z kwietnia 1905 r. pozwolił schizmatykom przechodzić do innych wyznań chrześcijańskich. Korzystając z niego, przywiązani do wiary katolickiej unicy zaczęli całymi wsiami przyjmować obrządek łaciński; przeszło do niego wówczas około 150 tysięcy unitów w dawnej diecezji chełmskiej, a 50 tysięcy w cesarstwie” ([K. Wilk], *Walka z Unią. Bojownicy i męczennicy – misjonarze*, [aut. podpis.] K.W., w: A. Marchewka, K. Wilk, C. Wilczyński, *Gwiazdy katolickiej Polski. Żyoty wielkich Sług Bożych*, pod red. K. Wilka, t. II, Mikołów 1938, s. 218-219). Zob. Archiwum Towarzystwa Jezusowego w Krakowie, rps 1545: *Dziennik* ks. H. Pydyńkowskiego; por. J. Urban, *Wśród unitów na Podlasiu. Pamiętnik wycieczek misyjnych*, Kraków 1923, s. 22-23; Cz. Sejbuk, *Śp. Henryk Pydyńkowski TJ*, „Nasze Wiadomości Prowincji Małopolskiej i Wielkopolsko-Mazowieckiej”, 11 1935/1938), s. 468-475; J. Urban, *Śp. ksiądz Henryk Pydyńkowski*, „Oriens”, 4 (1936), s. 20-22; K. Drzymała, *Wspomnienia naszych zmarłych 1920-1982*, t. 1, Kraków 1982, s. 45-46; *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na Ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, oprac. L. Grzebień przy współpracy zespołu jezuitów, wyd. drugie, Kraków 2004, s. 555 (Pydyńkowski Henryk); B. Czaplicki, *Jezuici w Rosji na początku XX w.*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”, 39 (2006), z. 1, s. 138-139; *Tajna misja jezuitów na Podlasiu (1978-1904). Wybór dokumentów z archiwów zakonnych Krakowa*, oprac. i wstępem opatrzył R. Danieluk, TJ, Kraków 2009, s. 195-201, 208, 616-625, 628, 633 (Ks. Henryk Pydyńkowski).

²³ W 1054 r. nastąpiło oderwanie Kościoła Wschodniego od Zachodniego. Unia zawarta w 1439 r. na Soborze we Florencji, wkrótce została zerwana. Polska położona na styku obu Kościołów była zainteresowana problem unijnym, szczególnie w jej części zwanej Podlaskiem. Ważną datą dla Unii był rok 1596, kiedy na synodzie w Brześciu metropolita prawosławny Rohoza ogłosił akt połączenia się z Rzymem. Unicy mimo to byli narażeni na różne prześladowania, dowodem tego jest śmierć Józefata Kuncewicza (1623) i Andrzeja Boboli (1657) (zob. W. Zaleski W., *Święci na każdy dzień*, wyd. uzupełnione, Warszawa 2002, s. 711-716, 254-256). W dziewiętnastym wieku, w Cesarstwie Rosyjskim, za panowania Aleksandra I (1801-1825) Unia była tolerowana. Ostateczne zniesienie Unii w Cesarstwie Rosyjskim nastąpiło w 1839 r. za Mikołaja I (1796-1855), który od 1825 r. był carem rosyjskim, w latach 1825-1831 królem polski. Decyzją powstańczego sejmu (15 stycznia 1831 r.) został złożony z tronu polskiego. Po stłumieniu powstania listopadowego zniósł konstytucję i wprowadził w 1832 r. Statut Organiczny, na mocy którego Królestwo Polskie stało się częścią Imperium Rosyjskiego. Zniósł Unię kościelną, zamknął Uniwersytet w Warszawie i Wilnie. Resztki Unii po 1839 r. utrzymywały się jeszcze w na terenie byłego Królestwa Kongresowego, w Chełmszczyźnie i na Podlasiu. Te tereny należały wówczas do unickiej diecezji chełmskiej. Mimo, że rząd carski, bezpośrednio po zniesieniu Unii, czynił zabiegi w celu całkowitego zniesienia jej na tym terenie, to jednak była ona nadal żywa. Nowe represje rozpoczęły się po 1867 r., a swój szczyt osiągnęły w r. 1874. O tym świadczą krwawe rozprawy z unitami w Drelowie i Pratulinie, które zakończyły

jej współpracę. Eulalia Markowicz wspomagała go w tej akcji za pozwoleniem i błogosławieństwem o. Honorata Koźmińskiego²⁴.

Z całą energią i zaparciem się oddawała się pracy konspiracyjnej, jaką jej wyznaczył jezuita, pragnęła bardzo ulżyć prześladowanym przez rząd unitom z Podlasia i Cesarstwa Rosyjskiego. Sklep rozwijał się doskonale, pod jego pokrywką Pydynekowski kierował zakonspirowaną działalnością misyjną. Tutaj przybywali unicy dla załatwienia różnych spraw formalnych związanych z przejściem na katolicyzm.

Tylko wtajemniczeni wiedzieli, że w przyległym do sklepu pokoju można było uzyskać „błogosławieństwo misjonarza i potrzebne zaświadczenia kościelne”. W tym mieszkaniu odprawiał Mszę Świętą, spowiadał i spełniał inne posługi duszpasterskie. Stąd wyjeżdżał na Podlasie oraz w głąb Rosji.

S. Popkowski wspomina:

Gdy byłem już starszy kilka lat później, dowiedziałem się, że obok kościoła Bernardynów mieściła się malutka, skromna cukierenka niczym nie reklamowana, z rzadka bywali tam ludzie ze sfery zamożnej często ze wsi i to głównie z Podlasia, przez kogoś tam przyprowadzani. Był to tylko jeden pokój z kilkoma stolikami, obitymi ceratą. Natomiast tylne, szczelnie zamknięte ubikacje były obszerniejsze. W pewnych chwilach zamieniały się one w kaplicę i zakrytą, kiedy zjawiał się tam któryś z misjonarzy jezuitów. Ci ostatni, udając się na misje, na tę stronę kordonu rosyjskiego, przybierali najrozmaitsze postacie i zapuszczali zwykle brody. Razu pewnego było to powodem wielkiego skandalu w cukierce, który na szczęście uszedł ucha czujnych żandarmów i nie przyczynił się do zlikwidowania całej konspiracyjnej roboty. Grupa unitów, która specjalnie przybyła do Warszawy dla otrzymania sakramentów świętych katolickich – otrzymała wskazówki, gdzie i kiedy oczekiwać będzie na nich ksiądz katolicki. Po umówionych

się w 1875 r. całkowitym zniesieniem Unii na tych ziemiach (por. Wasilewski, *Dzieje męczennskie Podlasia i Chełmszczyzny*, s. 11-23).

²⁴ We wspomnieniach: Zmysłowska, Sieradzka, *Historia Zgromadzenia Sióstr Służek NMPN 1878-1919 r.* czytamy, że ks. Henryk Pydynekowski pojechał do o. Honorata do Nowego Miasta n. Pilicą, aby wyraził zgodę na współpracę z nim Marii Bekierskiej i Eulalii Markowicz. Wrócił z odpowiedzią, że o. Honorat pozwala tylko Eulalii Markowicz (por. Głębocka, *Kronika...*, s. 85). Maria Werner sądzi, że ze względu na „tajną działalność trudno przypuścić, by [Pydynekowski] odbył podróż do Nowego Miasta i z o. Honoratem rozmawiał osobiście” (*O. Honorat Koźmiński, kapucyn, 1829-1916*, s. 511). Inne źródła mówią, że Eulalia sama udała się do o. Honorata (zob. Lisiecka, *Krótki zarys historii...*, z. 2, s. 48).

hasłach wpuszczono ich z cukierni do dalszych pokojów. Gdy jednak, zamiast wygolonego katolickiego księdza, ujrzano w komży brodacza, wzięto go za rosyjskiego popa. Powstał nagle krzyk przerażenia i z okrzykami zdrada! zdrada! z wielkim hałasem i popłochem tłumnie rzucono się do ucieczki. Szczęściem przytomna kelnerka zatrzaskała drzwi od ulicy, przez co cały skandal umiejscowiono w cukierni, idzie akurat nie było nikogo z obcych gości. Dłuższe perswazje p. Bekierskiej zaprowadziły przełękłą gromadkę z powrotem do kapliczki. Działo się to wszystko pod bokiem Zamku, niemal w samej paszczy bestii, wśród snujących się ustawicznie szpiegów i żandarmów. Skromna kawiarenka, której przeznaczeniem formalnym było zniesławianie licznych klientów, nie mogła razić niczyich ich oczu. Te okoliczności właśnie sprawiły, że uszła ona oczu i uszu policji rosyjskiej, która była bardziej skłonna poszukiwać wszelkich konspiracji gdzieś na odległych przedmieściach wielkiego miasta, niż w samym centrum. Po latach budzą się refleksje nad tym, co minęło jak sen koszmarny. Poszły w niepamięć bohaterskie czyny umęczonych patriotów i cichych katolickich Polek²⁵.

Z czasem działalność ks. Henryka Pydynkowskiego, utrzymującego kontakty nie tylko z unitami, ale także z prawosławnymi w Rosji, została zauważona przez policję. Ostrzeżony w odpowiednim czasie przez hr. Feliksa Grabowskiego²⁶ 26 grudnia 1896 r. opuścił Warszawę, pozostawiając Markowicz niektóre zlecenia. Eulalia mimo groźby represji prowadziła korespondencję z poleconymi jej osobami z Podlasia i Cesarstwa Rosyjskiego²⁷. Dnia 5 maja 1897 r. nielegalnie przekroczyła granicę Królestwa Polskiego²⁸ i udała się do

²⁵ Popkowski, *Gospoda w Zakroczmiu*, s. 3-4.

²⁶ Tzn. hr. Feliks Grabowski (1865-1926); był szambelanem dworu papieskiego i członkiem Bractwa św. Wincentego à Paulo. W latach 1906-1908 trzykrotnie wyjeżdżał do Rzymu w celu uzyskania apostolskiego zatwierdzenia Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących.

²⁷ Lisiecka, *Wspomnienia*, z. 10, s. 218.

²⁸ Paulina Lisiecka odnotowała: „[Markowicz] jadąc do Krakowa, całe dwie doby, zabawiała u mnie w Częstochowie, prędko mijały chwile, nie przeczuwając, że to już ostatnie widzenie się nasze na tej ziemi. Gdy odprowadziłam Matkę na kolej, czekając na przyście pociągu, długo jeszcze rozmawialiśmy o losach Zgromadzenia. O haniebnym zwaleniu kapituły generalnej, tak świętej, tak zgodnej, o bezprawnym usunięciu zarządu generalnego i innych nadużyciach i wypadkach. Matka długą chwilę była zamyślona, a przy ostatnim pożegnaniu powiedziała te pamiętne słowa: «pamiętajcie, że co na buncie zbudowane, nie ostoi się – skończy się buntem». Zapomnieć nie mogę tych słów uroczystych, wypowiedzianych z takim przeje-

Krakowa, aby odprawić tam rekolekcje, odwiedzić ks. Henryka Pydynkowskiego i załatwić potrzebne dyspensy unitom. Już w Krakowie była śledzona.

Po załatwieniu tych spraw, w drodze powrotnej z 14 na 15 maja 1897 r. próbowała przejechać przez granicę za pomocą austriackiego legitymacyjnego biletu, wydanego w Krakowie nr 89/D na nazwisko austriackiej poddanej Feliksy Dembińskiej.



Ks. Henryk Pydynkowski
(1847-1936)

Wtedy została zatrzymana przez carskie władze policyjne na austriackim punkcie granicznym drogi warszawsko-wiedeńskiej w miejscowości Granica²⁹ i podejrzana „o wątpliwą prawomyślność polityczną” z powodu posługiwania się biletu na nazwisko Feliksy Dembińskiej oraz rzeczy znalezionych przy niej³⁰.

Podczas przeprowadzonej rewizji osobistej w jej rzeczach znaleziono dwa listy w języku rosyjskim konspiracyjnego charakteru wskazujące na istnienie tajnego religijnego zrzeszenia i przynależeniu jej do tego zrzeszenia. Jeden list z adnotacją „Kraków, 3 maja 97 r.” i podpisem „Wasz przyjaciel Henryk Zaoczny”, a drugi „Józefów k. Krakowa, dnia 6 maja 97 r.”, i z podpisem „Wasz Henryk Baumgartner”. Nadto znaleziono przedmioty takie,

ciem i namaszczeniem, a tak słodko, z taką czułością, bez najmniejszej urazy, bez cienia jakiejś pretensji, że ją tak niesłusznie wyrzucono. To też nie dziw, że Pan Jezus, tą wielką duszę, za jej cierpienia, obdarzył jeszcze koroną męczeństwa” (tamże).

²⁹ Granica wówczas była osadą nad Przemszą Białą, w powiecie będzińskim, guberni piotrkowskiej. Po siadała stację pograniczną drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej, komorę celną, urząd pocztowo-telegraficzny.

³⁰ „Jedna z pań, prowadzących sklepik, panna Emilia Markowicz – napisał J. Urban – przyjechała do Krakowa dla załatwienia pewnych spraw pieniężnych. Kiedy powracała do domu, 13 maja 1897 r. została aresztowana na granicy, przy czym znaleziono przy niej kompromitujące ją metryki unickie, wyrobione w Krakowie. Powędrowała zatem do cytadeli. W tym roku umarła. Trzeba było sklepik zwinąć; pomocnicy o. Henryka, Albertyni, zostali także odwołani. Misja podlaska została na dłuższy czas przerwana” (*Śp. [Henryk] Pydynkowski*, „Oriens”, 4 (1936), z. 1, s. 21).

jak: kopię fotografii jakiegoś prawosławnego duchownego, który sfotografował się w Niżnym Nowogrodzie w Zakładzie Fotograficznym Lejbowskiego; fragment listów w języku polskim mówiący o odebraniu pożyczki; dwa wezwania Warszawskiego Sądu Okręgowego, spadkobierców Jana Karola (dwóch imion) Pieniążka; egzemplarz broszury w języku polskim: *Socjalista nie może być katolikiem*; notes z napisanymi na drugiej jego kartce w skrótach i szyfrem notatkami i cyfrowymi znakami; dwie białe chustki do nosa z francuskimi inicjałami „H.B.” odpowiadającymi inicjałom autora listów „Henryka Baumgartena”; książkę do nabożeństwa w języku francuskim i łacińskim³¹, w której na końcu wklejono 15 arkuszy białego papieru, z nich na pierwszych sześciu zapisany nieznanym charakterem pisma w języku łacińskim porządek dokonywania kościelnych obrzędów: chrztu, namaszczenia olejami świętymi i jakieś modlitwy, a na następnych czterech porządek dokonywania jakiegoś nabożeństwa lecz napisany szyfrem; biały, jedwabny kawałek materiału (antymins) z relikwiami św. Justyna i drukowanym cerkiewno-słowiańskim tekstem o czasie i miejscu jego poświęcenia, na którym wpisano: „Misjonarzowi na każdym dogodnym miejscu”, a na dole podpis: „Konstanty Czechowicz, biskup nominat (Przemyśl, dnia 19/31 grudnia 1896 r.³²)”; dwa jedwabne ornaty używane przez rzymsko-katolickie duchowieństwo, jeden fioletowy na białym podbiciu, drugi czarny na czerwonym i do nich odpowiedniego koloru haftowane stuły i paski; nakrycie wełniane naszyte kolorowym sukniem w rodzaju używanych do kielicha z świętymi darami; 1505 austriackich guldenów i jeden srebrny rubel. Wszystko to było wyrobione w Krakowie³³.

Ofiara carskiej represji

Dnia 15 maja 1897 r. Eulalia Markowicz została przewieziona na polecenie naczelnika Warszawskiego Gubernialnego Urzędu Żandarmerii (nr 264) na podstawie ustawy o ochronie Państwa (zatwierdzonej przez cara 14 sierpnia 1881 r.), pod którą była podciągnięta w charakterze oskarżonej i jako podejrzaną o działalność na rzecz unitów, odesłano do X Pawilonu Twierdzy Warszawskiej.

³¹ *Paroissien romain contenant les offices des dimanches et des principales fêtes de l'année*, Limoges 1887.

³² Według kalendarza juliańskiego 19 grudnia, a kalendarza gregoriańskiego 31 grudnia 1896 r.

³³ Rzeczy te dnia 1 marca 1898 r. decyzją Departamentu Policji nr 455 z 20 lutego zostały przesłane do Chełmsko-Warszawskiego Duchownego Konsystorza.

W tymże samym dniu, 12 żandarmów przeprowadziło rewizję w jej mieszkaniu w Warszawie przy ul. Bednarskiej 26 i współmieszkanca Maria Bekierska znalazła się pod czujnym okiem policyjnym. Przez dwa miesiące, co drugi dzień, była badana przez policję³⁴. Prowadzone śledztwo stwierdziło, że Markowicz była zaangażowana w konspiracyjnej działalności religijnej; przewoziła korespondencję dla księdza prawosławnego Aleksego Zierczaninowa (Zerčaninova), zamieszkałego we wsi Wsziwkie, pow. Niżny Nowogród, który w 1896 r. potajemnie przeszedł na katolicyzm, korzystając z posługi kapłańskiej będącego



Warszawa, Cytadela Aleksandryjska, brama straceń

go wówczas na zesłaniu w Niżnym Nowogrodzie ks. Mariana Leona Fulmana (późniejszego biskupa lubelskiego)³⁵. Znalezione przy niej szaty liturgiczne i modlitewnik były przeznaczone dla misjonarza wśród unitów ks. Henryka Pydyńkowskiego. Wszystko to groziło uwięzionej surowymi konsekwencjami.

³⁴ Od 28 czerwca 1897 r. Maria Bekierska przeniosła sklep na ul. Wilczą 16 i tam załatwiano wszystkie sprawy; kiedy działalność misyjną na rzecz unitów podlaskich przerwano, sklep został zlikwidowany.

³⁵ O ks. Aleksym Zierczaninowie (ur. 1847 r.) wspomina ks. Marian L. Fulman, który w latach 1895-1896 przebywał na zesłaniu w Niżnym Nowogrodzie. „Podczas pobytu w Niżnym Nowogrodzie na wygnaniu cieszyłem się względną wolnością ze strony gubernatora Baranowa: mogłem w kościele Mszę św. odprawiać, a nawet i nauki głosić. Trudniłem się nauczaniem tamtejszej młodzieży polskiej religii i języka polskiego, co mi zjednało życzliwość wielu osób. Wówczas też przyjąłem w 1896 r. Aleksandra, syna Eugrafa, Zierczaninowa, proboszcza prawosławnego z siola Borysowa do Kościoła katolickiego, rozumie się potajemnie, za co on potem dużo od rządu ucierpiał, lecz jako kapłan katolicki wytrwał oraz doczekał się prześladowania od bolszewików w Petersburgu, a od Stolicy Apostolskiej otrzymał godność prałata papieskiego” (P. Kubicki, *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861-1915*, cz. 1, t. 1 i 2, Sandomierz 1933, s. 461-462, 501); zob. Sejbuk, *Śp. o. Henryk Pydyńkowski T. J.*, s. 468-475).

Nadto śledztwo wykazało, że Markowicz wraz z Bekierską do lutego 1896 r. mieszkały w Zakroczympiu i znajdowały się w stałych kontaktach księżmi i zakonnikami istniejącego tam do 14 czerwca 1892 r. klasztoru kapucynów. Następnie po przeprowadzeniu się do Warszawy, prowadziły wspólnie sklep, utrzymując także kontakty z księżmi. Dlatego też 2 czerwca 1897 r. naczelnik Warszawskiego Gubernialnego Urzędu Żandarmerii zwrócił się do naczelnika, któremu podlegało Nowe Miasto n. Pilicą o udzielenie informacji o politycznej prawomyślności i działalności religijnej mieszkającego w Nowym Mieście n. Pilicą byłego zakonnika zakroczymskiego klasztoru o. Honorata Koźmińskiego.

Dnia 21 czerwca wpłynęła odpowiedź naczelnika Piotrkowskiego Gubernialnego Urzędu Żandarmerii. W piśmie donoszono, że były zakonnik klasztoru zakroczymskiego Honorat Waclaw Koźmiński, lat 67, „prowadzi życie skromne, znajomości z nikim nie ma, bardzo religijny i jak widać ze spraw powierzonego mnie Urzędowi do tej pory w niczym zasługującym na naganę w stosunkach politycznych dostrzeżony nie był”³⁶.

Kiedy rozeszła się wiadomość, że Eulalia Markowicz wracając z Krakowa, została zatrzymana na punkcie granicznym i osadzona w X Pawilonie, padł strach na wszystkie zgromadzenia założone przez o. Honorata, że wkrótce wszędzie zaczną się rewizje i prześladowania. W okresie blisko trzymiesięcznego pobytu w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej połączonego ze śledztwem i torturami, Eulalia nie załamała się i nie wydała nikogo i na nic nie naraziła. „Jakiego to trzeba było męstwa – pisała m. Paulina Lisiecka – jaka moc boska była z nią, że w takim niebezpieczeństwie, tak dzielnie sprawy Bożej broniła”³⁷. Siłą jej była głęboka wiara i żarliwa modlitwa, szczególnie modlitwa różańcowa.

Według akt przesłuchań Markowicz nie uznała się winną i twierdziła, że nie należy do jakiegokolwiek tajnego zrzeszenia i w ogóle do jakiegokolwiek przestępczej działalności. Wyjaśniała, że 5 maja tegoż roku³⁸ pojechała do Krakowa w celu odebrania tam długu od sióstr Pieniążek. Nie posiadając paszportu, dojechała koleją do Częstochowy, a stąd przy pomocy nieznanego gospodarza, tajnie przejechała końmi przez granicę do austriackiej stacji Mysłowice. Prze-

³⁶ Archiwum Państwowe Miasta Warszawy i Województwa Warszawskiego w Warszawie (dalej: WAPW), Warszawski Gubernialny Zarząd Żandarmerii 1880-1917, sygn. 81: Perekpiska o zitielnice goroda Warszawy Eulalii Markowicz 1897-1898 god, Pismo naczelnika Piotrkowskiego Gubernialnego Urzędu Żandarmerii nr 404 z 21 czerwca 1897 r.

³⁷ *Wspomnienia*, z. 10, s. 219.

³⁸ Według kalendarza juliańskiego było to 23 kwietnia.

szła tajnie granicę z powodu braku pieniędzy na posiadanie kosztownego paszportu. W Częstochowie przebywała tylko kilka godzin, była na nabożeństwie w dużym kościele na Jasnej Górze. Po przybyciu do Krakowa zatrzymała się u znajomych sióstr Pieniążek.

Po otrzymaniu od nich 13 maja 1897 r. części długu, a również pieniądze na prowadzenie ich procesu w sprawie spadku w Warszawie, Markowicz na drugi dzień udała się w drogę powrotną do Warszawy, mając zamiar wstąpić do Częstochowy, aby pomodlić się na Jasnej Górze. Bilet legitymacyjny na przyjazd do Rosji otrzymała w Krakowie przy pomocy znajomych Pieniążek, od niejakiego Dembińskiego. Kiedy wyjeżdżała z Krakowa, podeszły na dworcu dwie jakies nieznane kobiety i dowiedziawszy się, że ona jedzie do Częstochowy, dały jej podarunek i powiedziały, żeby po przybyciu do Częstochowy poszła z paczką do dużego kościoła na Jasnej Górze i usiadła tam w najbliższej od ołtarza ławce, a wtedy do niej podejdzie człowiek i zapyta czy ona przywiozła z Krakowa paczkę, wtedy powinna oddać przywieziony pakunek.

W wagonie Markowicz dla wygody rozwiązała paczkę i znajdujące się rzeczy dołożyła do swych rzeczy wiezionych w ręcznym koszyczku. Po odebraniu od niej rzeczy, Markowicz uznała tylko za swoje notes i pieniądze, wszystkie inne rzeczy były zawartością przekazanego pakunku i stąd żadnych objaśnień dotyczących tych rzeczy nie może podać. Nadto nie wyjaśniła znaczenia notatek i cyfrowych adnotacji zrobionych na drugiej kartce notatnika, próbując zniszczyć kartkę, wyrwawszy ją nagle przy przedstawieniu jej notatnika. Na podstawie przeprowadzonej rewizji i zabrania znalezionych przy niej rzeczy, Markowicz została uwięziona w X Pawilonie Twierdzy Warszawskiej. W jej mieszkaniu przy ul. Bednarskiej 26 nie znaleziono nic podejrzanego. Poza tym według wyjaśnień Markowicz, ona i jej sublokatorka Maria Bekierska, prowadziły wspólnie sklep detaliczny w Warszawie.

Podczas pobytu w X Pawilonie nikt z najbliższych nie miał do niej dostępu. Jej bratowa Józefa Markowicz dwa razy w tygodniu posyłała jej jedzenie i raz ją odwiedziła przez 5 minut w obecności dwóch żandarmów. Eulalia zjawiała się jak widmo, nie można było dostrzec skąd ją przyprowadzono, a gdy bratowa chciała podać jej rękę, to żandarm momentalnie wyjął szablę, zabraniając tej przyjemności.



Cytadela Warszawska, po lewej stronie X Pawilon



Cytadela Warszawska, X Pawilon



Eulalia Markowicz (1897)

W więzieniu chciała się wyświadczyć, lecz odmówiono jej księdza, o którego prosiła; za narzuconego, obawiając się zdrady, podziękowała³⁹.

Słabego zdrowia, cierpiąc na dolegliwości przewodu pokarmowego, wkrótce zachorowała na „ostre zapalenie kanału żołądkowo-kiszczowego” i dnia 2 sierpnia 1897 r. została przeprowadzona na leczenie do miejscowego szpitala, gdzie następnego dnia (tj. 3 sierpnia) o godz. 16:15 zakończyła bohatersko swe życie. Zmarła jako męczennica Bożej i narodowej sprawy 3 sierpnia (22 lipca według kalendarza juliańskiego) 1897 r. w wieku 49 lat, jeszcze przed zapadnięciem wyroku. Według pisma (nr 1034) zarządzającego X Pawilonem, przyczyną śmierci, ustaloną na podstawie sekcji zwłok, była krwawa dyzenteria⁴⁰. „Jakaż ta śmierć musiała być piękna, spokojna – pisała Paulina Lisiecka – po odbytych niedawno rekolekcjach u ojców jezuitów, duszy obdarowanej tak wysokim darem modlitwy, duszy tak wielkiego serca, i tym sercem darzącej każdego, i niepodobna było tego nie odczuwać”⁴¹.

O śmierci Eulalii została powiadomiona Maria Bekierska, która zaraz pojechała do Cytadeli o wydanie ciała. Miała z tym dużo trudności, ale w końcu po kilku dniach wydano ciało zmarłej Markowicz i pozwolono pochować. Tylko ona jedna zobaczyła ją w trumnie. Jej twarz wyrażała nieludzkie cierpienie, a paznokcie u rąk były niesamowicie długie. Jeden z żandarmów powiedział o Eulalii do Marii Bekierskiej: „Jeszcze takiej mądrej w Cytadeli nie było. To niezwykła kobieta, zawsze zastać ją można było modlącą się. Uprzejmie i swobodnie rozmawiała, ale gdy przychodziło do badania, milczała, jak ten stół” – mówiąc to, żandarm uderzył pięścią w stół⁴².

Ciało zmarłej wniesiono do dolnego kościoła Świętego Krzyża w Warszawie, gdzie odprawiono nabożeństwo, skąd kondukt pogrzebowy wyruszył na Powązki do grobu rodzinnego. Za trumną szła w oddali Maria Bekierska, kilku

³⁹ W więzieniu „została sama – pisze Teodozja Wojniłowicz – badali, dręczyli, narzucali ze swej strony księdza, aby się spowiadała, lecz precz odrzuciła tę propozycję; była mężna, stanowcza, wytrwała, przezorna, bohaterska męczennica, nie chciała tej propozycji przyjąć, by tajemnic ukrytych zgromadzeń nie zdradzić i osób, o. Honoratowi nie zaszkodzić” (*Kronika prowincji plockiej*, s. 5-6).

⁴⁰ WAPW, Warszawski Gubernialny Zarząd Żandarmerii 1880-1917, sygn. 81: Peregiska o zitielnice goroda Warszawy Eulalii Markowicz 1897-1898 god, Pismo prokuratora Sądu Warszawskiego nr 948 z 11 sierpnia 1897 roku.

⁴¹ Lisiecka, *Wspomnienia*, z. 10, s. 218.

⁴² Zmysłowska, J. Sieradzka, *Historia Zgromadzenia Sióstr Służek NMP Niepokalanej 1878-1919 r.*, s. 89.

braci ukrytego Zgromadzenia Sług Maryi i jeden z synów (Józef lub Waclaw) drukarza Stanisława Piotra Niemiry (1831-1896) oraz bardzo liczni studenci, którzy rozgłosili w Warszawie, dopisując na klepsydrze, że zmarła była ofiarą X Pawilonu Cytadeli. Wielu bało się wziąć udział w pogrzebie, by ten sam los ich nie spotkał. W pogrzebie nie uczestniczył jej bratanek, ks. Stanisław Markowicz, który był wtedy na kuracji i nie dano mu znać o śmierci ciotki. Od rogatek żandarmi otoczyli kordonem trumnę, nikogo nie dopuszczając bliżej i mówili: „wot nikowo nie znała”⁴³.

Eulalia Markowicz została pochowana na Cmentarzu Powązkowskim (kwatery 178) w Warszawie w grobowcu rodziców (zmarłych w październiku 1861 r.) i brata Waclawa (zm. 28 grudnia 1890 r.).

Maria Bekierska wspominała, że kiedy po kilku miesiącach, w dzień zaduszny 1897 r., modliła się, odmawiając różaniec, przy grobie Eulalii asystował jeden żandarm i bacznie ją obserwował. Jeszcze przez półtora roku po śmierci Eulalii Markowicz prowadzono śledztwo w jej sprawie⁴⁴.



Cmentarz Powązkowski, Warszawa
(grób E. Markowicz zaznaczony kołem)

Po latach o. Honorat Koźmiński wręczając Ludwikowi Górskiemu pioskę, którą kiedyś zrobiła Eulalia Markowicz, powiedział: „szanuj Pan, bo to praca świętej męczennicy”. O niej też pisał: „Wielu z prawosławnych zostawało w tajemnicy katolikami i za pośrednictwem jezuitów otrzymywali z Rzymu potrzebne dyspensy. Zdarzyło się, że pewna pobożna pani, zaopatrzona w podobną dyspensę, została zatrzymana na granicy i zrewidowana. Wiedząc, że mogłaby narazić popa na zesłanie na Syberię, połknęła papier. Została zamknięta w Cytadeli, poddana

⁴³ G. Dudzińska, *Dane do życiorysu M. Eulalii Markowicz*.

⁴⁴ Rzeczy po m. Eulalii Markowicz z Cytadeli oddano jej bratowej Józefie Markowicz (matce księdza Stanisława), która przekazała je Marii Bekierskiej.

długim przesłuchaniom i torturom. Niemniej zachowała ona milczenie [...]. Wreszcie umarła w więzieniu”⁴⁵.

Z czasem na grobowcu wryto słowa:

Eulalia Markowicz
Życie poświęciła walce o wolność i Ojczyznę
zmarła w Cytadeli Warszawskiej
3 sierpnia 1897 r.

Życie Eulalii Markowicz było wypełnione dobrymi czynami, pełne zasług, cichej, ukrytej ofiary, o czym świadczy przede wszystkim jej bohaterska śmierć. Oddała życie za wiarę, wolność i Ojczyznę. Podczas śledztwa połączonego z torturami nie załamała się i nie zdradziła nikogo.

Przez swoją bohaterską śmierć, dała świadectwo niezłomnej wiary, żarliwej modlitwy prowadzącej do zatopienia się w Bogu. Szczególnie modlitwa różańcowa, do której tak bardzo zachęcała Matka Boża w 1877 r. w czasie objawień w Gietrzwałdzie i wtedy też błogosławiła służkom. Przez swoją bohaterską śmierć Eulalia przypieczętowała swe całkowite oddanie się Bogu, Kościołowi i sprawie wolności Ojczyzny. Nadto dała świadectwo ogromnej odwagi i męstwa.

Zmarła jako męczennica Bożej i narodowej sprawy. Jej sylwetka w pełni zasługuje na przypomnienie, jest bowiem wzorem do naśladowania i wezwaniem dla młodego pokolenia Polaków.

Literatura

- AGŚI GI, W. Głębocka, *Kronika Zgromadzenia Sióstr Służek NMPN (1878-1939)*, rps.
AGŚI GI, P. Lisiecka, *Krótki zarys historii Zgromadzenia Służek Maryi Niepokalanej*, z. 1-2. rps.
AGŚI, GI, P. Lisiecka, *Wspomnienia*, z-1-11 i z. dodatkowy, rps; druk: *Wspomnienia*. Wybór tekstów M. Grunt, przygotowanie do wyd. U. Pachucka, Mariówka 2023.
AGŚI GI, T. Wojniłowicz, *Autobiografia (1864-1940)*, rps.
AGŚI GI, F. Zmysłowska, J. Sieradzka, *Historia Zgromadzenia Sióstr Służek (1878-1919)*, rps.
WAPW, Warszawski Gubernialny Zarząd Żandarmerii 1880-1917, sygn. 81: *Perepiska o żitielnice goroda [śledztwo o mieszkance miasta] Warszawy Eulalii Markowicz 1897-1898 god.*

⁴⁵ [Kozłowski], *La situation religieuse en Russie*, [aut. podpis.:] Honoré OFM Cap de Nowe Miasto, s. 263; por. Zmysłowska, Sieradzka, *Historia Sióstr Służek NMP Niepokalanej 1876-1919*, s. 91.

[Achremczyk H.], *Matka Eulalia Markowicz przełożona generalna 1889-1895*, [aut. nie podpis.], „Brzask”, 3 (1971), nr 9, s. 28-35 – mps AGSł, sygn. GI.

[Achremczyk H.], *Matka Rozalia Szumska. Pierwsza przełożona Zgromadzenia 1878-1882* [aut. nie podpis.], „Brzask”, 1 (1969) nr 3, s. 15-17 – mps AGSł, sygn. GI.

Achremczyk H., *Historia Zgromadzenia Sióstr Służek, Mariówka [po 1956]* – mps AGSł, sygn. GI.

Cygan J., „Jedyni unicy podlascy”. *Kuźnica unicka w Kolanie 1845-1905*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, (1997), nr 1, s. 31-42.

Czaplicki B., *Jezuici w Rosji na początku XX w.*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne”, 39 (2006), z. 1, s. 136-164.

Jarząbek B., *Krótką historią Zgromadzenia [Sióstr Służek] napisaną z okazji jubileuszu 75-lecia Zgromadzenia (1953)*, mps AGSł, sygn. GI.

[Kozmiński] H., *La situation religieuse en Russie*, [aut. podpis.:] Honoré OFMCap de Nowe Miasto, „Études franciscaines”, 8 (1906), t. 15, n° 87, s. 263 (262-276, 443-453).

Kozmiński H., *Pisma*, t. 3: *Listy do Zgromadzenia św. Feliksa z Cantalice 1856-1913*, oprac. i przygotowała do druku R. Czernigiewicz CSSF, H. I. Szumił, cz. 2, Warszawa 1999, s. 308-567 (nr 305-412).

Kratochwil Z., Szumił H. I., *Kapucyni w świetle pamiętnika Marii z Lubieńskich Górskiej*, Warszawa 2001, s. 13-16 (W kręgu Unii).

Kubicki P., *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861-1915*, cz. 1, t. 1 i t. 2, Sandomierz 1933, s. 457-462, 501.

Mazurek M. H., *Powstanie i rozwój ukrytych zgromadzeń bł. Honorata Kozmińskiego w latach 1874-1908*, oprac. i przygotowała do druku H. I. Szumił, Sandomierz 2009.

Mazurek M., Wójcik M., *Zgromadzenie Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej (S[iostry] służki)*, w: *Materiały do historii zgromadzeń zakonnych na ziemiach polskich w XIX i początku XX wieku*, oprac. H. Dylągowa [i in.], Lublin 1976, s. 249-267.

Nie żyła dla siebie. Zofia Maria Kratochwil (19009-2207), oprac. i przygotowała do druku H. I. Szumił, Lublin 2008, s. 172-174 (Eulalia Markowicz).

Ogrodnik R., *Czy godzi się zapomnieć? Słów kilka o Matce Elżbiecie Stummer z racji 120. rocznicy śmierci*, „Wspólnota Honoracka”, 23 (2022), nr 2, s. 62-67.

Paluszkiewicz F., *W cieniu Hermesa. Bohaterzy Podlasia*, London 1987, s. 97-106 (Z albertyńskim udziałem), s. 97-110 – całość rozdziału.

Popkowski S., *Gospoda w Zakrocymiu*, „Głos Mazowiecki”, 5 (1937), nr 257, s. 3-4 (z 6 listopada).

Prejs R., *Publikacje dr Haliny Ireny Szumił na łamach „Studiów Franciszkańskich”*, w: *W służbie słowa pisanego. Księga pamiątkowa dedykowana Halinie Irenie Szumił*, red. G. Bartoszewski, Lublin 2009, s. 161-169 (na s. 164-165 mowa o Eulalii Markowicz).

Prejs R., *Tragizm powołania niezrealizowanego (Antoni Izidor Wysłouch, Feliksa Kozłowska i inni)*, w: *Powołanie honorackie*, red. A. Kruszyńska, Zakrocym 2006, s. 130-134 (Eulalia Markowicz).

Sejbuk C., *Śp. o. Henryk Pydynkowski TJ*, „Nasze Wiadomości Prowincji Małopolskiej i Wielkopolsko-Mazowieckiej”, 11 (1935/1938), s. 468-475.

Szumił H. [I.], *Apostolka modlitwy różańcowej*, „Różaniec”, (1997), nr 7/8, s. 32-33, il.

Szumił H. I., *Eulalia Markowicz – apostołka modlitwy różańcowej*, „Posłaniec Warmiński czyli Kalendarz Maryjny”, 28 (1998), s. 106-112.

Szumił H. I., *Nie zdradziła nikogo. Eulalia Markowicz, 1848-1897*, Warszawa 1997, ss. 88, il.

Rec.: J. Cygan, Halina Irena Szumił, *Nie zdradziła nikogo. Eulalia Markowicz, 1848-1897*, Warszawa, Zgromadzenie Sióstr Służek NMP Niepokalanej, 1997, ss. 88, il. „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”, 8 (1998), nr 4, s. 83-84.

Szumił H. I., *Nie zdradziła nikogo. Eulalia Markowicz, 1848-1897*, wyd. 2 poszerzone, Sandomierz 2010, Warszawa 1997, ss. 79, il.

Rec.: E. Stolarek, *Rzecz o Eulalii Markowicz (1848-1897)*, drugie i poszerzone wydanie książki „Nie zdradziła nikogo”, „Biuletyn Zgromadzenia Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej”, 42 (2010), nr 38 (158), s. 70-71, il.

Szumił H. I., *W służbie unitom. S. Eulalia Markowicz (1848-1897)*, „Podlaskie Echo Katolickie”, (2000), nr 3 (238), s. VII.

Szumił H. I., *Za wiarę, wolność i ojczyznę. Eulalia Markowicz (1848-1897)*, w: *Unia Brzeska, Materiały z sympozjum odbytego w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu 19 IV 1997 r.*, red. A. Hejda, Radom 1998, s. 75-88.

Szumił H. I., *Za wiarę, wolność i Ojczyznę. Eulalia Markowicz (1848-1897)*, „Studia Franciszkańskie”, 11 (2001), s. 375-386, Résumé.

Urban J., *Śp. Ksiądz Pydykowski*, „Oriens”, 4 (1936), s. 20-22.

Urban J., *Wśród unitów na Podlasiu. Pamiętnik wycieczek misyjnych*, Kraków 1923.

Wasilewski L., *Dzieje męczeńskie Podlasia i Chełmszczyzny*, drugie, znacznie powiększone wydanie (z mapką), Kraków 1918.

Werner M., *O Honorat Koźmiński, kapucyn, 1829-1916*, Poznań 1972.

[Wilk K.], *Bojownicy i męczennicy – misjonarze*, [aut. podpis:] K. W., w: A. Marchewka, K. Wilk, C. Wilczyński, *Gwiazdy katolickiej Polski. Żywot wielkich Sług Bożych*, pod red. K. Wilka, t. II, Mikołów 1938, s. 218-219.

Wójcik M., *Działalność Zgromadzenia Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej z Mariówki (Zarys dziejów)*, „Studia Płockie”, 8 (1980), s. 231-238.

Wójcik M., *Markowicz Eulalia*, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. XI, Lublin 2006, kol. 1408-1409.

Wójcik M., *Objawienia Matki Boskiej Gietrzwałdzkiej a Zgromadzenie Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej z Mariówki (1878)*, „Studia Warmińskie”, 14 (1977), s. 365-377.

Wójcik M., *Zgromadzenie Sióstr Służek NMP Niepokalanej*, t. 1: *Powstanie, rozwój i działalność w latach 1878-1918*, Poznań 1978.

Zamknięcie klasztoru w Zakroczymiu [aut. nie podpis.], „Krakus”, 2 (1892), nr 31, s. 1-2.

Autorka tekstu zmarła po krótkiej dramatycznej walce z chorobą 15 maja 2023 roku (ur. 1956). Całe aktywne życie zawodowe była pedagogiem: wychowawcą i katechetą (Częstochowa, Błaszki, Ząbkowice Śląskie, Otwock). Jej poniższa relacja z miesięcznego pobytu na Białorusi na posłudze w parafii pw. św. Michała Archaniola w Gatowie k. Mińska pochodzi z 2019 roku, sprzed wojny na Ukrainie, ale nic nie straciła na aktualności.

Bonawentura Krystyna Labut WNO

JAK TRUDNE STAJE SIĘ BŁOGOSŁAWIENSTWEM I NOWĄ MIŁOŚCIĄ

Lot na Białoruś. Gatowskie Wakacje z Bogiem. Mińskie dzieci w Gatowie.
Parafianie gatowscy. Dziękuję za dobro

Lot na Białoruś

Nigdy nie byłam na Białorusi i nikogo nie znałam z Białorusi oprócz siostry Alberty¹. Nie ukrywam, że w sercu i głowie miałam pewne stereotypy myślenia o tym kraju i jego mieszkańcach.

Przyznam też, że misja polecona mi przez przełożoną generalną nie była „szczytem mych marzeń”. Wiele postaw i wypowiedzi niektórych sióstr się na to złożyło. W takim nastroju wyjeżdżałam na lotnisko, pełna obaw jak sobie poradzę, czy moja obecność jest tam potrzebna, czy te dni nie będą dla mnie zbyt wygodne, gdy w domu tyle pracy. Odprawa przebiegła spokojnie chociaż nie znam języka, jeden stres mniej.

Już w czasie lotu moje spojrzenie na Białoruś zaczęło się zmieniać. Zachwyciły mnie widoki z lotu ptaka. Ogrom zieleni pól i lasów, często połyskujące jeziora, stawy i uporządkowana zabudowa. Pasażer, który siedział obok, dostrzegł mój zachwyty. Kiedy prawie podchodziliśmy do lądowania, z dumą i ogromną miłością w głosie i oczach zapewnił mnie, że Białoruś jest piękna, a ludzie dobrzy i zdolni. Nie kłamał.

Lot był spóźniony i to komplikowało trochę rytm pracy duszpasterskiej księdza Jana. Nie okazał żadnego zniecierpliwienia, tylko mknęliśmy trzecią

¹ Siostra Alberta jest członkinią Zgromadzenia Sióstr Wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza. Obliczanki posługują na Białorusi od 2018 r.

obwodnicą Mińska do Gatowa², szczerze i radośnie wymieniając spostrzeżenia. Na miejscu kolejna niespodzianka. Grupa dzieci z radością pozdrawia mnie i wita, chwając Jezusa Chrystusa po polsku. Serce katechety na emeryturze zadrgało radośnie i poczuło sens misji, która nie była „szczytem marzeń”.

Gatowskie Wakacje z Bogiem

Właśnie zaczął się pierwszy turnus *Wakacji z Bogiem*. Uczestniczy w nim 18 osób. Są to dzieci z dwóch parafii prowadzonych przez Księża Michalitów, czyli z Gatowa i Łoszycy (dzielnica Mińska). Od samego początku dało się zauważyć owoce pracy s. Alberty. Dzieci z Gatowa są bardziej zaangażowane w liturgię i w pomoc przy obsłudze stołów i innych pracach. A pracy jest sporo. Troje z nich mieszkało przez ten tydzień z nami, żadnych problemów.

Wszyscy są dla mnie bardzo przyjaźni i wyrozumiali. To nic, że nie znam języka. Nadal podziwiam ogromną cierpliwość dorosłych i dzieci dla mojej nieporadności językowej, która pomagała nawiązywać proste, szczerze relacje i była powodem wielu radości. Przepiękna postawa dzieci, które chciały się czegoś ode mnie nauczyć, skorzystać. Nie omijały mnie, bo nie znam języka, ale podejmowały trud rozmowy i uczyły mnie, a na dodatek pilnowały, bym się gdzie nie zagubiła.



Siostra Bonawentura i dzieci (Białoruś, Gatowo)

² Pierwsze wzmianki o Gatowie pochodzą z połowy XVI wieku.



Zajęcia z dziećmi w parafii w Gatowie
(zdjęcia za: <https://michalici.pl/aktualnosc/wiosenne-ferie-na-bialorusi>)

Jak wszystkie dzieci, te z Gatowa też mają swoje zalety i wady, ale podziwiałam ich posłuszeństwo. Zawsze pytały, czy mogą się bawić na „batucie”, czy w pomieszczeniach. Panują okropne upały – wspominał je, by podkreślić wysiłek ks. Aleksandra, który codziennie jedzie autobusem do Łoszycy po dzieci: około pięćdziesiąt minut. Przywozi je, cały dzień się nimi zajmuje, prowadzi zajęcia, organizuje wycieczki, a po południu odwozi dzieci i wraca do Gatowa, by odprawić Mszę Świętą i nabożeństwo czerwcowe, i znów jedzie – ale już samochodem – by tam, w Łoszycy, odprawić Eucharystię i nabożeństwo...

Kończy się tydzień *Wakacji z Bogiem*; zaczyna się w poniedziałek następny turnus. Tym razem są to ministranci. Mała grupa, bo są to chłopcy tylko z Gatowa, ponieważ z Łoszycy ministranci nie przybyli, tylko ks. Aleksander na próżno jechał po nich w ten upał. I znów cały dzień rzetelne zajęcia, a jeszcze pojawiają się problemy na budowie. Gonitwa i stres, by wszystkiemu poradzić... Ks. Jan prowadzi rekolekcje w Polsce o Świętym Michale Archaniele, więc wszystko na barkach młodego kapłana, ks. Aleksandra, który kilka dni temu obchodził pierwszą rocznicę święceń.



Siostry: Bonawentura i Alberta na Drodze krzyżowej z gatowskimi dziećmi

Mińskie dzieci w Gatowie

Ten tydzień dla nas jest spokojniejszy ale czeka nas kolejne wyzwanie. W piątek po południu przyjeżdża grupa dzieci z Mińska, z parafii pallotyńskiej. Bardzo wiekowo zróżnicowana, zupełnie inna w zachowaniach i organizacji, właściwie niezorganizowana. Ta grupa mieszka u nas, więc mamy sporo niespodzianek, nawet po nocne interwencje... A to dyscyplina szwankuje, a to brak mamy dokucza, itp.

Grupa dwudziestu jeden osób ma dwie opiekunki bez doświadczenia w prowadzeniu takich obozów letnich. Miało być inaczej, a tu trzeba wziąć sprawy w swoje ręce i przyjść z pomocą, a i trochę ratować siebie i dom, by minimalizować szkody duchowe i materialne. Dał nam ten tydzień do wiwatu. Jeżeli ktoś potrzebuje dopowiedzeń, to proszę. Troska o swoje życie duchowe, kaplicę, przygotowanie do liturgii, gotowanie, sprzątanie, pranie, troska o kwiaty przed domem... Późno się kończył każdy dzień, szczególnie dla s. Alberty, która mnie ochraniała przed nadmiernym wysiłkiem.

Parafianie gatowscy

Teraz trochę o dorosłych. Bardzo łatwo i szybko weszłam w tę wspólnotę, a pomogli mi ludzie szczerzy, życzliwi, prości i hojni – bogaci w dobroć, mimo swego materialnego nieraz ubóstwa. W Gatowie jesteśmy omadłane codziennie podczas różańca. Z ogromnym szacunkiem patrzyłam i wspominam każde wejście tych ludzi do kaplicy. Jest to dla nich naprawdę miejsce święte. Uczylałam się też, jak bardziej jeszcze poprzez pokorę i uniżenie w zachowaniu okazywać miłość Jezusowi ukrytemu w Najświętszym Sakramencie. Zwróciłam uwagę na niektóre zwroty modlitewne, które w języku białoruskim przekazują mocniej prawdy teologiczne niż nasze polskie, a przez to formują codziennie w Białorusinach przekonanie i wiarę w żywą obecność Chrystusa pod postaciami Chleba i Wina.

Każdy poznany tam człowiek jest taką swoistą perłą, czy kwiatem w bukiecie dla Boga. Pani Lena, która pracuje w fabryce, nie chce przejść na lepsze płatne stanowisko, bo woli mieć „głowę wolną” i móc więcej myśleć o Bożych sprawach. Po pracy zajmuje się domem, chorym tatą i prowadzi całą księgowość budowy kościoła w Gatowie. Ładnie śpiewa, wraz z synem należą do scholii parafialnej. Rustam ma dwadzieścia jeden lat; pięknym barytonem śpiewa psalmy.



Siostra Regina, ks. proboszcz Aleksander Oszmianczuk CSMA i dzieci przed budowanym kościołem w Gatowie (zdjęcie za: <https://michalici.pl/aktualnosc/wiosenne-ferie-na-bialorusi>)

Podziwiam tych ludzi, którzy w sobotę wieczorem przygotowują się do niedzielnej Mszy Świętej. Pani Ania, lekarz pediatra, po pracy w szpitalu w Mińsku przyjeżdża, by ćwiczyć ze scholą pieśni. Bywa, że dociera do Gato-
wa około godziny dziewiętej wieczorem. Jest organistą samoukiem, słuchając śpiewu, pisze sobie nuty. W niedzielę z mężem przywożą również wnuka na katechezę. Sporo poświęcają czasu i troski, by liturgia była piękna, a dziecko mogło się przygotowywać do Pierwszej Komunii Świętej.

Trzeba się wsłuchać w śpiew Białorusinów: o, jakże jest piękny, jak nastają do kontemplacji. Można słuchać i tak się zasłuchać, że czas nie istnieje, a niebo jest w sercu i tuż nad głową.



Modlitwa różańcowa dzieci w kaplicy w Gatowie z s. Albertą
(zdjęcie za: <https://michalici.pl/aktualnosc/wiosenne-ferie-na-bialorusi>)

Modlitwę różańcową prowadzi prawie zawsze pani Maria i to dzięki niej jesteśmy omadlane, bo to ona podaje różne intencje i zawsze pamięta o „naszych kapłanach i siostrach, żeby byli z nami”. Bardzo ciepła i przyjazna osoba, ogromnie się ucieszyła, kiedy pojawiłam się na modlitwie razem z nimi w kaplicy i z takim szacunkiem każdego dnia witała mnie, że było widać, jak ważne jest dla tych ludzi, żeby się z nimi modlić, być. Pani Leonarda jak przyniosła kwiaty do kaplicy, to tak ułożone, że wkładało się do wazonu i były gotowe. Wszystko, co robiła, było bez poprawek. Zawsze obecna na różańcu i Mszy wieczorem...

Ofiarna Ludmiła, pomimo swoich obowiązków matki i żony, z bardzo zaawansowaną cukrzycą, potrafiła dostrzec przed Bożym Ciałem, że droga procesji jest zarośnięta nieco chwastami, więc przyszła, by je usunąć. Upał, zmęczenie całym dniem pracy i jeszcze ten wysiłek doprowadził ją do takiego spadku cukru, że prawie nam zemdląła – ledwo weszła do budynku, by poprosić o wodę z cukrem, by się ratować. Ja się przeraziłam, bo sama trochę wiem, jak się człowiek czuje w takiej sytuacji, a siostra Alberta zaprawiona, bo to nie pierwsza taka akcja. Kubek, woda, odpowiednia liczba łyżek cukru, energiczne ruchy – syrop gotowy i nasza Luda staje na nogi.

Dużo wcześniej przed różańcem przychodzi do kaplicy pani Leokadia, by się wymodlić... W domu nie ma warunków, więc radzi sobie właśnie tak.

Inną piękną postacią jest pani Maria Pietrowa, która bardzo chce się uczyć języka polskiego (nie tylko ona), wytrwały uczestnik katechez dla dorosłych, zawsze chętna do pomocy w pracy mimo wieku i kłopotów z sercem. Tak zżyta z siostrami, że przychodzi, by pobyć razem, by oglądnąć jakiś dobry film, a tym samym zapełnić swoją samotność. Swoje urodziny przyszła do nas świętować, „no bo jak to samej się cieszyć i dziękować za życie”. Tort był smaczny i bardzo szybko się skończył: chłopcy, którzy dołączyli do nas „dali mu radę”.

Pani Maria, to także specjalistka od walki z „barszczewikiem” – barszczem Sosnowskiego³ na naszej posesji. U nas było go bardzo niewiele, ale trzeba było widzieć, gdzie indziej! Okazy ogromnych rozmiarów i w dużej liczbie.

Państwo Pierniakowie, są zakochani w swoich wnuczkach i zatroskani o ich religijne wychowanie, ale też i o to, by siostrą pokazać Mińsk nocą. Mnie też zabrali na taką wyprawę i bardzo przeżywali, że nie jest to to, co zawsze, że coś się stało, bo tak ubogo Mińsk tej nocy był oświetlony. Powód był prawdopodobnie banalny i jak na realia białoruskie normalny: zbliżały się igrzyska sportowe i robiono oszczędności. Nie wiem, czy tak było, ale bardzo mi było szkoda Marini i jej męża, bo tak bardzo chcieli się pochwalić swoją ukochaną i piękną stolicą, a trochę nie wyszło... Chociaż ja i tak się zachwycałam tym, co widziałam.

³ Inwazyjna roślina dorastająca do 4 m wysokości i trudna do zwalczania. Coraz częściej spotkać ją można w skupiskach ludzkich. Nawet przebywanie w jej pobliżu, z powodu olejków eterycznych i pylenia jest niebezpieczne; dotyk rośliny (szczególnie kontakt z jej sokiem) może powodować groźne oparzenia skóry. Z tego powodu barszcz Sosnowskiego w Polsce nazwany bywa „zemstą Stalina” (od 1947 r. roślina to była w ZSSR propagowana jako pastewna; do Polski sprowadzono w 1950 r. jako dar radzieckiego Wszechzwiązkowego Instytutu Uprawy Roślin z Leningradu).



Siostra Bonawentura w Mińsku, 2019

Jednak nie można nie wspomnieć „charakterną babę Żenię”. Życie ją mocno smaga, a ona wytrwale się z nim mociuje. Można mówić, że trudna, że ostra, ale serce ma dobre i hojne. To prawda, nie jest dyplomatką, ale i nie jest obłudna. Da z siebie dużo dla innych, bez rozgłosu. Zrobi dużo i to tak, że ma to ręce i nogi, i zawsze podkreśla, że to łaska od Boga, że tyle może, że chce oddać dobro, które sama otrzymała, kiedy była w trudnych warunkach. Nie wiem, jak to możliwe i ona też tak mówi, ale czyta po polsku, nie ucząc się języka; nie mówi po polsku, ale czyta. Twierdzi, że to ogromna łaska, bo bardzo chciała móc czytać i tak prosiła Boga za przyczyną Maryi o tę łaskę, i ją otrzymała.

Dużo by można opowiadać i pisać o ludziach z Gatowa, ale niech to wystarczy ode mnie, a inne siostry uzupełnią.

Z Mariną widziałam się nie tylko w kościele, ale i przy kwiatkach, które pielęgała przed budynkiem. Chęć przyjechać do Polski – może się im uda?

W Gatowie dosyć często dzieją się dobre rzeczy w ukryciu. Rano po modlitwach otwierasz drzwi, wychodzisz na podwórko, a tu stoją kwiaty do kaplicy, a to leżą pięknie poukładane w woreczkach z odzysku pęki kopru, natki pietruszki, szczypioru. Spore ilości ziół np. mięty i ulubionej przez niektórych melisy. A to w kuchni pojawi się słoiczek pachnących pozioemek i sporo innych rzeczy, darów z działek.

Wiele osób zapadło mi w pamięć i znalazło miejsce w sercu... Nawet nie znam ich imion, ale pamiętam to rozmodlenie mężczyzny, który przychodził z synami na różaniec, na Mszę, na adorację.

Dziękuję za dobro

Pobyt na Białorusi, wspólne bycie z tymi ludźmi, a szczególnie modlitwa, ukazała mi piękno dusz i serc tych ludzi. Ukazał też potrzebę troski o rozwój duchowy i ogromnego wołania do Boga, dawcy życia, by wzbudzał tam nowe powołania kapłańskie i zakonne wśród kobiet i mężczyzn, by lud nie został bez pasterzy.

Podziwiam też wysiłek wielu ludzi, aby budować duchowo wspólnotę wiary przez modlitwę, przygotowywanie liturgii niedzielnej Eucharystii kosztem swojego czasu, odpoczynku. Urzeka zatroskanie o budowę świątyni, o wygląd otoczenia, a szczególnie wystrój kaplicy. To nic, że nieraz jest to festiwal kwiatowy typu „wieś tańczy – wieś śpiewa”, jak to mówią niektórzy ostrojczycy, ale to jest serce, to jest miłość i ofiara!

Bardzo dziękuję wszystkim za dobro, jakie od nich otrzymałam, i modlę się, aby nie słabli wskutek trudności i przeciwności, bo budowa kościoła materialnego – świątyni – wymaga funduszy, cierpliwości i wytrwałości w zmaganiu się z utrudnieniami, na jakie napotykają.

Ci ludzie zdobyli moje serce swoją postawą – modlitwą, szacunkiem do Najświętszego Sakramentu, żywą i pokorną wiarą, życzliwością, hojnością i prawością charakterów.

Magdalena Gronek

TAJEMNICA CHRZTU

Niepokornie pokorny – bł. Honorat Koźmiński¹

Bp Marek Solarczyk:

Przyjęcie sakramentu zawsze jest decyzją człowieka, który staje i w pewnym momencie mówi: wierzę. Wierzę, a więc przyjmuję, chcę żyć tym, co jest darem Pana Boga. I ostatecznie rzecz biorąc, skoro to człowiek się na to decyduje, to przede wszystkim dziękuje za to, że Pan Bóg mu to ofiarował. Cieszy się z tego, że powierzając swoje życie Panu Bogu, będzie przez Niego chroniony, będzie przez Niego prowadzony.

Z Notatnika duchowego bł. Honorata Koźmińskiego:

Dzięki składam Duchowi Przenajświętszemu za dobrodziejstwo poświęcenia, mianowicie, że mi pozwolił narodzić się na łonie świętego katolickiego Kościoła, a nie w pogaństwie lub herezji. I że uczynił mnie uczestnikiem zasług Chrystusowych przez chrzest święty i udzielił sakramentu bierzmowania. A potem błędzącego, grzeszącego niewdzięcznika, bezbożnika i rozpustnika nie zdeptał i nie odrzucił od swej łaski, jak na to zasługiwałem. Ale przeprowadzając przez różne koleje życia, miłosiernie nawrócił.

Bp Marek Solarczyk:

Każdy sakrament, to jest dar Bożej łaski. Sakrament chrztu rozpoczyna tę niesamowitą drogę życia z Panem Bogiem, przyjęcia Bożych darów. Biorąc pod uwagę chrzest małego dziecka, dobrze to widać, że te dary wymagają troski, wymagają pielęgnowania, wymagają towarzyszenia innych ludzi, w tym wypadku rodziców chrzestnych, świadków wiary. Ale przecież [także] kiedy patrzymy

¹ Audycja radiowa Magdaleny Gronek zrealizowana i wyemitowana w latach 2016-2017. Wypowiedzi bpa M. Solarczyka są autoryzowane.

na dorosłego człowieka, który przyjmuje chrzest, to właściwie sytuacja jest podobna. Może troszeczkę odwrócona jest kolejność: człowiek ten wcześniej spotkał świadków, towarzyszy, tych którzy doprowadzili go do tego pięknego daru Bożego życia. Jeżeli w taki sposób na to popatrzymy, to oczywiście jest to rozpoczęcie pewnej drogi, pewnych starań. Tego wszystkiego, co my kojarzymy i z pewnymi obowiązkami, i z pewnymi zadaniami, ale przede wszystkim, po prostu, z rozwijaniem darów i szans, które Pan Bóg nam zawiera. Na pewno nie możemy nie patrzeć na sakrament chrztu jako na niesamowitą szansę wejścia w przestrzeń działania Bożej mocy i Bożego Ducha; ten Duch nas chroni, umacnia, uwrażliwia na to, co jest Boże. Krótko mówiąc – czyni z nas osoby, które są wrażliwe na to, co jest Boże. Dzięki temu potrafimy to dostrzegać, potrafimy tym żyć. Oczywiście, możemy podejmować tę drogę, podejmując w kolejne etapy wtajemniczenia. Dlatego przecież nawet mówimy o sakramentach wtajemniczenia, jak Eucharystia czy sakrament bierzmowania, które pokazują, że człowiek otrzymując ten dar, umacnia się w codzienności tą Bożą mocą. Mam na myśli sakrament Eucharystii, a jednocześnie sakrament bierzmowania; oba te sakramenty są takim bardzo szczególnym potwierdzeniem tego, że dar ofiarowany człowiekowi jest przez niego szanowany. I człowiek chce z dojrzałością go przyjąć i troszczyć się, biorąc za to odpowiedzialność.

Grzegorz Filipiuk OFMCap:

Ojciec Honorat zrozumiał, że będąc dorosłym człowiekiem, świadomym swojego życia, ma wybrać wiarę jeszcze raz. Jakby ponowić to wszystko, co się stało na chrzcie świętym, gdy był dzieckiem, i świadomie wyznać wiarę w Pana Boga. W jego przypadku stało się to w Cytadeli, kiedy siedział w więzieniu i Pan Bóg przyprowadził go z powrotem do wiary, którą utracił w czasach studenckich, i od tamtego czasu tę wiarę coraz bardziej pogłębiał. Można powiedzieć, że był to taki świadomy, nowy krok, który poprowadził go do tego, aby rozwinąć łaskę chrztu świętego. Już nie była to wiara rodziców, ale jego własna wiara – wybrana bardzo dojrzałe i świadomie. Nazwie to nawet trzecim swoim nawróceniem. Można by nawet powiedzieć, że rozwój wiary, wynikający z chrztu świętego, miał takie trzy etapy: pierwszy to chrzest przyjęty jako dziecko, drugi – „chrzest” i nawrócenie w cytadeli („chrzest” rozumiany tu jako przywrócenie go do wiary świadomej) i trzeci „chrzest” i jednocześnie trzecie nawrócenie, przy okazji obchodzenia jubileuszu pięćdziesięciolecia swojego życia kapłańskiego. Kiedy już był bardzo dojrzałym, wręcz starszym zakonnikiem, jeszcze raz sobie zrobił rachunek sumienia. Podsumowywał wszystko i zobaczył, jak sam pisze, że niewiele uczynił, że musi zacząć od początku.

Bp Marek Solarczyk:

Człowiek może odejść, ale Pan Bóg od człowieka nie odchodzi i bez wątpienia, te dary, które Pan Bóg zawierzył człowiekowi, one zawsze w nim są. Człowiek może nie będzie chciał i nie będzie potrafił z nich skorzystać i rozwinąć ich, a skoro one są, to wierzymy w to niesamowite dzieło Bożego miłosierdzia, a więc to pragnienie, aby to, co jest darem miłości Boga i zostało wpisane i zawierzone człowiekowi, żeby się rozwijało. Najkrócej mówiąc: Pan Bóg będzie o człowieka walczył i walczy o niego. Nie bez powodu Jan Paweł II w liście o sakramencie pokuty pisał, że dar sakramentu pokuty, czy droga ku nawróceniu, to jest przede wszystkim potwierdzenie, że Bóg mieszka w człowieku i go zachęcił, umożliwił mu to, że człowiek chciał na to zaproszenie odpowiedzieć.

Grzegorz Filipiuk OFMCap:

W momencie nawrócenia w Cytadeli Warszawskiej, Pan Bóg ingeruje w życie Wacława Koxmińskiego. To Pan Bóg wykorzystuje okoliczności, zresztą bardzo trudne dla niego, aby z powrotem wiara wróciła w jego serce. Wacław jednocześnie przeżywa to doświadczenie ogromnego kontrastu między Bogiem, który jest miłością, dobrocią, który go bardzo mocno kocha, a nim samym jako tym, który jest oddalonym od Niego, jako tym, który grzeszy, odchodzi od Boga, bluźni. Ta sytuacja, ten kontrast, uczy Honorata ogromnej pokory; na tej pokorze będzie budował swoją wiarę i aż do tego trzeciego – można powiedzieć – nawrócenia, które opisuje w *Notatniku*. W momencie pięćdziesięciolecia życia kapłańskiego, swoich święceń kapłańskich, mówi, że jeszcze za mało [był wierny], że jeszcze powinien zaczynać od początku. Wzrasta w nim świadomość jego nędza, którą widzi w obliczu Bożym. Widzi, że jest takim słabym, małym człowiekiem i potrzebuje ciągle tej wierności, którą – tak naprawdę – mu na początku jego drogi nawrócenia, i zarazem powołania, wskazał Bóg. Bo Bóg okazał się wierny mimo to, że Honorat był bardzo daleko od Niego, mimo że Mu bluźnił, że Mu złorzeczył. [A jednak] chce od niego, żeby Honorat był Mu wierny. Doświadczając takiej miłości, Honorat był wierny Bogu aż po koniec swojego życia.

Z *Notatnika duchowego* bł. Honorata Koźmińskiego:

Ja, brat Honorat, grzesznik wiarołomny, odnawiam i potwierdzam dzisiaj w Twoim ręku, o Maryjo, śluby chrztu mego. Odrzekam się na zawsze szatana i pychy jego i wszystkich spraw jego i cały się oddaję Jezusowi Chrystusowi, Mądrości Wcielonej, abym dźwigał mój krzyż, wstępując w Jego ślady. Po wszystkie dni życia mego. I abym był wierniejszy Jemu, niż dotąd byłem.

Grzegorz Filipiuk OFMCap:

Ta wierność o. Honorata wyraża się codzienną – można powiedzieć – tytaniczną pracą nad sobą we wszystkim, ogromnym wymaganiem od siebie. Wzywaniem przede wszystkim siebie do pokuty i do modlitwy, i do ogromnej pracy, która służyła nie tylko zewnętrznie jakiemuś apostołstwu czy duszpasterstwu, ale przede wszystkim służyła jemu samemu jako pewien rodzaj, sposób doskonalenia się w świętości. Zresztą takie zadanie sobie przede wszystkim postawił, czyli uświętobliwienie siebie, naśladowanie Jezusa Chrystusa, zbliżanie się do Niego. Pod koniec swego życia, kiedy był przełożonym, komisarzem już nie istniejącej wówczas polskiej prowincji kapucynów, widział, jak bracia wymierają, jak się starzeją. Był taki czas, kiedy było ich dziesięciu tylko. Nie było jeszcze powołań nowych, nie można było przyjmować do zakonu. No i była groźba tego, co chcieli Rosjanie w czasie zaborów zrobić: zlikwidować różne zakony, także zakon kapucynów. Właściwie się to już zaczynało dziać i Ojciec Honorat w obliczu takiej beznadziei, takiej – po ludzku rzecz biorąc – klęski (liczebnie niewielu braci, starsi wszyscy, umierający, słabi, chorzy...), on w tym momencie ogromnie zachęcał braci, żeby przychodzili na modlitwę, żeby nie poddawali się. Bo co mogli zrobić w takiej sytuacji? Iść do Pana Jezusa, iść przed Najświętszy Sakrament i prosić Boga o wytrwanie do końca przede wszystkim. Na tym bardzo mu zależało, żeby współbracia, i on sam, nie poddali się, żeby nie zwątpili, a nawet żeby prosili o powołania. Myślę, że ta wierność, która się objawiała w takim żartobliwym nieco powiedzeniu, popularnym wśród braci: „trzymaj się muru i idź do chóru”, pokazywała ich ogromne zawierzenie, zaufanie. To był jakby taki owoc całego życia o. Honorata i rozwoju jego wiary; ta wiara rozwija się nie dlatego, że było mu łatwo, ale mimo tego, że było mu trudno. I wśród wszystkich przeciwności, które jak kłody rzucane były pod nogi. Dodać trzeba też oschłości, jakie przeżywał. Jednak zwątpienia wewnętrzne nie zniszczyły tego, co zostało na chrzcie świętym mu darowane, a później pomnożone w postaci powołania, a wcześniej nawrócenia. Łaska chrzcielna zaowocowała szczególnie w sytuacjach beznadziei, w postaci tej ogromnej wiary, która miała dać Honoratowi i jego współbraciom nadzieję, że zakon jednak przetrwa i że przyjdą młode, nowe powołania.

Anna Dołębska SNMPN

MÓJ PRZYJACIEL HONORAT, CZYLI HISTORIA PRAWDZIWA OPOWIEDZIANA W PROSTYCH SŁOWACH

Część druga

Warszawa. Telegram. W cytadeli. Architekt Boży. Powołanie

Warszawa

– Chodźcie już, Waclaw odjeżdża! – zawołała mama.

Dziewczynki i Aleksander wybiegli przed dom. Właśnie Wacek wkładał kufer na tył powozu. Pani Aleksandra w ręku trzymała kosz z jedzeniem na drogę. Tatuś zasiadał na koźle. Syn pocałował mamę w rękę i przytulił się do niej. Bał się spojrzeć jej w oczy, aby nie wyczytała z nich prawdy.

– Wacuś, pamiętaj o modlitwie, nie zaniedbuj niedzielnej Mszy Świętej. Bóg troszczy się o tych, którzy Go kochają – słowa pani Aleksandry przeszywały powietrze i duszę syna, który nie miał odwagi przyznać się do swej niewiary.

– Dobrze, dobrze, będę pamiętał – chciał jak najszybciej skończyć niewygodny temat.

– Trzymaj się, bracie – Olek uściskał Wacka – przyjeżdżaj, jak tylko będziecie mieć wolne od nauki.

– Dobrej drogi, ciekawej nauki – życzyły siostry.

– Ruszajmy – głos taty przerwał pożegnania – długa droga przed nami.

– Niech was Bóg prowadzi – mama zrobiła znak krzyża, a oni się przeżegnali: tato szeroko i wyraźnie, Waclaw wykonując bliżej nieokreślone ruchy ręką.

Był piękny sierpniowy dzień. Jeden z ostatnich tego letniego miesiąca. Słońce kładło swe ciepłe jeszcze promienie na pola i lasy, zaglądało do zagajników, w ogrodach sprawdzało, czy dojrzewają pomidory. Malowało jabłka i gruszki, złościło śliwki, że aż stawały się fioletowe. Ptaki zbierały się na długie burzliwe rozmowy przed odlotem. Małe owady biegły do swych ważnych spraw, mrówki znosiły do kopczyków wszystko, co tylko znalazły, a co można

było wykorzystać. Muchy i komary brzęczały, niebieski ważki unosiły się lekko nad wodą. Wszędzie panował ruch.

Droga wiodła przez malownicze tereny. Pierwszym przystankiem był Płock. Zatrzymali się na chwilę u pani Lemańskiej. Ciepła herbata z pysznym ciastem zachęciły do miłych wspomnień. Julka nie było – pojechał do Wyszogrodu załatwić ważne sprawy rodzinne. Po krótkim odpoczynku znów wyruszyli w drogę, żegnani dobrym słowem gospodyni. Jechali teraz między cichymi polami, zaoranymi po żniwach i szykującymi się do zimy. Wietrzyk muskał im twarze, a oczy ciekawie chłoneły widoki. Z czasem wjechali pomiędzy sady – soczyste owoce aż prosiły, aby je zerwać. Za działkami zaczynała gęstnieć zabudowa mieszkalna. Coraz liczniejsze i okazalsze domy świadczyły o tym, że zbliżają się do celu podróży. Wreszcie pod wieczór dotarli do Warszawy.

Puk, puk. Pan Stefan energicznie uderzył w dębowe drzwi.

– Kto tam? – rozległo się pytanie i małe okienko otworzyło się, ukazując twarz gospodarza.

– Stefan Koźmiński z synem – odparł tato.

– Stefan! – rozległ się radosny okrzyk i drzwi stanęły otworem, a w nich wysoki, barczysty mężczyzna. – Sto lat chyba Cię nie widziałem – to mówiąc, wyciągnął prawą dłoń i serdecznie uściskał gościa. – Wchodźcie proszę – spojrzal na Waclawa – jakiego masz wspaniałego syna!

– To Waclaw – przedstawił tato – chcę, aby studiował w Warszawie i został architektem, tak jak ja.

– Dzień dobry – grzecznie skłonił się chłopiec.

– Chodźcie do domu – zapraszał gospodarz – zaraz przygotujemy kolację i spokojnie porozmawiamy.

Po chwili na stole pojawiły się smakowicie pachnące potrawy, a gospodyni zachęcała do jedzenia. Tato i syn skwapliwie skorzystali z poczęstunku, zjedli bowiem już wszystko, co dostali na drogę. Przyjaciel i jego żona życzliwie namawiali do jedzenia, sami popijając tylko ciepłą herbatę. Kiedy Koźmińscy nasycili już pierwszy głód, przy deserze panowie zaczęli wspominać czasy młodości, studia, początki pracy. Pan Stefan opowiadał o swojej rodzinie, o drugim małżeństwie po śmierci pierwszej żony, o dzieciach z obu związków. Gdy wspomniął starszych synów – Franciszka i Ludwika – w oczach zakreśliły mu się łzy. Dzielił się też radością z dobrego małżeństwa Eleonory i z dumą przedstawiał czwórkę najmłodszego potomstwa: Olka – uczącego się na pisarza gminnego, Kamilę i Stefanię oraz obecnego z nim Waclawa, mającego zaledwie szesnaście lat, najzdolniejszego z dzieci.

Gospodarze także opisali swoje małżeństwo, pokazali fotografie pięciorga samodzielnych już i będących w dobrych katolickich małżeństwach potomków. Rozmowa przeciągnęła się długo w noc i młodzieńcowi oczy kleiły się do snu, pilnował się jednak bardzo, aby nie zasnąć. W końcu, dobrze po północy, wszyscy udali się na spoczynek.

Następnego dnia ojciec z synem wyruszyli na zwiedzanie stolicy. Pierwsze kroki skierowali do Szkoły Sztuk Pięknych, gdzie udało im się po wypełnieniu potrzebnych dokumentów zapisać Wacława na pierwszy rok studiów. Następnie cały dzień krążyli po mieście, oglądając i podziwiając wspaniałe budowle: Zamek Królewski, Stare Miasto, przepiękne kościoły.

Wracali drogą, którą chłopiec miał przez następne dni przemierzać. Po przyjeździe do przyjaciół i zjedzeniu kolacji ojcowie udali się do gabinetu gospodarza, by omówić sprawy organizacyjne, a Wacław zabawiał rozmową panią domu. Tego wieczoru długo nie mógł zasnąć, marząc o nowych doświadczeniach, kolegach i planując przyszłą karierę.

*

– Wacławie – głos taty obudził go, choć wydawało mu się, że dopiero co zasnął – już siódma rano, czas wstawać i biec na uczelnię.

Pan Koźmiński wraz z synem udali się na Krakowskie Przedmieście. Najpierw poszli na Mszę Świątą, a następnie na uczelnię. Tato pożegnał Wacława, ściskając mu dłoń i przytulając do siebie. Zrobił mu też na czole znak krzyża i polecił go Bogu. Patrzył jak jego dziecko raźnie maszeruje przez dziedziniec uczelni, wkraczając w nowy etap życia.

Telegram

Wacław pilnie przykładał się do nauki. Wszystko Go interesowało, ciekawiło. Chłonał wiedzę całym sobą. Od razu dał się poznać jako inteligentny młodzieniec, co zwróciło uwagę profesorów. Nie jeździł więc do domu, wykorzystując wolne na praktyki pod okiem doświadczonych architektów. Pomiedzy synem a rodzicami i rodzeństwem krążyły tylko wzruszające listy.

Pewnego dnia wrócił z uczelni trochę później niż zwykle. W drzwiach czekał na niego przyjaciel taty.

– Wacławie – zaczął cichym głosem – przyszedł telegram od twojej mamy: twój ojciec zmarł nagle. Tak mi przykro.

– Jak to?! – chłopiec nie mógł zrozumieć. – Przecież nic nie pisali, że choruje!

– Zmarł nagle – powtórzył gospodarz. – Pogrzeb we wtorek, musisz jechać do domu.

Wacław wziął telegram i czytał go, jakby nie wierząc temu, co zostało tam napisane. Wreszcie wybiegł z domu. Biegł przed siebie, ledwie powstrzymując krzyk bólu. Zmęczony zatrzymał się w parku, usiadł na ławce i rozplakał się jak dziecko.

– To niesprawiedliwe! – krzyknął. – Dopiero zacząłem studia! Gdyby Bóg był, to by na to nie pozwolił, przecież mój tato tak bardzo Go kochał! – płakał.

Siedział na ławce, snując czarne myśli o przyszłości. Wreszcie zmęczony, zziębnięty i głodny powlókł się do domu, gdzie gospodarze oczekiwali go z niepokojem. Po kolacji udał się na spoczynek. Następnego dnia zwolnił się z zajęć i wraz z przyjaciółmi taty pojechał do Włocławka.

Przy trumnie stanęła pani Aleksandra z czwórką dzieci. Eleonora z mężem nie dojechali, bo ich dzieci były chore. Dalsza rodzina, sąsiedzi, znajomi i garstka przyjaciół tworzyli małe grono żegnających pana Stefana. Tabliczka na trumnie wskazywała datę – 2 września 1845 roku.

*

Pogrzeb był dla Wacława jak czarna noc – wydawało mu się, że wraz ze śmiercią taty wszystko umarło – przecież mama została sama, Olek i siostry nie są pełnoletni, on zresztą również. Trzeba szukać pracy, aby rodzina mogła normalnie żyć i marzenia o karierze schować do szuflady. Przez tydzień będąc w domu, zastanawiał się jak to wszystko rozwiązać. Jego rozpacz przerwała decyzja pani Aleksandry:

– Musisz się dalej uczyć – powiedziała – my damy sobie radę.

Odjechał z ciężkim sercem i wyrzutami sumienia. Zbuntowany na los, co mu pod nogi rzucał kłody. Uczęszczał na wykłady, ale myśli jego wracały do Włocławka i najbliższych. Gdy wydawało mu się, że dłużej nie da rady, otrzymał list. Mama pisała:

„Moja ufność w pomoc z nieba nie została zawiedziona. Tak gorąco modliłam się do Maryi. *Po śmierci męża mego, trzy tygodnie nie śpiąc z myśli, co za radę dam droгим dzieciom moim sama, dwudziestego szóstego września zdrzemnęłam się nade dniem i ujrzałam Matkę Bożą, wyciągającą rękę nad moją głowę. Ten sen zbawił mnie.* Wacuś, pamiętaj o modlitwie, o Mszy Świętej, stąd siła i ratunek” – kończyła pisać.

W cytadeli

Kolejny rok nauki tysięcy osiemset czterdzieści pięć – czterdzieści sześć rozpoczął się jak zazwyczaj. Tymczasem w społeczeństwie wzrastało niezadowolenie, można było odczuć niepokój. Waclaw pochłonięty zdobywaniem wiedzy, słyszał o marzeniach rodaków. Młodzież akademicka wstępowała do tajnych organizacji, chcąc wywołać powstanie i zbrojną walkę odzyskać utraconą wolność. Wykryto jednak te stowarzyszenia i zaczęły się aresztowania. Współpracownicy cara zaczęli rozgłaszać, że studenci przygotowują spisek na namiestnika Paskiewicza, stąd szukano i śledzono wszystkich, aby wykryć te „kanalie” (jak ich nazywał car Mikołaj I), które chciały obalić władzę. Co dzieło na uczelni pojawiali się żandarmi rosyjscy i wywoływali studentów z zajęć. Po krótkich rozmowach zabierali ich na posterunek, skąd już nie wracali.

Syn budowniczego z Białej Podlaskiej – Waclaw – nie miał czasu angażować się w te sprawy. A jednak nie ominęło go podejrzenie o zdradę. Dnia dwudziestego trzeciego kwietnia tysięcy osiemset czterdziestego szóstego roku rosyjscy policjanci wyczytali nazwisko: „Kozmiński!”. Nie pomogły tłumaczenia, zaklinanie się na niewinność i zadziwienie, został zabrany i osadzony w Dziesiątym Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Było to okrutne więzienie, z którego się nie wychodziło na wolność.

Nagle cały świat Waclawa legł w gruzach. Przesłuchania trwały co noc, a nad ranem zmęczonego i zbitego więźnia wrzucali żandarmi z powrotem do celi więziennej. Te tortury były nieludzkie, ale do nich doszła jeszcze straszna choroba: bunt! Już w Płocku Waclaw wyśmiewał się z wiary i drwił sobie z Boga, teraz jeszcze bardziej zamykał się w uporze. Gdy odzyskiwał przytomność, krzyczał straszliwie i rzucał się jak szalony po celi. Ogarniało go coraz większe obłąkanie. Trwało to trzy tygodnie. Wreszcie doszedł do takiego stanu, że wykrzyczał Stwórcy straszne słowa i padł zemdlony bez tchu.

*

W tym czasie, gdy on zamknięty przed światem zewnętrznym przeżywał swoje cierpienia, pod murem cytadeli płakało czyjeś serce. Nie mając od ukochanego syna żadnej wiadomości, pani Aleksandra, przybyła do Warszawy. Tu dowiedziała się, że został aresztowany. Poszła pod więzienie w nadziei, że go ujrzy. Usłyszała okropne krzyki jakiegoś więźnia i jej serce zadrżało. Zapytany o te krzyki żandarm popatrzył na nią kpiąco i z szyderczym uśmiechem powiedział:

– To twój syn. On jest obłąkany. Na pewno umrze.

– Matucho Najświętsza! – krzyknęła Pani Koźmińska. – Ratuj Go!

Szybkiem krokiem udała się na Stare Miasto i tam w kościele, przed obliczem Matki Bożej Bolesnej trwała na modlitwie dzień i noc.

– Mamo, Matusiu, Mateńko... – prosiła. – Ty wiesz, jak bardzo cierpi serce matki, gdy zabijają jej syna. Nie pozwól, by mi zabrali moje dziecko. Uratuj mojego Wacusia. On taki dobry i kochający, taki mądry chłopiec. Na pewno nic złego nie uczynił. Poproś Jezusa, bo Ty wszystko potrafisz uprosić, bo Ty jesteś najlepszą naszą Mamą. – Wiedziała pani Aleksandra, że Matka Boża zrozumie ją, matkę, i że Maryja potrafi wszystko wybłagać u swego Syna Jezusa.

Gdy Waclaw targował się z Bogiem, ona, jego mama, błagała o wstawienie za nim Najświętszą Panienkę.

*

Dobry Bóg wysłuchał prośb obu matek i Jezus przyszedł do więzienia i delikatnie dotknął serca zbuntowanego młodzieńca.

– Waclawie – powiedział Pan Jezus i Oblicze Boże spoczęło na chłopcu. – Moja owieczko zabłąkana, już dobrze; jestem przy Tobie. Ja, twój Bóg, przyszedłem powiedzieć Ci, że bardzo Cię kocham. Wziąłem twoje grzechy i zgładziłem je na krzyżu, abyś ty mógł żyć ze Mną i we Mnie. Już dobrze, nie bój się, Robaczku, jestem przy tobie. Będę cię prowadził i pokażę ci moją drogę. Stanę się twoją Drogą...

*

Więzień odzyskał nagle świadomość. Rozejrzał się po lochu i po raz pierwszy od wielu lat szepnął ze łzami: *Ojcie nasz...*

Było to piętnastego sierpnia tysiąc osiemset czterdziestego szóstego roku, w Święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Każdy kolejny dzień odzyskiwania przytomności i zdrowia, stawał się dla Waclawa czasem wracania do wiary i miłości Bożej. Teraz samotność i cisza więzienia nie były koszmarem. Śledztwa i przesłuchania trwały nadal. Żandar-mi bili Waclawa zapewne nie raz. Jednak on był już innym człowiekiem, inaczej to wszystko znosił.

Każdego dnia przypominał sobie coraz bardziej swoją dziecięcą wiarę i zaczął gorąco modlić się do Boga. Cytadela stała się miejscem nawrócenia zbłąkanego dziecka Bożego i miejscem kolejnego cudu. Oto bowiem dnia dwudziestego siódmego marca, po jedenastu miesiącach uwięzienia, brama więzienna

otworzyła się i wypuszczono Wacława na wolność. Pierwszą osobą, do której skierował swe kroki, był jego brat Aleksander, od roku mieszkający w Warszawie i pracujący w Komisji Skarbu. Po kilku dniach zaś pojechał do mamy.

– Wacuś, synku! – zawołała, przytulając ledwo trzymającego się na nogach młodzieńca. – Bóg nas nie opuścił. Maryja, najlepsza Mama, wyprosiła twój powrót do zdrowia i uwolnienie. Chodźmy podziękować Jej i Jej Synowi – Jezusowi.

Przytuleni do siebie, poszli do kościoła, przed obraz Maryi, przed którym tyle czasu błagała o pomoc. Uklękli, modląc się długo i żarliwie w ciszy. Następnie poszli do domu. Opowiadanie o wszystkim trwało tak długo, aż zapadła noc.

Architekt Boży

Wacław powoli odzyskiwał siły i energię. W domu wszyscy się o niego troszczyli. Wiedział jednak, że czas ucieka, dlatego postanowił wrócić na studia. Nie był już jednak tym samym lekkomyślnym młokosem. Był dojrzałym młodzieńcem, który na swojej drodze spotkał miłującego Boga. Po powrocie do Warszawy i z pilnością przykładał się do nauki. Któregoś dnia, gdy wracał z uczelni usłyszał znajomy głos:

– Wacek, to ty? – zawołał młody mężczyzna.

– Janek! Witaj, dobry kolego.

– Słuchaj, nie chciałbyś zamieszkać razem ze mną na stacji? Mam dwa pokoiki, zawsze to raźniej.

– Chętnie, będzie nam się łatwiej uczyć, a i porozmawiać będzie można czasem.

– To chodźmy! – ruszyli w kierunku ulicy Podwale, na rogu Zapiecka.

Tak młody Koźmiński zamieszkał u swojego o trzy lata starszego kolegi – Jana Drewaczyńskiego. W duszy ciągle widział Oblicze Boże delikatnie pochylające się nad sobą i miał straszne wyrzuty sumienia. Dlatego poszedł szybko do spowiedzi i postanowił, że wyspowiada się z całego życia.

Bardzo prosił Ducha Świętego o pomoc: „Duchu Święty, wołam, przyjdź! Przyjdź do duszy mej. Napelnij ją łaską swą, pokaż mi drogę, którą mam kroczyć. Duchu Święty, pokaż mi, jak bardzo obrażałem najlepszego Boga. Niech ta świadomość nie daje mi spokoju, abym zawsze pamiętał, jak bardzo czyniłem źle” – modlił się gorąco.

Sypiał na twardym łóżku, kamień służył Mu za poduszkę, a na posiłek jadł suchy chleb. Boski Architekt, wezwany przez Wacława, rzeźbił już w Nim swoje dzieło.

*

Pewnego niedzielnego ranka Janek wbiegł do mieszkania, wołając:

– Wacek, chodź!

– Gdzie? – zapytał, odrywając wzrok od książki.

– Chodź ze mną i z moim kolegą Jankiem Leszczyńskim na dobre spotkanie!

– Ale po kolei! O co chodzi? – Waclaw nie pojmował.

– Ojej, zobaczysz! – entuzjasmował się Janek. – Mój kolega, to teraz kapucyn, Ojciec Prokop. Głosi kazania w kościele na ulicy Miodowej! Tam przychodzi tłumy młodych! Posłuchasz i sam ocenisz! Naprawdę warto! – mówiąc to, ciągnął Koźmińskiego za rękaw.

Ubrał się więc szybko i pobiegli. Rzeczywiście, tłum młodych osób wypełniał kościół Ojców Kapucynów. Każdy próbował znaleźć dobre miejsce, z którego nie tylko słyszeć, ale i widać będzie kaznodzieję. Udało im się stanąć naprzeciw ambony.

Po chwili rozpoczęła się Msza Święta. Wyszedł ją odprawiać młody ksiądz. W jego postawie i głosie był taki żar, taka siła i moc, że Waclaw zapomniał o wszystkim. Całym sobą chłonał każde słowo o Bogu, który jest niepojętą miłością. Znów czuł na sobie Boskie Oblicze, ten łagodny i cudowny dotyk ciepła, dobra, czegoś czego nie da się wyrazić słowami, czegoś, co czuje się głęboko na dnie w sercu. Kapucyn nie mówił długo, zachęcał natomiast wszystkich, aby skorzystali z łaski odpustu udzielonego przez nowo wybranego papieża Piusa IX, który ogłosił Rok Jubileuszowy w Kościele katolickim.

Wyszli po Eucharystii. Wracali szybko do swego mieszkania, nie odzywając się zupełnie – każdy zajęty własnymi myślami. Po zamknięciu drzwi, jak na komendę obaj zapytali:

– To kiedy idziemy do spowiedzi?

Spojrzelі po sobie, roześmiali się i serdecznie uściskali.

– Najlepiej, jak najszybciej. Może jutro by się udało, po zajęciach.

– Dobra, to ten, który pierwszy skończy, zajmuje kolejkę. Tylko gdzie?

– U Ojców Kapucynów, tam w kaplicy Świętego Kajetana dobrze się spowiada.

– Dobrze, umowa stoi. Teraz solidny rachunek sumienia i porządny pacierz.

Następnego dnia, ósmego września, w uroczystość Narodzenia Maryi, stali pięć godzin w kolejce do spowiedzi u Ojca Prokopa. Było coś w tym zakonniku, co rzekało młodego Waclawa. Prostota? Gorliwość? Duch? Tego nie wiedział, jednak czuł, że to nie przypadek, że spotkał go na swojej drodze życia.

Jeszcze jedna sprawa nie dawała Mu spokoju – po raz pierwszy usłyszał głos Jezusa wzywający go do pójścia za Nim, Jego drogą. Zastanawiał się, czy taki grzesznik i bluźnierca, jakim był kiedyś, może mieć powołanie? Tego nie był pewien, słyszał jednak coraz wyraźniejszą zachętę. Nie mógł zostać obojętny.

Powołanie

Dni czerwcowe zapraszały do długich spacerów. Słońce wędrowało wolno po niebie. Studenci kończyli swoje egzaminy i otrzymywali promocję na następny rok. Waław szczęśliwy wychodził z uczelni. Zdał na trzeci rok studiów i teraz mógł spokojnie jechać na wakacje. Tylko jeszcze chciał na chwilę spotkać się z jedną osobą.

– Czy jest Ojciec Prokop? – zapytał furtiana otwierającego okienko.

– Zaraz sprawdzę – odparł tamten uprzejmie. – Ojcie, ktoś prosi.

Drzwi rozmównicy uchyliły się lekko i stanął w nich uśmiechnięty zakonnik.

– Witaj, Waławie – zagadnął – jak studia?

– Właśnie zdałem na trzeci rok.

– Wspaniale! To teraz zasłużony odpoczynek. Trzeba jechać do domu, po być z rodziną.

– Ojcie – zaczął niepewnie Koźmiński – czy Bóg do końca wybacza?

– Mój drogi – z ciepłym błyskiem w oczach popatrzył na młodzieńca – Bóg jest Miłością, a Miłość nie pamięta złego. Nasz niebieski Ojciec kocha nas bezgranicznie i bezwarunkowo. Kocha zawsze. Nigdy nie przestaje. Gdy się gubimy, szuka nas, aby sprowadzić do domu i przytulić do swojego Serca. Zna nas i wie, czego nam potrzeba. Wystarczy tylko zaufać, a On Sam poprowadzi nas najlepszą drogą – płynęły ciche i pełne spokoju słowa, które kołysały Waława. Czuł, że te słowa są specjalnie i tylko dla Niego. Słyszał w duszy głos: zaufaj, nie bój się.

Ojciec Prokop patrzył na niego dobrotliwie, jakby czytając wszystko, co przeżywa:

– Bóg wie, co robi. Pozwól Mu się poprowadzić. No, na ciebie już czas. Mama czeka. Będę się modlił za ciebie – uścisnął go serdecznie i odszedł.

Waław wrócił do mieszkania. Spakował walizkę i pobiegł na stację. Wsiadł do pociągu i już za kilka godzin znalazł się pośród kochających go osób – mamy i sióstr.

*

Wakacje płynęły Mu bardzo szybko. Każdy dzień przynosił tyle radości, słońca, niespodziewanych spotkań, a jednocześnie spokoju. Dobrze było wśród tych najmilszych osób. Prawie zapomniał o rozterkach z Warszawy, prawie zagłuszył to wołanie serdeczne. Kiedy jednak wrzesień dobiegał końca i trzeba było spakować walizkę, by wrócić do Warszawy, wróciło też pytanie – co dalej?

– Czy wszystko, co ci potrzebne, zabrałeś? – zapytała troskliwie mama.
– Może jeszcze trzeba coś dodać, upiec, może jakieś słoiki z przetworami ci dołożyć?

– Mamusiu, już nie mam gdzie wkładać – śmiał się Wacław – niedługo nie będę mógł udźwignąć walizki.

– To może ci ktoś pomoże – Kamila uśmiechnęła się serdecznie. – Może byśmy cię odwieźli do tej Warszawy i trochę powiedzali?

– Kamilko – głos mamy brzmiał łagodnie – jak Stefania skończy naukę, to może na stałe się tam przeprowadzimy. Poczekaj jeszcze trochę, moje dziecko.

– Czas się żegnać – powiedział drżącym głosem Wacław – do zobaczenia znowu. – To mówiąc, uściskał mamę i siostry i wsiadł do powozu mającego zawieźć go na stację. One zaś stały przed domem machając na pożegnanie, aż im nie zniknął z oczu.

*

Wacek wrócił do stolicy i rozpoczął kolejny rok nauki. Bywał jednak częstym gościem na ulicy Miodowej. Kiedy tylko mu się udawało, rozmawiał też z Ojcem Prokopem. Dni płynęły za dniami, mijały godziny na uczelni, na stacji. W duszy młodego człowieka dojrzewała decyzja. Na początku grudnia nagle zjawił się w domu. Wszyscy byli zaskoczeni. A on stanął przed mamą i powiedział:

– Chcę wstąpić do Zakonu Kapucynów.

Pani Aleksandra popatrzyła uważnie na swojego ukochanego syna. Coś bardzo zakłuło ją w sercu. W głowie kłębiły się setki myśli. Wszystkiego się spodziewała, tylko nie tego – przecież ledwie Go cudem odzyskała uwolnionego z cytadeli, tyle łez, tyle modlitw ją kosztował i teraz ma go stracić?! Nie umiera co prawda, ale jeśli zostanie zakonnikiem, już nigdy nie będzie dla niej. Tego było stanowczo za wiele. Osunęła się w ramiona Wacława, który zaprowadził ją do łóżka. Ze zmartwienia rozchorowała się bardzo i nie miała siły wstać. Modliła się przez ten czas, aby jednak zmienił zdanie. On jednak czuł, że Bóg go woła.

– Mamo, proszę, pozwól mi iść drogą powołania, Jezus mnie zaprasza – mówił łagodnie.

– Nie zgadzam się – szeptała ledwie dosłyszalnym głosem – dopiero co cię odzyskałam, a ty chcesz odejść?

– Nie odchodzę na zawsze, tylko chcę zostać bratem kapucynem.

– Zbyt wiele ode mnie żądasz!

– Mamusiu, pomyśl: gdybym poszedł na złą drogę, stał się zbrojcem, czy byś się cieszyła? A ja chcę służyć Bogu i ludziom.

– Nie będę cię miała przy sobie, nie zobaczę twojej żony i dzieci.

– Będę pełnił wolę najlepszego Ojca. Pamiętasz, jak tato śmiał się ze mnie, gdy widział jak bardzo lubię porządek? Mówił: on będzie starostą albo kapucynem. To teraz pozwól mi iść.

– Nie pobłogosławię twojego wyboru – stanowczo rzekła pani Aleksandra.

– To będę tak długo tu klęczał, przy twoim łóżku, aż zmienisz zdanie – Wacław nie myślał ustąpić.

Klęczał więc i prosił przez trzydzieści sześć godzin. W końcu mama widząc, że nie złamie jego postanowienia, powiedziała:

– Jedź, synku, niech cię Bóg błogosławi. Módl się za nas, aby najlepszy Ojciec niebieski dał nam potrzebne łaski i siły. Skoro już chcesz zostać kapucynem, to ucz się na kapłana, abyś Ewangelię ludziom tłumaczył i prowadził ich Bożą drogą do nieba.

*

Wacław ucałował mamę i siostry i z sercem ciężkim od niepokoju, ale szczęśliwym, w dniu ósmego grudnia, wyruszył do Warszawy. Cieszył się jak dziecko, które dostało wymarzoną zabawkę. Zebrał szybko rzeczy, załatwił sprawy na uczelni i w dniu osiemnastego grudnia tysiąc osiemset czterdziestego ósmego roku, w uroczystość Oczekiwania Matki Najświętszej, zastukał do znajomej furty klasztornej.

– Witaj, Wacławie – brat furtian znał go doskonale. – Ojciec Prokop wyjechał na rekolekcje.

– Ale ja nie do ojca, ja chcę wstąpić do zakonu. Poproszę o rozmowę z przełożonym.

Prowincjał, Ojciec Beniamin Szymański, uprzedzony przez braciszka, wszedł do rozmównicy.

– Słucham, czym mogę służyć? – zaczął życzliwie.

– Poproszę o przyjęcie mnie do zakonu jako brata laika – wydeklamował młodzieniec.

– Bardzo chętnie, ale chcę sprawdzić, czy się nadajesz. Proszę zetrzyj kurze, strasznie tu brudno – powiedział kapucyn.

– Czym mam to zrobić?

– Może być tą chustką – ojciec wskazał jedwabną apaszkę na szyi kandydata.

– Już się robi – Wacław szybko rozwiązał materiał i z całym zapalem zaczął wycierać meble.

– Przyjmuję cię całym sercem – zawołał przełożony i serdecznie go uściskał.

– Dziękuję Bogu, że Duch Święty cię tu przyprowadził. Zapraszam, wejdź do naszego klasztoru.

Literatura

AWP, II C 1: *Notatnik duchowny*, s. 586.

Grunt M., *Duchowość Zgromadzenia Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej*, KUL, Lublin 2003, s. 199.

Kluz W., *Ziarnko gorczycy*, ATK, Warszawa 1987, s. 192, 193, 202.

Rej M., *Zwierzyniec*, Kraków 1895, s. 282.

Werner M., *O. Honorat Koźmiński*, Pallotinum, Poznań-Warszawa 1972, s. 43-44; 59.

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO

PAN WOŁA – WIĘC IDE

Sztuka w jednym akcie o bł. Honoracie Koźmińskim (1829-1916)

OSOBY

Chora matka (Aleksandra Koźmińska)

Syn (Wacław Koźmiński)

Służąca

SCENA I

Scena rozgrywa się w sypialni chorej pani Koźmińskiej. Przy łożu chorej klęczy syn Wacław. Chora głośno płacze, wycierając zapłakane oczy wielką białą chustką.

Matka:

Przestań już! Wstań, proszę.

Syn:

Nie mam! Będę klęczał tak długo, aż mnie zrozumiesz.

Matka:

Dziecko moje! Gdy byłeś uwięziony w cytadeli – tyle się za ciebie modliłam, a teraz chcesz mnie opuścić? Ty, wymodlony na powrót do życia syn? Wylewałam łzy za ciebie w kościele ojców paulinów na ulicy Długiej, wołałam do Matki Bolesnej, by cię ocaliła, gdy krzyczałeś w obłąkaniu, tak że nawet mury cytadeli nie stłumiły twoich jęków... A teraz, gdy widzę cię zdrowego i wolnego – chcesz mnie opuścić! Miej litość nad starą matką, która cię sobie na powrót do życia wyprosiła...

Syn głaszcząc matkę po policzkach, po rękach, milczy, widać, że się modli. Chora uspokaja się wreszcie i zasypia. Syn odwraca się do widzów, przycupnięty na piętach, mówi bardzo przejęty sam do siebie – głośno rozmyśla.

Syn:

Zasnęła. Niech śpi, jak się obudzi na pewno mnie puści. Biedne matczyisko, ileż przez mnie przeżyła. Nie jestem za dobrym synem, tyle dotąd miała zmar-twień przeze mnie: w czternastym roku życia zacząłem odchodzić od Boga, potem uwięziono mnie w strasznym Dziesiątym Pawilonie...

Cóż by się stało ze mną, gdyby nie jej modlitwy? Byłbym już potępiony w piekle! Modlitwa mojej matki ziemskiej i opieka mojej Matki niebieskiej (*ca-luje z miłością medalik, który ma zawieszony na szyi*) ocaliła mnie. Uzdrawiając mnie cudownie ze strasznej choroby, Pan Bóg jeszcze cudowniej uzdrowił moją duszę, wyprowadzając mnie z więzienia, wywiódł mnie zarazem ze strasznej niewoli szatańskiej i z piekła duszę wybawił.

Wacław pogrąża się w modlitwie. Wchodzi służąca, rozgląda się i niepewnie zatrzymuje, stając przodem do widzów, mówi:

Służąca:

Starsza Pani zasnęła. (*zerka na Wacława*) A panicz Wacław klęczy przy matce już cały dzień! (*znowu zerka na Wacława*) Jak ten panicz Wacław się odmienił... Kiedyś, ojej! (*łapie się za głowę*) co ja kiedyś widziałam! (*rozgląda się wokół, jakby chciała, aby nikt poza widzami nie słyszał tego, co mówi*) Kiedyś, jeszcze przed więzieniem pana Wacława, to ja widziałam (*zniża i ścisza głos*) jak on wchodził z kolegami do naszego kościoła i śmiał się z ludzi, którzy tam się modlili! Kiedyś nawet słyszałam jak mówił do kolegów: „Niech mi w oczy naplują jak się kiedy nawrócę!” (*aż się cofa i wzdraga tym, co powiedziała*). A teraz? (*wskazuje ręką na Wacława*) O, modli się bez ustanku, klęczy przy chorej matce, czegoś chce od niej.

Ojej, Pani się budzi, muszę podać jej posiłek. (*wybiega pospiesznie*)

Matka:

Dziecko, która godzina?

Syn:

Już jest wieczór!

Matka:

Jak to, synku, ty wciąż klęczysz? Tyle godzin?

Syn:

Już całą dobę mamę! I będę klęczał tak długo, aż mi pozwolisz pójść za głosem powołania zakonnego.

Matka:

Więc naprawdę chcesz zostawić chorą matkę i wstąpić do klasztoru kapucynów?

Syn:

Tak, mamę. Tak! Jezus mnie wzywa, muszę iść...

Wchodzi służąca z posiłkiem dla chorej, siada przy niej; syn poprawia matce poduszki i znowu klęka przy łóżu chorej; służąca siada przy chorej i zaczyna ją karmić; syn ze zmęczenia osuwa się i na klęcząco zasypia.

Służąca:

Proszę jeść, proszę jeść, pani musi mieć dużo sił. *(chora zaczyna jeść; Służąca po chwili głową lub ręką wskazuje na Wacława i mówi ciepło do chorej:)* Zasnął. *(dodaje już jakby do siebie samej z wielkim zastanowieniem)* Ale klęczy nadal... Musi mieć coś ważnego do matki... *(znów zwraca się do pani Aleksandry:)* Poprawię Pani jeszcze posłanie. *(poprawia koldrę, poduszki)*

Matka:

(zwracając się do służącej) Dziecko, podaj mi ten list, o, tam leży *(wskazuje kierunek ręką)*.

Służąca zabiera naczynia na bok, podchodzi do wskazanego miejsca i bierze do ręki list, podaje go chorej i wychodzi z brudnymi naczyniami; chora zostaje sama, syn klęcząc, śpi u jej łóżka.

SCENA II

Wacław dalej śpi wsparty na klęczkach o łóżko; matka siada na łóżku i zaczyna czytać list, czyta wolno, z przerwami na refleksję lub komentarz.

Matka:

Co ja tu do niej napisałam, muszę ten list jeszcze raz sobie przeczytać przed wysłaniem... Wacuś śpi – biedaczek... *(wyciąga rękę i delikatnie i czule głaszcząc śpiącego na klęczkach przy jej łóżku syna po głowie, tak, by go nie zbudzić. Zaczyna czytać swój własny, jeszcze nie wysłany list).*

„Opiszę Ci, moja droga, wszystko po kolei. Mój kochany Wacuś urodził się na rok przed wybuchem powstania listopadowego, w dniu szesnastego

października tysiąc osiemset dwudziestego dziewiątego roku o godzinie szesnastej. Dwa dni później ochrzcziliśmy go, nadając mu imiona Florentyn, Waclaw, Jan, Stefan. Ale nazywamy go – Waclaw. Mój świętej pamięci mąż miał wtedy czterdzieści trzy lata, a ja dwadzieścia dwa. Waclaw jest moim drugim synem, po Aleksandrze. Pięć lat później urodziłam jeszcze Stefcię, a w tysiąc osiemset trzydziestym ósmym Kamilę. W szóstym roku jego życia posłaliśmy Wacia do szkoły, był to wrzesień tysiąc osiemset trzydziestego piątego roku. Dwa lata później przenieśliśmy go ze szkoły elementarnej do powiatowej szkoły średniej, znajdującej się również w Białej. Ale i ta szkoła nie była na wysokim poziomie: Rosjanie specjalnie obniżali poziom szkół.

Wpajałam jak umiałam Waciowi wielkie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Był dobrym dzieckiem, służył do mszy kanonikowi Radziszewskiemu – swemu ojcu chrzestnemu, kochał św. Franciszka, modlił się. Nic złego wtedy jeszcze nie przeczuwałam...

Gdy doszedł do trzeciej klasy szkoły średniej, mój mąż został przeniesiony do Włocławka na stanowisko budowniczego obwodu kujawskiego. I tak mój Wacio rozpoczął naukę w plockim gimnazjum...”

Śpiący wciąż na klęcząco Waclaw, porusza się niespokojnie, wydaje westchnienia, poprawia się i dalej śpi klęcząc, wsparty o łóżko matki. Matka przerywa czytanie, spogląda z troską na syna, głaszcze po głowie lub czyni jakiś inny nieznaczny czuły gest, a upewniwszy się, że syn śpi, poprawia się sama na łóżku i zabiera z powrotem do czytania dalszej części swego własnego listu. Ale po pierwszych dwóch czy trzech wyrazach – może także powtórzyć jeszcze raz ostatnie zdanie o plockim gimnazjum – wchodzi z zapaloną świecą Służąca i mówi z daleka:

Służąca:

Już ciemno się robi, przyniosłam więc Pani światło, łatwiej będzie Pani widziała litery.

Podchodzi, stawia świecę tak, by oświetlała list czytany przez panią Aleksandrę. Wracając od łóżka, napotyka się na śpiącego wciąż na klęcząco Waclawa, jest tak zdumiona, że Waclaw wciąż klęczy przy łóżku matki, że aż krzyknęła.

Służąca:

Aaah! Pan Waclaw klęczy wciąż? O, osunął się na łóżko ze zmęczenia i zasnął! (*schyła się w pierwszym odruchu, by go podnieść, ale natychmiast się cofa, nie czyniąc jednak z nieśmiałości tego, składa ręce jak do modlitwy i przypatrując się mu uważnie, mówi sama do siebie w stronę widowni:)* Jaką ważną

sprawę pan Waclaw ma do matki, że klęczy już trzydzieści godzin bez przerwy przy jej łóżku!... (*spogląda jeszcze raz na matkę i na syna, po czym – kłaniając się pani Aleksandrze – wychodzi spieszenie, trzymając dłońmi policzki i kręcąc ze zdziwienia głową*).

Matka:

(*czyta dalej swój list, Waclaw porusza się, ale dalej śpi na klęcząco*): „Kochana moja, gdy Wacio przyjeżdżał na krótko do domu, to pomagał ojcu w rysunku technicznym. Mąż był bardzo zadowolony, często mi mówił z dumą: Patrz, jakiego będziesz miała zręcznego budowniczego! Niby wszystko było dobrze, ale moje matczyne serce czuło, że Wacio obraża Boga... Gdybym wtedy wiedziała, że się Go wyrzekł, że Mu bluźnił, że z Nim walczył i że odwodził innych od Niego, że naśmiewał się z wiary, że kpił z duchownych, a nawet, że żałował łez ludzkich wylewanych nad Męką Pańską! Ale nic nie wiedziałam! Czułam jednak, czułam wielkie nieszczęście. Z końcem sierpnia tysiąc osiemset czterdziestego piątego roku mój mąż odwiózł Waclawa do Warszawy na studia. Dwa dni później już nie żył... (*chora odkłada list na bok, wyciąga znów swoją wielką chustkę i głośno wyciera nos i oczy, szlochając; potem znów czyta*) Tymczasem Wacio dalej studiował, ale w stolicy atmosfera była coraz gorętsza. Raz jednego studenta żandarmi wzięli wprost z uczelni... W dniu dwudziestego trzeciego kwietnia, pamiętam jak dziś, uwięziono Wacia. Dostał się do Dziesiątego Pawilonu Warszawskiej Cytadeli. Mało serce mi nie pękło, gdy słyszałam jego przeraźliwe krzyki, gdy stałam pod więzieniem...”

Chora na dłuższą chwilę drętwieje (jeśli to możliwe – dobrze byłoby tutaj puścić nagranie jakiejś groźnej, narastającej muzyki). Pani Aleksandra znów szlocha, Waclaw znów się porusza, matka gładzi go znów po głowie lub rękę i czyta dalej. Nagle Waclaw się budzi i przeciera oczy, zorientowawszy się, gdzie jest i co robi – znów prosto klęka przy łóżku matki, ale widząc, że płakała, obejmując jej dłonie i całując je, mówi czule:

Waclaw:

Płakałaś mamó? Płaczesz zawsze przeze mnie...

Matka:

Synku, już świta, klęczysz tu już przy mnie trzydzieści sześć godzin, wystarczy, wystarczy... Zgas świecę, bo już poranek... (*syn na klęczkach przybliża się do świecy i ją gasi; pani Aleksandra mówi dalej*) Powiedz mi, dziecko, co się wydarzyło w Cytadeli? Rozmyślałam nad wszystkim całą noc...

Syn:

Mamo! Tego nie mogę opowiedzieć! *(odwraca się od matki i siada w kuczkach na piętkach tyłem do matki, ale prosto do widzów, mówi do siebie w stronę widzów. W tym czasie chora sięga po różaniec i odmawia go, poruszając wyraźnie i bezgłośnie ustami)* Matka chce bym jej wyznał... Nie, jakże to zrobić? Nie możliwe... Jak jej opowiedzieć o tym, że gdy byłem uwięziony, to trwałem w uporze, a gdy mnie ściślej zamknięto, to zamiast się ukorzyć, to robiłem wtedy Bogu wyrzuty, że mnie nie ratuje! *(Wacław z wielką ekspresją ukrywa głowę w dłoniach i kuli się cały niemal do ziemi na wspomnienie bluźnierstw, które wtedy wypowiadał. Tak skulony niemal do ziemi wykrzykuje z bólem:)* Wołałem: Tyś, Ty jest Bóg! Taki Bóg, co mnie nie ratuje?! *(teraz Wacław się prostuje i klęka prosto, ale jest cały czas tyłem do matki, a przodem do widzów, i spokojnie, jak w ekstazie, oczy ma utkwione w jeden punkt mówi:)* I wtedy – Oblicze Boże na mnie spoczęło... Pan przyszedł do mnie *(spuszcza oczy, ręce ma złożone jak w kornej modlitwie)* i łagodnie mnie do wiary doprowadził... *(rozgląda się po widzach)* Jak o tym mam matce opowiedzieć? Tylko spowiednikowi! *(Wacław odwraca się teraz do matki, wciąż klęcząc, mówi do niej, prawie krzyczy:)* Mamo! Jezus chce bym był kapucynem! Pozwól mi! Pobłogosław!

Matka:

Dziecko, tyle godzin już to trwa. Rozchorowałam się ze zmartwienia. Myślałam, że odzyskałam Cię dla siebie, że pomożesz w utrzymaniu domu, gdy ojca zabrakło... Nie mogę już dłużej...

Wacław kładzie swoją głowę na jej łonie, całuje jej rękę, ona kładzie obie dłonie na jego głowie, błogosławi mu. Dobrze, aby zagrała teraz czuła muzyka...

Syn:

Mamo! Dziękuję Ci! *(pomaga matce wstać z łóżka, oboje stają przytuleni do siebie i trwają we wzruszającym uścisku – trwa wzruszająca muzyka. Po chwili Wacław klęka przed matką, a ta jeszcze raz mu błogosławi, czyniąc krzyżyk na czole i podnosząc syna z ziemi)* Mamo! Dziękuję Ci! Dziękuję *(całuje jej rękę).*

SCENA III

Gdy trwają jeszcze w uścisku, wchodzi Służąca. Widząc scenę, ręką zakrywa usta – krzyknęła, cofa się o krok, a potem wolno wchodzi i staje, cały czas trzymając ręką usta.

Służąca:

Nasz pan Waclaw wyjeżdża na zawsze z domu!

Matka:

Tak, to prawda...

Syn:

Mamo! Idę się spakować. W uroczystość Niepokalanego Poczęcia zapukam do furty Ojców Kapucynów na ulicy Miodowej w Warszawie... Mam już carską przepustkę. (wyjmuje ją z kieszeni, czyta widniejący na niej napis, służąca ciekawie zagląda z boku, by też trochę widzieć) „Wyjazd Komunikacją Żegluga” – statki z Włocławka do Warszawy odchodzą późną nocą (wyjaśnia matce) – „dnia ósmego grudnia tysiąc osiemset czterdziestego ósmego roku”. Tu jest też mój opis! (śmiejąc się, czyta dalej) „Wzrost mizerny. Twarz okrągła. Oczy szare. Nos mierny. Włosy ciemnoblond. Znaki szczególne żadne”. Mamo? Tak wyglądam? Idę się spakować.

Wychodzi pośpiesznie, pani Aleksandra tymczasem siada do stoliczka i coś pisze na dużej kartce papieru. Potem kartkę całuje i składa starannie. Zwraca się do obrazu lub figurki Maryi i głośno się modli.

Matka:

Maryjo! Miej go w swojej opiece! Miej go w swojej opiece! Nie opuszczaj go nigdy!

Wchodzi syn z workiem-plecakiem na ramieniu, aby się pożegnać. Widząc rozmodlenie matki delikatnie kładzie jej rękę na ramieniu, matka się odwraca do syna.

Syn:

Mamo! Już czas, pójdę już...

Matka

(całuje go w oba policzki i wręcza napisany przed chwila list): Masz, to dla Ciebie. Zawsze to czytaj. *(wzruszona szybko odchodzi)*

Waclaw zostaje sam. Chwilę patrzy w stronę, gdzie zniknęła przed chwilą matka, potem opuszcza na ziemię worek-plecak i otwiera list. Czyta głośno, stojąc twarzą do widzów. Teraz też przydałaby się muzyka.

„Kochany i zawsze najmilszy mi synu! Wszyscy Cię bardzo kochamy, i tego powtarzać nie będę. Chcę byś był szczęśliwy, więc nic mi nie pozostaje, jak tylko błagać Boga, aby utrwalił Twoje upragnione szczęście. *(nieznaczny ruchem wyciera spod oka czy nosa kroplę spadających łez)* Smutno nam czasem, bo pozostałyśmy z Twoimi siostrami same. Wszakże Twoje szczęście jest szczęściem moim... Teraz Twoja najstarsza siostra pragnie mi zastąpić Ciebie. Jeśli jest taka wola Boża, to niech Ci teraz raczy zesłać swoje błogosławieństwo, o które tak usilnie Go dla Ciebie proszę.

Matce Boga polecałam nas oboje od pierwszej chwili twego wyjazdu, wyjeżdżasz w wigilię Jej wielkiego święta, proszę więc Niepokalana Panienkę, aby raczyła Cię wziąć pod swoją opiekę i kierować tobą na chwałę Bożą.

Jedno mam tylko żądanie, a Ty radę moją zechciej przyjąć, żebyś się kierował na prawdziwego księdza, bo przez to będziesz użyteczny dla ludzkości i powiększysz chwałę Pana Boga, objaśniając ludziom prawdy wiary, nawracając błądzących...

Jeszcze raz polecam Cię Wszechmogącemu, który niech Cię błogosławiąc zachowuje jak najdłużej dla swej prawdziwej pociechy, dla swojej chwały.

Tulę Cię do swojego serca – kochająca matka”.

Wacław całuje list, z nabożeństwem go składa i pakuje do worka-plecaka. Wolnym krokiem odchodzi, słysząc pieśń „Pójdź za Mną rzekł mu kiedyś Pan”... Gdy jeszcze Wacław wolno odchodzi, na scenę wchodzi Służąca, ścieli łóżko, sprząta świecę, przestawia krzesło na miejsce – krząta się, w tym czasie wszyscy słuchają do końca pieśni „Pójdź za Mną”. Gdy pieśń wybrzmi, służąca staje przodem do widzów i mówi w zamyśleniu:

Służąca:

Kto wie? Może jeszcze ten dziwny chłopak, który jeszcze nie tak dawno odwoził kolegów od Kościoła, świętym jakim zostanie? I coś wielkiego działa dla Boga? No, np. jakieś nowe zgromadzenia zakonne pozakłada, dużo ludzi swoimi kazaniem i książkami do Boga przyprowadzi? *(wzrusza ramieniem)* Oj, co ja mówię! *(kręci głową)* Ale – kto to wie? *(patrzy w stronę, gdzie zniknął Wacław)* Kto wie, kto to wie? Najpierw głupio gada, żeby mu w oczy napluli, jak się kiedy nawróci, a potem, nie tylko się nawraca, nie tylko do zakonu idzie, ale może i świętym jeszcze zostanie! – ot, dziwy Boże. *(kręcąc ze zdziwienia głową odchodzi)*

KONIEC

PSALMY ŚW. MAŁGORZATY Z KORTONY

Psalm VIII

Boże mój, Stwórcu Wszechrzeczy, który jesteś Ojcem wszelkiego stworzenia, *
a najmniejsze istnienie nazywa cię Ojcem i chwali jako swego Stwórcę.

Słońce i księżyc, gwiazdy i planety, meteory i wszystkie galaktyki *
nazywają Cię Ojcem i chwalą jako swego Stwórcę.

Ziemia i morze, góry i doliny, pustynia i stepy *
nazywają Cię Ojcem i chwalą jako swego Stwórcę.

Kwiaty i drzewa, trawy i krzewy, rośliny morskie i koralowce *
nazywają Cię Ojcem i chwalą jako swego Stwórcę.

Kamień i minerał, piasek i beton, skała i droga *
nazywają Cię Ojcem i chwalą jako swego Stwórcę.

Elektron i proton, neutron i kwarki, jądro i każdy atom *
nazywają Cię Ojcem i chwalą jako swego Stwórcę.

Wieloryby i delfiny, rekiny i makrele, ryby i wszystko co żyje w oceanach *
nazywają Cię Ojcem i chwalą jako swego Stwórcę.

Lwy i tygrysy, gazy i żyrafy, słonie i wilki *
nazywają Cię Ojcem i chwalą jako swego Stwórcę.

Niedźwiedzie i żubry, owce i krowy, małpy i hieny *
nazywają Cię Ojcem i chwalą jako swego Stwórcę.

Wszyscy ludzie i to, co wytwarzają, domy i maszyny, samochody
i samoloty *
nazywają Cię Ojcem i chwalą jako swego Stwórcę.

A ja, choć nazywam Cię Ojcem, wciąż jestem *Poverella*. *

Wołam do Ciebie i proszę, nazywaj mnie córką!

Chcę być córką, aby być złączona nierozzerwalnie z Tobą, moim Bogiem
i Ojcem, *

chcę być córką, przez szczególny znak miłości.

Pokornie i usilnie błagam, powiedz, kiedy mogę być nazwana przez Ciebie córką? *

Miłości nieugaszona, powiedz – kiedy?

Sędzio odwieczny, powiedz – kiedy? *

Nauczycielu Prawdy, powiedz – kiedy?

„Nie jesteś jeszcze nazywana «córką», *

bo jesteś jeszcze dzieckiem grzechu.

Gdy zostaniesz całkowicie uwolniona od grzechów †

przez kolejną spowiedź generalną, *

wtedy włączę cię do grona córek”.

Psalm IX

Boże mój, pełen majestatu i Sędzio Sprawiedliwy, przerażona jestem;*

łzy zatykają mi usta, a strach i błaganie napęlnia serce.

Światłości Przedwieczna, która oświecasz każde swoje stworzenie, *

oświeć mnie, Biedaczkę, i daruj mi grzechy.

Światłości polująca na ciemność, *

zabij we mnie wszelką ciemność i wlej swoją światłość.

Panie Jezu Chryste, który jesteś prawdziwą światłością, która zwycięża ciemności, *

wykorzeń we mnie wszelkie przywiązanie do grzechu.

Światło wieczne moich oczu, *

daj mi światłe oczy serca, abym widziała moje grzechy!

Ty, który widzisz wszystko i dla którego nic nie pozostaje ciemne, *

okaż mi wszystkie grzechy, które pozostają dla mnie ciemne w głębi mojej duszy;

Światłości niezmacona ciemnością, *

pozwól mi oczyścić się przez całkowitą i zupełną spowiedź.

Światłości Kościoła spraw, bym w ten sposób, przez Twoje miłosierdzie, *

zasłużyła na to, by stać się Twoją córką i żeby być tak nazywaną przez Ciebie”.

Psalm X

Jeżu Chryste, Odwieczna Cnoto i Źródło wszelkiej cnoty, *
Który nakazujesz czynić dobro i unikać wszelkiego zła, uczyni, mnie swoją
córką.

Światło Cnoty, Ty poruszyłeś wszystkie zakamarki mojej duszy †
i przypomniałeś wszystkie moje dawne grzechy, *
które nie były jeszcze wyznane.

Och, Mistrzu, dałeś mi jasno i wyraźnie poznać wszystkie moje uchybienia, *
najmniejszą nieuporządkowaną myśl, także jej konsekwencje.

Okazałeś mi łaskawy Ojczy i sprawiedliwy Sędzio*
hańbę mojej duszy,

Abyś nie musiał jej ujawniać w dniu ostatecznym *
wobec wszystkich narodów i wszystkich królestw.

Błogosławiony niech będzie Pan w swoim wielkim miłosierdziu
i sprawiedliwości. *

Ty okazujesz swoje miłosierdzie jak chcesz.

Błogosławiona spowiedź generalna oczyszczająca duszę i ciemności grzechu. *
Błogosławiony szafarz spowiedzi generalnej.

Błogosławione jego pouczenie i rozgrzeszenie, *
bo Twoim jest znakiem i Twoim jest kapłanem.

Dzięki Ci, Panie, za prowadzenie i oświecenie, i odnowienie, *
aby nie zabrakło Ci córki prawdziwej.

Psalm XI

Boże, Sędzio Sprawiedliwy, Twoja sprawiedliwość mnie oczyszcza i oświeca, *
Boże, do którego należy wszelka władza na niebie i na ziemi, Twoja ofiara
za grzechy mnie pociesza.

Uczyni mnie duszą najczystsza, godną czci i zarezerwowaną dla Ciebie,
mojego Boga. *

Niech moje życie odwzorowuje drogi świętości Twojej.

Panie, oto stoję przed Tobą, z całą siłą i słabością mojej pobożności *
bez welonu i ze sznurem na szyi, †

aby przyjąć sakrament Twego Ciała i Krwi.

O, Chlebie żywy, który dajesz życie światu, *
Ty przychodzisz do mnie jako pokarm duszy.

O, Chlebie żywy, który dajesz mi nowe życie, *
 pragnę Ciebie jako lekarstwa mej duszy.

O, Chlebie żywy, który rodzisz mnie do nowego życia, *
 pożądam Twojej zbawczej obecności.

O, Chlebie żywy, który mówisz do mnie słodkim mianem: „córko”;
 szczęście moje jest nad miarę mego oczekiwania.

O, Głosie Chleba, który słuchany, wyzwalasz omdlenie radości! *

O, Głosie Chleba, którzy przynosisz dobrą nowinę, która napęla radością
 umierania!

O słodczy Chleba, która nie jest dana tym, którzy szukają innej, *
 pociągnij mnie do Siebie, pozwól mi wyjść z siebie i być z Tobą.

O słodczy Chleba, która pochłaniasz mnie swoją obecnością! *

O słodczy Chleba, której wypowiedzieć nie sposób!

Co się stało, że nie opuściłam ciała, *
 gdy mój Król nadał mi to imię?

Psalm XII

Och, Panie mój, oprzytomniałam, *
 a rzęsy moje pełne są obfitych i słodkich łez szczęścia.

I zazdrość ich nie wysuszy *
 ani zła nowina nie pochłonie.

„O słowo od dawna upragnione! *

O słowo żarliwie błagane!

O słowo pełne słodczy!

O słowo radosne na jego wspomnienie!

O słowo cenniejsze niż złoto! *

O słowo wypełniające samotność duszy!

O słowo rajskiego przeznaczenia! *

O słowo obietnicy wiecznego szczęścia!

Mój Bóg powiedział: «Moja Córka», *
 mój Jezus powiedział «Moja Córka»”.

Psalm XIII

Aniele Boży, Stróžu mój, ty zawsze przy mnie stój. *
Rano, wieczór, we dnie, w nocy jesteś mi zawsze ku pomocy.
Przynosisz mi wiele dobrych słów *
i składasz mi wiele dobrych obietnic.
Zachęcasz mnie do miłości Tego, który stworzył wszystko. *
Nakłaniasz mnie do miłości Tego, który rządzi wszystkimi.
Nie jesteś moim Panem, ale jesteś posłańcem Pana, Najwyższego Króla. *
Nic dziwnego, że twoja obecność napełnia mnie mniejszą radością.
Och, Aniele, rozmowa z tobą nie napełnia mnie radością równą tej, †
którą odczułam, gdy Ojciec wszystkich, *
mój Chrystus, powiedział do mnie: „córko”.
Ojciec wszystkich, Chrystus, jedyne pragnienie mojej duszy, *
zwrócił się do mnie i powiedział: „O, córko moja”.
Wysławiaj ze mną Pana, aniele zbawienia, *
wysławiaj ze mną Pana, pilny stróžu łaski chrztu.
Jesteś posłańcem od mojego Stwórcy; *
przychodzisz, aby przygotować w moim umyśle mieszkanie dla naszego
Wiecznego Pana.
Aniele Boży, który oczyszczasz mą duszę z każdej wady! *
Aniele Boży, który oświecasz mą duszę uporządkowanymi cnotami na
fundamencie pokory!
Aniele Boży, który niepostrzeżenie udoskonalas mą doskonałością
z nieba, *
Wychwalaj ze mną naszego Stwórcę.

Psalm XIV

Wszchemogący, który zechciałem zamknąć się w słabości dziecka †
Nieskończony, który stałeś się skończony, *
Boże Wcielony.
Boże poczęty w łonie Maryi Dziewicy, †
jak chrzest Twój u Jana dał moc uświęcania wodzie, *
tak Twoje poczęcie oświeca każde zaistnienie człowieka.
Duchu Święty, który otoczyłeś swoją mocą Maryję, aby stała się Matką Syna
Bożego, *
wprowadzaj mnie w tajemnice Wcielenia, odsłaniaj jej wielkość i majestat.

Panie Wcielony, przyszedłeś do swoich, a swoi Cię nie przyjęli; *
aniołowie chwalili Twoje przyjście w ciele, ogłaszając twoją chwałę.
Panie, Ty chciałeś, abym raczej jednoczyła się z Tobą kwilącym w żłóbku, *
niż z chórami aniołów głoszącymi Twoją chwałę.

Panie, jesteś taki bliski, taki słodki, taki dobry, *

Zadośćuczynienie mocne i skuteczne.

Zapraszasz do Twego stołu Wcielenia, †
wciąż posyłasz posłańców Twego zaproszenia *
do stołu mądrości i zbawienia.

Maryjo, Córko swojego Syna, †

błogosławiona między kobietami, *

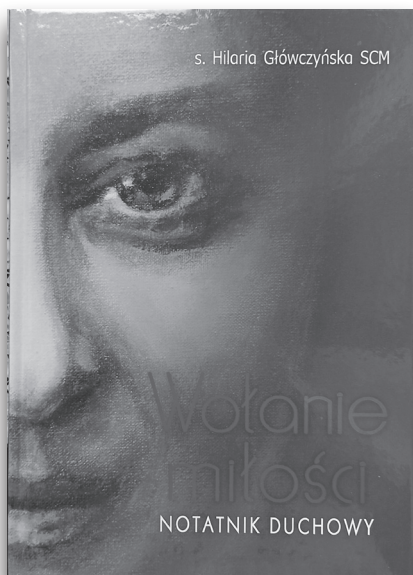
wysławiaj Go za mną w dzień mojego stania się córką.

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO

RECENZJA KSIĄŻKI:

s. Hilaria Głowczyńska SCM, *Wołanie miłości. Notatnik duchowy*,
Częstochowa 2023, ss. 591

O, świecie cały, chciej zrozumieć, że jestem samą Miłością...
Jezus do s. Hilarii



Książka wyjątkowa. Wkład redakcyjny Bogumiły Czemko SCM w wyjątkowość wydania jest ogromny i nie do przecenienia. Notatki s. Hilarii były robione ręcznie i opracowanie ich w formie książkowej to wielka praca, ale absolutnie niezbędna, aby szerokie grono czytelników mogło dotrzeć do postaci i przesłania duchowego Sługi Bożej Hilarii Głowczyńskiej. Jej proces beatyfikacyjny rozpoczął się 17 września 2003 roku.

Na okładce książki widnieje tajemnicze pół twarzy s. Hilarii z jej portretu namalowanego przez Elżbietę i Witolda Bulików, co natychmiast wprowadza czytelnika w atmosferę intymności i ukrycia Emilii Głowczyńskiej, późniejszej s. Hilarii SCM, zmarłej podczas bombardowania Warszawy

we wrześniu 1939 roku. Nie tylko jej pisma i głębia życia duchowego były głęboko ukryte, ale także nigdy nie odnaleziono zwłok ani miejsca pochówku Sługi Bożej. Wielką zasługą Sługi Bożej m. Anieli Róży Godeckiej (zm. 1937 r.) było to, że zachowała w archiwum Zgromadzenia Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi, któremu przewodziła, zeszyty zapisane ręką s. Hilarii i dlatego mogły one opatrnościowo przetrwać do naszych czasów.

Książka zawiera tekst czterech zeszytów autorstwa s. Głowczyńskiej (prezentowane są także obficie fotografie jej zapisków), zapiski poczynione przez nią na luźnych kartkach i kalendarium jej życia. Noty biograficzne pozwalają się zorientować, z jakimi osobami była szczególnie związana s. Hilaria, lub których identyfikacja jest niezbędna do zrozumienia kontekstu jej tekstów i życia. Bogate indeksy: cytatów biblijnych i rzeczowy, przygotowane przez Bogumiłę Czemko SCM, Marzenę Czemko SCM, Gracjanę Surnacz SCM i Sandrę Szczepanek pozwolą czytelnikom wszechstronnie wykorzystać tekst. Dużą zaletą książki są też hasła marginalne (czerwoną czcionką), stanowiące rodzaj jednozdaniowego summarum danego akapitu zapisków Emilii Głowczyńskiej.

Słowa nadprzyrodzone (które Mistyczka poprzedza najczęściej wyrazem: „uczulam”) zostały w książce wyróżnione kursywą, co jest kolejnym udanym i potrzebnym zabiegiem redakcyjnym. Dopiski spowiednika, mimo, że widnieją w tekście oryginału, w książce słusznie zostały przeniesione do dolnych przypisów.

Górna pagina strony zawiera informację, z którego *Zeszytu* pochodzą prezentowane notatki (zapis paginalny na stronach parzystych) i w którym roku zostały sporządzone (zapis paginalny na stronach nieparzystych). Mniej udanym zabiegiem graficznym wydaje się umieszczanie na marginesach numeru stron oryginalnych czerwoną czcionką na czerwonym tle. Daty poszczególnych fragmentów tekstu Mistyczki zostały wyróżnione specjalnym fontem, upodobnionym do pisma odręcznego i dobrze spełnia funkcję stylizacji.

Posycja zawiera *Przedmowę* autorstwa przełożonej generalnej Zgromadzenia SCM m. Judyty Kowalskiej, *Słowo wstępne* prof. dra hab. Zdzisława J. Kijasa OFMConv oraz *Wprowadzenie* Bogumiły Czemko SCM. Wszystkim, którzy sięgną po lekturę Notatnika duchowego przełożona generalna Zgromadzenia SCM życzy „głębokich przeżyć i wielu łask za wstawiennictwem Autorki” (s. 10).

Bogumiła Czemko SCM we *Wprowadzeniu* podaje rozbudowany *Rys biograficzny s. Hilarii Głowczyńskiej*, dzieląc go na dwa etapy: *Od narodzin do odkrycia powołania (1887-1912)* oraz *W Zgromadzeniu Małych Sióstr Niepokalanego Serca Maryi (1912-1939)*. Następnie prezentuje duchową drogę Mistyczki, a także: *Notatnik duchowy i jego zawartość*. W *Nocie edytorskiej* ujawnia zasady, jakimi kierowała się przy opracowaniu rękopisu oraz trzy cele przyświecające modernizacji tekstu, dotyczące ortografii i interpunkcji.

Redaktorka wydania wyraża podziękowania osobom, które mają szczególny udział w powstaniu książki *Wołanie miłości*. Są to: m. Sylwia Gniada („za ponowne odkrycie s. Hilarii Głowczyńskiej i działania na rzecz otwarcia jej

procesu beatyfikacyjnego”), m. Elżbieta Brogowska i m. Judyta Kowalska („za wszechstronną pomoc na wszystkich etapach prac związanych z procesem beatyfikacyjnym i redakcją Notatnika duchowego”), s. Zofia Bisada (zm. 2003) i s. Marzena Czemko. Ponadto redaktorka wydania dziękuje Amadeuszowi Targońskiemu i Ewie Gnatowskiej „za ich twórczą pasję, artyzm (...) przy projektowaniu graficznym książki”.

„Mam nadzieję, że Notatnik duchowy s. Hilarii Głowczyńskiej”, pisze prof. Kijas OFMConv, „stanie się lekturą wielu dusz wrażliwych na piękno Boga i piękno człowieka, który mimo swej słabości, jest nadal bardzo kochany przez swego Stwórcę. *Notatnik duchowy* ukazuje duszę wrażliwą na głos nieba, gotową dzielić się z Bogiem tym, czego doświadcza, co ją boli i czego się lęka, jakie są jej nadzieje związane z przyszłością i jak bardzo spragniona jest Bożej miłości. S. Hilaria, zafascynowana bezmiarem miłości Chrystusa, pragnie totalnie zaangażować się w przekonywanie grzeszników o potęgę Boskiej miłości przebaczącej, uzdrawiającej i uszczęśliwiającej. Kierowana ogromną miłością ku Bogu i ludziom Służebnica Boża wyraża pragnienie całkowitego zjednoczenia się z odkupieńczą ofiarą Chrystusa na krzyżu. Taka była jej droga do świętości, na którą zaprasza teraz swoich czytelników” (s. 20).

Bogumiła Czemko SCM zachęca: „Pozostaje życzyć głębokich przeżyć każdemu, kto zechce wejść w dynamikę duchowych dialogów s. Hilarii Głowczyńskiej (...). Lektura ta pozwala niemal namacalnie odczuć żar miłości Bożej do każdego człowieka (...)” (s. 67-68).

Alina Wendt SMDP

GENOWEFA GĘBSKA (1919-2023)



Genowefa Gębska przysła na świat 4 października 1919 roku jako piąte dziecko Marianny z Boruniów i Stanisława Gębskiego w Pręcinie, gm. Samsonów, pow., kielecki (obecnie Odrowążek, gm. Bliżyn, pow. skarżyński). Miała jedną siostrę – Sylwestrę (1912) i sześciu braci: Daniela (1911), Adolfa (1914), Jacka (1916), Mieczysława (1922), Jana (1925), Antoniego (1925).

Rodzice Genowefy byli ludźmi prostymi, ale posiadającymi wiele talentów, o głębokiej i szczerzej wierze, która praktycznie ujawniała się w najtrudniejszych momentach ich życia.

Będąc dziesięcioletnim dzieckiem, Gienia doświadczyła bolesnej straty kochającej i mądrej mamy – w swoich wspomnieniach opisuje rozmowę rodziców tuż przed jej śmiercią, z której płynie świadectwo szczerzej miłości obojga rodziców i troska umierającej matki o wychowanie dzieci w duchu żywej wiary. Stanisław obiecał umierającej żonie, że sam troskliwie zajmie się ich dziećmi. Po śmierci Marianny, tata Stanisław z wiarą powierzył swoje potomstwo opiece Najświętszej Maryi Pannie, ucząc je, że od tej chwili Ona będzie ich najlepszą Mamą, co przypieczętował modlitwą „Pod Twoją obronę”. Przyjęta od rodziców prosta, głęboka wiara w Boga i zaufanie do Niego zachowała się w sercu Siostry Genowefy przez całe jej życie.

Siostra Genowefa Gębska przybyła do Piaseczna 8 maja 1938 roku z zamiarem wstąpienia do Zgromadzenia Służebnic Matki Dobrego Pasterza, do którego przyjęła ją m. Helena Bułharowska (przełożona generalna Zgromadzenia po założycielce Ludwice Moriconi). Pierwsze zadania i obowiązki w formacji początkowej otrzymała s. Gienia w domu przy ul. Zgoda 14 w Piasecznie – w zakładzie wychowawczym dla dziewcząt. Tu odbywała poranne dyżury przy wychowankach, co jako młoda dziewczyna oceniła jako zadanie dość trudne, m.in. z tego względu, że niektóre wychowanki były niewiele młodsze od niej. Z powodzeniem i zadowoleniem natomiast pomagała w pracach ogrodniczych.

Dnia 25 kwietnia 1940 roku, otrzymując imię zakonne Maura rozpoczęła dwuletni nowicjat w domu generalnym w Piasecznie, gdyż warunki wojenne uniemożliwiały dotarcie do Białegostoku, gdzie wówczas znajdował się dom formacji nowicjackiej. Pierwszą profesję złożyła 26 kwietnia 1942 roku, ślubując Bogu czystość, ubóstwo i posłuszeństwo – na jeden rok i ponawiała ją przez kolejne lata, by 26 kwietnia 1946 roku złożyć śluby wieczyste.

Siostra Genowefa była osobą niewykształconą, ale posiadającą głęboką mądrość, która towarzyszyła jej do ostatnich chwil życia. Nawet kiedy przekroczyła piękny wiek 100 lat nie zatraciła daru dobrej pamięci, życzliwości wobec ludzi, zainteresowania sprawami sióstr, bliskich, Zgromadzenia oraz wdzięczności wobec Boga. We wspomnieniach z okazji jubileuszu 70-lecia życia zakonnego pisała: „Do tej zakonnej rodziny przyjęto mnie choć ani pisać, ani szyć, ani czytać dobrze nie umiałam. Ale do pracy byłam zdolna i modlić się wspólnie z siostrami bardzo lubiłam. Byłam bardzo szczęśliwa, że codziennie

mogłam być na Mszy Świętej i przystępować do Komunii Świętej. Było to najgorętszym pragnieniem od dzieciństwa” (s. 24).

Większość swego życia zakonnego, niemal 70 lat, siostra Genowefa przeżyła w Lublinie i w leżącej nieopodal miasta Dąbrowicy. W Zgromadzeniu wykonywała proste prace (głównie w gospodarstwie rolnym), ale wszystkie głęboko przepajała wiarą w obecność Dobrego Boga; czyniła to ze szczerą miłością i oddaniem się Panu. Duch modlitwy kształtował jej codzienność i relacje z bliźnimi. Do czasu, kiedy cieszyła się dobrym zdrowiem (do ok. 99 roku życia) Siostra wiele czasu trwała na adoracji Najświętszego Sakramentu, bardzo lubiła śpiewać pieśni eucharystyczne, do ostatnich lat zachowała piękny głos.

Z wielką gorliwością angażowała się w każde zadanie służące dobru podopiecznych i Zgromadzenia. Nigdy nie stroniła od ciężkiej pracy fizycznej i żadnej nie uważała za zbyt trudną. Z żywym pragnieniem służby Bogu i pomocy siostram, nadal troszczyła się o ogród warzywny pomimo swych 90. lat. Z wdzięcznością wspominała młodzieńcze wielkie radości, które sprawiała jej nauka koszenia kosą, zaprzęgania konia i powożenie oraz praca na roli czy zarządzanie wielohektarowym gospodarstwem. Przez wiele lat pracowała w pralni i w magazynie w Domu Młodzieży w Lublinie, prowadzonym dla chłopców przez braci ze Zgromadzenia Sług Maryi Niepokalanej, a po upaństwowieniu tej placówki (1949), w domu dziecka. W powierzonych obowiązkach zawsze miała przed oczami drugiego człowieka: serce otwarte na dobro dzieci i współpracę z braćmi, współczucie dla sióstr, a także bardzo dobry kontakt z pracownikami świeckimi.

Siostra Genowefa, jako osoba zakonna, osobiście doświadczyła represji ze strony władzy komunistycznej, zatrzymana i przetrzymywana przez około dwa tygodnie na posterunku milicji w Lublinie. Z ufnością w Bożą opatrzność stanowczością charakteru umiała obronić swoją godność. Znajdując się w trudnym położeniu, potrafiła dostrzec cierpienie innych, których ktoś oszukał lub wykorzystał ich łatwowierność. Była osobą wrażliwą i umiała być wdzięczna: zawsze wspominała ludzi, którzy okazywali serce i pomoc. Pomimo doświadczenia trudnych czy bolesnych sytuacji zachowała w sercu wiele szczerzej wdzięczności wobec Pana Boga.

Siostra Genowefa Gębska ostatnie pięć lat swego życia – z powodu pogarszającej się kondycji fizycznej – spędziła w domu generalnym Zgromadzenia w Piasecznie przy ul. Kościelnej 9, gdzie zmarła 15 lutego 2023 roku, przeżywszy 103 lata i 4 miesiące, w tym 81 lat w życiu zakonnym.

Pomimo dojścia do tak wyjątkowego wieku, niemal do ostatnich chwil swego życia była aktywnie i serdecznie zainteresowana życiem i działalnością sióstr. Do końca zachowała bardzo dobrą pamięć, a dla młodego pokolenia była „żywą historią”. Cechowała ją wielka pogoda ducha, duża otwartość na innych i gościnność. Z miłością i petyzmem czciła obecność Chrystusa w Eucharystii, co dla wszystkich było wielkim ubogaceniem.

*Doskonałość własna pomaga drugim zbawieniu
i drugim zbawienie pomaga własnej doskonałości,
jednakże własne zbawienie przenoś nad innych*

bł. Honorat

Jadwiga Wysocka CSV

GRAŻYNA TERESA LASOŃ CSV (1948-2013)



Siostra Grażyna Teresa Lasoń *od apostołstwa* urodziła się 14 grudnia 1948 roku w Kletni w powiecie radomszczańskim. Jej rodzicami byli Jan i Stanisława. Chrzest przyjęła 1 stycznia 1949 roku. Eucharystię po raz pierwszy przyjęła 22 czerwca 1958 roku. Sakrament bierzmowania 10 czerwca 1961 roku w parafii MB Wspomożenia wiernych w Gomunicach.

Jej ojciec Jan pracował na kolei, a matka Stanisława, z domu Grzejszczak, zajmowała się prowadzeniem domu i wychowaniem czwórki dzieci: Jerzego, Elżbiety, Grażyny i Anny. Z domu rodzinnego wyniosła głęboką wiarę i wartości chrześcijańskie, nauczyła się miłości i szacunku dla innych.

Po ukończeniu szkoły średniej dostała się na Wydział Chemiczny Politechniki Wrocławskiej; z podjęcia studiów zrezygnowała. Dzięki o. Teofilowi Krauze OSPPE, poznała siostry westiarki Jezusa i w dniu 26 sierpnia 1968 roku, w dniu MB Częstochowskiej zgłosiła się do zgromadzenia. Nowicjat rozpoczęła 1 sierpnia 1969 roku w Duchnicach, a po jego ukończeniu 2 sierpnia 1970 roku złożyła pierwszą profesję zakonną.

Po przyjęciu do zgromadzenia została skierowana na studia na ATK w Warszawie na Wydziale Prawa Kanonicznego, które ukończyła w 1974 roku z dyplomem magistra Prawa Kanonicznego.

W roku 1976, 2 sierpnia w Duchnicach złożyła śluby wieczyste.

Na prośbę o. dra Gabriela Bartoszewskiego OFMCap, od 1 marca 1975 roku podjęła pracę w Instytucie Ojca Honorata Koźmińskiego w Warszawie przy ul. Miodowej. W Instytucie tym pracowała 21 lat, pełniąc jednocześnie przez 12 lat posługę sekretarki generalnej zgromadzenia i wikarii. Miłowała Kościół i zgromadzenie, kochała św. Franciszka, o. Honorata i jego duchowość.

Pisząc artykuły do czasopism, podpisywała się jego imieniem: *Honorata Klarowicz*.

Praca w Instytucie była dla niej wielkim wyzwaniem i pasją. Przez lata pracowała przy spuściźnie o. Honorata, poznając jednocześnie jego osobę, duchowość i dzieło zgromadzeń ukrytych. Jej pracowitość i oddanie były pomocne w przygotowaniu procesu beatyfikacyjnego o. Honorata Koźmińskiego.

Była bardzo zaprzyjaźniona i związana z Zakonem Ojców Kapucynów. Duchowość Ojca Założyciela była jej bardzo bliska. Z o. Honoratem łączyła różne wydarzenia swego życia i życia zgromadzenia: sprawy zgromadzenia i poszczególnych sióstr powierzała jego opiece i wstawiennictwu. Dzięki swej pracy w Instytucie, odnajdywała ślady i wzmianki o naszej Matce Założycielce Sabinie Kaweckiej i początkach Zgromadzenia Sióstr Westiarek Jezusa. Każdy najmniejszy odnaleziony szczegół, skrzętnie zapisywała.

Dzięki zdobytej wiedzy i doświadczeniu przy przygotowaniu procesu beatyfikacyjnego o. Honorata, pomagała też w innych procesach. Służyła swoją pomocą także w wykonywaniu relikwiarzy błogosławionych i świętych.

W roku 1995, na kapitule generalnej została wybrana na urząd przełożonej generalnej i pełniła go z oddaniem przez dwie kadencje. Z ufnością pokładaną w Bogu

troszczyła się o rozwój zgromadzenia w duchowości franciszkańskiej i honorackiej. Była cicha, skromna i dyskretna, wrażliwa i delikatna. Lubiała fotografować. Patrząc na jej życie należy podkreślić jej rozmodlenie i umiłowanie ubóstwa.

W sierpniu 2007 roku została przeniesiona do naszej wspólnoty w Duchnicach i tu rozpoczęła się jej droga cierpienia, z którą zmagala się długie lata. Mając świadomość wyniszczającej choroby, ofiarowała Bogu swoje cierpienie za zgromadzenie i pozostała wierna do końca. Często powtarzała: „wierność jest pieczęcią miłości”.

Siostra Grażyna Lasoń zmarła 16 stycznia 2023 roku w Duchnicach, otoczona opieką i modlitwą sióstr. Przeżyła 74 lata, w zgromadzeniu przeżyła 54 lata.

W swoich zapiskach cytowała bł. Honorata: „gdybym tysiąc razy żył na świecie, tysiąc razy bym obrał to życie, a nie inne”. Tak pisała, odnosząc te słowa do własnego życia zakonnego.

Przenika nas dziś przekonanie, że Matka Grażyna powróciła w ramiona kochającego Ojca, który przygotował jej niebieskie mieszkanie pełne miłości i pokoju, gdzie oczekuje na nią Miłosierny Pan, Matka Boża Łaskawa, współsiostry, rodzice oraz cała wspólnota zbawionych.

Będzie w naszych wspomnieniach jako wzór zawierzenia i wytrwania; do końca wierna i oddana Bogu, z miłością pełniąca Jego wolę.

*

Moje pierwsze spotkanie z s. Grażyną miało miejsce prawie czterdzieści lat temu. Dzisiaj pragnę wyrazić moją wdzięczność Panu Bogu, za to, że pozwolił mi nie tylko ją poznać, ale także się z nią zaprzyjaźnić. Dziękuję także jej, że była otwarta na łaskę Pana, że dała świadectwo nie tylko umiłowania swojego powołania, ale też szacunku dla każdego powołania, dziękuję że wspierała mnie zainteresowaniem, modlitwą i takim zwyczajnym „byciem przy”... Dziękuję za takt, delikatność, dyskrecję i wierność. Dziękuję za wyrozumiałość dla osób chorych, czasem dziwnie się zachowujących, a także za to, że nikogo nie oceniała.

W ostatnich latach nie miałyśmy kontaktu, ale wierzę, że tak jak ona była obecna w moich modlitwach, tak ja byłam w jej cierpieniu.

To ona pokazywała mi jak czytać [teksty] Ojca Honorata, by móc czerpać z jego dziedzictwa w osobistym dążeniu do Pana i realizacji charyzmatu apostołskiego. Ufam, że spotkała, się z nim i wspólnie wielbią Bożą Miłość¹.

Przyjaciółka

¹ Za: <http://www.westiarki.pl/aktualnosci/aktualnosci/90729/wspomnienie-o-m-grazynie-lason>

*

...łączymy się w modlitwie i wdzięczności za dar życia siostry Grażyny Lasoń, byłej długoletniej przełożonej generalnej naszego Zgromadzenia [Siostr Westiarek Jezusa].

Dziękujemy naszemu Bogu i Ojcu za wszelkie łaski, jakimi obdarzył ją w życiu. Szczególnie za łaskę powołania i ofiarnej służby w zgromadzeniu, które tak bardzo umiłowała oraz za bogate dziedzictwo duchowe, które wniosła w życie zgromadzenia. To dzięki niej mogliśmy wrócić do źródeł, poznać pełniej duchowość założycieli i cieszyć się pięknem naszego charyzmatu.

Prowadziła nas przez życie zakonne pod opieką naszej patronki Matki Bożej Łaskawej.

Swoją modlitwą i cierpieniem wspierała każdą siostrę i całe zgromadzenie.

Niech dobry Bóg przyjmie ją do swojej chwały i obdarzy szczęściem wiecznym².

siostra przełożona Natalia Kwiatek z siostrami z Sunny Hills

² Tamże.

Zespół redakcyjny:

Kazimiera Alicja Bławdziewicz WNO, Marietta Regina Pstrągowska WNO,
Juliusz Pyrek OFMCap, Alina Wendt SMDP

Wydawca:

Konferencja Rodziny Honorackiej

Adres do korespondencji:

Centrum Duchowości *Honoratianum*
ul. Bł. Honorata Koźmińskiego 36, 05-170 Zakroczym
tel. +48 606 963 928
e-mail: wh.redakcja@wp.pl

ISSN 1640-551X

Druk i oprawa:

Drukarnia ACAD
ul. Sosnowa 34a, 05-420 Józefów
e-mail: print@acad.pl
tel. 22 789 47 89

RODZINA HONORACKA

Córki Maryi Niepokalanej • Córki Matki Bożej Bolesnej • Córki Najczystsze Serca
Najświętszej Maryi Panny • Franciszkanki od Cierpiących • Klaryski Kapucynki • Małe
Siostry Niepokalanego Serca Maryi • Siostry Najświętszego Imienia Jezus • Siostry
Pocieszycielki Najświętszego Serca Jezusowego • Siostry Świętego Feliksa z Kantalicjo
• Sługi Jezusa • Służebnice Matki Dobrego Pasterza • Służebnice Najświętszego Serca
Jezusa – Posłanniczki Maryi • Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej • Westiarki
Jezusa • Wspomożycielki Dusz Czyścowych • Wynagrodzicielki Najświętszego Oblicza